



KATARZYNA
BESTER

MINĘŁA GODZINA

DWUDZIESTA



DRUGA

Roman
z pazurkiem



AMARE

KATARZYNA
BESTER

MINĘŁA GODZINA

DWUDZIESTA
DRUGA

AMARE



Rozdział pierwszy

Mikołaj

Unoszę wzrok znad notatek, bo wydaje mi się, że postój trwa zbyt długo. Chyba wciągnąłem się w czytanie i odłączyłem się nieco od rzeczywistości. Nic nowego w moim wykonaniu. Mama mówi, że często „odlatuję”. Ludzie wokół mnie nerwowo gestykują, więc wyjmuję słuchawki z uszu i dociera do mnie szum wzburzonych głosów. Wychodzi na to, że tramwaj ma jakąś awarię. Teraz? Na środku mostu? Serio? Zerkam na zegarek i czuję, że lekko podnosi mi się ciśnienie. Powinniśmy być już trzy przystanki dalej. Cholera. Jeśli zaraz nie ruszymy, to się spóźnię.

Natychmiast analizuję dostępne opcje. Jestem świetny w improwizowaniu. Tego wymaga moja praca. Nerwowe sytuacje sprawiają, że do głowy przychodzą mi gotowe rozwiązania pozwalające zatuszować problem. Rozwiązaniem, które w tej chwili wybieram, jest opuszczenie zepsutego tramwaju i wzięcie taksówki. Niefajnie, ale czasem trzeba zaszaleć. Wciskam kartki do plecaka i zwalniam siedzenie przy oknie.

– Proszę otworzyć drzwi! – wołam do zdenerwowanego motorniczego.

Kilka osób idzie w moje ślady i podchodzi do wyjścia. Zauważam też, że jakaś młoda dziewczyna marszczy brwi i przygląda mi się w zamyśleniu. Pewnie zna mój głos, ale zanim skojarzy fakty, będę już w taksówce. Uśmiecham się lekko i wychodzę z tramwaju, a za mną większość zniecierpliwionych pasażerów. Nie każdy może sobie pozwolić na czekanie, aż maszyna zadziała. Ja nie mogę. Znowu rzucam okiem na zegarek, po czym wyciągam z kieszeni telefon i sprawdzam w aplikacji, czy w pobliżu czai się kierowca gotowy szybko i niedrogo dostarczyć mnie do pracy. Mam go! No, Taras, bądź demonem prędkości, błagam.

Trzy minuty później witam sympatycznego młodzieńca, który od razu próbuje wciągnąć mnie w dyskusję o koszykówce. Nie znam się na koszykówce ani na żadnym innym sporcie drużynowym. Nie śledzę rozgrywek, nie umiem wymienić nazwisk i listy sukcesów wszystkich zawodników, a żaden bukmacher nie ma pojęcia o moim istnieniu. No dobra, oglądam czasem mecze piłki nożnej, ale który facet tego nie robi? Niestety kompan do sportowych dyskusji raczej ze mnie kiepski, więc Taras cicho wzdycha i rezygnuje z pogawędki. Chyba jest rozczarowany. Trudno. Wygląda na mniej więcej dwudziestolatka, więc przed nim jeszcze wiele rozczarowań. Niech się przyzwyczajają.

– Dziękuję! – rzucam, kwadrans później wysiadając pod budynkiem, w którym pracuję.

Gdy otwieram drzwi, na chodnik spadają pierwsze krople deszczu. Niby mogłem się tego spodziewać, bo majowe upały nigdy nie trwają wiecznie, ale jakoś wypadło mi z głowy, że gromadzące się chmury sugerują zabranie z domu parasola. Zepsuty tramwaj, wizja przemoknięcia w drodze powrotnej i śmierć czajnika elektrycznego przed pierwszą poranną kawą. Co jeszcze mnie dzisiaj czeka? Biorę głęboki wdech i ruszam szybkim krokiem do naszego studia. W reżyserce szerokim uśmiechem wita mnie Olaf. Założył swoją ulubioną koszulkę.

– Chyba jesteś później niż zwykle, no nie? – zagaduje, po czym rozpoczyna konsumpcję orzeszka w czekoladzie. Podrzuca go i otwiera szeroko usta, poruszając głową jak foka. Często tak robi.

– Nie możesz jeść normalnie? – pytam, parszkając śmiechem. – Ostatnio rozdeptałem jakiegoś cukierka i zbieranie go z podłogi nie było przygodą mojego życia. – Kiedy widzę, że jedynie wzrusza ramionami, kontynuuję: – Tramwaj się zepsuł. Przyjechałem taksówką.

– Powodzi się, wozimy się taksówkami – mówi, robiąc dla żartu taką minę, jakbym podjechał pod redakcję co najmniej połączoną kareta. – Masz dziesięć minut.

Kiwam głową i idę do siebie. Zabieram butelkę wody oraz kartki, na których zapisałem najważniejsze punkty programu. Szybko dopisuję w rogu „kup czajnik”. Z westchnieniem ulgi nasuwam na uszy słuchawki. Uwielbiam swoją pracę. Uśmiecham się do siebie i ostatni raz przeglądam notatki, po czym odsuwam je na brzeg stołu i wsłuchuję się w dźwięki muzyki sączącej się do moich uszu. Może i Olaf jest złośliwy, ale mamy podobny gust muzyczny i nie wyobrażam sobie pracy z kimkolwiek innym. Mimo że kumpel nosi koszulkę z bałwanem z *Krainy Lodu*, którą córki kupiły mu niedawno na

czterdzieste urodziny, nie ma w sobie nic z roztrzepanego i niedojrzałego fana bajek dla dzieci. Olaf jest zorganizowany, rzetelny i lubię z nim pracować. Mógłby tylko mniej śmiecić jedzeniem.

Powtarzam w głowie to, co chcę zaserwować słuchaczom na sam początek. Mam wrażenie, że stałe grono już czeka, aż się odezwę. I ja, i oni doskonale wiemy, że tuż po ostatnich nutach utworu zacznie się nasze wyjątkowe spotkanie. Łączy nas jakieś porozumienie, choć się nie widzimy. To tak, jakbym miał starych i dobrych przyjaciół, czekających gdzieś tam na moje słowa. W radiu zawsze kryła się dla mnie jakaś magia i jestem szczęściarzem, że mogę ją tworzyć. Nic mnie nie rozprasza, otacza mnie znajoma intymność – tylko ja i mikrofon. Za szybko zaczyna się ruch, a chwilę później Olaf daje mi znak, że zaczynamy.

– Minęła godzina dwudziesta druga. Na antenie naszego radia *Mikołaj Movie*. O czym mówię dzisiaj? Ostatnio wciągnęliście mnie w dyskusję o Batmanie, więc dziś chcę wam przedstawić fragment wywiadu, który przeprowadziłem w tym miesiącu z aktorką znaną między innymi z roli Kobiety-Kota. Drodzy słuchacze, dziś moim gościem będzie Anne Hathaway.

W słuchawkach rozlega się muzyka, a ja opadam na oparcie krzesła i przysmykam oczy. Wyobrażam sobie, jak ludzie po drugiej stronie zaczynają przeszukiwać strony internetowe lub swoje własne mózgi, żeby móc wypowiedzieć się na temat aktorki lub chociażby przypomnieć sobie jej wszystkie role. W tym te oscarowe. Powracają strzępki wspomnień z wywiadu w Cannes, podczas którego denerwowałem się niczym debiutant. W końcu siedziałem na wprost pięknej i znanej kobiety. Czuję się usprawiedliwiony.

Po piosence ma polecieć fragment wywiadu, a potem muszę wciągnąć słuchaczy w dyskusję. Zwykle nie mam z tym problemu. Lubię audycje na żywo. Czasem trafi się jakiś oszołom, ale Alicja dba o to, żeby taki osobnik nie miał szansy przemówić na antenie. Może najwyżej napisać do mnie maila, w którym grzecznie go spławię. Oczywiście mam kilku swoich ulubieńców, którzy regularnie dzwonią lub piszą maile. Jestem niemal pewien, że dziś też się odezwą. Choć nie ukrywam, że najbardziej ciekawi mnie jedna osoba.

Godzinę później dyskusja trwa w najlepsze. Jedni wolą Hathaway w rolach komediowych, inni właśnie te filmy woleliby omijać szerokim łukiem. Kilka kobiet zachwyca się produkcją *Diabeł ubiera się u Prady*, choć według mnie na uwagę zasługuje tam raczej Meryl Streep, a inni wychwalają *Interstellar*. „Niech się lepiej przyznają, że obejrzały *Interstellar* dla McConaugheya, tylko i wyłącznie”, pisze jeden ze stałych słuchaczy, czym mnie rozbawia. Pół godziny przed końcem audycji wielbiciele kina telefonują, żeby przedstawić swoje opinie na temat roli, za którą Anne Hathaway dostała w 2013 roku drugiego Oscara.

– Jeśli chodzi o *Nędzników* – opowiada niejaka Natalia – to film mi się podobał, a Hathaway moim zdaniem zasłużyła na tę nagrodę za rolę drugoplanową. Nawet wzruszyłam się podczas jej przemowy na gali. – Wzdycha. – Mogła jednak ubrać się dużo lepiej. Ta sukienka, rety, co za wpadka.

– Dziękuję za twoją opinię – mówię. – Co do sukienki nie jestem ekspertem, ale chętnie się dowiem, czy więcej osób podziela zdanie Natalii.

Doskonale wiem, że Hathaway miała wtedy problemy z sukienką, która nie wzbudziła zachwytów, ale przecież chodzi o to, żeby dyskusja trwała, więc już dwie minuty później mam siedemnaście maili, których autorzy jadą bezlitośnie po wspomnianej kreacji. Szkoda mi trochę Anne Hathaway, ale z rozmyślań wyrывa mnie informacja, że mamy telefon, więc tuż po powrocie na antenę zapowiadam dzwoniącego. A właściwie dzwoniącą.

– To ja. Zawsze mnie wkurzało, że ludzie bardziej skupiali się na tym, co aktorki założyły w oscarową noc, niż na tym, jak zagrały swoje role – mówi nieco wzburzona, a ja uśmiecham się szeroko. Nigdy się nie przedstawiła, zawsze mówi tylko „to ja”, a ja doskonale wiem, że to ona. – Dlaczego w sieci pokazuje się zestawienie zdjęć aktorek i to im przypisuje się modowe wpadki? No dobra, czasem zdarzy się jakiś facet, ale rzadko. Nie dość, że te kobiety musiały się bardziej postarać, to jeszcze wszyscy bezlitośnie plotkują na ich temat. To niesprawiedliwe.

– Sądysz, że wyglądają lepiej od mężczyzn, skoro bardziej się postarały? – podpuszczam ją. Uwielbiam, kiedy referuje swoje przekonania. Podziwiam ją za to, że zawsze broni swojej płci, ale *show must go on*, więc muszę ją trochę powkurzać.

– Tego nie powiedziałam. Chociaż... hmm... wydaje mi się, że wyglądają dużo lepiej. Na pewno bardziej różnorodnie niż mężczyźni. Prawie każdy z nich przypomina przecież kelnera.

Śmieję się cicho. Dobra jest.

– A co sądzisz o występie Anne Hathaway w roli prowadzącej galę w dwa tysiące jedenastym? – pytam i przygryzam wargę, wyczekując jej opinii.

– Wszyscy wiemy, że to jeden z najgorszych występów w roli prowadzącego, a właściwie prowadzących, przecież nie zrobiła tego sama.

– Czyli częściowo wina spada na Jamesa Franco? – dociekam. Świetnie się bawię.

– No wiesz, jak się coś robi razem, to za niepowodzenie trudno winić jedną stronę.

– Gdy kobieta leży jak kłoda podczas seksu i ocenia go jako kiepski, to też winni są oboje? – Słyszę w słuchawkach rozbawiony głos Olafa i ledwo powstrzymuję parsknięcie. Kręcę tylko głową, dając mu tym samym znać, że jest niereformowalny.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – mówię do mojej ulubionej słuchaczki. – Dziękuję za telefon.

– Polecam się na przyszłość – rzuca, a ja znowu się uśmiecham.

Gdy po północy wychodzę z budynku, jedynym śladem po deszczu są niewielkie kałuże przy krawężnikach. Poprawiam plecak na ramieniu, łączywie wdycham świeże wiosenne powietrze, po czym ruszam przed siebie. To nie był całkiem kiepski dzień.

Rozdział drugi

Ewa

Otwieram okno, chcąc wpuścić do środka trochę świeżości, którą przyniósł deszcz. Nocne niebo rozpościera się nad Warszawą, a dźwięki radiowej muzyki i szum ulic wdzierają się w ciszę, która panuje w mieszkaniu. Przez moment wpatruję się w ciemność, głęboko wdycham wiosenne powietrze, po czym wracam do komputera. Słuchając mojej ulubionej audycji radiowej, zaczęłam pisać ogłoszenia dla fundacji. Losy bezdomnych kociaków są poruszające, a ubranie ich w odpowiednie słowa pozwala dotrzeć do większej liczby osób. To przekłada się na więcej adopcji oraz na wyższą kwotę, jaka łąduje na fundacyjnym koncercie. Ponieważ na co dzień pracuję ze słowami, pomagam jednej z fundacji przy tworzeniu tekstów do zbiorów i ogłoszeń adopcyjnych. Tyle mogę zrobić. Mój facet ma uczulenie na kocią sierść, więc nie ma mowy o tym, abyśmy dali schronienie jakiemuś kociakowi. Jak znam siebie, pewnie przygarnęłabym całą zgraję, bo nie miałabym serca odmówić tym proszącym spojrzeniem malutkich oczek.

Skupiam się na pisaniu, co jakiś czas zerkając na zegarek. Daniel niedługo powinien się zjawić. Trochę już za nim tęsknię, bo wczoraj wrócił późno, gdy już spałam, więc ominęła mnie porcja czułości. Mam nadzieję, że nie utknął w pracy, bo wtedy znowu będę musiała sama jeść kolację, a do snu przytulać poduszkę zamiast mojego faceta. Nie lubię tego. W dodatku już mi burczy w żołądku, więc mógłby się pośpieszyć. Piszę do niego wiadomość, dopytując o godzinę powrotu, a następnie nastawiam wodę na makaron. Najwyżej go podgrzeję, jeśli Daniel się spóźni.

Możliwe, że dla wielu osób północ nie jest idealną porą na jedzenie, ale gdy ma się nienormowany czas pracy, to je się wtedy, kiedy jest się głodnym. Wyznam taką zasadę od lat, gdy zaraz po studiach znalazłam zatrudnienie w pierwszej redakcji i pracowałam w różnych godzinach, często poprawiając teksty do późna. Koleżanki straszyły mnie, że po trzydziestce te nocne uczyty zamienią się w grube uda, obwisły tyłek i wystające boczki. Rok temu skończyłam trzydziestkę, a przed trzema miesiącami byłam na spontanicznym spotkaniu, żeby wspominać studenckie czasy. Muszę przyznać, że moje koleżanki prorokinie zrealizowały większość punktów: ich uda i boczki zwiększyły zajmowany obszar. Ja wprawdzie nie jestem patyczakiem, ale od momentu odebrania dyplomu trzymam stałą wagę i noszę rozmiar trzydzieści sześć. Dlatego wciąż jem w nocy. I pewnie dlatego koleżanki przestały się odzywać.

– Jestem! – krzyczy Daniel, przekraczając próg, gdy odcedzam makaron. – Mogłem coś kupić po drodze.

– Przecież umiem gotować.

– Wiem, skarbie, ale stać nas na żarcie, które ktoś przygotował. Nie musisz brudzić rąk.

Kręcę głową. Danielowi nieco odbija, od kiedy jego kariera ruszyła z kopyta, ale robię wszystko, żeby trzymał się blisko ziemi, zamiast bujać w obłokach.

– Nie lubię, kiedy sugerujesz, że niektórzy ludzie są jakby... służącymi – przypominam i podaję mu słoik, żeby otworzył. – Jeszcze kilka lat temu ty też brudziłeś sobie ręce, bo sami sprzątaaliśmy małe mieszkanie i nie było nas stać na restaurację. Zamówienie pizzy było świętem! – Przewracam oczami, po czym daję Danielowi soczystego buziaka. – Pamiętaj też, że nie wszystko można kupić.

– Ale żarcie można – odpowiada z uśmiechem i całuje mnie mocno.

– Jeśli to cię pocieszy, kupiłam gotowy sos – rzucam, gdy się ode mnie odrywa.

– Jestem z ciebie dumny. Co robisz? – pyta, wskazując ruchem głowy komputer. – Pracujesz?

– To teksty dla fundacji. Poprawiam kilka ogłoszeń, bo studentki zrobiły sporo błędów.

Większość piszę od nowa.

– Wpłacę trochę forsy na te twoje koty – oznajmia i patrzy na mnie, jakbym robiła coś ważnego, ale zarazem dziecinnego.

– Dziękuję. Przyda się. Faktury za leczenie są przytłaczające. – Mieszam sos w garnku na kuchence. – Wyciągniesz talerze?

Myje ręce i przygotowuje nakrycia. Kiedy siadamy do stołu, pytam:

– Jak ci minął dzień?

– Męcząco.

– Bycie gwiazdą to nie przelewki – dokuczam mu, a on szczypie mnie w ramię. – Aua!

– Jak kiedyś będziesz pracować dla jakiegoś medialnego giganta, to ja będę mógł odpuścić.

– Nie potrzebujemy tak dużo pieniędzy – zauważam. – Nie musisz mi też przypominać, że nie zarabiam nawet odrobiny twojego wynagrodzenia.

– Skarbie – mówi i chwyta moją dłoń, tę bez widelca. – Przecież wiesz, że doceniam twoją pracę. Nasz standard życia jednak trochę się podniósł w ciągu ostatnich dwóch lat, więc musimy mieć forszę na jego utrzymanie.

– Mnie wystarczyłby ułamek tego standardu.

– Wiem, ale wtedy nie mógłbym wystać twoim kotom kilku tysięcy złotych. – Wymownie porusza brwiami, a ja się do niego uśmiecham. – Oczywiście anonimowo.

– Jesteś cudowny – przyznaję i posyłam mu całusa. – Kiedy kończycie kręcić?

– Za trzy tygodnie. Zabukuj jakąś wycieczkę. Rozerwiemy się, odpoczniemy. Pojedziemy gdzieś, gdzie jest prawdziwe lato.

– W Polsce lato też jest prawdziwe, to nie *Incepcja*, że leżysz śpiący w jakimś samochodzie, a ktoś serwuje ci fałszywe upały i nagrzone chodniki.

– I właśnie tych chodników chcę uniknąć – mówi, celując we mnie palcem. – Nie ma nic gorszego niż nagrany asfalt. Pojedziemy gdzieś, gdzie jest piękna plaża, błękitna woda i wysokie palmy. Wrzucimy fotki na Insta i wszyscy będą nam zazdrościć.

– Nie zależy mi na zazdrości ludzi.

Wiem, że to nie przyczynia się do podniesienia poziomu szczęścia i do zwiększenia grupy przyjaciół. Moje koleżanki ze studiów pozazdrościły mi figury i co? Nie mam nawet do kogo zadzwonić, żeby wspominać pięć lat poświęconych filologii polskiej.

– Wiesz, że zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie ci zazdrościć – zauważa Daniel. – W twoim przypadku jest to całkiem sporo osób.

Wiem, do czego pije, ale postanawiam się z nim podroczyć.

– Tak? A czego mieliby mi zazdrościć? – pytam z uśmiechem.

– Oczywiście mnie – odpowiada i puszcza mi oko.

Wzdycham. Kiedy poznałam Daniela pięć lat temu, był absolwentem administracji skrycie marzącym o aktorstwie. Gdy po kilku miesiącach znajomości, zakochani po uszy, zamieszkaliśmy razem, zaczęłam namawiać go do udziału w castingach. Miał doświadczenie zdobyte w jakimś amatorskim teatrze, gdzie grywał w czasach licealnych. Zawsze też wierzyłam, że marzenia się spełniają, jeśli odrobinę się im pomoże. Ja pracowałam w swoim wymarzonym zawodzie, a mój ukochany męczył się w jakimś szkolnym sekretariacie. Było mi z tym źle, podobnie jak jemu, więc usilnie motywowałam go do zmiany.

Daniel wytrwale chodził na przesłuchania, brał drogie lekcje aktorstwa, przez co ledwo wiązaaliśmy koniec z końcem, ale wreszcie się udało. Dostał swoją pierwszą rolę w serialu kryminalnym. Niewielką, ale to wystarczyło, żeby ktoś go zauważył i docenił. Jest przystojny, więc nie zdziwiło mnie, że z czasem zaproponowano mu rolę amanta. Dzisiaj kończy pracę nad drugim filmem i rozważa kilka nowych ofert. Jestem z niego dumna. Wolałabym jednak, żeby forsa i sława nie zasłaniały mu drogi, którą musiał przejść, oraz wyrzeczeń, których oboje musieliśmy dokonać, aby znalazł się w tym miejscu. Ponadto rosnące grono wielbicielek sprawiło, że pewność siebie Daniela zaczęła niebezpiecznie zahaczać o zarozumiałość.

– Kiedy przedstawiś mnie temu przystojniakowi, z którym teraz grasz? – pytam, a Daniel mruży oczy. Wie, że mówię to celowo, aby trochę się ponabijać i sprowadzić go na ziemię.

– Jak ty zapoznasz mnie ze swoimi koleżankami – rzuca, cholernie z siebie dumny.

– Nie ma sprawy. Jedna ciągle o ciebie pyta.

Minusem posiadania sławnego chłopaka jest to, że każdy chce mieć z nim zdjęcie lub – jak w przypadku Aldony – dziecko.

– Tak? – Daniel łapie przynętę i uśmiecha się słodko. – Jak ma na imię?

- Aldona. Szczupła blondynka. Ma trzydzieści osiem lat.
- To tylko siedem więcej niż ja czy ty. Nigdy nie byłem z blondynką, to może być ciekawe.

Chyba się dogadamy.

- Na pierwszej randce pójdziesz z tobą do łóżka – kontynuuję, powstrzymując śmiech.
- Już mi się podoba.
- Tylko musicie się spotkać w jej dni płodne.

Daniel kaszle, a w jego oczach pojawiają się łzy. Daję mu chwilę i powoli kończę posiłek.

Bywam wredna, wiem.

- O czym ty mówisz? – szepcze, gdy opanowuje kaszel.
- O Aldonie. Już nie jesteś zainteresowany randką?
- W dni płodne? – Unosi brwi.

– Aldona i jej partnerka chcą mieć dziecko, a wiesz, że w naszym kraju ze wszystkim trzeba kombinować – tłumaczę, udając powagę. – Jesteś inteligentny, przystojny i utalentowany. Według Aldony idealnie nadajesz się na dawcę spermy.

– Powiedz, że właśnie to wymyśliłaś. – Kręci głową i szeroko otwiera oczy.

– Niestety nie. Ona pyta mnie o twoją decyzję za każdym razem, gdy pijemy w pracy kawę.

Obiecałam jej, że cię zapytam. – Odkładam widelec i uśmiecham się do Daniela. – To jak?

Myśli przez chwilę. Przygryza wargę. Pochyla się w moją stronę, więc i ja się przybliżam. Czuję zapach jego ulubionych perfum. Niemal leżymy na blacie, gdy Daniel odzywa się konspiracyjnym szeptem:

– Jak zapłacę faktury za leczenie tych twoich kotów, to obronisz mnie przed tą kobietą?

Robię wszystko, żeby się nie zaśmiać, ale mi się nie udaje. Wpatruję się w jego rozbawione brązowe oczy i zapewniam:

– Załatwione. – Gdy Daniel wzdycha z ulgą, dodaję: – Powiem Aldonie, że jesteś impotentem.

Na pewno da sobie spokój.

Rozdział trzeci

Mikołaj

Stoję w grupie dziennikarzy i czekam na naszą gwiazdę. Układając pytania, musiałem trochę pokombinować, aby podczas rozmowy dowiedzieć się czegoś zarówno o najnowszych aktorskich osiągnięciach Pawła, jak i o książce, którą napisał. Stara się w niej poradzić młodym ludziom, w jaki sposób powinni przygotować się do życia w bezlitosnym świecie show-biznesu. Jest to świat, który wciąż pociąga mnóstwo osób. Skłamałbym, gdybym powiedział, że mnie nigdy nie kręciło to, że mogę rozmawiać z gwiazdami kina. Owszem, piętnaście lat temu, gdy zaczynałem studia, jarałem się jak pochodnia, jeśli mogłem chociażby być w tym samym pomieszczeniu, co słynna aktorka lub aktor. Dopiero gdy zobaczyłem, ile wywiadów muszą udzielać celebryci, jakie mają cienie pod oczami, z jakim utęsknieniem wpatrują się w wolność za oknem i jak pozwalają sobie na łzy lub obgryzanie paznokci, kiedy myślą, że nikt nie patrzy – spojrzałem na nich wszystkich jak na zwyczajnych ludzi, a nie ideały wystawione na pokaz dla tłumu wielbicieli i krwiożerczych pracowników mediów z całego świata.

– Znowu się spotykamy – mówi ktoś obok mnie. Zerkam w lewo i zauważam roześmianą Oliwię. – To chyba jakiś znak.

– Tak – potwierdzam. – To znak, że oboje pracujemy w tej samej branży.

– Jak zwykle jesteś trochę... gburowaty – oznajmia i prycha.

Nie odpowiadam. Wiem, że żaden ze mnie gaduła. Mówię, kiedy muszę lub naprawdę chcę, czyli w momencie przeprowadzania wywiadu, prowadzenia audycji, rozmów z ciekawymi ludźmi oraz dyskusji z siostrzeńcami, którzy mają już siedem i dziewięć lat, więc wciągają mnie w niepokojące debaty. Ostatnio zastanawiali się, ile orzeszków ziemnych mieści się w ustach w tym samym czasie. Po czterdziestu minutach moich mizernych błagań obiecali mi, że nigdy nie będą przeprowadzać testów. Nie do końca im uwierzyłem. Wciąż się wzdrygam, gdy w sklepie mijam półkę z orzeszkami i przypominam sobie zmarszczone brwi Roberta i Dominika rozmyślających nad swoim eksperymentem.

– Czytałeś tę jego książkę? – Głos Oliwii wrywa mnie z zamyślenia.

– Tak – odpowiadam.

– O czym jest?

Unoszę brwi i spoglądam na nią pytająco. Nie jestem zaskoczony, bo Oliwia raczej należy do tych, którzy próbują pracować rękami i dekoltem, a nie głową. Teraz też mruga szybko i uśmiecha się do mnie, przy okazji poprawiając bluzkę na piersiach. Chyba sądzi, że wygląda kusząco, ale nie mam ochoty tłumaczyć jej, że wstyd mi za nią, bo jej brak profesjonalizmu rzuca cień na całą branżę. Nieważne, że aktor czy inny celebryta powie coś naprawdę wartościowego, Oliwia i tak potrafi zrobić z tego niezłą kupę, która potem ląduje na stronie portalu internetowego, dla którego ta dziewczyna pracuje. Jestem w szoku, że jeszcze jej nie wywalili, ale widocznie ludzie lubią beznadziejne artykuły z dużą liczbą zdjęć. Ja zdecydowanie wolę rzetelne teksty Eryka Szerszenia, ale on jest mistrzem w swoim fachu. Oliwia nie dorasta mu do pięt.

– A jak myślisz? – odpowiadam na jej pytanie, a ona od razu ma naburmuszoną minę. Dominik robi coś w tym stylu, kiedy moja siostra odmawia mu snickersa na obiad. W przypadku dziecka to zabawne, ale w przypadku dorosłej kobiety wywołuje u mnie tylko westchnienie rezygnacji. – Jak możesz nie przygotowywać się do wywiadu?

– Oj, ty jak zwykle jesteś pan porządnicki – stwierdza, po czym znowu prycha, rozgląda się i odchodzi w stronę Kamila z jednej z najpoczytniejszych gazet w kraju. Możliwe, że on pozwoli jej się wydoić z informacji, bo patrzy na nią, jakby była boginią.

Tłum powoli przesuwają się w stronę drzwi, zza których właśnie wyłania się nasz dzisiejszy rozmówca. Jestem blisko, więc myślę, że za pół godziny będę miał nagranie. Robię krok w przód, żeby ustawić się w kolejce, ale wtedy przede mną wyrasta niewysoka kobieta w czerwonym swetrze. Udaje, że mnie nie widzi i że wcale nie zajęła mojego miejsca, więc symuluję kaszel, aby zwrócić jej uwagę. Odwraca się i czeka, jakby nie wiedziała, o co chodzi. Cwaniara.

- Jestem dżentelmenem, ale...
- Akurat – przerywa i lustruje mnie przenikliwym spojrzeniem.
- Zawsze się pani tak wpycha?
- Tylko w poniedziałki – odpowiada natychmiast i odwraca się do mnie plecami.

Cholera. Rozbawiła mnie. Mrużę oczy, bo jej głos wydaje mi się znajomy. Może kiedyś dzwoniła do mnie w czasie audycji? Mój problem polega jednak na tym, że głos w słuchawkach zawsze brzmi dla mnie inaczej niż głos na żywo. To chyba efekt powtarzającego się zapalenia ucha w dzieciństwie. Moją siostrę wielokrotnie pomyliłem z mamą, gdy któraś z nich do mnie dzwoniła, choć na żywo brzmią nieco inaczej. A czy już kiedyś słyszałem tę bezczelną kobietę?

- Dzwoniła pani do mnie podczas audycji?
- Jakiej audycji? – mówi, wpatrzona w plecy faceta stojącego przed nią.

– Mam wrażenie, że już rozmawialiśmy – wypalam, a nieznajoma odwraca się na moment i unosi brew, jakbym rzucił bardzo kiepski dowcip. Na przykład taki na otwarcie milionowego odcinka *Familiady*.

– Nie sądzę – odpowiada i przesuwa się do przodu. Zauważam dyktafon w jej ręce. Próbuje zerknąć na plakietkę, którą ma zawieszoną na szyi, ale nie umiem wypatrzeć jej imienia i nazwiska. Nawet nie wiem, gdzie pracuje. Może tylko udaje dziennikarkę, a na serio przyszła zrobić sobie fotkę ze znanym aktorem?

– Nie widziałem cię wcześniej – mówię chłodno, przechodząc na ty z moją bezimienną rozmówczynią. – Dla kogo pracujesz?

Widzę, że jej ramiona unoszą się i opadają z impetem. Wzdycha.

- Dla Świętego Mikołaja – oświadcza, lekko zerkając na mnie znad ramienia.
- Super. Co tam macie na Biegunie? Gazetę? Radio? Telewizję?

Rozglądam się, ale nie widzę wokół niej kamerzysty, więc zakładam, że jest z prasy lub radia. Znam większość radiowców, ale może jest nowa i dlatego wcześniej się nie spotkaliśmy. Chociaż jak na nowicjuszkę całkiem nieźle się rozpycha.

- Portal – rzuca.
- Internetowy? – pytam.

– Nie, taki do innego wymiaru – mówi i znowu wzdycha. Lubię sarkazm, więc moja nowa znajoma, choć nadal bezimienna, staje się mniejszym wrzodem na dupie niż w momencie, gdy wepchała się w kolejkę.

– Ciekawe – szepczę.

– No raczej – stwierdza, po czym rusza żwawo w stronę aktora i autora w jednej osobie, obdarowując go szerokim uśmiechem.

Cierpliwie czekam na swoją kolej, aby po kilku minutach zająć miejsce mojej bezczelnej koleżanki, która całkiem nieźle radzi sobie podczas wywiadu. Na pewno nie jest nowa w branży. Nawet nie raczy mnie spojrzeniem, gdy wychodzi, nie wspominając o jakimkolwiek „cześć, sorry, że się wepchałam”. Kobiety. Czasem jestem wdzięczny losowi, że nie muszę z nimi walczyć na co dzień, bo mieszkam sam i od lat nie byłem w poważnym związku.

Siadam na wprost Pawła, z którym znamy się z trzech poprzednich wywiadów, a on z uśmiechem podaje mi dłoń. To jeden z tych momentów, gdy nie czuję się, jakbym grzebał komuś w śmieciach i wysysał z niego energię każdym pytaniem. W takich chwilach kocham swoją pracę równie mocno, jak podczas prowadzenia audycji. Nie zmieniają tego nawet rozpychające się dziennikarki z Bieguna Północnego.

Rozdział czwarty

Ewa

Gryzę kawałek idealnie upieczonego indyka, gdy siostra bombarduje mnie pytaniami.

– Fajny jest? – W jej oczach płonie ciekawość. – Przystojny też na żywo czy tylko na ekranie?

– Przecież podczas pracy na planie nie zakładają mu na głowę maski – wyjaśniam, przełknąwszy mięso. – Wygląda tak samo jak na ekranie. Wydaje mi się, że przeceniasz moc kamery.

– No nie gadaj, że te wszystkie aktorki wyglądają na co dzień identycznie jak w kinowych hitach – mówi Monika i wydaje coś w rodzaju parsknięcia. – Nie wierzę, że nie mają na sobie tony tapety, zanim w ogóle wyłonią się z przyczepy.

– A czy według ciebie kobiety niepracujące jako aktorki nie nakładają na twarz tapety? – pytam, rzucając jej wymowne spojrzenie. Pod grubą warstwą podkładu pojawia się rumieniec, a siostra wlepia wzrok w talerz.

– Tylko ty jesteś taka odważna, żeby się nie pudrować – pyskuje pod nosem.

– Może jest po prostu leniwa – wypala brat. – Ja też wolałbym rano pospać, zamiast godzinę ślezczyć przed lustrem, żeby zamienić się w kogoś, kim na co dzień nie jestem.

Przybijam Adrianowi piątkę, mimo że właściwie nazwał mnie leniem, a Monika tylko przewraca oczami. To prawda, nakładam na twarz krem i tuszuję rzęsy, bo po prostu szkoda mi czasu. Pełen makijaż wykonałam tylko na premierę filmu Daniela. Sam umówił mnie u specjalistki, żebym „wyglądała jak milion dolarów”. Chyba zmywałam to dłużej, niż ta dziewczyna nakładała, ale czego się nie robi dla swojego mężczyzny. Musiałam mu dorównywać prezencją, choć u niego obyło się bez tapety.

Mama odkłada widelec i postanawia skupić na mnie swoją matczyną mądrość i troskę, mówiąc:

– Czy macie dla nas z Danielem jakąś nowinę?

Wszystkie spojrzenia wbijają się we mnie, a indyk zaczyna drapać gardło. Przełykam z wysiłkiem i sięgam po szklankę z wodą. Popijam powoli, mając nadzieję, że znudzą się czekaniem i zmienią temat. Nie udaje się. Szkoda, że nie ma ze mną Daniela, na którym mogłabym teraz polegać. Chyba.

– O jaką nowinę pytasz? – zagajam.

– Czy zamierzacie w końcu się pobrać? – tłumaczy spokojnie mama. – Pięć lat to kupa czasu. Pary z takim stażem mają już dzieci.

– Nieprawda – broni mnie brat. – Ja zerwałem z Aśką po sześciu latach i nie mieliśmy dzieci. Powiem więcej, bardzo dobrze, że nie mieliśmy, bo teraz musielibyśmy dzielić się opieką i płacić im za terapeutę, żeby nie miały traumy w dorosłym życiu, bo staruszkowie się rozwiedli.

– Świat się zmienił, mamó – wyjaśniam delikatnie. – Dzisiaj ludzie mieszkają ze sobą latami, zanim w ogóle zdecydują się na zaręczyny, a co dopiero ślub. Rodzinę zakłada się często bliżej czterdziestki, a nie zaraz po dwudziestce, jak za waszych czasów.

– Nie martw się, mamó – rzuca wesoło Monika. – Jak ja poznam bogatego faceta, to urodzę ci wnuka i będziemy razem pić herbatkę całymi dniami.

– Monia, co ty masz we łbie – szepcze Adrian, wzdychając. – Najpierw skończ studia, bo ten twój bogacz może z dnia na dzień ogłosić bankructwo i wtedy nie będziesz miała nawet na najtańszą czarną herbatę nieznanej marki.

– Myślisz, że po moich studiach posypią się oferty pracy? – pyta siostra, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Przecież to filologia polska. Bogaty mąż jest dla mnie ratunkiem. Jak inaczej to widzisz? Jak nie znajdę roboty w szkole, będę musiała zanieść CV do Biedronki.

– Nieprawda – mówię nieco zbyt głośno. – Ja też skończyłam filologię. Nigdy nie pracowałam w szkole. Ani w Biedronce.

– Bo ty masz to swoje hobby – mówi z wyrzutem Monika. – Gdyby nie ono, pewnie wypakowywałabyś cukier i rozdawała naklejki na Świeżaki.

Parskam śmiechem. Mama tylko kręci głową.

– To, że Ewa zna się na filmie, nie spadło jej z nieba – odzywa się tata. – Jakbyś też miała jakieś zainteresowania i poświęcała im sporo czasu, to może po studiach zapewniłyby ci ciekawą pracę.

– Widziałem billboard, że są przyjęcia do McDonald's – wtrąca Adrian i z ojcem wymieniają uśmiechy. – Tylko nie dawaj mi pomidora do burgera, bo mam alergię.

– Ja lubię bez cebuli – informuję poważnie.

– Jesteście świnię – oznajmia Monika i wraca do posiłku.

Po późnym obiedzie siadam z siostrą przy komputerze i pomagam jej znaleźć kursy, które podniosą jej kwalifikacje i być może pomogą uniknąć aplikacji do Biedronki.

– Pamiętaj, że w sklepach podobno jest dobry socjal – wcina się Adrian. – Przed świętami dostaniesz paczkę dla swojego bąbelka.

– Spadaj – syczę do niego, powstrzymując uśmiech.

– Jesteście okropni – przypomina Monika.

– Wiem, starsze rodzeństwo musi takie być – wyjaśniam i wskazuję jej na ekranie kurs, który powinna wziąć pod uwagę. – W ramach wsparcia nie powiem Erykowi o twojej wizji kariery po pięciu latach zakuwania.

– Łaskawco – mówi teatralnie Monia. – Sama mu powiem. On pewnie kazałby mi przyjechać do Anglii i, jak przystało na porządnego starszego brata, załatwił pracę w tej swojej redakcji.

– Tak, zapewne od zaraz, przy sprzątaniu toalet – odpieram, a ona robi zdeglustowaną minę. – Klikaj w ten kurs, dam ci na niego forszę.

Wieczorem docieram do domu przed Danielem. Wysyłam mu wiadomość, ale nie dostaję odpowiedzi. Pewnie ostro pracuje. Może rzeczywiście potrzebuje tej wycieczki, o której wspominał, żeby się zrelaksować? Zerknę później na oferty biur podróży. Nie pamiętam, kiedy razem wyjeżdżaliśmy. Chyba jeszcze zanim zaczęły się jego przesłuchania i mieliśmy pieniądze na wakacje. Potem brakowało i pieniędzy, i czasu. Teraz kasa nie stanowi problemu, a i czas wreszcie da się wykombinować.

Umieszczam w lodówce pojemnik z obiadem „dla Danielka”, który mama wcisnęła mi przed wyjściem. Zaparzam sobie kubek kawy i otwieram laptop. Pora stworzyć jakiś sensowny zestaw słów, żeby przedstawić czytelnikom mojego dzisiejszego rozmówcę. Książka bardzo mi się podobała, jest szczerą i dobrze napisaną, więc staram się przekazać w tekście swoje pozytywne emocje. Wywiad był krótki, ale treściwy. To był dobry dzień. Nie zepsuł go nawet ten bufon, który nie umie walczyć o swoje miejsce w kolejce. Zapewne radiowiec, bo wspominał coś o audycji, a poza tym oni wszyscy mają podobne głosy, wręcz seksowne, dopóki nie połączyc ich z osobowością właściciela. Prycham, wspominając jego zdziwienie, gdy nagle przed nim stanęłam. Może i mam tylko metr sześćdziesiąt pięć, ale dorastając z dwoma braćmi, nauczyłam się walczyć o swoje. Także łokciami.

Rozdział piąty

Mikołaj

Ostatni raz przesłuchuję zmontowany wywiad. Wiele osób nie lubi słuchać swojego głosu, ale ja się przyzwyczailem. Oczywiście – według mnie – brzmię inaczej niż na żywo, ale do tego też jestem przyzwyczajony. Wywiad jest super. Idealnie nada się na piątkową audycję. Pora zejść już z tych nagrań z Cannes, mimo że zrobiłem ich naprawdę sporo, a materiał podoba się słuchaczom. Dla wielu z nich obecność na konferencji prasowej ze znanym reżyserem lub gwiazdą kina to coś równie szalonego jak wyprawa kajakiem dookoła świata, więc chętnie o tym słuchają.

Wyłączam komputer i wrzucam do plecaka wszystko, czego będę potrzebował. Mam cukierki, sok, tablet z gramami. Jeden. Niech to szlag. Marszczę brwi. Trudno, drugiemu dam swój telefon. Może nie zainstalują mi płatnych aplikacji, przez które będę musiał sprzedać nerkę, żeby pokryć rachunki. Dwukrotnie sprawdzam, czy zamknąłem drzwi do mieszkania, bo licho nie śpi, po czym zbiegam na dół i wychodzę wprost w ciepłe popołudnie. Zaczął się czerwiec. Do przystanku mam zaledwie trzy minuty drogi, więc nieśpiesznie wlokę się chodnikiem.

W tramwaju wyciągam z kieszeni telefon i z radością zagłębiam się w kolejne zdania autorstwa Eryka Szerszenia. Pisze o gwiazdach filmu wydających książki, nawiązując do niedawnej premiery książki Pawła. Czy Szerszeń był tam przedwczoraj, aby porozmawiać z autorem? Nie zauważyłem żadnej nowej twarzy, poza laską od Świętego Mikołaja. Może ona zbiera informacje dla redakcji, w której pracuje Szerszeń? Nie pomyślałem o tym wcześniej. Równie dobrze facet może mieszkać na drugim końcu świata, jeśli stażyści i praktykanci gromadzą dla niego materiał. Choć moja nowa znajoma nie wyglądała na stażystkę. Powiedziałbym, że jest niewiele młodsza ode mnie i ewidentnie nie boi się medialnego świata, czego dowiodła swoim podpisem w kolejce. Musi mieć w tym doświadczenie.

Kończę czytać artykuł, który jak zawsze jest świetny, i wysiadam na przystanku w pobliżu szkoły. Dwie minuty później rozlega się dzwonek, a ja uważnie wypatruję w tłumie moich siostrzeńców. Szwagier poszedł dziś na drugą zmianę, a siostra ma jakieś klientki do późna oraz „bardzo ważną sprawę”. Wiem, co to za sprawa, więc niech się dziewczyna realizuje, a ja zajmę się przez kilka godzin tymi dwoma łobuzami. Gdy mnie zauważają, na ich buziach natychmiast pojawiają się szerokie uśmiechy. Ich ojciec ma tylko siostrę, która wstąpiła do zakonu, więc nie mam konkurencji. Jedyny wujek. Ten najlepszy. Zawsze ma przy sobie słodycze i drobne do skarbonki. Cholera, wiem, że mnie wykorzystują, ale kocham ich nad życie.

– Wujku! – woła Dominik, rzucając mi się na szyję. – Jedziesz z nami do domu?

– Nic z tego, muszę dziś pracować – oznajmiam i widzę rozczarowanie na ich twarzach. – Ale mama i tata też są w pracy, więc zabieram was ze sobą.

Krzyczą i skaczą z radości. Przejmuję od młodego plecak, który chyba waży więcej niż on sam. Robert dzielnie poprawia szelki i kręci głową, że da sobie radę. Ja też byłem taki waleczny w wieku dziewięciu lat?

– Jedziemy do radia? – pyta z nadzieją w głosie starszy z moich siostrzeńców.

– Tak, muszę nagrać dżingiel – wyjaśniam.

– Co to dżingiel? – Dominik marszczy brwi. Usłyszał piąte przez dziesiąte, więc wybucham śmiechem.

– To będzie taka krótka zapowiedź audycji – mówię, starając się wyłożyć to tak, aby było zrozumiałe dla siedmiolatka. – Sam zobaczysz... dżinglu – dodaje i znowu się śmieję.

W tramwaju zajmujemy wolne miejsca i wysłuchuję opowieści o koledze, który podobno śmierdzi, o rzekomo beznadziejnych lekcjach wychowania fizycznego i o tym, jak obaj nie mogą doczekać się wakacji. To ostatnie jest szczerą prawdą, bo widzę ich zachwycone spojrzenia, kiedy opowiadają o domu babci i dziadka oraz o kolegach, z którymi widzą się raz w roku, właśnie podczas wakacji. Moi rodzice mają jedynie dwóch wnuków, bo ja „się nie popisałem”, więc siostra dobrowolnie oddaje ich pod opiekę dziadków na całe lato. Ona ze szwagrem zwykle wymyślają wtedy jakiś remont

i pracują dwa razy ciężiej, biorąc nadgodziny, aby ich dzieciom niczego nie zabrakło. Narzekają na zmęczenie, ale jeszcze ani razu nie udało mi się ich namówić, żeby dokądś wyjechali w ramach „odpoczynku od rodzicielstwa”, jak nazywają lipiec i sierpień.

Wprowadzam chłopców do budynku, a oni kręcą głowami i mają zachwycone miny, zupełnie jakby jeszcze nigdy tu nie byli.

– Cześć, szatany! – wita się z nimi Olaf, gdy spotykamy się w studiu.

Nie pierwszy raz zabieram ich ze sobą do radia, ale na szczęście nikomu nigdy to nie przeszkadzało. Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło.

– Dlaczego tak? – pyta Dominik.

– Jak? – zagaja Olaf.

– Szatany.

– A jak masz na nazwisko?

– Szatan – mówi młody i dopiero wtedy kojarzy fakty. Uderza się dłonią w czoło i śmieje się sam z siebie.

Nie spodziewałem się, że moja siostra tak świetnie trafi z nazwiskiem po mężu. O ile Robert i Dominik, a także ich ojciec są w miarę spokojnymi stworzeniami, to do mojej siostrzyczki nazwisko Szatan pasuje jak ulał. Wszędzie jej pełno i nigdy nie przebiera w słowach, szczerze wypowiadając się na każdy temat. Czasem zbyt szczerze. Nigdy nie zapomnę, jak Robert negocjował, aby na wywiadówkę poszedł ojciec, bo bał się, że mama będzie się kłócić z „głupią facetką”. I, jak się okazało, miał rację. Dziwię się, że przed szkołą nie wisi wielki plakat ze zdjęciem mojej siostry i ostrzeżeniem, aby wszyscy na nią uważali.

– Słuchajcie Olafa – instruuję siostrzeńców. – Wujek nagra, co trzeba, i spadamy na pizzę.

– Mogę im zamówić tutaj – proponuje Olaf.

– Twierdzą, że w szkole jedli obiad i jeszcze nie są głodni – odpowiadam, a on unosi kciuk, po czym gestem dłoni wygania mnie z pomieszczenia.

Siadam przed mikrofonem i staram się jak najlepiej zareklamować swoją audycję. Kierownictwo przyznało, że to jeden z najlepszych programów na naszej antenie, czym miło połechtali moje ego. Mam coraz więcej słuchaczy, więc reklamy trafiają do szerszego grona odbiorców. Rosnąca liczba osób odsłuchuje moje wystąpienia na stronie internetowej, po czym przychylnie komentuje je w mediach społecznościowych. Fragmenty moich wywiadów puszczane są podczas wiadomości, a jedna z gazet od kilku miesięcy publikuje moje krótkie opinie na temat aktualnych premier. Jak chyba każdy dziennikarz marzę o napisaniu książki, ale na tym etapie życia jestem spełniony, przynajmniej zawodowo.

Uśmiecham się do Roberta i Dominika, którzy wpatrują się we mnie zza szyby. Porzucili tablet i telefon, więc moja praca musi im się wydawać interesująca. Albo po prostu chcą wesprzeć wujaszka, żeby nie czuł się nieciekawym. Jest jeszcze opcja, że w obu urządzeniach rozładowały się baterie. Chłopcy machają do mnie, więc też unoszę dłoń, a wtedy widzę, że Olaf wciąga ich w jakąś dyskusję. Gdy kończę, wchodzę do reżyserki i oznajmiam, że pora na pizzę. Siostrzeńcy szybko zbierają swoje rzeczy i żegnają się z Olafem, który przybija im po piątce. Kiedy wychodzimy z budynku, odzywa się Robert:

– Wujku, a co to jest sekstelefon?

Zastygam. Patrzę na niego, marszcząc brwi i czekając na wybuch śmiechu, ale on pyta serio. Wlepia we mnie wyczekujące spojrzenie, a kątem oka zauważam, że Dominik robi to samo.

– Yyy... to taka usługa – zaczynam, w myślach widząc, jak siostra nabija moją głowę na pal. – Ktoś dzwoni pod wybrany numer, bardzo drogi, a po drugiej stronie jest osoba, która opowiada brzydkie rzeczy. Ale nie wolno tak robić – zaznaczam, unosząc palec.

– To dlaczego ty robisz? – kontynuuje Robert.

Co? O czym on mówi?

– Nie rozumiem – dukam.

– Wujek Olaf powiedział, że w piątek wieczorem zarządzasz sekstelefon i że dzwonią do ciebie ładne dziewczyny – wyjaśnia Dominik i uśmiecha się z dumą, jakby odkrył mój najmroczniejszy sekret.

Wujek Olaf. Wszystko jasne. Zostawiłem ich z nim na pół godziny i to wystarczyło.

– Zabiję go – szepczę. – Słuchajcie, to, co robię, to nie sekstelefon. Słuchacze dzwonią do radia,

żeby porozmawiać ze mną o filmach. A wujek Olaf ma wybujałą wyobraźnię, więc nie warto mu we wszystko wierzyć.

– Czyli okłamuje dzieci? – ciągnie zaskoczony Dominik.

Cholera. Zaczyna się. Wdaję się z nimi w dyskusję na temat kłamstw i żartów, a także umiejętności odróżniania jednego od drugiego. Po dwudziestu minutach sam z utęsknieniem zaczynam myśleć o wakacjach.

– Wskakujcie – mówię, otwierając przed nimi drzwi pizzerii. Jak zajmą się jedzeniem, to może przestaną zadawać pytania.

Rozdział szósty

Ewa

Wybija siedemnasta, gdy docieram w umówione miejsce i wskakuję do samochodu Lidki.

– Cześć – rzucam, po czym odwracam się w stronę tylnego siedzenia. – Hej, Bolek. Pojedziemy do doktora. Będzie super.

Kot odpowiada mi krótkim miauknięciem, a Lidka odpala silnik i ruszamy do kliniki weterynaryjnej, gdzie lekarz ma zdjąć szwy naszemu małemu bohaterowi. Trzy tygodnie temu jakiś chłopak znalazł go na łące za osiedlem, już z raną na uchu. Wygląda na to, że Bolek komuś się znudził, więc ten ktoś wyrzucił mniej więcej czteroletniego kocura. Gotuje się we mnie, gdy widzę coś takiego. Ludzie są okropni, choć wielu z nich twierdzi, że to określenie „jak zwierzę” jest obraźliwe.

– Powinnyśmy to szybko załatwić – mówi moja towarzysza.

Mimo że ani ja, ani Lidka nie posiadamy kotów, udzielamy się w fundacji. Poznałyśmy się podczas jednej z akcji, podczas której zbierałyśmy wspólnie karmę w hipermarkecie. Daniel nie był tym faktem zachwycony, bo był już dość często rozpoznawanym aktorem i nie chciał, żebym odstawała od jego stylu bycia. Pokłóciliśmy się wtedy i wyjaśniłam mu, że to nie jest zajęcie dla niższej warstwy społecznej i że karmę dla bezdomnych zwierząt powinien zbierać każdy, komu ich los nie jest obojętny. Coś tam poburczał i odpuścił, a podczas akcji poznałam Lidkę, z którą złapałam świetny kontakt. Gdybym tam nie poszła, tobyśmy się dzisiaj nie kumplowały.

– Mam nadzieję, że nie odstawisz takiej szopki jak ostatnio – zagaja Lidka, zerkając w lusterku na transporter z kotem. – Pan doktor nie robi krzywdy, nie trzeba go drapać.

Znowu rozlega się miauknięcie, tym razem nieco dłuższe, jakby Bolek kłócił się z Lidką, że wcale nie ma racji, bo wizyty u weterynarza są straszne, a drapanie uzasadnione.

– Chyba cię zagiął – zauważam, gdy koleżanka milknie.

– Pyskuje strasznie – stwierdza i uśmiecha się, znowu spoglądając na kota.

– Odwieziemy go i pojedziemy nakarmić futrzaki na działkach? – pytam, żeby się upewnić, że plan nie uległ zmianie.

– Tak, Bolek wraca na tymczas, a my jedziemy dalej. A słyszałaś, że dziewczyny znalazły mu już dom?

– Serio? – Unoszę brwi i czuję ciepło na sercu. Uwielbiam, kiedy kociaki z pomocą fundacji odnajdują dobrych ludzi i mogą z nimi zamieszkać.

– Tak, jakieś starsze małżeństwo dzwoniło kilka dni temu. Ich kot umarł z powodu starości, więc szukają zastępstwa. Chcieli dorosłego i leniwego, więc Bolek im pasuje. – Kot znowu miauczy, jakby uraziła go opinia Lidki. – To dobry dom. Mieszkanie z balkonem, oczywiście zabezpieczonym siatką, a ci państwo świadomi, że kot to nie bezobsługowa rozrywka, bo mieli już dwa i każdy żył mniej więcej piętnaście lat.

– Brzmi super. – Odwracam się do Bolka. – Ale ci się trafiło.

W klinice jest kolejka, więc musimy poczekać. Jakiś maltańczyk wierci się na kolanach swojej pani, a starszy kot śpi grzecznie w transporterze. Jesteśmy umówione na godzinę, więc może nie utkniemy tu na długo. Gdy lekarz zabiera naszego rozgadanego pacjenta do gabinetu, obie opieramy się wygodnie na krzesłach. Lidka zerka na zegarek.

– Koty z działek już pewnie siedzą i czekają – zauważa.

– Na pewno będą cierpliwe. Wiedzą, że o nich nie zapomnimy – pocieszam ją i puszczam do niej oko. Śmieje się, a za chwilę zasłania usta i ziewa. – Męczący dzień w pracy?

– Trochę tak, ale nie narzekam. Po prostu był dość długi, bo zaczęłam godzinę wcześniej. Na szczęście szefowa płaci za wszystkie nadgodziny. A jak u ciebie?

– W porządku. Rano byłam na spotkaniu z osobami odpowiedzialnymi za charakterystykę na planie, a potem musiałam zająć się tym wywiadem.

– Ty to się nałazisz. Fajnie było chociaż?

– Takie dostałam zlecenie, więc nie narzekam. Ale tak, fajnie było. Sympatyczni i dużo mówili, więc będzie sporo materiału do pokazania ludziom.

– A co u pana gwiazdora? – pyta i uśmiecha się.

– Zarobiony – odpowiadam i wzruszam ramionami. – Kończy kręcić i chce jechać na jakąś wycieczkę. Muszę coś w końcu zabukować – mówię sama do siebie i wyciągam telefon, żeby zanotować przypomnienie o wakacjach.

– Dokąd jedziecie?

– Nie wiem jeszcze. Dopiero mi nieświadomie przypomniałaś, że muszę sprawdzić oferty – tłumaczę i obie chichoczymy. – Daniel chce plażę i palmy.

– A ty czego chcesz?

Dobre pytanie. Gryzę wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Z zaskoczeniem stwierdzam, że niezbyt podoba mi się wizja leżenia na piasku i słuchania szumu fal.

– Chyba wolałabym coś objazdowego, żeby zwiedzić ciekawe miejsca – mówię. – Ale to odpada, bo ktoś mógłby rozpoznać Daniela i on, zamiast odpoczywać, musiałby robić fotki i odpowiadać na pytania fanów. W autokarze raczej by się nie zdrzemnął.

– A nie możecie pojechać gdzieś, skąd będzie blisko do zabytków? Nie musicie wszystkiego robić razem. Wiesz, ty powiesz, on sobie poleży. Może nie spotkacie bandy Polaków łaknących selfie z twoim gwiazdorem.

– To możliwe – stwierdzam i uśmiecham się szeroko. – Ty to jednak masz czasem dobre pomysły.

– Po prostu próbuję uchronić cię przed byciem dodatkiem do faceta.

Marszczę brwi i chcę zapytać o ciąg dalszy tej wypowiedzi, ale w tej chwili z gabinetu wychodzi lekarz z Bolkiem i wręcza nam transporter, mówiąc:

– Wszystko gra. Rana się zagoiła, nie ma żadnych objawów infekcji, uszy czyste. Po szczepieniu będzie mógł jechać do nowego domu.

– Co za ulga. – Lidka wzdycha i odbiera transporter z obrażonym Bolkiem, który cicho warczy. – Czyli do zobaczenia za kilka dni.

– Do zobaczenia – rzuca weterynarz, gestem dłoni zapraszając do gabinetu młodą dziewczynę z maltańczykiem na rękach.

Odstawiamy Bolka, który przez całą drogę milczy urażony, a następnie odwiedzamy ogródki działkowe, gdzie stadko dzikich kotów widzi w nas niezawodny catering. Spełniamy swoją misję i wsiadamy do samochodu, gdy kocie ogony wesoło sterczą wokół misek.

– Podrzucić cię do domu? – pyta Lidka.

– Właściwie to możesz mnie podrzucić do centrum. Praca nie zajac, Daniel na planie, a ja chętnie powłóczę się po sklepach, bo przydałaby mi się nowa torebka – mówię, spoglądając na swoją dużą granatową torbę, poprzecieraną w kilku miejscach. Wzrok mojej towarzyszki podąża w tym samym kierunku. – Powinni je robić z vibranium.

– Z czego? – Marszczy brwi.

– Zapytaj dzieci – odpowiadam i uśmiecham się przebiegle. – O co chodziło, kiedy wspomniałaś o dodatku do faceta? W klinice.

Głośno wypuszcza powietrze i zapala silnik, po czym odzywa się:

– Ile lat jesteś ze swoim księciem?

– Poznałam go, gdy był raczej pucybutem, czyli prawie pięć lat temu. Pierwszy angaż dostał dopiero jakieś dwa i pół roku później. Czemu pytasz?

– Ja jestem ze swoim mężem dwanaście lat. Zrobisz z tą wiedzą, co zechcesz, ale posłuchaj starszej koleżanki.

– Przecież jesteś ode mnie tylko rok starsza – zauważam i parskam śmiechem.

– Nieważne, ale mam inny status związku.

– Jest taki serial.

– Jaki?

– *Status związku*. Z Rosamund Pike. Obejrzyj, fajny.

– Obejrzę – zapewnia, machając dłonią. – W każdym razie chcę ci powiedzieć coś o związkach, a właściwie o kobietach w związkach. Zwykle gdy poznasz faceta i się zakochujesz, myślisz, że chcesz mu rodzić dzieci i pracować skarpety. To twoja życiowa misja, której się oddajesz. Jesteś gotowa karmić go zupką, kiedy będzie umierał na katar, a w jego urodziny mogłabyś nawet zrobić striptiz, byle tylko jaśniepan był zadowolony i nadal cię wielbił. Dopiero po kilku długich latach zaczynasz myśleć głową, a nie cipką, i wtedy odkrywasz, że nie chodzi tylko o niego. – Szybko zerka na mnie, a potem znowu patrzy na drogę. – Pewnego dnia czujesz, że musisz zrobić też coś dla siebie, bo inaczej będziesz nieszczęśliwa.

– O cholera, powinnaś przemawiać na jakichś zjazdach.

– Nie wkurwiał mnie. – Trąca mnie pięścią w kolano, śmiejąc się. – Mówię ci, jak jest. Nie chcę, żebyś podporządkowywała wszystko temu swojemu gwiazdorowi, bo będzie mi przykro, jeśli kiedyś zadzwonisz i powiesz, że w tym pędzie do waszego wspólnego szczęścia zgubiłaś siebie. Chodzi o kompromisy, a nie o poświęcenie.

Odwracam twarz do okna. Spoglądam na mijane budynki, które powoli toną w oplatającym je zmierzchu, a słowa Lidki tańczą mi w myślach. Nigdy nie czułam się przytłoczona swoim związkiem z Danielem. Pewnie, że czasem mamy inne zdanie na jakiś temat, ale zwykle wyjaśniamy sobie wszystko i idziemy dalej. Po pięciu latach jestem już przyzwyczajona do jego światopoglądu, a on nie blokuje mnie, jeśli chodzi o karierę. Pracuję dla tego portalu od półtora roku, o co walczyłam, gromadząc materiały i wykonując milion różnych zleceń dla wcześniejszych pracodawców. Mój wolontariat w fundacji trochę mierzi Daniela, bo on wolałby jedynie wpłacić forszę i uspić sumienie, ale ja zawsze chciałam robić więcej. Czy to zapowiedź kryzysu? Raczej nie.

– Zapamiętam twoje słowa – mówię cicho. – Mam wrażenie, że mnie i Danielowi nic nie grozi, ale jeśli kiedykolwiek będziesz chciała powiedzieć „a nie mówiłam”, to zrób to delikatnie.

– Wielkie ciastko z kremem i butelka wina to wystarczająco delikatnie? – pyta, podjeżdżając pod galerię.

– Idealnie, najbardziej lubię ptysie – odpowiadam i wysiadam z jej samochodu.

Dwie godziny później – zaopatrzona w nową torebkę – docieram pod apartamentowiec, w którym mieści się mieszkanie Daniela. Daniela, nie nasze, mimo że wspólnie płacimy rachunki. Nagle uderza mnie myśl, że jestem tylko jego współlokatorką i w razie rozpadu naszej relacji wyląduję na bruku, czyli u rodziców pod Warszawą. Wzdrygam się, nie tylko na myśl o dzieleniu pokoju z Moniką. Nie, przecież to bez sensu. Nie mam się czym martwić. Mojemu związkowi nic nie zagraża. Między nami wszystko gra.

Wchodzę do mieszkania i od razu włączam laptop. Muszę zorganizować wycieczkę, żeby nie myśleć o tym, co mogłoby się zepsuć między mną a Danielem. Powinnam być optymistką. Lidka tak tylko gada. Z zapalem przeglądam oferty i decyduję się na rezerwację w pięknym hotelu we Włoszech, gdzie Daniel będzie mógł wylegiwać się nad basenem, a ja w krótkim czasie znajdę się w centrum, aby pozwiedzać uroczne zabytki, zahaczyć o włoskie knajpki i podziwiać architekturę. Przecież chodzi o kompromisy, prawda?

Rozdział siódmy

Mikołaj

Stawiam ostatnią kropkę i wysyłam mój krótki tekst do gazety. Przeciagam dłonią po twarzy. Jestem wykończony. Chyba powinienem wypić kolejną kawę, jeśli mam zamiar posiedzieć jeszcze nad materiałem do jutrzejszej audycji. Rano robiłem wywiad z początkującą aktorką, bo fragmenty jej wypowiedzi były potrzebne do wiadomości kulturalnych, a wczoraj odstawiłem siostrzeńców do domu dopiero koło dwudziestej, bo tak dobrze się bawili, uszczuplając saldo mojego konta w pizzerii, cukierni i sklepie z żelkami. Uciekłem przed wkurzonym spojrzeniem siostry, szybko żegnając się z nią w progę. Wiem, że wybaczy mi – jedynemu bratu – te torby pełne cukru, które Robert i Dominik przynieśli ze sobą ze sklepu. Dobrze, że komiksy kazałem im schować zaraz po tym, jak za nie zapłaciłem. Dopóki rodzice nie sprawdzą im plecaków, rysunkowe przygody Spider-Mana są bezpieczne. Co poradzę, że jestem idealnym wujkiem?

Wyglądam przez okno, gdzie czerwcowe niebo powoli przytula zmierzch. Muszę się przewietrzyć, zrobić drobne zakupy i wtedy siądę do pracy. Chwila odpoczynku się przyda. Ubieram koszulkę, która nie ma dziur – w przeciwieństwie do tej domowej – a potem wskakuję w trampki i wychodzę z mieszkania. Gdy tylko opuszczam klatkę, orientuję się, że spacer był świetnym pomysłem. Przyjemny powiew wiosennego powietrza nieco mnie orzeźwia, więc z nową energią zmierzam w stronę sklepu. W głowie analizuję zawartość lodówki. Na pewno nie mam mleka, więc muszę o tym pamiętać podczas zakupów, bo czarna kawa kiepsko mi wchodzi.

W sklepie jest spory ruch. Pewnie wszyscy wpadli na ten sam pomysł co ja. Biorę koszyk i przechadzam się alejkami, zastanawiając się, na co mam ochotę. Wchodzę pomiędzy regały i widzę, że na półce stoi ostatni karton mleka. Przyśpieszam kroku, bo budzi się we mnie żyłka zdobywcy. Niestety nim nie zostaję, bo w tym samym momencie po karton sięga jakaś kobieta. Zauważa mnie i odsuwa dłoń od mleka, jakby ją poparzyło.

– Przepraszam, pan to bierze? – mówi spokojnie.

– Nie ukrywam, że miałem taki plan, ale pani była pierwsza – odpowiadam, uśmiecham się i ruchem dłoni wskazuję jej zdobycz. – Proszę się nie krępować.

– Lubię kawę z mlekiem – wyznaje nieśmiało kobieta i też się uśmiecha.

– To podobnie jak ja.

Już mam ją minąć, kiedy ona przygryza wargę i proponuje:

– To może weźmie pan to mleko, a w ramach rekompensaty zaprosi mnie na kawę?

Unoszę brwi. Tego jeszcze nie grali. Jakaś elegancka i ładna kobieta podrywa mnie w Lidlu? To się dzieje naprawdę? Dyskretnie rozglądam się za kamerami, ale nie jestem chyba w żadnym programie. Nieznajoma wpatruje się we mnie wyczekująco. Nie jestem jakimś przystojniakiem z kaloryferem na brzuchu, a mój strój nie wskazuje na posiadanie milionów na koncie. Sorry, robię zakupy w Lidlu. Czy tak zachowują się przystojni milionerzy? Raczej nie. Zdarzyło mi się być podrywany przez dziewczyny, ale mogę zliczyć te sytuacje na palcach jednej dłoni. Choć może gdybym częściej wychodził z domu, to mógłbym dołożyć też palce drugiej.

– Wyglądałaś się? – pyta kobieta, czym wrywa mnie z rozmyślań nad własną atrakcyjnością.

– Nie – mówię. – Po prostu mnie pani zaskoczyła.

Uśmiecha się szeroko i widzę, że jest naprawdę śliczna. Coś wewnątrz mnie drga z radości, ale nie podniecam się na zapas, bo w sumie babka może być prostytutką, która szuka klienta, a ja nie mam czasu i ochoty na takie cyrki. Po wczorajszym wypadzie z siostrzeńcami nie mam też raczej za dużo pieniędzy na rozrywkę.

– Nie widziałem tu pani wcześniej – zagajam, mając nadzieję, że wszystko się wyjaśni. Może nie powie, że dotychczas obsługiwała klientów w lasach poza Warszawą.

– Wracam z biura i wpadłam na zakupy. Rzadko tu zaglądam.

Trochę mnie uspokoiła. A co tam, raz się żyje.

– Kawalek dalej jest kawiarnia – informuję, a jej uśmiech się poszerza. – Może spotkamy się tam za pół godziny?

– Bardzo chętnie – odpowiada bez namysłu, a jej oczy błyszczą z radości.

Podaję Joli – bo tak się przedstawiła – wskazówki, jak dotrzeć do kawiarni, po czym uwijam się z zakupami i pędzę do siebie, żeby się uczesać i użyć perfum. Czy to randka? Nie mam pojęcia. Numerek na jedną noc mnie nie interesuje, zawsze staram się zbudować z kobietą coś więcej, najlepiej trwałego. To znaczy starałem się, bo od dwóch lat nie spotkałem nikogo, kto zawróciłby mi w głowie na tyle, aby przerwać spokojną kawalerską egzystencję.

Docieram do kawiarni w tym samym momencie, w którym Jola wysiada ze swojego wypaszonego samochodu. Chyba na serio nie para się prostytutką, prędzej prowadzi bardzo dochodowy dom publiczny. Uśmiecha się do mnie, co odwzajemniam, a następnie przytrzymuję dla niej drzwi. Mama wychowała mnie na dżentelmena. Przynajmniej do chwili, gdy wraz z kobietą nie zaczynamy rzucać z siebie ubrań.

– Czego się napijesz? – pytam.

– Latte z mlekiem sojowym.

Jola zajmuje miejsce przy stoliku pod ścianą, z dala od okna. Wolę siedzieć przy szybie, ale – jak wspomniałem – jestem dżentelmenem. Składam zamówienie, płacę i dołączam do mojej towarzyszki. Na zewnątrz zapalają się latarnie, a lokal zapelnia się ludźmi, którzy też postanowili spędzić miło wieczór. Chociaż oni pewnie mieli to zaplanowane. Propozycja wypicia kawy złożona pomiędzy regałami w sklepie nie zdarza się co dzień.

W kącie dostrzegam jednego z dziennikarzy telewizyjnych, ale nie znamy się osobiście, więc nie podchodzę niczym łowca autografów. Przy innym stoliku siedzi Werner, a z nim dwie dziewczyny. Tacy to się bawią. Werner gra teraz w jakimś filmie, więc notuję sobie w pamięci, aby zaprosić go na wywiad do radia. Odwracam wzrok, gdy siedząca obok niego blondyna zaczyna ocierać się biustem o jego ramię. Kojarzę ją z jakiejś reklamy. Pewnie kolejna początkująca gwiazda, która próbuje zrobić karierę przez łóżko. W tym przypadku łóżko Wenera. Drugiej towarzyszki nie rozpoznaję, ale może dlatego, że zza oparcia wystaje tylko czubek głowy. Poniżej siedzenia widać skrzyżowane w kostkach szczupłe nogi. Po szpilkach wywnioskowałem, że to kobieta.

– Ktoś znajomy? – pyta Jola, wrywając mnie z zadumy.

– Poniekąd.

Zapada milczenie. Mogłem się spodziewać. Dwoje nieznajomych, chwila flirtu, a potem... nie wiadomo, o czym rozmawiać. Nie dziwię się, że ludzie w takich sytuacjach zwykle wybierają seks. Przynajmniej nie trzeba szukać tematu do pogawędki. Ewentualnie pytasz, czy laska bierze tabletki, a ona ciebie, czy jesteś zdrowy. Dżentelmen może jeszcze dopytać, czy jej dobrze, i pogadane.

– Mieszkasz niedaleko? – rzuca Jola.

– Dość blisko. Wspominałaś, że jeździsz tędy z biura. Czym się zajmujesz?

– Jestem prawnikiem. Zajmuję się głównie dużymi firmami.

I co robi z marnym dziennikarzyną na kawie w knajpie?

– Lubisz swoją pracę? – pytam, kiedy kelnerka odchodzi od stolika, postawiwszy na nim nasze kubki.

– Lubię. Wybrałam studia świadomie, prawo zawsze mnie interesowało.

– To najważniejsze, żeby robić to, co się lubi – przyznaję. Sam kocham swoją robotę, więc z chęcią poświęcam jej nadgodziny, jeżdżę w najróżniejsze miejsca i przepycham się w tłumie, żeby przeprowadzić wywiad. Przed oczami staje mi pyskata dziewczyna w czerwonym swetrze, którą w poniedziałek spotkałem podczas pracy. Uśmiecham się w kubek kawy.

– Często pijesz kawę o tej godzinie? – zagaja Jola z uśmiechem.

– Dość często. A ty? Nie masz potem problemów ze spaniem?

– Może dziś nie będę spać – stwierdza i unosi brew, a ja czuję, że brakuje mi powietrza.

– Jesteś bardzo miła – dukam. Biorę łyk napoju, żeby zachęcić gardło do pracy. – Ale mnie nie interesują przelotne znajomości.

Układa usta w dziubek. Jest zaskoczona. I chyba nie podoba jej się moja reakcja. Możliwe, że do

tej pory mężczyźni jej nie odmawiali, ale nie pytam o to, bo nie chcę jej urazić, sugerując rozwiązłość. To jej sprawa, kiedy i z kim sypia. Mnie niech w to nie miesza. Chyba nie powinienem był tu przychodzić. Mój romantyzm jest niepoprawny.

– Zawsze możemy się lepiej poznać – oznajmia Jola i maskuje zakłopotanie uśmiechem.

Wtedy zaczyna dzwonić jej torebka, a właściwie ukryty w niej telefon. Wyjmuje aparat, marszczy brwi i odrzuca połączenie. Odkłada telefon na stolik, obok swojej kawy, i to jej błąd. Sekundę później ekran znowu jaśnieje, a ja zauważam na nim napis „Grzesiek”. Jola natychmiast przesuwa palcem po wyświetlaczu i odrzuca połączenie, a wtedy widzę jej tapetę, czyli uśmiechniętą twarz najwyżej pięcioletniego chłopca.

– To twoje dziecko? – pytam spokojnie, a ona oblewa się rumieńcem, który szybko pokrywa skórę jej smukłej szyi.

– Tak – szepcze, wypija prawie pół kawy za jednym razem, a potem zaczyna płakać.

Jeszcze raz upewniam się, że nie obserwuje nas żadna kamera, bo to spotkanie robi się coraz bardziej dziwne. Podaję Joli serwetkę, którą wyciera łzy z policzków. Wiem już, że coś tu nie gra i że z romantycznego związku nici, ale jestem dobrym człowiekiem, więc pytam:

– Powiesz mi, o co tutaj chodzi?

Chyba tego właśnie potrzebowała. Nie poderwania faceta na jedną noc, ale rozmowy, bo potok słów wylewa się z jej ust i pędzi niczym pociąg w *Niepowstrzymanym*. W ciągu dwudziestu minut dowiaduję się, że Jola jest mężatką, która w ubiegłym tygodniu odkryła zdradę swojego małżonka, Grzeska. Odrzuca jego połączenia, wyprowadziła się do rodziców, a facet został w ich podwarszawskim domu wraz z pięcioletnim synem. Teraz Jola planuje poderwać jednonocną przygodę, aby się zemścić, bo twierdzi, że wtedy będą kwita i będą mogli rozmawiać o ewentualnej przyszłości lub omawiać warunki rozwodu. Na koniec wzdycha i zagląda do pustego kubka po kawie.

– Chcesz jeszcze coś do picia? – pytam, a gdy potakuje, proponuję herbatę i idę do lady, żeby zapłacić za zamówienie. W końcu jestem dżentelmenem, więc gdy kobieta płacze, ratuję ją z opresji... herbatą.

– Dziękuję – mówi cicho, wycierając nos w serwetkę. Otacza kubek palcami, jakby było jej zimno, a przecież mamy czerwiec.

Próbuję przypomnieć sobie wszystkie filmy o zdradzanych kobietach. Co wtedy radzą ich przyjaciółki? Jak to wszystko się kończy? Zakładam, że Jola oczekuje porady, bo po co inaczej opowiadałaby o swoich problemach? Chyba że tylko faceci kierują się taką logiką. Wzdycham i wygłaszam zdanie, które gdzieś kiedyś usłyszałem, a którego pewnie użyłaby w tej chwili moja siostra, będąc na moim miejscu:

– Pamiętaj: cokolwiek zrobisz, zrób to dla siebie. – Jola podnosi wzrok i czeka na dalszą część mojego przemówienia. Postanawiam sięgnąć do własnego doświadczenia, bo to wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem. – Kiedyś spotykałem się z dziewczyną, na której mi zależało. Byliśmy ze sobą trzy lata, rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości i sądziłem, że to będzie ona. Ta jedyna. Pewnego dnia, jakby nigdy nic, oświadczyła mi, że przespała się z kumplem z dzieciństwa. Spotkali się na mieście, rozmowa po latach, wspomnienia i „tak wyszło”. – Rysuję palcami cudzysłów w powietrzu. – Miałem wybór. Myślała, że docenię szczerą i puszcze to w niepamięć. Ale nie chciałem wybaczyć, byłem zły, jak ty teraz. Skoro ona zachowała się egoistycznie i nie myślała o mnie w towarzystwie kolegi, to ja też postawiłem na egoizm i zastanowiłem się, czego ja chcę, a nie co byłoby dobre dla związku. Rozstaliśmy się i dzisiaj, po dwóch latach od tego wydarzenia, nie żałuję swojej decyzji. Przeszło mi, no wiesz, to wszystko, co do niej czułem. Ale ty musisz podjąć własną decyzję, zastanowić się, czy będziesz umiała żyć bez swojego męża, czy może kochasz go na tyle mocno, żeby mu wybaczyć i zapomnieć.

– Myślisz, że powinnam mu wybaczyć?

– Nie mogę decydować za ciebie – mówię. – Zrób, jak czujesz. Tylko nie próbuj się mścić jednonocną przygodą, bo to nie uratuje waszego małżeństwa, o ile chcesz je ratować. Uważam, że zdrada nie naprawia, tylko niszczy. – Posyłam jej uśmiech. – I przede wszystkim podejmij decyzję, kiedy trochę ochłoniesz. Takie wzburzenie nie jest najlepszym doradcą.

Odwzajemnia uśmiech i kończy herbatę. Kiedy wychodzimy, wieje lekki wiatr.

– Podwieźć cię? – proponuje Jola.

– Nie, dzięki, mieszkam niedaleko.

Grzebie w torebce i po chwili wyciąga w moją stronę mały kartonik.

– To moja wizytówka. Gdybyś kiedyś potrzebował prawnika, dzwoń śmiało.

– Dziękuję. – Odbieram z jej dłoni wizytówkę. – Porada za poradę? – dodaję, uśmiechając się znacząco.

– Chyba tak – przyznaje i kiwa głową. – Dziękuję. Chyba potrzebowałam sobie pogadać i usłyszeć czyjeś zdanie.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że wszystko ci się dobrze ułoży.

– Ja też – szepcze, po czym odwraca się powoli, macha do mnie i idzie w stronę swojego auta.

Gdy zapala silnik i wyjeżdża z parkingu, ruszam w swoją drogę. Przypominam sobie, że czeka jeszcze na mnie trochę pracy. Kręcę głową z niedowierzaniem. Co za dziwny wieczór. Gdybym był innym facetem, to pewnie właśnie przewracałbym się w pościeli ze śliczną Jolą. Cholera, może to i pech, że wyhodowałem sumienie, a moja dusza ma romantyczne zapędy.

Chowam wizytówkę Joli do portfela i przechodzę obok budynku, z którego przed chwilą wyszedłem. Z ciekawości zerkam przez szyby i obrzucam spojrzeniem tłum klientów. Wtedy ją dostrzegam. Jest w tej samej kawiarni. Jak to możliwe, że jej wcześniej nie zauważyłem? Moja znajoma z kolejki, dziennikarka z Bieguna Północnego, wysłanniczka Świętego Mikołaja odwraca się od lady, trzymając w dłoniach kubek czegoś parującego. Czyżby ona też potrzebowała ratunku w postaci gorącej herbaty?

Rozdział ósmy

Ewa

Atmosfera w kawiarni odpowiadałaby mi dużo bardziej, gdyby po drodze nie przyczepiła się do nas znajoma Daniela. Laska naskoczyła na nas na chodniku i już miałam ją za psychofankę, kiedy mój facet pocałował ją w policzek i przedstawił mi jako koleżankę z planu. Misia, bo tak kazała się nazywać, podobno gra kelnerkę i pojawia się w filmie zaledwie cztery razy, ale jej zażyłość z Danielem wygląda, jakby mieli za sobą przynajmniej ze trzy sceny erotyczne. Nie ukrywam, że mi się to nie podoba, ale Daniel szepcze mi do ucha jedynie:

– Nie dąsaj się. Taka praca.

Ciekawe, czy on byłby zadowolony, gdyby wspólne wyjście na kawę i ciastko zamieniło się w dziwaczny trójkąt z którymś z moich kolegów. Wspaniałomyślnie zaproponował Misi, aby do nas dołączyła. Nie sądzę, że uśmiechałby się równie szeroko, gdyby zamiast blondyny siedział z nami jakiś mój kolega z redakcji. Jestem tak wkurwiona, że deser przestaje mi smakować, a kawa ledwo przechodzi przez gardło, gdy widzę, jak koleżanka Daniela ociera się o niego swoim okazałym biustem. Jemu chyba to nie przeszkadza, bo opowiada jakieś anegdotki z planu, zupełnie nie reagując na umizgi Misi. Chuj mnie strzela, więc przepraszam i idę do toalety, aby chwilę ochłonać, skupiając się na myciu rąk.

Patrzę w lustro, poprawiam kosmyk włosów, który nie współpracuje z resztą, po czym decyduję, że umyję ręce kolejny raz. Chłodna woda daje nieco ulgi spoconym dłoniom i naiwnie wierzę, że pomoże mi się przy okazji trochę uspokoić. Cholera. Wiedziałam, że Daniel dotyka na planie inne kobiety, a nawet musi się z nimi całować, ale to wszystko wrzucałam do zakładki „praca”. Tymczasem wydaje mi się, że poza planem mój facet jest zbyt blisko ze swoją koleżanką. Nie podoba mi się to. Wiem, że zazdrość jest toksyczna, ale chyba naturalna w takich sytuacjach. Wzdycham i powoli wracam do stolika, przy którym Misia wisi na ramieniu Daniela i coś mu szepcze do ucha.

– Ewa – mówi Daniel, gdy mnie zauważa, po czym uśmiecha się szeroko. Blondyna natychmiast się od niego odsuwa. Możliwe, że nie ucieszył się na mój widok, tylko po prostu ostrzegł koleżankę. – Masz ochotę na jeszcze coś do picia?

Dopiero zauważam, że pod moją nieobecność na stoliku wylądowały dwa wielkie kawałki ciasta. Jeden stoi przed Danielem, a w drugi Misia właśnie wbija małe widelczyk. Staram się nie wybuchnąć i nie zrobić afery niczym przewrażliwiona dziewczyna gwiazdora, więc tylko kiwam głową i oświadczam:

– Skończę to, co mam, i pójdę po herbatę.

– Okej – kwituje Daniel. Jestem nieco rozczarowana, bo liczyłam na to, że sam się pokwapi do lady i złoży zamówienie dla swojej dziewczyny. – Opowiedz Ewie, jak pojechałaś nie tam, gdzie trzeba.

Oboje chichoczą, a ja udaję, że jestem zainteresowana. Misia przeżuwa kęs ciasta, a następnie wdaje się w półgodzinną opowieść o tym, jak pomyliła adresy i zamiast na plan zdjęciowy pojechała w zupełnie inną część Warszawy. Podobno spotkała tam swoich fanów, choć nie do końca wierzę, że ktoś, kto dotychczas wystąpił jedynie w reklamie prezerwatyw, może mieć fanów. Może się jednak myłę, więc postanawiam to przemilczeć, podczas gdy Misia wciąż nadaje. Przestaję jej słuchać, gdy zwraca się do Daniela i to jemu referuje swoją wpadkę. On wydaje się mocno zainteresowany. Kiedy wykład się kończy, wstaję i idę po herbatę. Wydaje mi się, że mój ruch zostaje niezauważony lub totalnie olany przez resztę towarzystwa.

Wracając do mnie słowa Lidki i przez moment na serio się martwię, że w moim związku coś nie gra. Czy Daniel tak mocno odleciał do krainy marzeń, że stracił kontakt z przyziemnymi sprawami, do których można zaliczyć pięcioletni związek? Może stałam się dla niego nieatrakcyjna, kiedy porównał mnie z wysportowanymi aktorkami, zawsze w pełnym makijażu i modnych ubraniach? Muszę z nim poważnie porozmawiać. Nie przeszkadza mi, że ma w pracy koleżanki, bo ja przecież też pracuję z płcią przeciwną. Chodzi o to, że chcę czuć się dla niego najważniejsza, kiedy obok są inne kobiety. W tej chwili, stojąc samotnie przy ladzie i przyglądając się jego umizgom z Misia, w najmniejszym stopniu

nie czuję się istotną częścią jego życia.

– Pani herbata – mówi młoda dziewczyna, wyrywając mnie z rozmyślań nad moją sytuacją matrymonialną. – Mogłam podać do stolika.

– Nie trzeba, dziękuję – odpowiadam i ruszam z pełnym kubkiem pomiędzy stolikami.

Wtedy mój wzrok pada na faceta przechodzącego obok dużych okien lokalu. Idzie szybko chodnikiem i patrzy przed siebie. W świetle latarni widzę tylko jego profil, ale jestem pewna, że to ten dziennikarz, przed którego wepchałam się w kolejce. Jest wysoki, ma ostry nos, a jego włosy sięgają za ucho. Tak, to na pewno on. Jeśli znowu się spotkamy, muszę dać mu kilka wskazówek, jak powinno się walczyć o swoje miejsce. Spoglądam w stronę stolika. Chyba jednak nie powinnam wypowiadać się na temat walki o swoje, bo właśnie przegrywam z Misią, która znowu wciera w ramię Daniela swoje nienaturalnie wielkie balony.

Godzinę później, gdy wychodzimy z lokalu i Daniel żegna się z koleżanką, jakby mieli się już nigdy nie zobaczyć, powolnym krokiem ruszamy do domu. Jest ciepło i przyjemnie, ale dotyczy to tylko pogody, bo atmosfera między nami zakrawa raczej na lodowatą i wkrótce zrobi się niemiło.

– Mogłaś być miłsza dla Misi – zauważa Daniel. – Pracujemy razem, a zimą najprawdopodobniej znowu będziemy razem kręcić.

– Wydaje mi się, że już kręcicie – odparowuję ostro.

– O czym ty mówisz?

– Proszę cię. Nie traktuj mnie jak idiotki. Ona klei się do ciebie jak cholera i gołym okiem widać, że oczekuje czegoś więcej niż koleżeństwa. Mógłbyś dać jej jasno do zrozumienia, że jesteś w szczęśliwym związku. Chyba że nie jesteś? – pytam i wbijam w niego spojrzenie. Nie należę do tych, co siedzą cicho, kiedy coś ich boli.

– Czyś ty oszalała?

– Mogłabym zapytać cię o to samo. Mieliśmy wyjść razem, a ty dorzuciłaś do tego Misię, której poświęciłaś całą uwagę, podczas gdy ja czułam się jak przyzwoitka.

– Przesadzasz – stwierdza i macha lekceważąco dłonią.

– Wiem, jak się czuję, Daniel – warczę. – Nie traktuj mnie jak głupią blondynkę.

– Nie jesteś blondynką... – zaczyna, ale nagle otwiera szeroko oczy, bo domyśla się, że piję do jego jasnowłosej koleżanki z wielkimi cyckami.

– Jeśli mamy być razem, to cały czas, a nie tylko wtedy, kiedy w pobliżu nie ma twoich znajomych z planu – informuję i zaciskam usta.

– Dramatyzujesz – mówi po chwili i resztę drogi do domu przebywamy w ciszy.

W mieszkaniu mój facet od razu oznajmia, że idzie po prysznic, więc zostaję sama ze swoimi emocjami. Opadam na fotel i przesuwam dłonią po włosach. Co się dzieje? Czy to Daniel dał się pochłonąć temu dziwnemu światu romansów i zdrad, czy to mnie przytłacza jego styl życia, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy? W sumie nigdy mnie to nie dotyczyło. Jego znajomi pojawiali się tylko w jego opowieściach z pracy, podobnie jak moi. Wspólnie widzimy się jedynie z kilkoma osobami, które znamy od lat. Żadna z tych kobiet nie ociera się biustem o ramię czyjegoś faceta. Czuję niesmak na wspomnienie zachowania Misi. Potrząsam głową. Nie, że mną wszystko w porządku, to oni oboje przesadzili. Daniel musi wiedzieć, że takie coś mnie boli. Nieważne, że on chce być przesadnie miły dla swoich koleżanek. Mnie to nie pasuje.

– Daniel, chcę porozmawiać – mówię, kiedy wreszcie wyłania się z łazienki, roztaczając wokół siebie zapach miętowego żelu pod prysznic.

– Jutro, jestem zmęczony – rzuca, po czym bez słowa idzie do sypialni i zamyka drzwi.

Siedzę w fotelu i szeroko otwieram usta. Zamykam je, a następnie znowu otwieram. Kurwa, jestem w szoku. Pierwszy raz od dawna nie wiem, co powiedzieć. Takiego Daniela nie znałam i, przyznam szczerze, wolałabym nigdy nie poznać. Co robić?

Rozdział dziewiąty

Mikołaj

Trochę się niecierpliwię, bo audycja kończy się za dwadzieścia minut, a moja ulubiona słuchaczka milczy. Chyba że to kwestia tego, że dziś dzwoni bardzo dużo osób i po prostu nie udało jej się przebić na antenę. Poruszyłem temat biografii i autobiografii oraz ogólnie książek pisanych przez gwiazdy kina. Lawinowo sypią się maile, a telefon nie przestaje dzwonić. Fajnie, że ludzie czytają książki i interesują się tym, co aktor lub aktorka mają do zaoferowania poza swoją kreacją na ekranie. Zacząłem od dzieła Pawła, a przeszedłem przez dyskusję o życiu w branży, ciężkim dzieciństwie niektórych gwiazd, nieciekawych biografiach oraz tych, które chwytają za serce.

– Sądzę, że następnym razem powinniśmy pociągnąć temat książek i kina i porozmawiać o ekranizacjach – proponuje jeden z moich stałych słuchaczy.

– Czy to wyzwanie? – pytam, uśmiechając się.

– Nazywaj to, jak chcesz, tylko miej to na uwadze – odpowiada i też się śmieje.

– Dziękuję za sugestię. Rozważę to.

– Oby na naszą korzyść – dorzuca, rozbawiony.

W słuchawki wlewa się muzyka, a ja opadam na oparcie i rozprostowuję nogi pod stołem. Hamuję ziewnięcie, bo zmęczenie daje o sobie znać. Za szybą Olaf kręci głową niczym rozczarowany rodzic. Wczoraj nie mogłem skupić się na pracy, bo wciąż wracały do mnie strzępki rozmowy z Jolą, więc przygotowanie materiału zajęło mi dwa razy tyle co zwykle. Rano musiałem się zerwać o szóstej, bo byłem umówiony z jednym agentem, który ma mi ustawić wywiad ze wschodzącą gwiazdą polskiego kina. Wolę załatwiać takie sprawy oko w oko niż mailowo. Pielęgnowanie znajomości jest bardzo ważne, jeśli chce się później na nich polegać.

– Dziękuję wam za dzisiaj. Mam nadzieję, że po tej audycji sięgnięcie po kilka biografii, które tu sobie polecaliśmy. Myślę, że poznanie przeszłości gwiazdy, jej motywacji, doświadczeń oraz spojrzenia na codzienne sprawy może pomóc nam zrozumieć, dlaczego dany aktor lub aktorka tak świetnie utożsamiają się z konkretnymi, granymi przez siebie postaciami. Życzę wam dobrej nocy i do usłyszenia za tydzień – mówię do mikrofonu, a następnie Olaf wchodzi z muzyką.

– Jesteś dzisiaj nie w formie – zauważa kumpel, gdy sięgam po swoje rzeczy. – Wiem, że był spory ruch na antenie, ale jesteś taki, jak by to powiedziała moja żona, przygaszony.

– Chyba się starzeję – odpowiadam, a on parska śmiechem.

– Pogadamy, jak będziesz w moim wieku.

– A to nie jest tak, że życie zaczyna się po czterdziestce? – pytam i udaję zdziwienie. – Cholera, nastawiałem się na nową energię za kilka lat.

– Obawiam się, że niektórzy w tym wieku mają energię tylko po niebieskiej tabletki. – Unosi rękę w geście poddania się. – Mnie to nie dotyczy. Mam trzy córki, więc opieka nad nimi skutecznie pozbawia mnie wszelkich sił. Po całym dniu pracy, wożenia do szkoły, na lekcje pianina, balet, na korepetycje i chuj wie gdzie jeszcze, nie mam ochoty nawet na harce z żoną. Stary, gdybyśmy tak znowu zostali rodzicami, to chyba płakałbym z bezsilności.

– Słyszałeś o czymś takim jak prezerwatywy? – Unoszę brew i uśmiecham się szeroko.

– Spadaj – rzuca i śmieje się. – Twoje prezerwatywy pewnie wyją z bólu w szufladzie, bo mają odleżyny. Zajmij się życiem erotycznym, wyrwij jakąś laskę.

– Dzięki za rady, ale nie chcę skończyć jak ty. Skutecznie zniechęciłeś mnie do budowania rodziny – oznajmiam, puszczam mu oko i wychodzę, zarzucając plecak na ramię.

Czerwcowy wieczór jest ciepły i zachęcający, więc decyduję się na krótki spacer. Potem złapię tramwaj lub autobus. Delektuję się wszechobecnymi dźwiękami Warszawy, gdy rozdzwania się mój telefon. O tej porze? Natychmiast robi mi się zimno, bo myślę, że stało się coś złego.

– Tak? – mówię do mojej rozmówczynie.

– Sorry za godzinę, ale wiem, że właśnie wyszedłeś z pracy – tłumaczy moja siostra po drugiej

stronie. – Chciałam zapytać, czy nie poszedłbyś jutro na basen z chłopcami i Krzyśkiem.

Powinienem w tej chwili jej dogryźć, jak porządny starszy brat, ale byłem świadkiem, jak dwadzieścia pięć lat temu niemal utopiła się w jeziorze, więc powstrzymuję kąśliwy komentarz i odpowiadam:

– Byle nie o świcie.

– Jasne. Krzysiek też chce się wyspać. Ma wolny weekend.

– Napisz mi, którą godzinę wybrał, i spotkam się z nimi pod basenem.

Czasem chodzimy ze szwagrem na basen, żeby nauczyć Roberta i Dominika pływać. Możliwe, że wyglądamy jak para gejów z adoptowanymi dziećmi, ale podczas pobytu tam skupiam całą uwagę nie na wścibskich spojrzeniach, ale na tym, aby moi podopieczni nie zaczęli się topić i nie nabyli lęku przed wodą, jak ich mama dawno temu.

– Dzięki, braciszku – mówi siostra, ziewając.

– Dopiero wróciłaś?

– Tak, kwadrans temu.

– Może też spróbuj się wyspać?

– Rano muszę być w pracy, więc poduszka to świetny pomysł.

– Spadaj spać. Do zobaczenia jutro po pływaniu.

– Bawcie się dobrze i jeszcze raz dzięki.

Rozłączam się i kontynuuję swój spacer. Stwierdzam, że wizyta na basenie i mnie dobrze robi, bo trochę się poruszam. Siedzenie przy biurku jest męczące dla mojego kręgosłupa, a stanie w kolejce do wywiadu nie stanowi jednej z dyscyplin olimpijskich, więc trudno udawać, że uprawiam jakikolwiek sport. Dobrze, że czasem przespaceruję się po mieście, bo chyba inaczej nieświadomie zacząłbym hodowlę wystającego brzucha, jak wielu moich kumpli.

Postanawiam przejść się stacją dalej, niż zamierzałem, po czym wskakuję w tramwaj i docieram do domu tuż po pierwszej w nocy. Lubię ciszę po zmroku. Miasto nigdy nie kładzie się spać, bo przecież piekarze czy kurierzy zaczynają pracę o świcie, nocami ludzie wracają z imprez lub z drugiej zmiany w pracy, wiele knajp otwartych jest do późna. Mimo wszystko w nocy wszystko żyje inaczej i mam poczucie, jakbym był obok codziennego gwaru, patrzył z dystansu i czerpał jakiś dziwny spokój z ciemnego nieba. Teraz też idę pod prysznic, robię sobie kanapki, po czym siadam przy otwartym oknie i w objęciach nocy włączam komputer. Zawsze sprawdzam, czy przypadkiem nie ominąłem jakiegoś maila od słuchacza.

Zbliża się godzina druga, kiedy loguję się na pocztę, a na mojej twarzy samoczynnie pojawia się uśmiech. Dostałem wiadomość od mojej ulubionej słuchaczki. Nie mam wątpliwości, że to ona, bo jako nadawca maila widnieje wprawdzie „Kociara”, ale treść zaczyna się od „to ja”. Adres mailowy to mieszanka przypadkowych znaków lub nic niemówiąca mi data urodzenia z dodatkiem kilku liter. Śmiejąc się pod nosem, czytam wiadomość.

Mikołaju, to ja.

Nie zdążyłam zadzwonić, bo weszłam do domu, kiedy Twoja audycja dobiegała końca. Przesłuchałam całość w sieci i postanowiłam do Ciebie napisać, odpowiadając na jedno z ostatnich pytań, jakie zadałeś podczas programu. Moja ulubiona biografia to „Enigma”, czyli opowieść o moim ulubionym aktorze, którym jest Tom Hanks. Jeśli jej nie czytałeś, gorąco polecam, bo znakomicie wyjaśnia, kim tak naprawdę jest człowiek, którego widzimy na ekranie ze słynnym pudełkiem czekoladek. Prywatne życie Hanksa ma ogromny wpływ na to, jak potrafi się wczuć w swoich bohaterów. Polecam książkę i popieram propozycję audycji na temat ekranizacji.

Kociara

Szczerzę się jak idiota, czytając wiadomość trzy razy. Po pierwsze dlatego, że moja tajemnicza słuchaczka przenosi nas na bardziej intymny poziom konwersacji, jakim jest wymiana maili, a po drugie dlatego, że Tom Hanks to również mój ulubiony aktor. Nic dziwnego, że zwykle popieram jej zdanie, skoro mamy podobny gust filmowy. Kończę jeść, przynoszę sobie herbatę, a następnie zaczynam odpisywać, czując lekkie podekscytowanie.

Droga Kociaro,

dziękuję Ci za wiadomość. Znam polecaną przez Ciebie książkę, bo osobiście jestem wielkim fanem Toma Hanksa. Który z jego filmów najchętniej oglądasz? Bo zakładam, że skoro go lubisz, to wracasz do jego występów na ekranie. Mnie najmocniej w pamięć zapadł „Szeregowiec Ryan”.

Przemyślę temat ekranizacji, choć już jestem niemal przekonany.

Mikołaj

Wysłałam wiadomość i wpatruję się w mrok za oknem. Nie rozumiem, dlaczego tak lubię tę kobietę, bo zamieniliśmy zaledwie kilkadziesiąt zdań na antenie, ale chyba rzadko kiedy rozumiemy, co ciągnie nas do drugiego człowieka. Sam boleśnie się o tym przekonałem, kiedy dwa lata temu zerwałem z Anitą, która mnie zdradziła. Milion razy zadawałem sobie pytanie, co takiego w niej widziałem, ale rozsądek nie miał nic do powiedzenia. Kiedy wybieramy ludzi, którymi chcemy się otaczać, do głosu zawsze dochodzą emocje. Teraz z bijącym sercem zerkam na ekran, czekając na wiadomość od niejakiej Kociary.

Rozdział dziesiąty

Ewa

Wzdycham, bo na jego pytanie najchętniej odpowiedziałabym *Masz wiadomość*, ale to mało poważne, żeby rozmawiać ze znawcą kina o komedii romantycznej, podczas gdy Tom Hanks zagrał w wielu znakomitych produkcjach. W następnej sekundzie zaczynam się śmiać, bo tytuł wspomnianego przeze mnie filmu dobrze pasuje do sytuacji, w której się znalazłam. Wymieniam wiadomości z obcym facetem. No niezupełnie obcym, bo przecież rozmawialiśmy na antenie, ale jednak kontakt mailowy jest niczym spotkanie tylko we dwoje, bez obecności pozostałych słuchaczy. Natychmiast ganię się za takie myśli, bo przecież to nie żadna elektroniczna schadzka, a jedynie wymiana wiadomości na poważny temat. Jestem pewna, że Mikołaj traktuje film równie poważnie jak ja.

Mikołaju,

lubię wiele filmów z Hanksem, ale ostatnio chętnie wracam do historii Sully'ego. Nie jest to takie widowisko, jak „Szeregowiec Ryan”, ale to właśnie ten film widziałam więcej razy niż chociażby słynnego „Forresta Gumpa”.

Dobrej nocy,

Kociara

Zamykam klapę laptopa dokładnie w momencie, gdy w zamku obraca się klucz. Daniel wchodzi do mieszkania i odnajduje mnie wzrokiem. Poprawiam włosy, bo są wilgotne i niesforne po szybkim prysznicu, który wzięłam tuż po powrocie. Powinnam je lepiej wysuszyć, żeby się teraz nie kręciły. Daniel zrzuca buty, idzie do kuchni i wraca ze szklanką wody. Siada na wprost mnie przy stole. Czekam. Robi mi się gorąco, bo taki poważny i milczący Daniel to dla mnie nowość. Nowość, która wzbudza niepokój.

– Jak ci minął dzień? – zagajam cicho. Od wczoraj mamy kosę, bo pokłóciliśmy się przecież o Misię, a rano minęliśmy się tylko w drzwiach do łazienki i tyle go widziałam.

– Dobrze, za niecałe dwa tygodnie koniec pracy.

– I wycieczka – przypominam, mając nadzieję, że wizja wysokich palm i błękitnej wody poprawi mu nastrój.

– Co? – pyta, marszcząc brwi.

– Prosiłeś, żebym zarezerwowała wycieczkę. Pokazywałam ci hotel we Włoszech, który... – mówię, ale przerywa mi ruchem dłoni. Coraz mniej podoba mi się jego zachowanie w ostatnich dniach.

– Jeśli Patryk nie załatwi mi w tym czasie żadnych wywiadów, to pojedziemy.

– A jeśli załatwi? – Zaciskam usta, bo jestem wkurzona. Jego agent może umówić mu wywiady przed wyjazdem i po nim.

– Przełożymy.

– Ale ja już złożyłam wniosek urlopowy.

Wzdycha. Przechyla szklankę i wypija jej zawartość, po czym kręci głową, jakby był rozczarowany. Ja jestem.

– Posłuchaj, Ewa. Mam wrażenie, że nie radzisz sobie tak do końca z faktem, że spotykasz się z kimś znanym i zapracowanym.

– Spotykam się? – Unoszę brwi ze zdziwienia. – Myślałam, że od pięciu lat jesteśmy parą, a nie że się spotykamy.

– Nie łap mnie za słowa – mówi sucho. – Mam dużo bardziej napięty grafik niż ty, więc pojedziemy na wczasy, kiedy będę mógł.

– To po co kazałeś mi rezerwować hotel i brać wolne?

Wzrusza ramionami, czym jeszcze bardziej mnie wkurza.

– Jak wspomniałem, chyba nie do końca sobie z tym radzisz, że nie jestem tak dostępny jak kiedyś.

– I co? Zrywasz ze mną? – warczę.

To trochę nim wstrząsa. Kręci głową, jakby dopiero się obudził. Przesuwa dłońmi po twarzy i bierze głęboki wdech. W końcu się odzywa:

– Przepraszam, skarbie. Jestem wykończony pracą.

– Ja też nie leżę i nie pachnę całymi dniami – zauważam. – Też jestem zmęczona, a mimo to nie obrażam cię, nie lekceważę i nie ocieram się o kolegów z pracy, kiedy spotkam ich na mieście.

– Trochę to wyolbrzymiasz, ale rozumiem, że jesteś przytłoczona moim stylem życia – kontynuuje. – Chodźmy spać, a jutro pogadam z Patrykiem na temat wywiadów i spróbuję załatwić sobie wolne na wycieczkę do Włoch.

Wstaje i kiwa głową, żebym szła za nim. Nie mam na to ochoty. Chcę pobyć sama.

– Nie jestem śpiąca, niedawno wróciłam, muszę coś zjeść. Poza tym jutro mam wywiad i muszę się przygotować.

– Gdzie byłaś do tej pory?

Mam ochotę powiedzieć, że wcierałam cycki w ramię kumpla z pracy, ale gryzę się w język.

– Łapaliśmy bezdomne kocięta, które ktoś zauważył na pustej działce – wyjaśniam najspokojniej, jak potrafię.

– Jakbyś dała spokój z tym zbawianiem świata, to miałabyś więcej czasu na pracę i teraz nie szedłbym do łóżka sam.

– Nie jestem śpiąca.

– Jak chcesz – rzuca i znika za drzwiami łazienki, zostawiając na stole pustą szklankę, którą chyba mam posprzątać, tak mi się wydaje.

Co tu się, do jasnej cholery, wydarzyło? Mam nadzieję, że jutro po pracy uda mi się sięść i spokojnie pogadać z Danielem, bo nasza relacja nie może tak wyglądać. Byłabym wdzięczna, gdyby szanował mój czas. Załatwiłam wolne w pracy, bo kazał mi szukać wycieczki, a teraz nie pojedzie, bo pójdzie na wywiad? Niech mnie nawet nie wkurza. Warczę sama do siebie i próbuję skupić się na pracy. Jutrzejsza rozmówczyni jest dość ciekawa, ale dostanę tylko kilka minut, więc muszę być perfekcyjnie przygotowana.

Jak zwykle udało mi się ustawić w kolejce tak, że nie będę musiała długo czekać. O ile oczywiście nasza gwiazda raczy się zjawić, bo póki co na twarzach organizatorów widzę jedynie popłoch. Kwadrans temu minęła druga po południu, a mieliśmy zacząć punktualnie. Mam nadzieję, że nie odeślą z kwitkiem kilku dziennikarzy, jeśli aktorka przyjdzie spóźniona. Już myśląc o tym, jestem wkurzona, a właściwie wkurzona jeszcze bardziej, bo od wczorajszej pyskówki z Danielem nic się nie zmieniło. Z trudem opanowuję drżenie rąk.

– Denerwujesz się? – Słyszę tuż nad uchem. – Tak telepią się chyba tylko stażyści.

Odwracam się i widzę faceta, którego poznałam w innej kolejce kilka dni temu. Może nie do końca było to poznanie się, bo wymieniliśmy jedynie kilka uszczypliwych komentarzy. Kurwa, może ja tak działam na ludzi? Może nie tylko Daniel odbywa ze mną wredne rozmowy, bo tak naprawdę każdy czuje taką potrzebę, kiedy przebywa blisko mnie?

– Walisz chlorem – stwierdzam, postanawiając olać komentarz na temat moich nerwów.

– Wyobraź sobie, że godzinę temu wyszedłem z basenu.

– Taki z ciebie sportowiec? – Unoszę brew.

– Na Biegunie nie pływacie? – pyskuje, a ja szybko wracam myślami do naszej poprzedniej rozmowy. Równie uroczej.

– Nie pływam na Biegunie. Nie jestem pingwinem.

– Nie? – pyta, a jego usta drgają w hamowanym uśmiechu, kiedy spogląda na moją czarno-białą sukienkę. Niech to szlag.

– Nie mogłeś poczekać z treningami do olimpiady i najpierw zrobić wywiad? Ten zapach jest naprawdę kiepski. – Wymownie marszczę nos, choć robię to celowo przesadnie, bo chlor czuć bardzo delikatnie. Gdyby nie stał obok, pewnie jedynie lekko wilgotne końcówki włosów mogłyby mi zasugerować, że niedawno pływał.

– Dasz sobie radę – mówi i przysuwa się o krok. Chyba sobie kpi. – A tak dla zaspokojenia twojej ciekawości, przypomniałem sobie o wywiadzie, kiedy byłem w drodze na pływalnię.

– Czyli się nie przygotowałeś – kwituję i posyłam mu podły uśmiech. – Powodzenia.

– Wzajemnie – odpowiada i szczerzy się fałszywie.

Wtedy pojawia się nasza dzisiejsza gwiazda. Natychmiast robi się lekkie zamieszanie, wszyscy się pchają, ale nie dają się przestawić w kolejce. Działa to na moją korzyść, bo dziesięć minut później siedzę obok aktorki i zadaję jej kilka starannie przygotowanych pytań. Ewidentnie jej się podobają, bo odpowiada z werwą i dość rozwlekle. To dobrze, będę miała dużo materiału do artykułu. Gdy wychodzę, zauważam wysokiego gościa od chloru. Wygląda na wyluzowanego. Gdybym ja zapomniała o wywiadzie, pewnie byłabym jedną wielką telepiącą się z nerwów galaretą. Wzruszam ramionami. Zapewne chodzi o doświadczenie, którego mnie wciąż brakuje.

Rozdział jedenasty

Mikołaj

Przyznaję, że doznałem lekkiego szoku, kiedy rano odkryłem w kalendarzu notatkę na temat dzisiejszego wywiadu. Totalnie wypadło mi to z głowy. Na szczęście jestem na bieżąco z wieloma sprawami związanymi z filmem, więc nie wpadłem w panikę, bo mogłem przeprowadzić ten wywiad bez przygotowania. Zaraz po wyjściu z pływalni wskoczyłem do metra, pojechałem do radia po sprzęt, potem dotarłem na miejsce w ostatniej chwili i w kilka minut uzyskałem sporo informacji, które będę mógł wykorzystać podczas montowania materiału dla wiadomości. Może też wybiorę coś, co można zaprezentować podczas którejś audycji. Na przykład takiej o aktorkach, które notorycznie spóźniają się na spotkania z dziennikarzami.

Teraz z westchnieniem ulgi opadam na fotel w domu siostry i sięgam po swoją porcję pizzy. Może i niezdrowo, ale mamy męskie popołudnie, więc nie będziemy zamawiać sałatek.

– Co robi mama? – zagaja Dominik, zdejmując salami z białej koszulki. Ups. Chyba ktoś tu ma przejebane.

– Podobno depilację – odpowiada Krzysiek, bez skutku wyciera plamę na koszulce syna serwetką, a potem macha ręką, zdając się na los. Odważny.

– Co to depilację? – pyta młody, wracając do jedzenia pizzy.

– To taki zabieg, podczas którego usuwa się włosy – tłumaczy mu ojciec.

– Co?! – Zaskoczony Dominik chwyta się za włosy na głowie, zostawiając na czuprynie ślad po sosie pomidorowym. Parskam śmiechem.

– Mama goli nogi innym paniom – precyzuje Krzysiek.

– A fe! – Dominik marszczy nos niczym moja wkurzająca koleżanka z kolejek do wywiadów.

– Kolego, kończ ten kawałek i idź do wanny, bo twoja matka mnie zabije – informuje Krzysiek, kiedy Dominik wyciera palce w spodenki. – Zerkniesz na Robcia? – pyta, a ja kiwam głową.

Robert przeżuwa pizzę i śledzi kolejne strony nowego komiksu. Wydaje się, że jest ponad to, co dzieje się wokół. To chyba odziedziczył po Lenartach, bo ja też często odlatuję myślami. Cieszę się, że siostrzeniec ma coś z wujka. Sięgam po kolejny kawałek pizzy, bo pływanie i galop przez miasto trochę mnie wykończyły. Umieram z głodu. Krzysiek podaje rękę Dominikowi i idzie z nim do łazienki, żeby zmyć ślady naszej uczty. Chwilę później słyszę, że włączył pralkę.

Po skończonym obiedzie ładuję zmywarkę, a Krzysiek robi kawę. Czasem nabijamy się, że w weekendy serio żyjemy jak para gejów. Nie żebym miał coś przeciwko gejom. Jestem daleki od oceniania innych i zagładania im do łóżek. Sam nie mam czym się pochwalić, bo w moim łóżku spędzam czas jedynie z książką i poduszką, co chwilami mnie martwi. Ale tylko chwilami. Chociaż ostatnio te chwile zdarzają się coraz częściej.

Godzinę później wraca moja siostra, szybko zerka na suszarkę ze świeżo rozwieszonym praniem, a potem proponuje, żebyśmy obejrzelі jakiś film. Chłopcy natychmiast referują, co nowego pojawiło się na Netfliksie. Jestem dumny, że są na bieżąco, choć to głównie kino familijne. W końcu ich wybór pada na DVD, które podarowałem im na Gwiazdkę. Doskonale wiem, że ich mama obejrzy pierwszych kilka minut, a potem zaśnie przed ekranem, ale kiedy myślę, że pracowała prawie całą sobotę, goląc nogi innym kobietom, to wybaczyłbym jej nawet pochrapywanie. To ostatnie słyszę, gdy wychodzę od nich wczesnym wieczorem, odprowadzany do drzwi przez Krzyśka. Umawiamy się na basen w kolejny weekend, a chwilę później czytam najnowszy artykuł Eryka Szerszenia, jadąc do domu tramwajem.

W mieszkaniu wita mnie cisza. Natychmiast otwieram okno, żeby wpuścić trochę brudnego powietrza znad ulicy oraz szum miasta, dzięki któremu czuję się czasami trochę mniej samotny. Cholera, chyba się starzeję albo to szczęśliwa rodzina Szatanów wzbudza we mnie nostalgię. Możliwe, że podświadomie tęsknię za relacją z kobietą, ale nie mam zamiaru szukać niczego na siłę. Nie ukrywam też, że wciąż prześladuje mnie przeświadczenie, że kobiety kłamią i zdradzają, bo przecież sam tego doświadczyłem. Skąd mam pewność, że nie spotka mnie to ponownie? Czy lepiej oddać serce i potem

zbierać je z podłogi, czy może zamknąć emocje w sobie i unikać cierpienia?

– Nie ma łatwo – mówię sam do siebie, wzdychając.

Otwieram piwo i siadam przed laptopem. Pora zacząć przygotowywać piątkową audycję, bo w tygodniu mam kilka spotkań, na których muszę być, a poza tym teksty do gazety same się nie napiszą. Pociągam łyk zimnego piwa i z uśmiechem loguję się do poczty. Nie odpisałem ostatnio mojej ulubionej słuchaczce, ale teraz mam na to ochotę. Nie wiem wprawdzie po co, ale coś każe mi wymieniać maile z tą dziewczyną. Pewnie moje uśpione libido i samotne serce, jednak byłbym idiotą, gdybym ich słuchał. To nie *Masz wiadomość*, że zakocham się w kobiecie, z którą zupełnie przypadkiem nawiązałem kontakt mailowy. Wmawiam sobie, że po prostu wymieniamy się opiniami.

Kociaro,

„Sully” to znakomity film, więc nie dziwię się, że chętnie do niego wracasz. Swoją drogą niesamowita historia. Sam nie wiem, jak bym się zachował, będąc na pokładzie tego samolotu. Pewnie dzwoniłbym do bliskich, żeby się pożegnać.

Mikołaj

No dobra, koniec uzewnętrznień, pora wziąć się do roboty. Przygotowuję sobie listę filmów, o których mam zamiar opowiedzieć, a które powstały na podstawie książek, czy – jak w przypadku *Skazanych na Shawshank* – na podstawie opowiadania. Na pewno będę chciał sięgnąć do Tolkiena, ale przypominam sobie, że nie mam w domu *Hobbita*. A szkoda, bo chętnie przeczytałbym jeszcze raz, żeby umieć wskazać wszystkie rozbieżności pomiędzy książką a filmem. Wchodzę na stronę biblioteki, żeby sprawdzić, czy mogę w poniedziałek skorzystać z ich egzemplarza, a w tym samym momencie poczta informuje, że mam wiadomość. Uśmiecham się sam do siebie, gdy widzę, kto jest jej nadawcą.

Mikołaju,

przez Ciebie zaczęłam się zastanawiać, do kogo zadzwoniłabym w pierwszej kolejności, gdybym była pasażerką samolotu, który ma problemy techniczne. W ciągu kilku sekund doceniłam swoich bliskich i chyba nawet przestałam się gniewać na co niektórych. Dziękuję.

Kociara

Odstawiam piwo i wystukuję wiadomość, nie przestając się uśmiechać.

Kociaro,

bardzo proszę. Mam nadzieję, że Twoja złość nie jest spowodowana jakimiś okropnymi sytuacjami, które bliscy potrafią zaserwować, ale raczej rozlanym mlekiem czy niewyrzuconymi śmieciami. Takie rzeczy warto wybaczać, zanim trafi się na pokład samolotu, który może nie wylądować. Ja sam, natchniony naszą rozmową, wybaczyłem właśnie komuś, kto wkurzył mnie dziś po południu.

Pozdrawiam i życzę udanego wieczoru z dobrym filmem.

Mikołaj

Zaczynam sobie wyobrażać, kim jest moja rozmówczyni. Mieszka w Warszawie czy jakimś małym miasteczku w innej części kraju? Czy siedzi w pokoju w rodzinnym domu, a wokół jej nóg raczkuje niemowlę? Może pisze do mnie z leżaka nad basenem, gdzie spędza urlop ze swoim mężem? A może mieszka w tym samym bloku i jest równie samotna jak ja? Na pewno jednak wywarła na mnie wpływ; dzięki niej już nie gniewam się na laskę z kolejki. Prycham na to wspomnienie. Ja śmierdę chlorem? Chyba ją pogrzało.

Mikołaju,

nie zanoszę dzisiaj na oglądanie filmu, bo mam sporo pracy, ale może jutro uda mi się coś obejrzyć i uciec od trosk na szklany ekran. Mam nadzieję, że Ty wylegujesz się właśnie przed telewizorem i w piątek opowiesz nam o swoim nowym odkryciu ;)

Kociara

Parskam śmiechem. Przypominam sobie moje dzisiejsze popołudnie filmowe, gdy Dominik i Robert płakali, kiedy Mufasa spadł ze skały. Pamiętam, że w ich wieku też cierpiałem, oglądając *Króla Lwa*. Fajnie było wrócić do czasów beztróskiego dzieciństwa, kiedy jedynym zmartwieniem był wypadek Mufasy oraz powtarzający się tatuaż w gumie do żucia. Muszę też przyznać, że najnowsza wersja *Króla Lwa* jest dużo lepsza niż jej poprzedniczka z lat dziewięćdziesiątych.

Kociaro,

wierzę, że Twoje troski odejdą w niepamięć, gdy tylko włączysz jeden ze swoich ulubionych filmów. Ja wstydziłbym się chyba opowiadać na antenie o tym, co dzisiaj oglądałem ;)

Mikołaj

Mikołaju,

czy właśnie przyznałeś się do oglądania pornografii?

Kociara

Śmiejąc się w głos, odpisuję. Cały czas powtarzam sobie, że robota czeka, ale wymiana wiadomości z Kociarą wydaje się bardziej interesująca niż ekranizacje.

Kociaro,

wprawdzie żaden bohater tej produkcji nie nosi ubrań, ale w życiu nie nazwałbym „Króla Lwa” pornografią ;) Jakim byłbym człowiekiem, pokazując porno dzieciom?

Mikołaj

Mikołaju,

ale wtopa! Chyba poniosła mnie fantazja. Nie, to też nie brzmi dobrze. Zapomnijmy o temacie.

Masz dzieci?

Kociara

Kociaro,

jestem szczęśliwym wujkiem cudownych siostrzeńców, którzy na szczęście nie dopatrują się pornografii w produkcjach Disneya. Twoje dzieci pewnie są bardzo grzeczne, skoro możesz pracować i mailować w sobotni wieczór.

Mikołaj

Z każdą wiadomością ta kobieta interesuje mnie coraz bardziej. Poniekąd przyznałem się do samotnego życia, bo przecież mógłbym napisać, że jeszcze nie mam dzieci lub że dopiero je planuję. Tak chyba mówią mężczyźni w szczęśliwych związkach, no nie?

Mikołaju,

nie mam dzieci. A nawet gdybym miała, to i tak nie dałyby mi pracować, bo ich potencjalnego ojca często nie ma w domu. Poza tym on wyznaje zasadę, że to kobiety zajmują się potomstwem. To smutne, że wiele genialnych pomysłów marnuje się, bo ich autorki nie mają czasu na ich realizację z powodu nadmiaru obowiązków domowych. Kobiety mają przewalone w dzisiejszym świecie.

Pozdrawiam

Kociara

A więc kogoś ma. Czuję ukłucie zazdrości. Chociaż bardzo dobrze, że się wygadała, bo przecież flirtowanie ze słuchaczką wygląda mało profesjonalnie. Korci mnie, aby ostrzec ją przed tą ciągłą nieobecnością, ale powstrzymuję się ostatkiem sił. Wychodzę z poczty, żeby mnie nie kusilo, i wracam na stronę biblioteki. Okazuje się, że mogą mnie poratować egzemplarzem *Hobbita*. Przełączam się na tryb „praca” i skupiam całą uwagę na liście ekranizacji, którą przygotowałem. Jakiś chochlik jednak wciąż zachęca mnie do zalogowania się do poczty. Każe mu się odpieprzyć i do północy pracuję nad piątkowym programem.

Rozdział dwunasty

Ewa

Niedzielny poranek wita mnie zapachem kawy i... kwiatów? Mrugam kilka razy, a potem przecieram oczy. W salonie, do którego przed chwilą weszłam, stoi wielki bukiet róż oraz dzbanek świeżo zaparzonej kawy. Marszczę brwi. Przegapiłam jakieś święto? Szybko próbuję odnaleźć się w rzeczywistości, ale z moich obliczeń wynika, że nikt nie ma dzisiaj urodzin, imienin oraz rocznicy. Co jest grane, do cholery?

– Wstałaś – mówi Daniel, wyłaniając się z kuchni z talerzem drożdżówek. Skąd je wziął w niedzielę o świącie?

– Wstałam – potwierdzam, nadal nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Zrobiłem ci kawkę – świergocze, wskazując mi miejsce przy stole, które zajmuję, wciąż będąc w lekkim szoku.

– Coś się stało? – pytam.

– Chciałem cię przeprosić za ostatnie... no wiesz. – Za akcję z napaloną Misią? Za olewanie moich planów? Nieszanowanie mojego czasu? – Trochę nas poniosło.

– Nas? – Unoszę brwi.

– Dajmy już spokój. Umówiłem się na wywiady w takich terminach, że możemy jechać na wycieczkę. Potrzebujemy odpoczynku.

Brzmi lepiej. Zanurzam usta w kubku kawy, który podsuwa mi Daniel. Wzdycham i przywołuję lekki uśmiech, bo przecież nie chcę, żeby między nami były zgrzyty.

– Przyjmuję przeprosiny – mówię, na co on się rozpromienia.

– To świetnie. O której mamy być u twoich rodziców?

Nie jestem do końca pewna, czy takie nagłe zapomnienie o problemach jest dobre, ale sama nie mam ochoty wałkować tematu. Zresztą jestem zwolennikiem czynów, a nie pustych słów. Jeśli Daniel chce zmienić swoje postępowanie względem mnie oraz swoich koleżanek z planu, to dobrze, ale muszę to zobaczyć. Nie wierzę w obietnice. Każdy może naobiecować, a potem mieć to w dupie i robić, co mu się podoba.

– Mama zapraszała na trzynastą.

– Dobiega dziesiąta. Chyba trochę cię poniosło z tym spaniem – mówi i puszcza mi oko.

– Pracowałam do drugiej. Miałam wywiad do ogarnięcia.

– Ja wróciłem przed trzecią.

– Brawo ty – przyznaję, popijając kawę. – Jak na planie?

– W porządku. Wszyscy już czują zbliżający się finał. Przyznam, że ta wycieczka bardzo mi się przyda, bo jestem okropnie zmęczony.

– Sama chętnie się wyrwę na moment. Na szczęście Aldona mnie zastąpi, więc mogę beztrudno pozwiedzać włoskie zakamarki – oznajmiam.

– Ta Aldona od dni płodnych? – pyta i posyła mi uśmiech.

– Ta sama. Wciąż o ciebie pyta.

– Powiedz jej, że ja już mam dziewczynę.

Teraz ja się uśmiecham. To właśnie chciałam usłyszeć.

Monia oczywiście skupia na sobie całą uwagę, biadoląc nad egzaminami, które się zbliżają. Mama pociesza ją, że przecież jest mądra i na pewno da sobie radę, ale moja siostra wydaje się w to wątpić. Z drugiej strony znam ją dobrze i wiem, że musi dramatyzować na każdy temat. Jak nie narobi wokół siebie szumu, to nie jest sobą. Bywa męcząca, ale przecież ją kocham, więc wspaniałomyślnie proponuję:

– Mogę ci pomóc z nauką.

– Serio? – Unosi brwi, zaskoczona moją ofertą. – Byłoby super.

Uśmiecham się i potakuję. Monika natychmiast się uspokaja i przestaje przedstawiać nam

egzaminę jako zapowiedź zagłady. Widocznie potrzebowała fizycznego wsparcia w przygotowaniach do sesji.

– Będę przyjeżdżać wieczorami i się pouczymy – mówię. – Przygotuj wszystko, zaczniemy od jutra, bo w dwa tygodnie musimy się wyrobić.

– Jasne – zapewnia siostra, po czym marszczy brwi i chyba chce zapytać, dlaczego tylko dwa tygodnie, ale się powstrzymuje. Pewnie szybko obliczyła, że wtedy już będzie sesja.

– A jak idzie z filmem? – zagaja mama, patrząc na Daniela, który właśnie pałaszuje mielonego.

– Znakomicie – odpowiada, a następnie wyjaśnia przyczynę mojego pośpiechu z edukacją Moniki: – Za dwa tygodnie będziemy już z Ewcią we Włoszech, żeby świętować zakończenie zdjęć. Mam chwilę przerwy, zanim zaczniemy kręcić kolejny film, ale wywiady, telewizja i tak dalej, sami wiecie, trudno o chwilę oddechu. Dlatego tak się cieszę, że wyjedziemy chwilę odpocząć.

– Nie wspominałaś o wyjeździe – zwraca się do mnie Adrian.

– Do końca nie wiedziałam, czy wypali, ze względu na pracę Daniela. Zabukowałam hotel, ale dopiero dzisiaj dowiedziałam się, że na sto procent lecimy.

– Aha – komentuje enigmatycznie brat, a kiedy na niego spoglądam, zaciska usta.

– Pokaż hotel – rzuca Monia, więc Daniel sięga do kieszeni po telefon i przekazuje go mojej siostrze, znalazłszy ofertę biura podróży, którą wybrałam. – Ale wypas! Jaki wielki basen!

– Pokaż – mówi mama i wyciąga dłoń po aparat.

Potem telefon wędruje do taty, który z uznaniem kiwa głową, aż wreszcie zdjęcia przegląda mój brat. Pokazuje mi uniesiony kciuk, więc posyłam mu uśmiech.

– Elegancki, siostra – przyznaje. – Znasz się na wycieczkach.

– Mam nadzieję, że jest tak blisko zabytków, jak to opisują na stronie – wyznaję.

– Po co ci zabytki? – pyta Daniel i prycha. – Przecież jedziemy odpoczywać, a nie łązić po mieście. Jak mnie ktoś rozpozna, to mamy przewalone, nie pozwiedzamy w spokoju. Lepiej zostać w hotelu. Spójrz na ten basen – dodaje i porusza brwiami.

– Będziemy tam pięć dni, więc zdążę popływać – informuję spokojnie. – Chcę też trochę pozwiedzać, bo nigdy nie wiadomo, czy kiedyś jeszcze tam pojedę.

– Tylko zrób dużo zdjęć – zaznacza Monia. – Nie mogę się doczekać, aż je obejrzę. Mam nadzieję, że ja też kiedyś będę bogata i pozwiedzam te wszystkie luksusowe hotele.

– Po pierwsze, nie widziałam do tej pory luksusowych hoteli – stwierdzam. – Po drugie, nie musisz być bogata, wystarczy trochę przyszczędzić. To nie podróż do Stanów Zjednoczonych, że potrzebujesz kilkunastu tysięcy złotych, nie uwzględniając zakupu pamiątek.

Nie wspominam, że za siebie zapłaciłam z własnych oszczędności, bo Daniel mógłby się wkurzyć. Wiem, że sponsorowanie luksusów stanowi dla niego ważny element męskości, jednak ja nie chcę być zależna ekonomicznie od faceta. Może mi kupić nową kieckę na miejscu, ale ja wciąż żyję w przekonaniu, że cena wyjazdu jest spora, więc sama ją pokrywam. Nie lubię drogich prezentów.

– Nie każdy może sobie pozwolić na wyjazd za granicę – wcina się Daniel i chyba do głosu dochodzi jego aktorska duma, bo ma zbyt pewną siebie minę. – Najtaniej jest w Bułgarii – dorzuca, puszczając oko do Moniki.

Zapada krępująca cisza. Daniel wraca do posiłku, a ja odsuwam od siebie talerz, bo odechciało mi się jeść. Mój facet zbyt mocno zachłysnął się życiem gwiazdy filmowej. Muszę mu znowu przypomnieć, że jeszcze niedawno jego nie było stać nawet na Bułgarię, a co dopiero na piękny hotel we Włoszech, więc powinien trochę przystopować z radami. Ja też donikąd nie wyjeżdżałam, bo jego wypłata szła na lekcje aktorstwa i tanie żarcie, a moja na rachunki. Dzisiaj chyba o tym zapomniał. Nie powinien uznawać swojego bogactwa za pewnik, bo przecież oboje długo się poświęciliśmy, aby doszedł do miejsca, w którym dzisiaj jest. Myślę, że łatwo mógłby tę pozycję stracić, gdyby na rynku pojawił się ktoś bardziej utalentowany. Nigdy nie wie, kiedy jego pięć minut przeminie. To, że teraz ma forszę i kontrakty, nie znaczy, że tak będzie zawsze.

– Jak skończysz studia, to pojedziemy na tydzień do Bułgarii – mówię do Moniki, która chyba lekko zawstydziła się komentarzem Daniela. – Potraktuj to jako motywację do nauki na najbliższe dwa lata. – Monia zaczyna się szczerzyć.

Kiedy zbieramy naczynia ze stołu i pakujemy do zmywarki, na którą mama dała się wreszcie namówić w ubiegłym roku, Adrian szepcze:

- Nie chcę się wpieprzać, siostra, ale Daniel zrobił się strasznie zarozumiały.
- Trochę mu odbija, to fakt – przyznaję cicho, upewniwszy się, że jesteśmy w kuchni sami.
- Zachowuje się, jakby miał być kolejnym Bondem.

Parskam śmiechem. Nie wyobrażam sobie Daniela, jak kogokolwiek bije. Musiałby naprawdę dużo trenować. Nigdy nie miał do tego drygu. Chociaż na pewno spodobałyby mu się wszystkie zabawki, w jakie wyposażony jest zwykle James Bond. No i puchłby z dumy, będąc otoczonym pięknymi kobietami. Od razu przed oczami staje mi Daniel ubrany w elegancki garnitur, a u jego boku Misia w obcisłej sukni. Wzdrygam się i odpędzam te nieproszone wizje.

– Myślę, że Daniel obrósł w piórka, bo trwają prace nad filmem. Sądzę, że się uspokoi, kiedy światła zgasną i zejdzie z planu – stwierdzam.

– Mam nadzieję, bo zmienił się nie do poznania – komentuje Adrian i ruchem głowy wskazuje słoik z ziarnami kawy. – Wypróbujemy nowy ekspres mamuśki?

– Nie po to ją na niego namawialiśmy latami, żeby teraz nie napić się kawy – mówię, po czym przystępujemy do obsługi maszyny, którą sprawiliśmy rodzicom z okazji czterdziestej rocznicy ślubu. – Bałam się, że postawi go w piwnicy, żeby się nie przepracowywał.

Adrian chichocze, a chwilę później dźwięk mielonych ziaren zwabia do kuchni tatę. Podstawia swój ulubiony kubek i uśmiecha się znacząco w naszą stronę. Kiedy lądujemy w salonie z zastawioną tacą, Monia siada obok mnie i przez chwilę grzebie w swoim telefonie. W końcu podsuwa mi pod nos aparat, a na ekranie widzę zdjęcie książki.

- Masz to? – pyta. – Przydałoby mi się.
- Chyba nie, ale wiem, kto może mieć – odpowiadam. – Załatwię.
- Jesteś zajebista.

Zanim odpowiem, rozlega się donośny głos mamy:

- Może zadzwonimy do Eryka? Monia, włącz WhatsAppa.

Siadamy w lekkim ścisku, żeby mój brat, mieszkający w Londynie, mógł każdego widzieć. Monika organizuje połączenie i po chwili na ekranie jej smartfona pojawia się roześmiana twarz Eryka. Jest ode mnie sześć lat starszy i zawsze był moim wzorem. Z Adrianem dogaduję się świetnie, bo dzieli nas jedynie rok różnicy, ale to zawsze Eryk potrafił mi zaimponować. Poszłam w jego ślady, wybierając pracę w mediach. Niestety nie zatrudniła mnie agencja z Londynu, ale nie ma we mnie grama zazdrości, bo brat jest doskonałym dziennikarzem. Często korzystałam z jego rad, gdy zaczynałam pracę w branży.

– Dobrze, że jesteście całą bandą, bo mamy nowinę – oznajmia, przyciągając do siebie swoją żonę, Maisie. Poznali się wkrótce po jego przyjeździe, pracują w tej samej redakcji. – Za pięć miesięcy zostaniemy z Maisie rodzicami!

- O matko! Cudowna nowina! Gratulacje, kochanie! – To mama. – Jak się czujesz, Maisie?

Moja bratowa odpowiada łamaną polszczyzną, a mama tylko kiwa głową, jakby potwierdzała odbiór danych. Uwielbiam Maisie i jestem pod wrażeniem, że przez zaledwie osiem lat nauczyła się naszego języka. Oczywiście nie mówi płynnie, ale z każdym się dogaduje, a wiadomo, że polski nie należy do łatwych języków ze wszystkimi swoimi deklinacjami i koniugacjami.

- Znacie już płeć? – dopytuje podekscytowana Monika. – Chcę być chrzestną!

– Jaka wrywna! – Eryk chichocze. – Lekarz twierdzi, że to dziewczynka.

– Jak się cieszę – oznajmiam. – Jeśli będziecie potrzebować pomocy przy małej, dajcie znać.

Wiem, że Maisie jest jedynaczką i ma tylko mamę, która w dodatku mieszka w Szkocji, więc też nie jest na miejscu. Poza tym mam jakiś gen, który odpowiada za niesienie pomocy innym. Tutaj skupiam się na bezdomnych kotach, ale chętnie pojedę na urlop do Londynu zając się bratanicą.

– Dzięki, Ewa. Na pewno damy znać i nie ukrywam, że zapraszamy w odwiedziny – mówi Eryk, uśmiechając się wymownie. – Opowiadajcie teraz, co u was.

– Monia robi dramę, bo sesja blisko – wtrąca Adrian, śmiejąc się. Monika pokazuje mu język.

– Ja ledwo pamiętam studenckie czasy – przyznaje Eryk.

– Na szczęście ja trochę pamiętam, więc będziemy się razem uczyły – zapewniam, mrugając

porozumiewawczo do siostry. – Jak tam u was w redakcji?

– Szukasz pracy, załatwione – odzywa się Maisie i uśmiecha się szeroko.

– Widzisz, tam jest pewnie łatwiej niż z aplikacją do Maka – komentuje Adrian i szturcha Monię. – Pojedziesz zająć się dzieckiem i znajdziesz robotę. Jednak nie czeka cię Biedronka.

– Jaka Biedronka? – Eryk marszczy brwi, więc Adrian streszcza mu ostatnie prorocstwa Moni, jakoby jej życie zawodowe miało się skończyć na kasie w markecie.

Kiedy godzinę później zbieramy się z Danielem do wyjścia, tata już siedzi przed komputerem i szuka tanich lotów do Londynu. Monia zapewniła, że może lecieć na całe wakacje, zaraz po sesji. Twierdzi, że pomoże przygotować wszystko na narodziny małej. Eryk i Maisie gorąco ją zapraszali, więc pewnie zmyje się do Anglii, zostawiając rodzicom wolną chatę.

– Chciałabyś pracować za granicą? – pyta Daniel, kiedy wycofuje samochód spod domu moich rodziców.

– Jeśli proponowałiby fajną pracę, mieszkałabym w ładnym mieście i ty mógłbyś tam pracować, to czemu nie.

– Nie chciałbym mieszkać w Anglii.

– Przecież się nie przenosimy.

– To dobrze. Lubię Warszawę.

– Ja też. Szczególnie wtedy, gdy nie ma korków.

Daniel parska śmiechem. Przez chwilę słuchamy radia, gra przyjemna muzyka. Uciekam myślami do piątku i zastanawiam się, o jakich filmach opowie Mikołaj podczas audycji.

– Na serio będziesz tu jeździć dwa tygodnie? – Głos Daniela wrywa mnie z zamyślenia.

– Proszę?

– Chodzi mi o egzaminy Moniki.

– Obiecałam jej, że pomogę, więc tak, będę tam jeździć.

– I nie będzie cię w domu – zauważyła i robi naburmuszoną minę.

– Ciebie też nie ma. Pracujesz do późna.

– Tak, ale to praca. A ty nie musisz tam jeździć.

– To moja siostra.

– Mogłaby sobie poradzić sama. Jest dorosła.

Nie wytrzymuję i odzywam się ostrym tonem:

– Ty nie poradziłbyś sobie sam, gdybyś musiał jednocześnie płacić za mieszkanie i za lekcje aktorstwa. Każdy czasem potrzebuje drugiej osoby w codziennych sytuacjach.

– Jesteś moją dziewczyną i chcę spędzać z tobą czas – warczy.

– Ale jestem też jej siostrą i ona potrzebuje mojej pomocy. Zresztą to tylko kilka dni. Niedługo wyjeżdżamy, będziemy spędzać razem całe dni i noce.

– O ile nie polezisz zwiedzać zabytków. – Przewraca oczami.

– Możesz iść ze mną – informuję i wzruszam ramionami.

– Nie chcę opuszczać hotelu. Boję się, że ktoś mnie rozpozna.

– Myślę, że powinieneś wrócić na ziemię – mówię, wzdychając. – Nie jesteś gwiazdą z Hollywood, żeby w obcym państwie ludzie rzucali się na ciebie na każdym kroku. Skoro możesz przetrwać wyjście do knajpy w Warszawie, to i na włoskich ulicach nic ci nie grozi.

Zaciska usta, a po jego szyi pełźnie rumieniec. Przykro mi, że czuje się zawstydzony, ale ktoś musi sprowadzić go na ziemię. Nie może mi mówić, co mam robić, bo on ma się za boga i wszędzie widzi swoich wyznawców. Męczy mnie to. Zawsze wspierałam rozwój jego kariery, ale to, co odwała w ostatnim czasie, to gruba przesada. Adrian ma rację, Daniel się zmienił. To bolesne, że mój brat, który zawsze lubił mojego chłopaka, teraz wydaje się nim zniesmaczony.

W ciszy docieramy pod budynek. Wysiadam, ale Daniel się nie rusza. Zaglądam do samochodu i pytam:

– Nie idziesz?

– Muszę jeszcze dokądś skoczyć. Nie czekaj na mnie. Będę późno.

– Aha.

Podobno chciał spędzać ze mną czas, a tymczasem nagle musi gdzieś jechać beze mnie. Zamykam drzwi, a Daniel rusza. Stoję przez moment i gapię się na tył pędzącego w mroku samochodu. W końcu, gdy skręca i znika mi z pola widzenia, otrząsam się i wchodzę do klatki. W mieszkaniu opadam na fotel i spoglądam na bukiet, który dostałam rano. Czy przeprosiny miały być chwilowe, abyśmy dobrze wypadli u rodziców? Przez dłuższą chwilę zastanawiam się, co się dzieje. Czy to ja stałam się bardziej wymagająca, czy może Daniel stracił to coś, co mnie do niego przyciągało? Zmienił się, ale ludzie się zmieniają, w głębi duszy pozostając sobą. Można stać się bardziej wyrozumiałym, przebojowym lub pilnym. Nie umiem jednak wskazać tego, co zmieniło się na lepsze w przypadku Daniela. On zapewne powiedziałby, że stan konta, ale wołałabym wrócić do lat, kiedy żyliśmy dużo skromniej, ale nie warczeliśmy na siebie, szanowaliśmy swój czas, a jedno nie dawało odczuć drugiemu, że ktoś tutaj jest tym gorszym. Cholera. Nie jest dobrze.

Rozdział trzynasty

Mikołaj

Poniedziałek rozpocząłem kawą o szóstej rano. Dobiega dziewiąta i marzę o kolejnej dawce kofeiny. Wciskam przycisk myszki i wysyłam swoje najnowsze wypowiedzi pisemne do gazety. Odfajkowane. Kilka najnowszych filmowych plotek już umieściłem na radiowej stronie. Odfajkowane. Research na zagranicznych portalach. Odfajkowany. Przez weekend przygotowałem większość materiałów do audycji. Odfajkuję to w czwartek, gdy już będzie zrobione tak na sto procent.

Wieczorem mam spotkanie ze statystami występującymi w aktualnie kręconym filmie, którego główna gwiazda, Daniel Werner, ma się zjawić w moim programie w przyszłym tygodniu. Jak to zapowiem, to moim słuchaczkom pospadają majtki, bo Werner to obecnie gorące nazwisko. Rozmawiałem z nim tylko raz, po konferencji prasowej zorganizowanej przed rozpoczęciem zdjęć. Zamieniliśmy dosłownie kilka słów, które później poleciały podczas wiadomości kulturalnych, ale odniosłem wrażenie, że aktor ma o sobie wysokie mniemanie. Jak to mówi moja siostra: wyżej sra, niż dupę ma. Ciekaw jestem, czy przez te kilka miesięcy jego wizja własnej osoby się zmieniła.

Przechadzam się z szumiącym odkurzaczem po mieszkaniu, planując w głowie kolejne zadania. Najpierw biblioteka, po drodze zakupy, po południu chwila w studiu, a wieczorem wywiad. Potem skupiam się na pracy w domu. Muszę dziś zmontować wywiad i materiały na stronę. Jutro wycinki mojej dzisiejszej rozmowy muszą pojawić się w wiadomościach, bo wszyscy już wyczekują filmu, w którym gra Werner. Dobrze, że statyści nie są tak zapracowani jak gwiazdy i mogą opowiedzieć mi o swojej pracy na planie niemal od ręki. Sądzę też, że rozmowa będzie dużo łatwiejsza niż w przypadku aktorów odtwarzających główne role. Co ta sława robi z człowiekiem, że staje się nieprzystępny? Nie mówię o wszystkich, ale niektórym zdrowo odbija.

W bibliotece postanawiam zajrzeć pomiędzy regały. Skoro już tu jestem, to głupio wychodzić z jedną książką. Wmawiam sobie, że może wypatrzę coś ciekawego. Na przykład moją znajomą z kolejki, która właśnie wspina się na palce, próbując zdjąć książkę z najwyższej półki. Postanawiam być uprzejmy, więc podchodzę do niej i podaję jej to, po co sięgała. Przy okazji zerkam na tytuł. Uśmiecham się podle, bo nie umiem się powstrzymać przed dogryzaniem jej, po czym zagajam:

– Nie wyglądasz na studentkę. Chyba że postanowiłaś nadrobić zaległości, to wiedz, że bardzo to szanuję.

– Jak by to powiedzieć – szepcze i przygryza wargę, udając zamyślenie. – Mam w dupie twój szacunek. Ale dzięki za pomoc – dodaje, rzuca mi szeroki wredny uśmiech i odchodzi. Za dobrze się bawię, więc idę za nią.

– Uczysz się? – pytam.

– Człowiek uczy się całe życie. Nie wiedziałeś?

– Nie odwraca się, ciągle idąc przed siebie.

– Dobrze, że mnie oświeciłaś. Mądra będziesz po tych studiach.

Zatrzymuje się, więc niemal na nią wpadam. Wtedy wymownie wzdycha, a ja czuję zapach jakichś owoców. Pewnie szampon, bo mam jej czuprynę na wysokości nosa.

– Wyobraź sobie, że już jestem mądra – oznajmia, odwracając się w końcu w moją stronę. – A książka jest dla mojej siostry. Pomagam jej w nauce, bo studiowałam to samo.

– Co to było?

– Filologia polska – odpowiada, kręcąc głową, jakby miała mnie dość. I pewnie ma.

– Ja robiłem dziennikarstwo.

– Grubo – rzuca i znowu pędzi pomiędzy regałami.

– Jakie studia macie na Biegunie? – Ruszam za nią.

– Odczytywanie listów od dzieci, czasem bazgrzą gorzej niż lekarze – informuje, zerkając przez ramię. – Poza tym możesz robić magisterkę z rzeźbienia drewnianych zabawek albo z żywienia i pielęgnacji reniferów. Ale ty pewnie byś nie podołał.

Docieramy do stanowiska, przy którym moja koleżanka podaje książkę bibliotekarce, a ja pytam cicho:

– Dlaczego tak uważasz?

– Jesteś za cienki na takie wyzwania. Nawet w kolejce nie umiesz się rozpychać.

Unoszę brwi i nie wiem, co powiedzieć. A to pyskata bestia.

– Następnym razem poćwiczę. – Odzyskuję głos. – Spróbuję się wepchnąć przed fachowca.

Rzucam jej wymowne spojrzenie, a ona mruży oczy. To zabawne, że dwoje dorosłych ludzi potrafi zachowywać się niczym kilkulatki walczące o miejsce w tej samej piaskownicy.

– Powodzenia – szepcze i mija mnie, zmierzając do wyjścia.

– A dla pana? – zagaja bibliotekarka.

– Jeszcze czegoś poszukam – wyjaśniam i wracam pomiędzy regały.

Alicja jest podjarana, że odwiedzi nas Werner. Zapewne też jest jego fanką, jak większość znanych mi kobiet, poza moją siostrą. Olafowi jest wszystko jedno, bo jego interesują głównie słodczyce, którymi znowu śmieci, siedząc za konsolą. Wzdycham i podnoszę z podłogi papierek po cukierku. Kumpel mruga szybko i posyła mi uśmiech, niczym Oliwia, ale wiem, że mają zupełnie inne zamiary. Omawiam kilka kwestii technicznych i opuszczam studio, kiedy dzwoni mój telefon.

– Siedzisz? – pyta szwagier, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć.

– O kurwa. Będziecie mieli trzecie dziecko? – Zatrzymuję się na środku chodnika.

– Nie, stary. – Śmieje się. – Teraz twoja kolej na rozmnażanie się.

– Tobie też spierdalał – odpowiadam ze śmiechem. – Co się stało?

– Pamiętasz, na co namawiasz nas co roku, gdy zbliżają się wakacje?

– Na wakacje.

– Twoja siostra mnie zaskoczyła i wczoraj oznajmiła, że bukujemy wczasy i wyjeżdżamy na cały tydzień. Jest nawet gotowa wcześniej odstawić dzieciaki do dziadków.

– Mówimy o tej samej osobie?

– Też myślałem, że ktoś ją podmienił, ale powiedziała: „Na chuj czekasz? Szukaj jakiegoś last minute”. Wtedy byłem pewien, że to ona. W dodatku mówiła serio z tymi wczasami. Wylatujemy w weekend. W piątek odwożę chłopców do dziadków.

– Gratuluję – mówię i wciąż się śmieję. – Chcecie, żebym popilnował wam mieszkania?

– W sumie jeszcze o tym nie myślałem, ale pewnie poprosimy sąsiadów. Zadzwoń mi powiedzieć, w jakim jestem szoku.

– Chłopie, ja sam jestem w szoku. Dobrze, że nie odebrałem telefonu na przejściu, bo pewnie wpadłbym pod autobus.

– Po pracy jadę kupić walizkę. Kurwa, jakbym się narodził na nowo.

– Dokąd jedziecie?

– Na Kretę.

– Konkret. Tym bardziej gratuluję.

– Dzięki.

Śmiejąc się, kończymy rozmowę. No proszę, cóż za zaskoczenie. Moja siostra staje się lepszym człowiekiem i zabiera męża na wakacje.

Rozdział czternasty

Ewa

Raźnym krokiem opuszczam bibliotekę, uśmiechając się pod nosem. Koleś z kolejki niby mnie drażni, ale jednak chwilami rozbawia, więc tak naprawdę przesadzam z tym wzdychaniem ze zniecierpliwienia w jego obecności. Domyślam się, że on o tym wie, dlatego mimo wszystko brnie w tę dziwną sytuację. Swoją drogą śmieszne, że wciąż na siebie wpadamy, a nawet nie znamy swoich imion. Oby tylko nie głądził mi nad uchem za często, bo rzeczywiście zacznie mnie wkurzać, a tego nie zdzierzę. Mój prywatny facet denerwuje mnie ostatnio na tyle mocno, że nie potrzebuję dodatkowych bodźców od obcych.

Mijam kawiarnię i zastanawiam się, czy nie wstąpić po kubek czegoś pysznego i gorącego, ale zerkam na zegarek i odkrywam, że zaraz powinnam być w redakcji. Spoglądam tęsknie na drzwi do kawiarni i ruszam dalej, obiecując sobie, że zacznę dziś pracę od wielkiego kubka kawy. Tego zielonego z dużym uszkiem. W nim mieści się najwięcej kofeinowego płynu. Z mocnym postanowieniem wskakuję do tramwaju i podziwiam przez okno mijane budynki. Promienie czerwcowego słońca łąpczywie obłapiają warszawskie chodniki, a ludzie wydają się weselej podążać do pracy, niż mają to w zwyczaju w mrukiwe, szare jesienne poranki. Obserwując życie za oknem, w głowie układam plan zadań, jakie mnie dziś czekają.

Gdy wchodzę do redakcji, wita mnie znajomy zlepek dźwięków: uderzenia w klawisze, szum kserokopiarek, odstawianie kubków obok klawiatur, rozmowy na wszelkie możliwe tematy oraz perlisty śmiech Aldony, wybijający się ponad wszystko. Koleżanka od razu mnie zauważa i dyskretnie wskazuje ruchem głowy pokój socjalny. Czyta mi w myślach? Nie zdziwiłabym się, bo Aldona roztacza wokół siebie nieuchwytną magię, pachnie czymś niesamowitym i totalnie odjechanym, a jej ubrania są zarazem modne oraz jakby przemycone z innej, odległej epoki. Moim zdaniem znakomicie odnalazłaby się w Hogwarcie. Potakuję i zmierzam za nią, w końcu opadając na plastikowe krzesło.

– Kawki? – pyta.

– W tym dużym zielonym, poproszę – odpowiadam, wskazując palcem wspomniany kubek.

– Ciężka noc? – zagają i uśmiecha się tajemniczo.

– Nie to, co myślisz. – Krzywię się.

– Och! – rzuca, po czym siada na wprost mnie i z zatroskaną miną kontynuuje: – Jest kłótlivy?

Strzela fochy?

– A jeśli strzela, to już nie chcesz jego spermy? – Parskam śmiechem.

– Możesz się nabijać, ale od obraźliwych i kłótlivych nie biorę.

– Jesteś niezemska. – Kręcę głową i się śmieję. – Trochę się focha, ale mam nadzieję, że szybko mu przejdzie, bo za dwa tygodnie jedziemy na wakacje i nie chcę ich spędzić w chujowej atmosferze.

– Chcesz pogadać?

Chyba chcę.

– Może to ja przesadzam. Powiedz mi. Zgodziłam się pomóc siostrze w nauce.

– Masz siostrę w szkole?

– Na studiach. Filologia polska. Jak ja kiedyś. Zbliża się sesja i młoda trochę sra w gacie, więc obiecałam, że pomogę jej się uczyć.

– W czym problem? – Marszczy brwi.

– Daniel uważa, że powinniśmy spędzać razem wolne chwile, że powinnam... no nie wiem... organizować czas tak, żeby mieć go dla nas. Nie podoba mu się, że przez kilka dni spędzę wieczory z siostrą.

– Czy on ma kryzys wieku średniego?

– Nie wiem – stwierdzam, śmiejąc się z jej pytania. Aldona podchodzi do ekspresu i naciska odpowiedni guzik. – Wczoraj wysadził mnie pod blokiem i pojechał coś załatwić. Zeszło mu do późna, nawet nie słyssałam, kiedy wrócił.

– Odpowiadając na twoje pytanie: nie przesadzasz. Jak chce spędzać czas razem, to po co się szlają po nocach, zamiast... spędzać czas razem? Co innego pomoc w nauce, a co innego tajemnicze nocne eskapady.

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam, kiedy stałam jak pizda pod tym blokiem i patrzyłam, jak Daniel odjeżdża – oznajmiam. – Dlatego dzisiaj jadę do siostry, bo nauka jest ważna, a jego fochy nieuzasadnione.

– Chyba już nie chcę jego spermy – kwituje Aldona po dłuższej chwili, stawiając na stole dwa kubki z kawą.

Dobrze, że wspomina o tym, zanim wzięłam pierwszy łyk, bo pewnie oplułam kawą ją, siebie i stół. Śmiejąc się, przechodzimy na lżejsze tematy, a chwilę później, zwarte i gotowe do pracy, zajmujemy miejsca przy swoich biurkach. Wokół chyba toczy się jakaś licytacja, bo kilka osób szepcze z podnieceniem. Aldona unosi brew, ale wzruszam ramionami, że nic nie wiem.

– Co się dzieje? – pyta Mateusza, który pracuje w dziale sportowym.

– Lubicie hazard? – odpowiada on, podchodząc do nas wraz z kilkuosobową grupą.

– Jasne – zapewnia Aldona.

– Od rana zadaję wszystkim jedno pytanie – tłumaczy ściszym głosem. – Żeby wejść do gry, trzeba się dorzucić do puli. Po dwie dychy od łebka. Wygra ten, kto najszybciej odpowie na pytanie. Darek mierzy czas stoperem – dodaje, wskazując ruchem głowy swojego kumpła z działu.

– Czy to pytanie dotyczy sportu? – pyta podejrzliwie Aldona.

– Nie.

– Okej. – Wyciąga z torebki portfel, a z niego dwadzieścia złotych, które podaje Mateuszowi.

– A ty? – pyta mnie kumpel.

– No dobra, zabawmy się – stwierdzam i grzebię w torebce. Jakby ktoś mnie pytał, jakie rozrywki mamy w pracy, to nigdy nie wspomnę o hazardzie.

– To najpierw Aldona. Chodź do tamtego boksu, żeby Ewa nie słyszała pytania.

Znikają mi z pola widzenia, a piętnaście sekund później Aldona podskakuje jak mała dziewczynka, zmierzając w moją stronę. Szczęrzy się, ale nic nie mówi. Podchodzi do mnie Mateusz z Darkiem, a ten pierwszy informuje:

– Aldona prowadzi, myślała tylko dwie i cztery dziesiąte sekundy.

Podaję mu swoje dwie dychy i staram się wyczerpać wszystkie komórki mózgowe. Skoro Aldona, żyjąca trochę w oderwaniu od rzeczywistości, znała odpowiedź, to i ja sobie poradzę.

– Wymień osobę – zaczyna Mateusz – z którą chciałabyś zrobić wywiad, ale jest to niemożliwe, czego będziesz żałować do końca życia.

– Sean Connery – wypalam natychmiast.

Wszyscy troje mrugają i wpatrują się we mnie zaskoczeni.

– Szybka jesteś – stwierdza Aldona.

– Zero koma osiem – mówi cicho Darek.

– Słyszałaś, jak pytałem Aldonę? – docieka Mateusz.

– Wszystkich ankietowanych oskarżasz o oszustwo? – pytam, patrząc mu w oczy, w efekcie czego się peszy.

– Nie, tak tylko... Strasznie szybko.

– Nie mówcie, że nigdy o tym nie myśleliście. – Patrzę na każdego z nich, ale zgodnie kręcą głowami. – Płakałam pół dnia, kiedy umarł Sean Connery. Wtedy wskoczył na miejsce Marlona Brando, z którym to wcześniej najbardziej żałowałam, że nigdy nie porozmawiam.

– Mówiłem, że ona ma fioła na punkcie filmu – komentuje Darek.

– Koło piątej ogłoszę wyniki – dodaje Mateusz na odchodne. – Na razie prowadzisz.

– Ile mogę wygrać? – pytam.

– Póki co pula wynosi sto sześćdziesiąt złotych.

– O cholera, ale poszalejesz w sklepie z kocim żarciem – nabija się Aldona. Doskonale wie, że angażuję się w pomoc bezdomnym futrzakom.

– Pewnie masz rację – przyznaję, po czym obie chichoczymy.

Po południu dowiaduję się, że zostałam zwycięzcą niecodziennego konkursu, a w moje łapska trafia dwieście osiemdziesiąt złotych. Dociera do mnie, że jeszcze nigdy niczego nie wygrałam, więc odsuwam od siebie natrętne myśli o wątpliwej legalności dzisiejszej zabawy i postanawiam cieszyć się nagrodą. Aldona brutalnie ściąga mnie na ziemię, przypominając mi, abym zostawiła jej szczegółowy plan, kiedy ma publikować artykuły, które przygotowuję na czas mojej nieobecności w pracy. Obiecuje śledzić najnowsze plotki, żeby dział był aktualny. Ona sama zajmuje się gwiazdami muzyki, więc dokładam jej roboty, ale rok temu też wymienialiśmy się podczas urlopów. Wiem, że zostawiam pracę w dobrych rękach.

– Nie do końca ufam temu nowemu od rozrywki – wyznaje cicho, gdy mija nas chłopak mogący przejąć ode mnie wszystkie obowiązki na czas wyjazdu.

Godzinę później docieram do rodziców, pochłaniam obiad i od razu siadamy z Moniką do nauki. Muszę przyznać, że moja siostra zaskakuje mnie swoją wiedzą. Tłumaczę jej kilka kwestii, słucham jej wypowiedzi na zadane tematy, po czym informuję, że jest na dobrej drodze do uzyskania stypendium naukowego i że powinna zapomnieć o tych ogłoszeniach z McDonald's, o których notorycznie przypomina jej Adrian. Możliwe, że moja obecność dodaje jej skrzydeł. Chcę, żeby skończyła studia z dobrymi ocenami i odpowiednio dużą ilością wiedzy, więc obiecuję, że nazajutrz znowu się u niej zjawię. Kobiety powinny móc rozwijać się tak samo jak faceci, jeśli tylko chcą chłonąć wiedzę i obejmować ambitne stanowiska pracy. Niech Monia się doskonali, a daleko zajdzie. Może w jej przyszłej pracy zarząd nie będzie składał się z samych samców, jak u mnie.

W ostatniej chwili wpadam do sklepu, żeby kupić ulubione ciastka Daniela i butelkę wina. Mam nadzieję, że romantyczna atmosfera pozwoli nam wrócić na odpowiednie tory i przestać na siebie warczeć. Oboje jesteśmy zmęczeni; on ostatnimi dniami na planie, a ja jego nastrojem związanym z tym faktem. Przekręcając klucz w zamku, słyszę nadchodzącą wiadomość. Wykładam zakupy na blat i sięgam do torebki po aparat. Kiedy odczytuję SMS-a, mina mi rzednie, a w sercu czuję ukłucie rozczarowania. Daniel każe mi na siebie nie czekać, bo znowu wróci późno. A więc teraz będzie mnie unikał? Świetnie, kurwa.

Z westchnieniem przygotowuję sobie herbatę. Muszę jeszcze chwilę popracować, ale nie wiem, czy uda mi się skupić, biorąc pod uwagę focha mojego faceta. Przecież zawsze tak dobrze się dogadywaliśmy. Co się dzieje? Czy to moja wina? Adrian zauważył, że Daniel się zmienił. A może to ja się zmieniłam i po prostu już do siebie nie pasujemy? Przeszywa mnie zimny dreszcz. Postanawiam z kimś pogadać, bo przecież teraz za cholerę nie skupię się na pracy. Sprawdzam, czy Eryk jest dostępny na WhatsAppie i piszę wiadomość. Brat oddzwania i pozwala mi wylać żale, cierpliwie słuchając.

– Gdzie Maisie? – pytam na koniec.

– Wyszła z koleżankami z redakcji. Obiecały odwiedzić ją koło dziesiątej.

Zerkam na zegarek. Już jest dziesiąta. Nagle przypominam sobie, że w Londynie dopiero minęła dwudziesta pierwsza. Ale jestem zakręcona.

– Nie przeszkadza ci, że się szlaja bez ciebie?

– Chyba kpisz. – Prycha i uśmiecha się. – Przecież nie jestem jej cieniem. Nie muszę wszędzie za nią łązić, żeby z nią być – mówi, wymownie unosząc brwi. – Każdy potrzebuje swojej przestrzeni, jakichś relacji, których nie zbudujesz w związku, na przykład przyjaźni z tą samą płcią, czasu z rodziną.

– Dlaczego ty to rozumiesz, a Daniel nie? – pytam, przewracając oczami.

– Bo ja jestem mądry – rzuca i zaciska usta. – Wybacz, nie chciałem go urazić.

– Nie powtórzę mu – zapewniam i posyłam mu uśmiech.

– Pogadaj z nim. Mama mówiła, że Daniel trochę gwiazdorzy, więc może sam się pogubił w świecie pełnym sławy i wielkiej forsy. Oboje dobrze wiemy, że tam sodówka uderza ludziom do głowy. Nie chcę go bronić, ale mam też za mało danych, żeby go atakować.

– Jesteś takim zajebistym dziennikarzem – stwierdzam, a on się śmieje.

Po rozmowie z Erykiem trochę mi lepiej. Więc nie wydaje mi się, że Daniel przeszedł niekorzystną metamorfozę. Inni też to zauważyli. Nawet mama, która oczywiście słowem się nie odezwała. Muszę ją jutro przyszpilić. Kończę zimną już herbatę i postanawiam zjeść ciastka, które kupiłam dla Daniela. Nalewam też sobie tylko pół kieliszka wina, żeby literki mi się nie rozmywały.

Zawsze miałam słabą głowę do alkoholu.

Włączam komputer, żeby dokończyć artykuł, który Aldona wrzuci do sieci podczas mojego urlopu. Loguję się na pocztę i odkrywam, że napisał do mnie Mikołaj. Uśmiecham się i czytam wiadomość, która przysłała przed godziną.

Kociaro,

nie chcę siać zamętu, ale jeśli druga połówka znika w niejasnych okolicznościach, warto być czujnym. Jestem żywym przykładem rozczarowania, które było efektem zaufania niewłaściwej osobie. Zabrzmię jak morał z książki, ale warto sprawdzić, czy dana osoba rzeczywiście chce być Twoja na zawsze. Życzę Ci, aby tak było i niech te dzieci w przyszłości często widują ojca.

Pozdrawiam

Mikołaj

Postanawiam odpowiedzieć, cytując mojego mądrego brata. W końcu Eryk jest w związku dłużej niż ja, a poza tym jego relacja jest na bardzo zaawansowanym poziomie, więc słucham jego wskazówek.

Mikołaju,

dziękuję za Twoje zwierzenie. Domyślam się, że zostałeś oszukany przez kobietę, z którą byłeś. To przykre. Wierzę, że każdy potrzebuje swojej przestrzeni w związku, dlatego nie wszczynam dochodzenia. Sprawdzanie wierności partnera zapewne niejeden związek doprowadziło do spektakularnego końca, ale dla mnie to oznaka braku zaufania. Czy gdyby się okazało, że wszystko gra, czułabym się fair w stosunku do mojego faceta? Boję się, że już zawsze bym go sprawdzała, a nie chcę tego robić, chcę ufać. Czy Ty sprawdzałeś swoją dziewczynę/żonę, zanim odkryłeś oszustwo?

Pozdrawiam

Kociara

Opieram się wygodnie i przymykam powieki. Nawet obcy facet sugeruje, że powinnam zweryfikować swoje uczucia i status związku. Jak to możliwe, że koleś z radia, z którym wymieniam maile, wydaje mi się bardziej dostępny niż mój własny chłopak? I w jaki sposób nasza rozmowa o filmach przeszła na prywatne zwierzenia? Otwieram oczy i sprawdzam kolejne wiadomości. Jedna jest od kierownika. Cofa mi urlop? Oby nie. Drżącą dłonią naciskam klawisz myszki. Wiadomość wysłano tuż po moim wyjściu z redakcji. Minęliśmy się. Szef prosi mnie o załatwienie wywiadu z prawdziwego zdarzenia. Z Danielem. Parskam śmiechem. Jak tak dalej pójdzie, to będę musiała dzwonić do jego agenta, żeby spotkać się ze swoim chłopakiem.

Kociaro,

nie sprawdzałem. Ufałem. Nie spodziewałem się ciosu. Sama się przyznała, bo wierzyła, że wybaczę. Co do sprawdzania wierności to też uważam to za przykre i chcę bezgranicznie ufać komuś, z kim jestem w relacji. Niestety czasem los wystawia na próbę nasze zaufanie i romantyczne uczucia, które żywimy do drugiej połówki.

Dobrej nocy.

Mikołaj

Teraz to naprawdę zaczynam się niepokoić.

Rozdział piętnasty

Mikołaj

Nie spodziewałem się, że audycja o ekranizacjach wywoła taki ruch na łączach. Co kilkanaście sekund przychodzi nowy mail, a Alicja nie ma czasu napić się herbaty, bo telefon nie przestaje dzwonić. Po godzinie czuję się, jakbym siedział za mikrofonem od rana, a Olaf tylko posyła mi współczujące uśmiechy zza szyby. Najszerzej uśmiecha się, gdy któraś ze słuchaczek zaczyna nawijać o *Pamiętniku*. Przewracam oczami, bo mogę, w radiu tego nie widać. Z ulgą przyjmuję fakt, że później dzwoni ktoś, kto olewa *Pamiętnik* i przechodzi na temat *Diuny*. Od początku audycji pojawiły się już westchnienia zachwyty nad *Przeminęło z wiatrem* i analiza *Prawnika z lincolna*, którego osobiście uwielbiam. Ktoś wspominał swoje wzruszenie podczas oglądania *Zielonej mili* z moim ulubionym Tomem Hanksem.

– Chyba czekacie, aż ja to zrobię, więc niech będzie. – Uśmiecham się. – Pora wspomnieć o filmie, który jest po prostu genialny. Książka, na podstawie której powstał, cały czas cieszy się ogromnym zainteresowaniem, mimo że została napisana ponad pięćdziesiąt lat temu. Trzy lata później powstała ekranizacja, a właściwie pierwsza jej część: *Ojciec chrzestny*. Być może wiecie, że o rolę Toma Hageny, prawnika rodziny Corleone, podobno starał się sam Elvis Presley – dorzucam, po czym daję znak Olafowi, że wchodzimy z muzyką.

Moja skrzynka w ciągu dwóch minut przyjmuje kilkanaście maili odnośnie do filmu Coppoli. Niektórzy próbują wskazać wtopy na planie, jak ponowne napełnianie tej samej szklanki itp. Ktoś przyznaje się, że nie oglądał tego arcydzieła, a jedynie o nim słyszał. Zakładam, że ten słuchacz ma nie więcej niż dwadzieścia lat i mnóstwo życia przed nim. Po przerwie muzycznej zapowiadam dzwoniącego, który natychmiast się przedstawia.

– Tu Wojtek z Krakowa. Widziałem *Ojca chrzestnego* chyba ze dwadzieścia razy. Świetny film. Czytałem też książkę i boli mnie, że w filmie Luca Brasi został przedstawiony mniej groźnie. W książce ta postać jest rewelacyjnie wykreowana, wiemy, że mamy do czynienia z perfekcyjnym zabójcą, trudnym przeciwnikiem. W filmie tak dobrze tego nie widać.

– Zgadzam się – mówię. – Ten charakter trochę ucierpiał, ale możliwe, że zauważają to tylko osoby, które znają książkę. Trzeba przyznać, że Mario Puzo napisał świetną powieść, którą umiejętnie przeniesiono na ekran.

– Tak, wszystkie trzy części są genialne. Al Pacino, jak dla mnie, odegrał tam rolę życia – przyznaje słuchacz, który dość często do mnie dzwoni. – Brando też był świetny.

– Był znakomity, co doceniła Akademia, w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim przyznając mu Oscara za rolę Vita Corleone. Znacnie tę historię, jak to wypchał sobie policzki na przesłuchaniu, żeby jego postać przypominała buldoga?

– Kraży taka legenda – mówi ze śmiechem Wojtek z Krakowa. – Ale jak było naprawdę, wiedzą chyba tylko ci, którzy tam byli.

– Dziękuję za telefon, Wojtku. Dostałem wasze maile i miło mi, że tak wiele osób widziało *Ojca chrzestnego*, a tym, którzy nie widzieli, trochę zazdroścę, że przed nimi pierwszy raz z tym filmem. Po przerwie pogadamy trochę o Tolkienie.

Gdy w słuchawkach rozbrzmiewa muzyka, szybko śledzę wzrokiem dzisiejsze maile. Kociara nie odezwała się do mnie od poniedziałku i czuję lekki zawód. Może niepotrzebnie prawilem jej morały odnośnie do życia uczuciowego? Chciałem być fajny, podzielić się swoim doświadczeniem, ale wyszło chyba lekko chujowo. No trudno. Miejmy nadzieję, że moja nowa znajoma się nie obraziła i jednak zadzwoni dzisiaj, żeby wspomnieć swoją ulubioną ekranizację książki. Zerkam na zegarek. Zostało jej coraz mniej czasu, a mnie jest coraz bardziej przykro.

Ta kobieta mocno mnie ciekawi. Nie sądziłem, że zaczniemy od wymiany uwag o kinie, a skończymy na prywatnych przeżyciach, o których poniekąd przecież mi opowiedziała. Może nie chciała, żebym się wpięprzał? Chyba powinienem zacząć wychodzić i poznawać kobiety, bo zanika u mnie umiejętność rozmawiania z nimi. To, że zdradzona mężatka z Lidla chłonęła moje dobre rady,

nie znaczy, że zagubiona w relacji dziewczyna też chce ich słuchać. Nie znam się, totalnie się nie znam.

– Tym, czego mi brakuje w ekranizacjach książek Tolkiena, jest postać Toma Bombadila – mówię, wracając na antenę. – A jak to jest u Was? Wolicie *Władcę Pierścieni* czy *Hobbita*? Którą postać lubicie najbardziej zarówno w książkach, jak i w filmie? – Zerkam na Alicję. – Mamy telefon.

– Cześć, tu Karolina z Zamościa.

– Witaj, Karolino z Zamościa. Nigdy tam nie byłem, ale podobno macie piękny rynek.

– Tak. – Chichocze. – Zapraszamy. A co do Tolkiena to mnie trochę drażniło pojawienie się postaci, których nie było w powieściach.

– Masz na myśli kogoś konkretnego?

– Na przykład Tauriel.

– Evangeline Lilly fajnie zagrała elfkę – stwierdzam. – Ale rzeczywiście w *Hobbicie* nie ma tej postaci. – Jestem teraz na czasie, bo w tygodniu przeczytałem książkę po raz kolejny.

– No właśnie – zgadza się Karolina z Zamościa. – Najpierw mi to nie pasowało. Filmowa wersja jest nieco rozbudowana, ale spójna i ciekawa, więc w końcu przymknęłam na to oko i uważam, że ekranizacje książek Tolkiena są naprawdę znakomite. Można poczuć klimat stworzony w książkach przez autora, a poza tym bardzo podoba mi się, że aktorzy mówią chwilami na przykład językiem elfów.

– Myślę, że to spodobałoby się Tolkienowi, który przecież był geniuszem i stworzył języki używane w Śródziemiu – zauważam.

– Racja. A co do twojego pytania to trudno mi wybrać pomiędzy *Władcą Pierścieni* a *Hobbitem*, ale moją ulubioną postacią jest Aragorn.

– Dziękuję ci za opinię.

– Do zobaczenia w Zamościu – rzuca i śmieje się, znikając z anteny.

Kiedy wybija północ, moja głowa chyba paruje. Przeprowadziłem mnóstwo rozmów i przyjąłem ogromną ilość informacji. To była świetna audycja. Kończę ją słowami:

– Moi drodzy, znakomicie się dzisiaj bawiłem. Mam nadzieję, że wy też. Za tydzień będziemy mieli gości na żywo. – Robię wymowną pauzę. – Przygotujcie sobie pytania, bo nasze studio odwiedzi Daniel Werner. Tymczasem życzę wam dobrej nocy i do usłyszenia.

Wyobrażam sobie, że kobiety po drugiej stronie odbiorników na chwilę wstrzymały oddech. Werner to nasz polski Ryan Gosling, nawet moja mama do niego wzdycha. Wyjątkiem jest moja siostra, ale ona zazwyczaj odstaje od normy. Zdejmuję słuchawki z uszu i przesuwam dłonią po włosach. Marzę o jutrzejszym dniu, kiedy to wyśpię się po całym tygodniu wywiadów, montażu i pisania artykułów na stronę oraz do prasy. Mam trochę pracy, ale dopiero po południu. Wzdycham i kieruję się do reżyserki, gdzie Olaf przeciąga się na swoim krześle. Przy konsoli leży puste opakowanie po żelkach.

– Jakies plany na wieczór? – pyta kumpel.

– Tak, muszę wygrzebać walizkę z szafy, bo moja siostra ze szwagrem wybierają się jutro wieczorem na wakacje i odkryli, że potrzebują drugiej torby.

– A ty kiedy masz urlop?

– Nie mam pojęcia. Póki co w lipcu jadę na premierę do Londynu, a w sierpniu mam kilka imprez tutaj. Obawiam się, że urlop wypadnie jakoś jesienią, o ile nie zaproszę wtedy naszych lokalnych aktorów na wywiady.

– Martwię się o ciebie.

– Dzięki – mówię, śmiejąc się, chwytam plecak i opuszczam studio.

Nocne życie Warszawy umiła mi podróż, a kiedy wysiadam z tramwaju, mam ochotę od razu się położyć. Wciąż jednak pamiętam o walizce, po którą Krzysiek ma wpaść, kiedy będzie wracał od moich rodziców. Chłopcy podobno są zachwyceni wcześniejszymi wakacjami. Dostałem wiadomość od szwagra, że powinien zjawić się u mnie koło pierwszej trzydziści, bo moja mama oczywiście kazała mu zostać na kolacji i trochę się wszystko przeciągnęło. Odpisałem, że nie ma sprawy, więc zaraz po wejściu do mieszkania przygotowuję sobie herbatę, otwieram okno, żeby wpuścić powiew mroku, a następnie otwieram wielką szafę w przedpokoju i rozpoczynam odkopywanie walizki. Dobrze, że mam niewiele pudełek z butami, to nie muszę się namachać. Choć i tak czuję się zawstydzony, bo aktor Sam Worthington podobno miał kiedyś tylko dwie pary obuwia, a ja posiadam aż cztery.

Kwadrans po pierwszej rozlega się dzwonek domofonu. Otwieram, pewien, że to Krzysiek. Ku mojemu zaskoczeniu w drzwiach mieszkania wcale nie staje mój szwagier. Unoszę wysoko brwi i już wiem, że w coś się wjechałem.

– Co ty tutaj robisz? – pytam.

Rozdział szesnasty

Ewa

W drodze od rodziców, gdzie znowu zakuwałam z Moniką, słucham audycji *Mikołaj Movie*. Temat ekranizacji chyba wszystkim mocno się spodobał, bo słuchacze dzwonią jak natchnieni. Ja sama nie zrobię tego w komunikacji miejskiej, ale postanawiam, że na koniec audycji napiszę maila. Czuję lekką ekscytację, bo prywatna korespondencja z Mikołajem sprawia mi przyjemność. Mój facet, choć związany z filmem, wcale nie poszerza wiedzy na ten temat i nie lubi o tym dyskutować. Pewnie dlatego tak bardzo wciąga mnie audycja oraz możliwość pogadania z Mikołajem.

Cały czas też myślę o tym, co napisał odnośnie do weryfikowania uczuć do drugiej połówki. Tak się składa, że moja druga połówka wychodzi codziennie rano i wraca późno. Wiem, że nie spędza całego czasu w pracy lub na pielęgowaniu swojego hobby, co przecież uważam za normalne, a wręcz zdrowe w związku. Tymczasem Daniel znika celowo, jakby chciał mnie ukarać swoją nieobecnością. Może to odwet za to, że pomagam Moni w nauce? Nie kłóćmy się. Daniel jest dla mnie uprzejmy w dość oschły sposób, ale zdecydowałam nie zaczynać drażliwych tematów, dopóki nie skończy filmu. Za tydzień odetchnie, a ja razem z nim. W jakimś uroczym włoskim miasteczku. Wtedy pogadamy.

Wchodzę do całodobowego sklepu, kiedy w audycji pojawia się temat *Władcy Pierścieni*. Ja zdecydowanie jestem fanką pierwszej ekranizacji. *Hobbit* tak mnie nie urzekł. Moją ulubioną postacią zawsze był Gandalf. Chciałabym być taka jak on. To znaczy nie chcę mieć brody i być stara, tylko posiadać magiczne moce i znać wyjście z niemal każdej sytuacji. Uśmiecham się na myśl o czarodzieju i pakuję do koszyka cukier, bo rano przed wyjściem wsypałam ostatnią łyżeczkę do kawy. Podczas wywiadu, który przeprowadzałam dziś z jedną z gwiazd nowego serialu, nie częstowano mnie niczym do picia, mama zrobiła herbatę, więc teraz marzy mi się dawka kofeiny. Tak, wiem, że dobiega północ. Jestem nocnym markiem. I uwielbiam kawę.

Zatrzymuję się pod blokiem, żeby odczytać wiadomość od Daniela, w której informuje mnie o niespodziewanej imprezie, na której musi być. Teraz. Wróci rano. Aha. Naiwnie wierzę, że wyśle kolejną wiadomość, w której będzie adres i zaproszenie na tę imprezę, ale chyba nie uznają osób towarzyszących. Telefon milczy. Znowu czuję się ukarana. Wzdycham i idę w stronę klatki. Zauważam przy niej jakiegoś obcego faceta, szarpiącego się z drzwiami altanki śmietnikowej. Obok płaczą się dwie osoby z psem na smyczy, więc czuję się bezpiecznie. Kojarzę tę dwójkę. Nie umiem za to rozpoznać faceta walczącego z drzwiami.

– Przepraszam! – wołam, chcąc poznać motyw intruza. Na tym osiedlu nie ma miejsca na cudze śmieci. Wszyscy lokatorzy mają klucz.

– Co?! – krzyczy, zauważając mnie, po czym zerka szybko na foliowy worek u swoich stóp, macha ręką i ucieka. Tak, biegnie, jakby go dziewięciu gonilo.

– Jakiś dziwny – komentuje głośno dziewczyna wyprowadzająca psa. Patrzy na mnie i wzrusza ramionami, więc robię to samo. Wszyscy zbliżamy się do altanki. – Pewnie chciał nam podrzucić swoje śmieci.

– I tak podrzucił – oznajmia jej partner, wskazując worek.

W tej chwili pies rusza w kierunku foliowej torby i trąca ją nosem. Podchodzę, kierowana przecuciem; worek jest spory, ale zawartość maleńka. Latarnia doskonale wszystko oświetla. Odsuwam psa, a dziewczyna, która trzyma smycz, ciągnie ją w swoją stronę, uspokajając pupila. Facet kuca obok mnie i razem zaglądamy do worka.

– O cholera, to chomik? – pyta koleś.

– To kot – informuję, szybko wyciągam maleństwo z worka i przytulam do siebie. – Proszę jeszcze sprawdzić, czy nie ma ich więcej. Ja widzę tylko jednego, ale co dwie pary oczu... – Stawiam zakupy na chodniku i grzebię w torebce. Facet w tym czasie potwierdza, że worek jest już pusty. Gdy znajduję aparat, wybieram numer. – Lidka, przepraszam, że cię obudziłam.

– Nie śpię, jeszcze się pakuję. Co tam?

– Znalazłam kota. Ma ze cztery tygodnie. Zawieziesz nas do lecznicy?
– Jasne. Gdzie jesteś?
– Pod moim blokiem.
– Daj mi kwadrans. O tej porze nie ma dużego ruchu – kwituje i się rozłącza.
– Może go pan przytrzymać? – proszę faceta, który wciąż gapi się na kociątko. – Ja tylko zaniosę to do domu i zaraz po niego wracam – tłumaczę, wskazując na zakupy.

– Jasne, jasne. – Przejmuje kota, jakby był ze szkła, bardzo delikatnie chowając go w dłoni.
– To zajmie trzy minuty – rzucam i biegnę do klatki.
Drżącą dłonią otwieram zamek i wchodzę do mieszkania. Kurwa! Co za bezduszne świny z tych ludzi. Wyrzucić kota do śmietnika. Może sobie wmawiają, że jak pojemnik nie stoi pod ich domem, to nie są winni. Debile skończone! Zabiłabym gołymi rękami, jakbym dorwała tego gościa. Ale teraz ważniejszy jest kotek. Oby tylko był zdrowy i żeby w fundacji było miejsce. Chwytam ręcznik z szafki, zarzucam na ramię torebkę i – upewniwszy się, że w tym pośpiechu zamknęłam drzwi – wracam do wstrząśniętej pary z psem.

– Jak tak można? – pyta mnie dziewczyna.

– Też zadaję sobie to pytanie.

Odbieram kota i ostrożnie opatulam go ręcznikiem. Wydaje z siebie ciche kwilenie, co uznaję za dobry znak. Ma siłę krzyczeć, czyli jeszcze nie jest za późno. Przez chwilę dyskutuję z moimi sąsiadami, którzy są w szoku z powodu tego, co widzieli. Ja, udzielając się w fundacji, widziałam i słyszałam już zbyt dużo, żeby być zaskoczona. W końcu pod blok podjeżdża samochód Lidki, więc żegnam się z moimi towarzyszami i wsiadam do auta.

– O matko – komentuje Lidka, oglądając kociątko. – Był tylko jeden?

– Tak. Sprawdziłam worek.

– W worku? Skurwysyny.

– Niestety. Niektórzy nie rozumieją, co to sterylizacja, a potem nie widzą problemu w porzuceniu miotu na śmierć.

– Lekarz go zbada, mam nadzieję, że wszystko w porządku. Pozostaje gdzieś go ulokować. W jednym domu tymczasowym szalała niedawno panleukopenia, więc tam nie będzie bezpieczny. Napiszę do dziewczyn z pozostałych trzech.

– Wziąłabym go, ale Daniel ma alergię.

– Wiem, nie czuj się zobowiązana. Znalazłaś go i uratowałaś, to najważniejsze.

– Może pogadam z mamą. Ewentualnie z bratem. – Marszczę brwi. – Nie, cholera, on pojechał na jakiś weekendowy wieczór kawalerski z kumplami z pracy. Będzie dopiero pojutrze.

– Mam pomysł. Jak nie wypali, zadzwonisz do mamy, okej?

– Okej.

W lecznicy Lidka wymienia wiadomość z kilkoma osobami i odkrywa, że w domach tymczasowych nie ma miejsca na nasze kociątko. W jednym koty niedawno chorowały i nie jest bezpiecznie, w drugim są same dorosłe i opiekunka nie ma gdzie ulokować klatki z takim maluszkiem, trzeci jest przepełniony. Piszę do Moni, bo wiem, że jeszcze nie śpi. Ona jest zachwycona wizją kota, ale przypomina, że w przyszłym tygodniu u rodziców zaczyna się remont, będą wymieniane podłogi. Niech to szlag. Zapomniałam. Remont to nie jest dobre otoczenie dla małego i wystraszonego kociaka.

– I jak? – pytam Lidkę. Nasz pacjent wciąż jest w gabinecie.

– Moja koleżanka, na którą liczyłam, ma grypę. Leży chora, a przecież taki maluch wymaga opieki. A twoja mama?

– Rodzice wymieniają podłogi. Myślę, że po remoncie mógłby tam zostać na jakiś czas. Siostra pewnie się nim zajmie, ja też pomogę.

– Ja też mogę go wziąć za tydzień, ale teraz musimy go gdzieś ulokować. – Myśli, gryząc wargę. – Dobra, wezmę go i zawiozę do brata. Jeśli on okaże się chujem roku i go nie weźmie, jutro podrzucę ci klucz i zajmiesz się kotem u mnie. Może tak być?

– Wchodzę w to – zapewniam.

Drzwi gabinetu się otwierają i zjawia się w nich weterynarz pełniący nocny dyżur. Obie z Lidką

wstrzymujemy oddech. Facet uśmiecha się uspokajająco i mówi:

– Zająłem się naszym pacjentem. A właściwie pacjentką. Jest bardzo dzielna. Zaaplikowałem jej, co trzeba, sprawdziłem uszy, wszystko wygląda w porządku. Trzymajmy kciuki, żeby zdrowo rosła.

– Co z jedzeniem? – pyta Lidka.

– Powinna poradzić sobie z pasztecikami, ale w razie czego dam wam trochę mleka do rozrobienia. Trzeba jej zapewnić ciepło i wskazać drogę do kuwety. Znacie się na tym, no nie?

Wszyscy troje wybuchamy śmiechem. Napięcie spada. Lidka idzie do samochodu i przynosi transporter, w którym umieszczamy podkład higieniczny oraz naszą małą koleżankę z moim ręcznikiem. Prosimy o kilka opakowań jedzenia, żeby było na najbliższe dni. Gdy lekarz podaje kwotę za wizytę i pyta, czy zapisać to na rachunek fundacji, odkrywam, że w życiu nic nie dzieje się przypadkiem.

– Nie – mówię. – Ja zapłacę.

Otwieram portfel i pokrywam koszty pieniędzmi, które wygrałam w nielegalnym konkursie w pracy. Od poniedziałku czekały na swój moment. Muszę powiedzieć kolegom z redakcji, że tak jakby rzucili się na opiekę medyczną dla bezdomnego kociaka. Po drodze podjeżdżamy do jednej z wolontariuszek i dostajemy kenneł, jakiś talerzyk, miseczkę na wodę, więcej karmy i paczkę podkładów higienicznych dla dzieci. W końcu mamy ze sobą kocie dziecko.

Gdy Lidka odwozi mnie pod blok – wysłuchując przy okazji opowieści o hazardzie w pracy – czule żegnam się z małą, wystraszoną kulką, którą po drodze postanowiłyśmy obdarzyć imieniem Vivien, na cześć Vivien Leigh, która zagrała główną rolę w *Przeminęło z wiatrem*. Imię było moim pomysłem, choć to Lidka uparła się, że kotka musi nazywać się tak, jak jakaś słynna aktorka. Nie chciała wytłumaczyć dlaczego. Kiedy żegnam się z nimi obiema, Viv cicho kwili, a Lidka informuje:

– Zawiozę ją do potencjalnego domu tymczasowego. Zostawię twój numer w razie wu. Jakby coś nie pykło, podrzucę ci rano klucze, a Vivien będzie u mnie.

– Tak, jak się umawialiśmy – potwierdzam, kiwając głową. – Informuj mnie na bieżąco.

– Jasne.

– Dzięki za pomoc.

– Nie żartuj. To nasza wspólna misja – oznajmia i posyła mi uśmiech.

Odjeżdżają, a ja powoli wlokę się do mieszkania. Minęła pierwsza w nocy. Dopiero teraz, gdy hamuję ziewnięcie, przypominam sobie, że miałam się napić kawy, żeby jeszcze chwilę popracować. Wchodzę do mieszkania na palcach, ale odkrywam, że Daniela wciąż nie ma. Pewnie impreza dopiero się rozkręca. Nie wiem, na co liczyłam; że wypije jednego drinka i pożegna się, żeby spędzać ze mną ten słynny czas, o którym wspominał? Wzdycham i włączam komputer, bo przypominam sobie, że miałam napisać maila do Mikołaja z radia. Zanim maszyna się obudzi, przygotowuję sobie kawę.

Mikołaju,

słuchałam Twojej audycji, będąc w drodze, dlatego dopiero teraz przyłączam się do dyskusji. Miałam zakręcony dzień, ale nie będę opowiadać, bo pewnie nie uwierzysz. A poza tym z jakiego powodu miałby interesować Cię dzień jednej ze słuchaczek? Phi!

Wracając do meritum, ekranizacja książki, której nie umiem wyrzucić z głowy, to „Czas zabijania”. Nie chcę wchodzić w analizowanie tego, czy Schumacher wiernie przeniósł na ekran powieść Grishama, bo nie taki jest mój cel. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli jakimś cudem nie widziałeś jeszcze tego filmu, to koniecznie zapisz go na listę. Jest kontrowersyjny, ale – moim zdaniem – bardzo ważny. McConaughey i jego mowa końcowa to złoto! Jestem ciekawa Twojego zdania.

Pozdrawiam

Kociara

Wyciągam listę tematów, nad którymi chcę jeszcze popracować, zanim wyjadę na urlop. Dopisuję sobie punkt „Wywiad z Danielem”, ale już czuję, że to będzie trudniejsze, niż zakładałam. Daniel jedynie macha ręką, kiedy o tym wspominam, i twierdzi, że to załatwi. Martwi mnie jednak jego ciągła nieobecność. Wzdrygam się, bo znowu wracają do mnie słowa Mikołaja. On nie spodziewał się, że zostanie zraniony. A czy ja zakładałam taki scenariusz? Jeszcze niedawno uznawałam swój związek za bezpieczny, nietykalny, szczęśliwy. Dziś już nie czuję się tak pewnie.

Rozdział siedemnasty

Mikołaj

Patrzę zaskoczony na siostrę. Nie jej się tutaj spodziewałem. W tej chwili powinna się pakować na wycieczkę do Grecji.

– Musisz jej pomóc – oznajmia i dopiero wtedy zauważam, że w ręce nie trzyma torebki, a transporter z wepchniętym do środka ręcznikiem.

– Czy to kot? – Nie wiem, po co pytam, skoro dobrze wiem, że Lidka udziela się w fundacji, a raczej nikt nie nosi w transporterze samego ręcznika. Nawet moja szurnięta siostra. – Może wejdźmy do środka – proponuję.

Gdy zamykają się za nami drzwi, Lidka kontynuuje:

– Ja wyjeżdżam, Mikołaj. Wrócę za tydzień i wezmę ją do siebie, ale nie możemy zostawić jej do tej pory na pewną śmierć gdzieś na ulicy lub w domu, gdzie koty niedawno chorowały. – Powiedziała „nie możemy”. My. A więc już siedzimy w tym razem. – Poradzisz sobie.

– Nigdy nie miałem kota – próbuję się bronić, a wtedy ona unosi transporter i zza kratki spoglądają na mnie oczka wielkości główek zapalek. Wyglądają, jakby błagały o pomoc. Tylko kutas by odmówił. Nie jestem kutasem, więc wzdycham i zwracam się do siostry: – Jesteś bardzo utalentowaną terrorystką.

Ona uśmiecha się szeroko, bo dopięła swego. Stawia transporter z kotem na podłodze i informuje, że idziemy do jej samochodu po resztę. Resztę czego? Ma tam więcej kotów? Po drodze dzwoni do Krzyśka i zapewnia, że weźmie ode mnie walizkę, więc on może jechać prosto do domu.

– Po co mi klatka? – pytam, wydzierając z jej auta ogromną składaną klatkę. – To nie tygrys.

– To kennel. Takie kociątko ma w nim wszystko, jak w takim malutkim mieszkanku, dopiero potem oswaja resztę przestrzeni. – Uważnie przegląda to, co spakowała do torby. – Kurwa, zapomniałam wziąć żwir z fundacji. No nic, musi ci wystarczyć to, co mam w bagażniku.

– Nie korzystam ze żwiru. – Postanawiam złapać ją za słowo, na co posyła mi wredny uśmiech.

– Jaki chcesz kolor? – pyta, wskazując mi stertę plastikowych kuwet.

– A jaki ona lubi? Skąd w ogóle wiesz, że to ona?

– Wracam od weterynarza.

– W środku nocy?

– Niektóre kliniki działają całą dobę – oznajmia i wybiera czerwoną kuwetę.

– Skąd masz tego kota... tę kotkę? Ma jakieś imię?

Uśmiecha się szeroko i mówi:

– Vivien.

– Jak Vivien Leigh? – pytam, unosząc brwi.

– Wiedziałam, że ci się spodoba. – Zatrząskuje bagażnik i idziemy do mojego mieszkania. – Moja koleżanka widziała, jak jakiś skurwiel próbuje wrzucić Viv do śmietnika, ale w porę się zorientowała. Zostawię ci jej numer, jakbyś miał pytania. Poproszę też, żeby załatwiła żwir i więcej podkładów, podrzuci ci na dniach.

– Jakich podkładów? – Moje przerażenie rośnie.

W ciągu kolejnej godziny przechodzę zaawansowane szkolenie z opieki nad kocięciem. Nie ukrywam, że moje serce się roztopia, kiedy siostra wyciąga z transportera zwierzątko znacznie mniejsze od mojej dłoni. Boję się pogłaskać łebek wielkości piłki do ping ponga, więc czynię to bardzo delikatnie i tylko opuszkiem palca. Vivien chyba się podoba, bo mruży swoje małe oczka. Lidka w tym czasie przygotowuje klatkę, wyścielając ją podkładami, umieszczając w niej kuwetę i ręcznik, a także miskę z wodą. Cały czas gada, co mam wymieniać i kiedy. Generalnie mam być gotowy na wszystko. W końcu oznajmia, że nauczy mnie karmić kota.

– A co w tym trudnego? – pytam, marszcząc brwi. – Widziałem już jedzące koty.

Potem gapię się, jak Vivien miażdży pasztecik na moich panelach. Część zjada, część wciera

sobie w futerko, a resztę rozprowadza na podłodze. Okazuje się, że jest za mała, żeby ogarniać koci *savoir-vivre* podczas posiłku. Z pomocą siostry kąpię kota, myję podłogę i dowiaduję się, że to świetnie, że nie trzeba zwierzątko karmić mlekiem ze strzykawki. Zawiniętego w mały ręcznik kociaka trzymam ostrożnie w dłoniach i przytulam do serca. Mokre zwierzątko grzecznie siedzi w kokonie i chyba ogrzewa się moim ciepłem, bo lekko drży.

– Z czasem nauczy się jeść ładnie, ale przez pierwsze dni zapewne będzie takim kulinarnym barbarzyńcą. Chyba czeka ją sporo kąpiei – mówi mój szkoleniowiec.

Dowiaduję się też, że mogę wykorzystywać podkłady, żeby nie musieć myć podłogi, ale w sumie to moja decyzja, jak sobie z tym poradzę. Zastanawiam się, czy podołam zadaniu, ale kiedy zerkam w kocie oczka, to stwierdzam, że przecież nie mogę zostawić jej na pewną śmierć. Cholera, moja siostra mogłaby być jakimś przywódcą albo założyć własną sektę. Świetnie manipuluje ludźmi.

– Ewa podrzuci ci podkłady, żwir i może trochę więcej jedzenia – referuje Lidka, szykując się do wyjścia z moją walizką. – Zapisałam ci jej numer na karteczce.

– Byłem przy tym.

– No tak. – Wzdycha. – W razie jakichkolwiek problemów dzwoń do niej. Napiszę jej twój numer i poproszę, żeby jutro ustaliła z tobą, kiedy dostawa.

– Myślę, że dwoje dorosłych ludzi poradzi sobie z jednym małym kotem – zauważam i uśmiecham się. – Leć już do Grecji. Wiesz, że Tom Hanks uwielbia ten kraj?

– Kto? A no tak. To twój ulubiony aktor. Jak go spotkam, to pozdrowię od ciebie.

– W drodze możesz obejrzeć jakiś film w greckim klimacie. Hanks wyprodukował ich kilka.

– Jedyne filmy w greckim klimacie, jaki znam, to *Mamma Mia!* – mówi Lidka, sięgając do kłamki.

– Tak się składa, że Tom Hanks wyprodukował obie części.

– Serio? – Unosi brwi i wygląda na to, że w końcu ją czymś zainteresowałem. Nigdy nie była fanką kina.

– Serio.

– Okej. To bawcie się dobrze. – Szybko spogląda na zamkniętą w klatce Vivien, która śpi, owinięta ręcznikiem. – Wracam za tydzień i natychmiast się tu zjawię.

– Wy też się dobrze bawcie. Odprowadzę cię do auta, jest środek nocy – oznajmiam, po czym ziewam. Zerkam na zegarek; dochodzi wpół do trzeciej.

Samochód mojej siostry odjeżdża, a ja wracam do mieszkania, gdzie zastaję kota próbującego precyzyjnie się przez szczebelki klatki. Mówię, że tak nie wolno, ale w odpowiedzi dostaję ciche miauczenie i kolejne próby wciśnięcia małej główki w wąski otwór. Wygląda na to, że Vivien jest grzeczna tylko w obecności Lidki. Ewentualnie dostała zastrzyk energii w formie tego pasztecika, który musiałem z niej zmywać.

– Jesteś niemożliwa – zwracam się do kota.

Przynoszę sobie herbatę i stawiam ją na niskiej ławie, otwieram laptop, siadam na podłodze obok klatki, po czym wyciągam z niej moją nową współlokatorkę. Mieszkam w kawalerce, więc będziemy często na siebie wpadać. Kładę sobie na kolanach jeden podkład, a na nim umieszczam kotkę. Przestaje miauczeć i chyba jest zadowolona. Zanim komputer się włączy, orientuję się, że zabawa ze zwierzątkiem sprawia mi autentyczną radość. Szczerzę się jak kretyn, machając rogiem podkładu, który kotka atakuje swoją małą i niezdarną łapką.

Po kilku minutach chyba kończą jej się kalorie z pasztecika, bo zwija się w kłębek i zasypia. Wtedy loguję się do poczty i odkrywam, że napisała do mnie Kociara. Uśmiecham się jeszcze szerzej. Jak może sądzić, że nie interesuje mnie jej dzień? Ona cała mnie interesuje, co zaczyna mnie niepokoić. Ciekawe, czy jej pseudonim ma coś wspólnego z miłością do tych zwierząt, których przedstawicielka właśnie śpi wygodnie na moich kolanach.

Kociaro,

widziałem film, o którym mówisz, i chociaż jestem stuprocentowym facetem, nawet ja wzruszyłem się podczas mowy końcowej adwokata granego przez McConaughya.

Ja również miałem szalony dzień, a właściwie szaloną noc. Niedawno wpadła do mnie siostra i zostałem mianowany tymczasowym opiekunem malutkiej kotki, którą ktoś uratował przed śmiercią na

śmietniku. To moje pierwsze zwierzątko, nawet tymczasowe. Co za zakręcona sytuacja. Ty zapewne masz większe doświadczenie z kotami – co wnioskuje z Twojego pseudonimu. Czy masz dla mnie jakieś rady?

Pozdrawiam

Mikołaj

Rzucam okiem na moją małą towarzyszkę. Zastanawiam się, czy nie jest jej zimno, bo mocno wtula się w podkład. Sięgam na fotel, gdzie leży moja koszulka. Miałem ją rzucić do prania, ale widocznie jeszcze na coś się przyda. Delikatnie nakrywam kociątko, które jedynie wzdycha, jeszcze ciaśniej zwija się w kłębek i dalej śpi. No ładnie. Jest tutaj od godziny, a już zabiera mi ciuchy.

Rozdział osiemnasty

Ewa

Gapię się na ekran i marszczę brwi. Czytam wiadomość jeszcze raz. Czekać, czekać. Co? Czytam ponownie. Ma kota? Siostra? Przed chwilą? Czy możliwy jest aż taki zbieg okoliczności? Nie sądzę.

– Ja pierdolę – szepczę, podskakując na dźwięk przychodzącego SMS-a. – To są jakieś jaja – dodaję, zapoznawszy się z treścią wiadomości. Lidka wysłała mi numer do swojego brata, Mikołaja, i zapewniła, że Vivien jest pod dobrą opieką. Prosi też o zorganizowanie dostawy kocich towarów.

Znowu czytam wiadomość, a wewnątrz czuję ścisk. Z jednej strony rośnie moja ekscytacja tą dziwną sytuacją, z drugiej denerwuję się, bo nie sądziłam, że znajomość z facetem od audycji radiowej kiedykolwiek wyjdzie poza świat wirtualny. Nie planowałam tego. Ale... hmm... w sumie nie wyszła i wcale nie musi. W wirtualnej rzeczywistości on myśli, że jestem Kociarą, nie zna nawet mojego imienia. Na żywo spodziewa się Ewy, koleżanki swojej siostry.

Chyba czułabym się nieco skrępowana, gdybym poszła do niego z kocim zwirem, a on wiedziałby o moich kłopotach w związku, moich ulubionych filmach, emocjach związanych z niektórymi produkcjami. Trochę się przed nim odsłoniłam. Podobnie jak on przede mną. Opowiedział mi o zdradzie, jakiej doświadczył. Myślę, że oboje bylibyśmy skrępowani, spotykając się na żywo. To nie tak miało wyglądać. Wiadomości są w porządku, ale to tylko wzajemna wymiana życiowych porad i rozmowa o kinie. Pewna anonimowość. Czy jestem gotowa przenieść to do świata rzeczywistego? Powinnam to robić? Zdecydowanie nie.

– Niech zostanie tak, jak jest – zgadzam się sama ze sobą, po czym odpisuję Lidce, że wszystko załatwię i życzę jej miłego urlopu.

Mikołaju,

moje doświadczenia z kotami są niewielkie, też nigdy nie miałam żadnego, ale uwielbiam te zwierzaki i stąd mój pseudonim. U mojej babci zawsze było dużo kotów, jak to na wsi, więc chyba wtedy zaczęła się moja miłość. Z czasem koty umarły ze starości, a wkrótce potem zabrakło babci, która przysparzałaby kolejne, i skończyło się moje obcowanie z tymi futrzakami.

Na pewno fajnie mieć małego towarzysza. Jak nazywa się kot, który u Ciebie mieszka? Myślę, że jedyna rada, jaką mogę dać, to abys podarował temu zwierzakowi dużo dobrych uczuć, bo koty potrafią to wyczuć i odwzajemnić. Nie ma cudowniejszego dźwięku niż kocie mruczenie.

Pozdrawiam

Kociara

Chyba jest okej. Nie zdradzam dużo o sobie. Lidka nie wie o mojej babci, więc nawet jeśli brat kiedyś opowie jej o naszej korespondencji, pozostaną anonimowa. Wypijam ostatni łyk kawy, która już dawno ostygła, a potem znowu próbuję skupić się na artykule, który wskoczy na stronę podczas mojej włoskiej wycieczki. Nie mogę się jej doczekać, bo wierzę, że to poprawi relację moją i Daniela, ponownie nas do siebie zbliży, a poza tym zobaczę piękne miejsce, w którym jeszcze nie byłam.

Kociaro,

moja nowa współlokatorka ma na imię Vivien. Tak jak Vivien Leigh. Podejrzewam, że siostra zrobiła to celowo, aby łatwiej nakłonić mnie do tymczasowej opieki nad tym maleńkim stworzeniem. Póki co kot śpi, ale przede mną jeszcze najtrudniejsze wyzwanie: sprzątanie kuwety. Mam nadzieję, że w ogóle potrafi z niej korzystać, bo jeśli nie, to będę musiał sprzątać całą klatkę za każdym razem, kiedy Vivien „skorzysta z toalety”. Wiedziałaś, że kota na początku trzyma się w takiej dużej klatce? Nie pamiętam jej nazwy, ale brzmiała bardzo fachowo.

Mikołaju

– To kennel – mówię i śmieję się. Muszę go wesprzeć w opiece nad Viv, gdy tam dotrę. Jutro mam wywiady z „wrogami” Daniela, czyli aktorami grającymi w konkurencyjnej produkcji, ale w niedzielę na pewno odwiedzę Mikołaja i pomogę mu z kociakiem. – Mam nadzieję, że młoda ogarnia kuwetę – gadam sama do siebie, wystukując wiadomość.

Mikołaju,

imię jest cudowne. Kotka zapewne też. Jak długo będzie z Tobą mieszkała? Wierzę, że się dogadacie i że kuweta nie będzie stanowiła problemu dla żadnego z Was ;)

Kociara

Kociaro,

podobno mam się nią opiekować przez tydzień. Mam nadzieję, że nie będzie płakać, kiedy wyjdę do pracy. Pękłoby mi serce!

Mikołaj

Rety, jaki on jest kochany. Gdybym nie ukrywała swojego alter ego, to właśnie napisałabym do Lidki, że jej brat chyba już zakochał się w Vivien.

Mikołaju,

jesteś bardzo wrażliwym człowiekiem. To piękne. Może jej być smutno, ale myślę, że zajmie się jakąś zabawką i szybko przestanie płakać.

Kociara

Kociaro,

nie pomyślałem o zabawkach! Ale ze mnie frajer! Czym się bawi taki kot? Co jest bezpieczne?

Mikołaj

Cholera. Dociera do mnie, że powinniśmy byli na to wpaść. Spakowałyśmy kotu wszystko poza czymś do zabawy. Widać, że żadna z nas nie ma na co dzień własnego futrzaka.

Mikołaju,

możesz jej zrobić piłkę np. z papierka po cukierku, uciąć kawałek sznurówki, ale nie za długi, żeby sobie nie zaplątała wokół szyi. Moja babcia zawsze rzucała kociakom krótkie kawałki wstążek.

Kociara

Wracam do pracy, cały czas nasłuchując, czy nie przyszła nowa wiadomość. Dwadzieścia minut później kończę artykuł i planuję jeszcze sprawdzić pytania do popołudniowego wywiadu, gdy słyszę sygnał zwiastujący nadejście nowego maila. Parskam śmiechem, bo w załączniku jest zdjęcie Vivien, która siedzi na podkładzie i paca łapką zwiniętą w kulkę papierek. Też lubię te cukierki.

Kociaro,

mam nadzieję, że nie zanudzam Cię moimi przyziemnymi sprawami. Przepraszam, że odrywam Cię od – zapewne ciekawszych – innych zajęć. Dziękuję za dobrą radę. Vivien jest zachwycona swoją pierwszą zabawką.

Dobrej nocy.

Mikołaj

Tak, zdecydowanie jest zakochany w tym kocie.

Rozdział dziewiętnasty

Mikołaj

Noc była ciężka. Spałem w sumie może z godzinę, bo Vivien tak kwiliła, że zrobiłem to, czego zapewne nie powinienem: pozwoliłem jej spać na mojej poduszce. Gdy tylko opuściła klatkę, natychmiast przestała płakać. Zaśniecie obok mojej głowy zajęło jej może pół sekundy, za to ja przez całą noc tylko drzemałem, bo bałem się, że zgmiotę tę małą kulkę, która w ciągu zaledwie kilku godzin owinęła mnie sobie wokół palca. Koty mają palce?

– Niestety, moja droga – tłumaczę zwierzęciu, szykując się do wyjścia w sobotę po południu. Viv siedzi w klatce i oczywiście miauczy. – Musisz tam chwilę zostać, bo ja idę do pracy. Wrócę za parę godzin i dostaniesz kolejny pasztecik, a potem kąpiel i przytulanie.

Albo zrozumiała, albo się obraziła, bo nagle wypina się swoim małym kocim zadkiem i idzie do kuwety. Na szczęście całkiem nieźle z niej korzysta. Jest tu od dwunastu godzin, a ja tylko raz zmieniałem podkład z powodu obsikania go. Drugi raz z powodu wylania wody z miski. Dobrze, że koleżanka Lidki napisała rano, że zjawi się jutro z niezbędnymi zapasami. Nie sądziłem, że taki mały zwierz może być taki wymagający. Macham do kotki, która to olewa, bo jest zajęta intensywnym zakopywaniem kilku kropli siku w swojej czerwonej kuwecie.

– Oby tylko nic nie nabroiła – szepczę do siebie, wychodząc zestresowany z mieszkania.

Dzień jest piękny i ciepły, ale trudno mi się nim cieszyć z powodu zmęczenia. W tramwaju walczę z powiekami. Dobrze, że wczoraj zabrałem z radia sprzęt i nie muszę dziś po niego jechać. Gdy docieram na miejsce, z ulgą stwierdzam, że wszystko mam. Szykuję mikrofon, zakładam na szyję identyfikator i ustawiam się w tłumie dziennikarzy. Marzę o drzemce, ale może ta mała gadzina zaśnie po południu i mnie też pozwoli odpocząć. Ileż można miauczeć i drapać szczebelki bez konieczności robienia przerwy?

– Impreza trwała do późna? – Jakiś głos przerywa moje ziewnięcie.

– Znowu ty? – rzucam, odnajdując wzrokiem laskę od Świętego Mikołaja.

– Przykro mi, że zniszczyłam ci taki piękny dzień.

– Tak się składa, że taka jedna o to zadbała, jeszcze zanim wstał świt.

– Biedactwo. Ach te niedobre kobiety – mówi i kręci głową, udając troskę. – Dziś przynajmniej nie czuć od ciebie chloru.

Kurwa, mam nadzieję, że nie czuć też kociego moczu, bo w sumie nie sprawdziłem, czy ten mały zbój nie popuścił na koszulę. Przez dwie minuty Viv siedziała na tym samym fotelu, na którym położyłem ubrania. Właściwie to nie miałem wyboru, bo na moich czterdziestu metrach mieści się tylko jeden fotel.

– Za to ty wyglądasz i pachniesz cudownie – komplementuję moją znajomą, uśmiechając się złośliwie.

– Dzień jak co dzień – odpowiada, odwracając ode mnie wzrok, po czym wzrusza ramionami.

Zabawna jest ta dziewczyna, mimo że trochę bezczelna. Oboje skupiamy uwagę na koleśiu, który pojawia się w tłumie i informuje, gdzie i z kim możemy rozmawiać. Wszyscy zabieramy się do pracy, więc nie mam nawet czasu powiedzieć mojej znajomej „do zobaczenia”, nie wspominając o spojrzeniu na jej identyfikator, żeby wreszcie dowiedzieć się, jak ma na imię i gdzie pracuje. Może następnym razem.

Podczas rozmów skupiam się maksymalnie i z sukcesem tłumię każde ziewnięcie. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że nudzi mnie wywiad, a przecież nie będę tłumaczył słynnym aktorom, że w nocy zostałem tymczasowym opiekunem wyjątkowo niesfornego kota i nie mam pojęcia, jak sobie z nim poradzić, więc pozwalałam mu na wszystko, gdy tylko zamiauczy. Chyba się do tego nie nadaję. Jestem za słaby. Przegrywam każde starcie. Dobrze, że za siedem dni wraca moja siostra. Tydzień grzania się w greckim słońcu powinien zapewnić jej i Krzyškowi odpowiednią ilość energii do zajęcia się tą miauczającą terrorystką.

– Chyba powinieś wziąć coś na ból głowy – mówi dziennikarka z Bieguna, natykając się na

mnie na przystanku po zakończeniu pracy.

– Masz coś do zaoferowania? – zagajam, mrużąc oczy, bo łeb mi na serio pęka.

– Wizytę w aptece.

– Twoja uprzejmość nie zna granic.

– Wiem, jestem takim dobrym człowiekiem.

– Mam nadzieję, że to twój tramwaj – mówię i wskazuję ruchem głowy nadjeżdżający pojazd.

– Nie mów, że też nim jedziesz. – Krzywi się.

– Nie. Po prostu miałem nadzieję, że już sobie pójdziesz.

– Co za menda – oznajmia na tyle głośno, żebym słyszał, jak mnie nazwała. Uśmiecham się, ona też. – Miłego dnia z bólem głowy.

– Uważaj, nie skreć sobie kostki – odpowiadam, gdy stawia stopę na tramwajowym schodku.

– Bardzo śmieszne. – Odwraca się na moment i pokazuje mi język.

– Ach, ta dzisiejsza młodzież! – krzyczę, żeby na pewno mnie usłyszała.

Kiedy docieram do domu, mam zerowy poziom energii. Z sercem na ramieniu otwieram drzwi mieszkania, stawiam plecak w przedpokoju, zsuwam buty i zaglądam do pokoju, który jest zarówno salonem, gabinetem i sypialnią. W sekundzie robi mi się słabo. Klatka jest zamknięta, ale pusta. Szybko próbuję sobie przypomnieć, czy na pewno ją zamknąłem. Szarpnię drzwiczki, ale ani drgną. Tak, na pewno zamykałem. Otwieram klatkę i przeszukuję ręcznik, sprawdzam pod lekko zwichrowanym podkładem. Nie ma jej. O kurwa, chyba zaraz umrę ze stresu.

Podnoszę się z kolan i na drżących nogach wracam do przedpokoju. Uważnie zaglądam do każdego z czterech stojących tam butów. Czysto. Szafa jest zamknięta, więc na pewno tam nie weszła. Chociaż klatka też była zamknięta, a udało jej się spierdolić. Biorę głęboki wdech i ostrożnie przeczesuję cały teren. W kuchni szafki zamknięte, lodówka w zabudowie, nie ma szczeliny, gdzie taki mały kot mógłby utknąć. W pokoju zaglądam za łóżko, wkładam rękę do skrzyni, bo boję się, że jak rozłożę wersalkę, to zgniotę gada. Wydaje się, że w skrzyni nie ma nic poza pościelą. Idę dalej.

Za biurkiem czysto, pod małym dywanikiem pusto, pod fotel by się nie zmieściła, bo na serio musiałyby już być jak kartka papieru. Idę do korytarza i otwieram drzwi łazienki. Jest! Ja pierdołę, ulga niemal zwała mnie z nóg. Vivien siedzi na dywaniku i szarpie frędzel. Za pralkę nie weszła chyba tylko dlatego, że szczelinę zasłania kosz na pranie. Jak dobrze, że mam całkiem zabudowaną wannę, bo pewnie już bym ją wyławiał z rur, a właściwie jej truchło. O kurwa. Osuwam się po futrynie i siadam na zimnych płytkach. Kot podchodzi do mnie i wesoło macha ogonkiem.

– Czy ty chcesz, żebym dostał zawału? – pytam, ale w odpowiedzi nie dostaję nawet miauknięcia. – Jak ci się udało tu wejść?

Niosę ją do klatki, bo potrzebuję chwili dla siebie. W ekspresowym tempie przebieram się i korzystam z łazienki, a gdy wychodzę, dane mi jest zobaczyć ostatnie sekundy ucieczki. Stoję i gapię się na całą akcję, a bezradność rozlewa się po moim umyśle. Kocia głowa już przeszła, a za nią przez szczelinki klatki przeciska się malutki tułów i zadek z krótkim ogonkiem. Viv ląduje na panelach i nie patrząc w ogóle na moją zaskoczoną osobę, wędruje prosto na dywanik, żeby trochę się z nim poszarpać. Wszystko jasne. Skoro umie przejść przez szczelinki, to bez problemu precyzyjnie się przez otwór w drzwiach łazienkowych. Mam przesrane. Klatka jest bezużyteczna.

Dzisiejsza noc była spokojniejsza, bo kot hasał sobie po całym mieszkaniu. Zakleiłem tekturą dziurę w drzwiach do łazienki, na podłodze w pokoju rozłożyłem kilka podkładów, wyjąłem kuwetę z klatki, a potem rzuciłem na podkłady kolorowe piłki, które kupiłem po drodze z wywiadów.

– Niech się dzieje, co chce – stwierdziłem i poszedłem spać. Zasnąłem w kilka sekund. W nocy budziło mnie szeleszczenie piłek i dźwięk dzwoneczka, który znajduje się w jednej z nich.

Rano otworzyłem oczy i z niepokojem stwierdziłem, że jest bardzo cicho. Powoli rozejrzałem się po pokoju, a moja towarzysząca spała sobie na ręczniku obok klatki. Teraz oboje jemy śniadanie. To znaczy ja kończę kanapki, a Vivien wciera w moją podłogę i w siebie kolejną porcję paszteciku. Kiedy kończę jeść, szybko płuczę talerz i łapię kota, który – z podwoziem wysmarowanym jedzeniem – zmierza wesoło na jasny dywanik.

– O nie, koleżanko – mówię. – Najpierw trzeba cię umyć.

Kłóci się strasznie, ale w końcu łąduje w kokonie z ręcznika i cicho wtula się we mnie, schnąc. Wzdycham. Jestem zmęczony, a w dodatku wieczorem powinienem się do pracy, ale mimo wszystko w jakimś stopniu przywiązałem się do tego małego nicponia. Wycieram ją dokładnie, a potem pozwalam polować na zabawki na dywaniku. Chwilę później rozlega się dzwonek domofonu. Zapewne koleżanka Lidki z dostawą.

Zostawiam rozbawioną kotkę na dywaniku, gdzie właśnie morduje szeleszczącą piłkę, a sam zmierzam do drzwi wejściowych. Otwieram, gdy rozlega się ciche pukanie. Zanim zdążę powiedzieć cokolwiek na powitanie, zatyka mnie. W progu stoi dziennikarka z Bieguna Północnego. Oboje gapimy się na siebie szeroko otwartymi oczami. W końcu parskam śmiechem.

– To niemożliwe – stwierdzam, ale wtedy zauważam, że dziewczyna trzyma w dłoni uchwyt worka ze żwirem, a w drugiej ręce dzierży opakowanie podkładów higienicznych. To na pewno do mnie. – Zapraszam. – Przesuwam się, żeby przepuścić ją w progu. Wciąż zastanawiam się, czy przypadkiem jej sobie nie wyobraziłem. Może jestem przemęczony i mam omamy?

– Dzięki – szepcze, otrząsnąwszy się z szoku.

– Domyślam się, że się znacie – mówię, wskazując dłonią na Vivien, która wbiega za piłką do przedpokoju.

– To ja ją znalazłam – odpowiada mój gość i uśmiecha się do kota.

Czyli tak na co dzień jest osobą o dobrym sercu, a tylko dla mnie bywa złośliwa? Ja dla niej też, więc chyba nie powinienem źle o niej myśleć. Oboje kilkakrotnie zachowaliśmy się jak szczyłe.

– Chyba powinniśmy zacząć od nowa – proponuję, a ona unosi brwi. W końcu to koleżanka mojej siostry i wybawicielka Vivien. Nie możemy wciąż się sprzeczać. Wyciągam w jej stronę dłoń. – Mikołaj.

– Ewa – przedstawia się i pierwszy raz posyła mi szczerzy uśmiech. Jej dłoń jest ciepła, a skóra przyjemna w dotyku. – Ale ten świat mały.

– Zgadzam się. – Przerrywam uścisk, bo zrobiło się zbyt miło, a stąd tylko krok do niezręczności. – Napijesz się czegoś?

– Jeśli to nie problem i nie naplujesz mi do kubka, to poproszę kawę z mlekiem.

Kącik moich ust wędruje do góry. Chyba się dogadamy.

– Obiecuję się powstrzymać. Sam jeszcze nie piłem dziś kawy. Wejdz.

Odstawia wszystko, co trzyma, na podłogę i powoli wchodzi do pokoju, rozglądając się po całym mieszkaniu. Nie jest duże, więc szybko jej idzie to zwiedzanie. Podnosi z podłogi Vivien i całuje ją w szarą główkę.

– Jak się masz? – pyta, całując teraz białe łapki. – Jesteś grzeczna?

– Chyba niekoniecznie – informuję ze śmiechem.

– Łobuzuje? – Wchodzi za mną do kuchni, wciąż tuląc kota, który wygląda na zachwyconego.

– Ma dużo do powiedzenia, jak to kobiety – mówię i hamuję uśmiech. Ewa przewraca oczami. – Muszę ją kapać po jedzeniu, bo jeszcze nie ogarnia talerza, więc je, leżąc na podłodze.

– O matko, ale będziesz czysta – zwraca się do kota.

– Ucieka z klatki – kontynuuję swój raport.

– Jak to ucieka?

– Przeciska się przez szczelbelki. Dlatego wyprowadziłem ją na zewnątrz. – Wskazuję ruchem głowy pokój i nastawiam wodę na kawę. – Mieszka wszędzie. Wczoraj znalazłem ją w łazience.

Ewa zmierza do salonu, po drodze zerkając na fakturę na drzwiach łazienki. Kot siedzi u niej na rękach i jest cichutko, jakby był zaczarowany. Gdy nalewam wodę do kubków, słyszę, że Ewa opowiada coś w pokoju. Wchodzę tam i widzę, jak rozpakuje kolejną porcję zabawek, reklamując je wpatrzonyj w nią Vivien.

– Zapomniałyśmy z Lidką o zabawkach, ale widzę, że już coś kupiłeś.

– Tak. Przyjaciółka podpowiedziała mi, żeby użył papierków, a wczoraj dokupiłem resztę.

Przez moment spogląda na mnie tak, jakby chciała coś powiedzieć, ale nagle mruga szybko kilka razy i ponownie się do mnie uśmiecha. Pytam, ile słodzi, po czym idę do kuchni zająć się kawą. Wracam po chwili i odkrywam, że moja współlokatorka świetnie bawi się piłką z piórkiem. Ewa chichocze, podziwiając kocie wygibasy.

– To gdzie pracujesz? – pytam, gdy sięga po kawę.

Najpierw uśmiecha się przebiegle, a gdy już myślę, że znowu wspomni o Biegunie Północnym, podaje mi nazwę portalu internetowego, który dobrze znam. Siadam na podłodze, bo mój gość nie przesiada się na kanapę czy fotel, i zadaje kolejne pytanie:

– Znasz Eryka Szerszenia?

– Yhm – odpowiada, popijając gorący napój.

– Uwielbiam jego artykuły.

– A ty gdzie pracujesz? – zagaja.

– W radiu. – Gdy mruży oczy, dodaje: – *Mikołaj Movie*.

– Wybacz, wszyscy radiowcy mają dla mnie podobne głosy. – Robi minę niewiniątka. – Kojarzę twoją audycję.

– Czym dokładnie się zajmujesz?

– No wiesz, tu wywiad, tam wywiad, trzeba się wepchać w kolejkę, więc wysyłają mnie.

Śmiejemy się. A więc zbiera dane. Pewnie pracuje z Szerszeniem albo pisze newsy, które regularnie pojawiają się na stronie. Trochę jej zazdroszczę, że może pracować w tej samej redakcji z jednym z moich ulubionych dziennikarzy zajmujących się branżą filmową.

– Nad czym teraz pracujesz? – pytam i popycham palcem jedną z nowych piłek. Viv natychmiast na nią skacze.

– Nad wczorajszymi wywiadami. A ty co planujesz na piątkową audycję?

– Wiesz, że jest w piątki, więc chyba czasem jej słuchasz – zauważam i uśmiecham się niczym zwycięzca, a Ewa przygryza wargę i spuszcza wzrok. Przyłapaną. – W piątek moim gościem będzie Daniel Werner.

– Aha.

– Rozmawiałaś już z nim?

Bierze głęboki wdech i wciąż maltretuje wargę zębami. Trochę to na mnie działa, ale odrywam spojrzenie od jej ust, gdy uzmysławiam sobie, że to pierwsza kobieta, która nie należy do rodziny, a która pojawiła się w moim mieszkaniu od rozstania z Anitą. Nie wiem dlaczego, ale ten fakt pobudza moje uśpione nadzieje. Okazuje się, że to fałszywy alarm, bo Ewa oznajmia:

– Rozmawiam z nim dość często. Mieszkamy razem.

Patrzę jej w oczy i zastanawiam się, czy to żart. Szczerłość jej spojrzenia mówi mi jednak, że ona na serio jest dziewczyną najgorętszego aktora młodego pokolenia. Otwieram usta, ale po raz drugi dzisiaj nie wiem, co powiedzieć. Wreszcie wyrzucam z siebie:

– Wow.

– Nie polecałam na sławę i forszę – oświadcza twardo. – Nie jestem tego typu kobietą.

– Długo się znacie? – pytam, bo nagle mnie to interesuje.

– Jesteśmy razem pięć lat.

– Czyli znałaś Daniela Wernera, zanim został gwiazdą kina.

– Tak, sama namawiałam go na udział w przesłuchaniach, bo to było jego marzenie. – Prostuje się i szeroko otwiera oczy. – Rozmawiamy prywatnie, prawda?

– Jasne – mówię uspokajająco. – Czyli kiedyś Werner był takim zwyczajnym facetem?

– Jeśli pytasz o stan konta i liczbę wielbicielk, to tak, kiedyś było zupełnie inaczej.

– A jego charakter? Zmienił się?

Zanurza usta w kawie i przez moment myśli.

– W momencie gdy nadchodzi sława, chyba każdy się zmienia – stwierdza wymijająco, a w jej oczach pojawia się nutka smutku.

– Pewnie masz rację – przyznaję, po czym postanawiam zmienić temat: – Opowiedz mi, jak mam sobie radzić z tym małym łobuzem.

Vivien unosi łebek, jakby zrozumiała, że to o nią chodzi.

– Skoro już ogarniasz kąpiele, to może kontynuujmy temat pielęgnacji – mówi i się uśmiecha. – Masz cążki?

Kot natychmiast ucieka za fotel.

Rozdział dwudziesty

Ewa

Kiedy otworzył drzwi, zdębiałam. Wiedziałam, że poznam Mikołaja z radia, ale za cholerę nie spodziewałam się kolesia z kolejki. Pogubiłam się. Mikołaj, brat Lidki, to nowy znajomy Ewy. Mikołaj, prowadzący audycję, to nie taki nowy znajomy Kociary. Okazuje się, że moje dwie osobowości łączy trzecia – dziennikarka rozpychająca się w kolejkach do wywiadów, która zna obu Mikołajów. Chyba tego nie ogarnę. Podczas rozmowy muszę się nieźle pilnować, żeby rozgraniczyć to, co wie o Mikołaju Kociara, a co może wiedzieć Ewa, słuchająca jego audycji i pracująca w jego branży. Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach. Chyba zaraz się przegrzeje.

Podoba mi się, że nazwał mnie, Kociarę, przyjaciółką. Już miałam powiedzieć, że miło, iż nasza relacja jest dla niego przyjaźnią, choć wirtualną, ale opamiętałam się na czas. Nie mogę też zdradzić żadnego faktu na temat mojego kulejącego związku z Danielem, aby Mikołaj nie skojarzył tego z żalami wylanymi w mailach Kociary. Ale namieszałam. Głupio jednak w połowie kubka kawy nagle wyskoczyć z hasłem: „Wiesz co, my się jednak trochę znamy, bo od ponad tygodnia piszemy do siebie szczerze maile”. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, gdyby zapytał, dlaczego nie powiedziałam od razu. Przecież wczoraj zwierzył mi się, że ma kota, a ten kot to Vivien. Ale się zamotałam. Muszę w to jednak brnąć, żeby teraz nie wyjść na skończoną idiotkę.

Pokazuję mu, jak przycinać pazury, gdyby kot zrobił się za bardzo kłujący. Vivien chyba nie jest fanką, bo szarpie się okrutnie, kiedy przycinam jej jeden z pazurków. Wspólnie próbujemy nakarmić ją z talerza, ale ona po prostu w niego wchodzi i zbiera brzuchem część jedzenia. Obserwuję, jak Mikołaj ją kapie, a potem przytula, owiniętą ręcznikiem, i robi mi się gorąco na sercu. To takie słodkie. Lidka rzuciła go na głęboką wodę, ale on dzielnie walczy o dobrobyt tego kocięcia. Jestem wzruszona. Cieszę się, że daliśmy naszej znajomości drugą szansę i nie pyskujemy sobie, jak to zwykle miało miejsce podczas pracy.

– Przyniosłam więcej jedzenia – oznajmiam, wyciągając zapasy z mojej ogromnej torebki. – Widzę, że ci się przyda, bo ona połowę dostarcza do brzucha, a resztę rozprowadza na futrze i podłozie.

– Myślisz, że nauczy się jeść normalnie?

– Na pewno. Po prostu jeszcze tego nie ogarnia, bo niedawno przestała ssać mleko.

– Lidka chce ją odebrać za tydzień.

– A chcesz ją oddać? – pytam i unoszę brew. Widzę, jak patrzy na tego kota, i obawiam się, że trudno może być mu się z nim rozstać. Minus bycia domem tymczasowym: żywasz się z tym zwierzakiem i ciężko oddać go komuś innemu. – Chyba się lubicie.

– Nie myślałam o tym – przyznaje cicho Mikołaj i patrzy w kocie oczka, które są w niego wlepione z wyrazem uwielbienia. – Nigdy nie miałem kota.

– Nie namawiam cię, ale musisz wiedzieć, że jest opcja zatrzymania Viv.

– Ty masz kota?

– Daniel ma alergię – odpowiadam, kręcąc głową.

– A więc pan idealny jednak posiada skazę.

– Niejedną – rzucam, zanim ugryzę się w język. – Nie powiedziałam tego.

Mikołaj się uśmiecha. Siedzimy razem na kanapie, a Vivien przysypia, wtulając się w ręcznik i w szeroką klatę swojego tymczasowego opiekuna. Cholera. Patrzę na jego klatę! Podnoszę wzrok.

– Miło wiedzieć, że nie jest idealny – wyznaje, nawiązując do Daniela.

– Nikt nie jest.

Przez chwilę milczymy, patrząc raz na siebie, raz na kota, który zasnął. Przyjazne spojrzenie błękitnych oczu Mikołaja wydaje się intensywniejsze niż przed momentem. Czuję zapach mydła, w którym wykąpał Viv, pomieszany z wonią jakichś męskich kosmetyków, którymi musi pachnieć jego skóra. Robi się intymnie i lekko niezręcznie. Po raz enty wyglądam sukienkę, a następnie oznajmiam:

– Pójdę już. Dziękuję za kawę i za to, że zaopiekowałeś się Vivien.

– Proszę bardzo – mówi i znowu posyła mi uśmiech.
– Trafię do drzwi. – Wstaję i zakładam torebkę na ramię. Bez karmy jest dużo lżejsza.
– Odprowadzimy cię – oznajmia i wstaje z kanapy. Viv jedynie otwiera jedno oko, a potem znowu zapada w drzemkę. – To chyba źle, że mówię o mnie i o kocie jak o zespole, no nie?
– Ja pewnie też bym tak robiła – zapewniam, śmiejąc się. – Jakbyś jeszcze czegoś potrzebował, napisz lub zadzwoń. Masz mój numer.

– Dam znać, gdyby czegoś jej zabrakło.
– Gdyby źle się poczuła, to dzwoń i umówię weterynarza, który współpracuje z fundacją. – Wsuwam buty i patrzę na Mikołaja, który poblądł. – Co jest?

– Nie dopuszczałem do siebie myśli, że może jej się coś stać – przyznaje i mocniej przytula kota do siebie. – Myślisz, że coś jej grozi?

– Tutaj powinno być bezpiecznie. Nie pozwalaj jej tylko lizać butów, bo na podszewkach można przynieść jakiś syf. Pod koniec tygodnia trzeba będzie ją odrobaczyć. Podrzucę tabletkę, okej?

– Jasne. Ja się na tym nie znam.

– Wszystko będzie dobrze – mówię do niego, ale też do siebie, bo przecież martwię się o małą Vivien. Pękłoby mi serce, gdyby nagle okazało się, że coś jej dolega. – Do zobaczenia.

Otwieram sobie drzwi i wychodzę na korytarz.

– Dziękuję za wszystko w imieniu Vivien. – Mikołaj wskazuje podbródkiem śpiącą kotkę. – Zapraszam ponownie.

Uśmiecham się i ruszam w kierunku schodów. Po chwili wychodzę z budynku, a popołudniowe słońce oplata mnie swoim blaskiem. Odnajduję w torebce okulary przeciwsłoneczne. Postanawiam przejść się kawalek, bo szkoda takiego ładnego dnia. Daniela nie było, gdy wychodziłam, a wczoraj odsypiał tę pilną piątkową imprezę. W tej sytuacji nie mam ochoty siedzieć sama w domu i czekać na swojego księcia. Kupuję sobie lody i powolnym krokiem spaceruję po upalnej Warszawie. Gdy docieram do mieszkania, zapada zmierzch.

– Jak się masz? – pytam Daniela, leżącego na kanapie przed telewizorem. Jestem zaskoczona, że zastałam go w domu.

– Tak sobie. Jestem cholernie zmęczony.

– Już niedługo. Za kilka dni kończysz zdjęcia i pojedziemy na urlop – mówię, wchodząc do salonu. Dopiero teraz zauważam, że Daniel ma na sobie koszulę, eleganckie spodnie i buty. Wcześniej widziałam tylko rękę machającą pilotem. – Wychodzisz?

– Tak, mamy nocne zdjęcia, ostatnie sceny. – Wstaje z kanapy. Nie całuje mnie, nie przytula. Coś tu nie gra. – Aha, Ewa, jeśli chodzi o urlop, to odwołałem wycieczkę.

– Co? – Opadam na fotel.

– Będziemy mieć kilka drobnych imprez w związku z końcem zdjęć. A poza tym... Tak myślę, że powinniśmy zrobić sobie przerwę.

– Mieliliśmy zrobić sobie przerwę i pojechać do Włoch – tłumaczę, ale nagle dociera do mnie, że on nie mówi o przerwie od pracy. Ścisza mnie w żołądku.

– Uważam, że musimy od siebie odpocząć.

– Jesteś zmęczony mną czy pracą? Bo już się pogubiłam – rzucam ostro.

– Według mnie nie radzisz sobie z moją sławą, z moim rytmem pracy. To mnie męczy. Jestem rozdrażniony, a potrzebuję spokoju. Sądzę, że musimy dać sobie czas na przemyślenia. Sprawdźmy, czy będziemy za sobą tęsknić. Wiesz, taki test dla związku.

– Zerwanie to test dla związku? – Unoszę brwi, zaskoczona tym, co słyszę.

– Nie nazywaj tego zerwaniem. Zróbmy sobie przerwę, a potem zobaczymy.

– Co zobaczymy? Kiedy będzie to „potem”? – pytam nerwowo.

– Za jakiś czas. – Patrzy na zegarek. – Muszę lecieć. To, co odzyskamy za wycieczkę, ma wrócić na konto. Płaciłaś z mojego?

– Z mojego.

– Nie martw się, ten hotel i tak nie był jakiś wypasiony.

– Nie szukałam wypasionego. – Wzdycham. – Zresztą nie w głowie mi teraz hotel, skoro ze mną

zrywasz.

– Potrzebuję oddechu. Pogadamy o tym jutro. Teraz leczę – oznajmia sucho, spogląda na mnie szybko i wychodzi.

Zostaję sama w ciszy mieszkania i dopiero teraz dociera do mnie, co się przed chwilą stało. Wybucham płaczem. Cała drzę. Robi mi się niedobrze. Przez głowę przelatują mi wszystkie szczęśliwe wspomnienia z ostatnich pięciu lat, a potem pojawiają się nocne wyjścia Daniela, jego egoistyczne zachowania i olewanie tematu naszej relacji. Teraz wszystko jasne. On nie miał zamiaru o niczym rozmawiać. Od kilku dni szykował się do zerwania. Widocznie skromna dziennikarka bez grama makijażu nie współgra z jego bogatym życiem gwiazdy filmowej, drogim apartamentem i samochodem prosto z salonu.

Nagle uzmysławiam sobie, że przez tyle lat go wspierałam i pomagałam w rozwoju kariery, a teraz zostałam bezdomna, bo przecież mieszkanie należy do niego, mimo że przez lata to głównie ja płaciłam nasze wspólne rachunki. Jego forsa szła na kursy aktorstwa. Wtedy jednak Daniel był inny. Teraz już wiem, że tamtego chłopaka już nie ma. On by mnie nie zostawił, a już na pewno nie tak, w drodze do wyjścia na nocne zdjęcia, jakbym była drobną sprawą do odfajkowania przed pracą.

Postanawiam wziąć się w garść. Jestem silna. Muszę być. Nie mogę tak siedzieć i wyć, trzeba działać, zachować resztki godności. Wyciągam z szafy swoją torbę, do której za kilka dni miałam pakować ubrania na wyjazd do Włoch. Siadam na łóżku i nie wiem, od czego zacząć. Idę po telefon i piszę wiadomość do siostry. Dowiaduję się, że jest na mieście ze znajomymi. Trochę mi głupio, ale pytam, czy mogłaby przyjechać i pomóc mi się spakować, bo właśnie zerwał ze mną facet. Monia oddzwania niemal natychmiast.

– Jak to zerwał?

– Po prostu. – Pociągam nosem. – Musimy od siebie odpocząć – udaję głos Daniela. – Dla mnie to jednoznaczne.

– Co za kutas!

– Monia, chcę się wynieść, właściwie muszę, bo przecież tylko tu mieszkam. Nie chcę go widzieć. Możesz pomóc mi w pakowaniu?

– Jasne. Zaraz wsiadam w tramwaj i przyjadę. Przykro mi, Ewa.

– Wiem. Nie mów rodzicom, okej?

– Okej. Dokąd pójdziesz? Myślałam, że do nas.

– Zaraz coś wymyślę. Tylko przyjedź. Nie chcę być sama.

– Niedługo będę.

Po rozłączeniu się daję sobie jeszcze chwilę na płacz, a potem zastanawiam się, dokąd uciec. Lidki nie ma, a ona na pewno by mnie przygarnęła, choćbym miała spać w wannie. Rodziców nie chcę jeszcze denerwować, muszę się zastanowić, co im powiedzieć. Spodziewali się raczej zaręczyn, a nie zerwania. Aldona na pewno by mnie przyjęła, ale wiem, że mieszkają z dziewczyną w kawalerce, więc nie chcę robić im kłopotu. Myślę. Adrian! Jest na wyjeździe, ale wkrótce powinien wrócić. W jego dwupokojowym mieszkaniu na pewno znajdzie się miejsce dla zbłąkanej siostry.

Wysyłam bratu wiadomość z pytaniem, o której wróci do Warszawy. Dowiaduję się, że będzie za godzinę i że mogę wpaść, jeśli chcę. O tak, chcę, tylko on pewnie zaprasza na herbatę, a ja mam zamiar tymczasowo tam pomieszkać. Decyduję, że opowiem mu wszystko na żywo. Jeśli mnie wyrzuci, podkulę ogon i pojadę do rodziców. Wierzę jednak, że Adrian wspaniałomyślnie przystanie na mój plan. Z takim nastawieniem zaczynam pakować torbę.

Monia zjawia się dwadzieścia minut później, a kiedy mnie przytula, znowu płaczę. Z jednej strony jestem wkurwiona, że Daniel tak mnie potraktował, ale z drugiej pamiętam, jacy byliśmy szczęśliwi. Tęsknię za tym, choć wiem, że to nie wróci. Nie mam pojęcia, czy od dłuższego czasu udawał, czy może niedawno wydarzyło się coś, co zmieniło jego nastawienie do mnie i do naszego związku. Dzisiaj się raczej nie dowiem, więc razem z Monią zajmujemy się pakowaniem moich rzeczy.

– Masz zaskakująco mało ubrań – oznajmia siostra, patrząc na dwie torby.

– Jeszcze nie spakowałam butów. Mam sześć par.

– Sześć par to ja mam na wiosnę. Na co wydajesz forszę?

– Na książki – mówię, wskazując czytnik. – Mam tu z piętnaście papierowych, chcę je zabrać. Reszta jest na czytniku. Płacę abonament.

– To nadal nie wyjaśnia tak małej liczby ciuchów.

Uśmiecham się, bo w całej tej popieprzonej sytuacji rozbawia mnie odzieżowe śledztwo Moniki. Trzecią torbę zapełniamy kosmetykami, moimi błękitnymi ręcznikami, których nie chcę zostawiać, suszarką do włosów, butami oraz książkami. Jest ciężka, więc wspólnymi siłami znosimy ją do taksówki. Wracamy po dwie walizki z ubraniami. Potem wracam na górę sama, zabieram laptop, moją ulubioną lampkę biurkową i torebkę, do której wrzucam swój ukochany kubek. Na wyspie kuchennej zostawiam kartkę z wiadomością: „Mam nadzieję, że teraz jesteś szczęśliwy”. Ostatni raz patrzę na mieszkanie, w którym spędziłam ponad półtora roku, a potem zamykam drzwi, wstrzymując powracające łzy.

Na dole wrzucam klucz do skrzynki na listy i wsiadam do taksówki, gdzie Monia prowadzi z taksówkarzem zawziętą dyskusję na temat tego, jakie bufony mieszkają na tym wypasionym osiedlu. Ruszamy, a moja siostra wciąż nawija, jak bogatym ludziom bije na dekiel. Kierowca jest fanem tej teorii. Ja się wyłączam. Pół godziny później zjawiamy się pod drzwiami Adriana. Naciskam dzwonek, a gdy otwierają się drzwi, widzę zaskoczone spojrzenie. Patrzy na moją zapłakaną twarz, na wkurzoną Monikę, a potem na lekko zagubionego pana taksówkarza, który pomógł nam wnieść bagaże na górę. Gdy zamykają się drzwi mieszkania, ląduję w ramionach brata i po raz kolejny tego wieczoru wybucham płaczem.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Mikołaj

Przez otwarte okno wlewa się czerwcową noc, Vivien śpi na moich kolanach, a ja kończę montować wywiad, który przygotowałem na piątkową audycję. Poza rozmową z Wernerem chcę też wpuścić kilka wypowiedzi ludzi pracujących przy najnowszej produkcji, w której gra mój gość. Podobno jutro kończą zdjęcia, więc wykorzystałem znajomości i dzisiaj rano dostałem się na plan, żeby pogadać z kilkoma osobami. Myślę, że słuchacze będą zadowoleni z efektów mojej pracy. Ja sam się uśmiecham, przesłuchując nagrania.

Co chwilę też zerkam do poczty, bo wczoraj i dziś wymieniłem kilka maili z Kociarą. Głównie opowiadałem jej o postępach Viv, która coraz ładniej je, ale pogadaliśmy też o filmach, o tym, za co kochamy Toma Hanksa, i o naszych wrażeniach z tegorocznej gali wręczenia Oscarów. Przyznam szczerze, że coraz bardziej lubię tę dziewczynę, choć nie mam pojęcia o jej życiu prywatnym. Przestała wspominać o swoim facecie, więc nie pytałem, bo przecież to nie moja sprawa, czy okazał się niegodny jej zaufania. Poza tym nasze maile są czysto koleżeńskie, nie flirtujemy, nie wymieniamy się erotycznymi fantazjami, więc tak jakby nie umiem wyczuć, czy jest teraz singielką. Nie wiem nawet, w jakim mieście mieszka Kociara, i chyba tylko to powstrzymuje mnie przed zaproponowaniem spotkania na żywo. No dobra, to i ten facet. Nie jestem rozbijaczem związków, sam wiem, jak to boli.

Mikołaju,

rozumiem Twój zachwyt Nowym Jorkiem, bo sama zostałam oczarowana przez to miasto, mimo że byłam tam jedynie przez trzy dni. Trochę lepiej znam Londyn, o którym wspominasz, i też urzekły mnie ulice otoczone budynkami wyglądającymi jak swoje klony, te charakterystyczne taksówki sunące w nie mniej charakterystycznym deszczu, liczące setki lat budowle, jak chociażby Tower Bridge. Londyn to dla mnie miasto ze starą, pociągającą duszą, zaś Nowy Jork jakby co sekundę rodził się na nowo. Takie są moje wrażenia. Pytasz, dokąd chciałabym pojechać. Zawsze ciągnęło mnie w ciepłe klimaty: Hiszpania, Włochy, Grecja. Na pewno wiesz, że Tom Hanks też kocha Grecję i wyprodukował kilka filmów z tym krajem w tle ;)

Kociara

Uśmiecham się do ekranu. Ta dziewczyna jest niesamowita. Właśnie miałem zagaić ją o te filmy, gdy tylko wymieniła Grecję na swojej liście. Ku niezadowoleniu Vivien zaczynam stukać w klawisze, a mała terrorystka cicho pyskuje i obraca się na drugi bok, nie przerywając drzemki.

Kociaro,

mimo że nie wszystkie te historie dzieją się w Grecji, którą też uwielbiam, to obejrzałem każdą. Chociaż gdyby kumple pytali, czy widziałem „Moje wielkie greckie wesele”, to będę się zapierać nawet podczas tortur, że nie wiem, o czym mówią. Tobie jednak zdradzę tę tajemnicę. Powiem więcej: od czasu obejrzenia tej właśnie produkcji wszystko w domu sprzątam płynem do szyb ;)

Mikołaj

Mikołaju,

Płyn do szyb jest najlepszy, też często go używam np. do mycia stołu, choć to nie Windex, z którego korzystał Gus Portokalos. Czyżby drzemał w Tobie szowinista, który twierdzi, że filmy o miłości i ślubach są zarezerwowane jedynie dla płaczących kobiet?

Kociara

Kociaro,

auć! Zabolalo, ale też skłoniło do refleksji. Uwielbiam kobiety, żeby była jasność; choć póki co moje życie zdominowała kotka, to bardzo chętnie dzieliłbym je z niewiastą. Możliwe, że niechęć do przyznawania się, że widziało się komedię romantyczną, wynika z faktu, iż inne samce bezlitośnie by ze mnie drwiły. Chyba każdy chce tego uniknąć. Domyślam się, co powiesz. Stwierdzisz, że trzeba być sobą i nie poddawać się presji otoczenia. Mam rację? ;)

Mikołaj

Mikołaju,

czy masz zamontowany jakiś podsłuch w moim pokoju? Dokładnie to powiedziałam na głos, gdy tylko przeczytałam o drwiących samcach! A jak się miewa Twoja futrzasta towarzyszka? Mam nadzieję, że nie musisz już myć podłogi po każdym posiłku.

Kociara

Vivien jakby zrozumiała, że chodzi o nią. Podnosi łebek, węszy, a potem zeskakuje mi z kolan i przemierza pokój, udając się do kuwety w przedpokoju. Jestem z niej dumny. W ciągu kilku dni sporo się nauczyła jak na kota. Korzysta z kuwety bez żadnych niespodzianek w bucie czy na dywanie, a do talerza wkłada już tylko przednie łapki, więc wycieram je chusteczkami dla niemowląt, zamiast organizować kąpiel. Naprawdę mi zaimponowała. Dlatego kupiłem jej dzisiaj puszystą budkę w kształcie ananasa, w której Viv chętnie leżakuje. Właśnie w tej chwili wskazuje na umieszczoną wewnątrz poduszkę i kontynuuje drzemkę w swoim nowym domku. Postanawiam opowiedzieć o tym Kociarze. Dołączam do maila zdjęcie Vivien zwiniętej w kłębek w budce, która wydaje się ogromna w porównaniu z jej lokatorką.

Mikołaju,

mogę stwierdzić dwa fakty: kotka jest cudowna, a Ty zdecydowanie ją rozpieszczasz. Jak tak dalej pójdzie, to nie będzie chciała się od Ciebie wyprowadzić.

Kociara

Kociaro,

tak na serio to nie chcę, żeby się wyprowadzała, więc może podświadomie kupiłem jej domek, nowe zabawki i kocyk ze wzorem w kocie łapki. Dogadujemy się i, mimo że na początku mnie to przerażało, opieka nad nią sprawia mi przyjemność. Jutro odwiedza mnie wolontariuszka fundacji, bo Vivien musi dostać tabletkę na robaki, więc porozmawiam z nią i możliwe, że stanę się legalnym właścicielem kota na czas nieokreślony.

Mikołaj

Mikołaju,

to wspaniale! Widać, że świetnie się nią opiekujesz. Trzymam kciuki za dalsze postępy. I chętnie zobaczę kolejne zdjęcia. Sądzę, że to dla niej mały koci cud, że trafiła właśnie na Ciebie, bo przecież – jak wspominałeś – miała skończyć na śmietniku.

Kociara

Wzdycham i spoglądam w stronę budki w kształcie ananasa. Dobiaża stamtąd ciche pochrapywanie. Uśmiecham się, a moje serce oblewa ciepły miód. W tej sekundzie podejmuję decyzję. Chwytam telefon i piszę wiadomość do Ewy.

Rozdział dwudziesty drugi

Ewa

Siedzę jak na szpilkach, słuchając klucza przekręcającego się w zamku. Biorę głęboki wdech i spoglądam na brata, który właśnie wchodzi do swojego mieszkania, gdzie przebywam od niedzielnego wieczoru.

– I jak? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Mama nie mogła uwierzyć, a tata nazwał go chujem – relacjonuje Adrian, który wziął na siebie ciężar powiadomienia rodziców o mojej sytuacji matrymonialnej, za co jestem mu cholernie wdzięczna. – Ale będzie dobrze. Monia nadal wkurzona, pewnie by go uderzyła, gdyby go spotkała. Zresztą podzielałam ten zamiar.

– A remont? – zmieniam temat.

– Do przodu, ładnie im to idzie.

Wzdycham z ulgą. Mieszkanie u brata pomaga mi dojść do siebie po zerwaniu, ale męczyło mnie to, że nie umiem powiedzieć rodzicom. Monia nakablowała Erykowi, który się wkurzył, ale też obiecał nie wygadać mamie. W końcu stwierdziłam, że to dziś, a Adrian zaproponował, że mnie wyręczy. Nie klóciłam się. Wciąż jestem w szoku, że Daniel przyjął moje zniknięcie tak po prostu, zrywając je milczeniem. Sądziłam, że wyśle chociaż głupiego SMS-a z przeprosinami, ale się przeliczyłam.

– Dzięki, że się tym zająłeś.

– Żaden problem. Były schabowe, więc skorzystałem – mówi Adrian i się uśmiecha. – Poza tym już środa, za chwilę Daniel będzie pajacował w telewizji, bo kończą kręcić film, więc lepiej, żeby rodzice dowiedzieli się ode mnie, że gwiazdor jest singlem.

– Kurwa, zupełnie o tym zapomniałam. Rzeczywiście będzie go teraz wszędzie pełno.

– Ty też pewnie musisz z nim gadać, no nie? – Krzywi się.

– Nie, na szczęście mój szef okazał się bardzo wyrozumiały i wspaniałomyślny. Powiedział, że mogę rozmawiać z dowolnie wybranymi osobami zajmującymi się tym filmem, a do Daniela wyśle tego nowego chłopaka, którego zatrudnił ogólnie do działu rozrywkowego.

– W porządku facet – stwierdza Adrian, włączając ekspres. – Muszę jeszcze chwilę popracować. Ty też? – Wskazuje głową laptop.

– Tak. Jeśli robisz kawę, to poproszę.

– Co tam piszesz?

– Kończę artykuł na urodziny Sylwestra Stallone’a. Potem zrobię coś podobnego o Tomie Hanksie. W sumie spokojnie sobie pracuję, bo mam przygotowane materiały na najbliższy tydzień. – Przewracam oczami. – No wiesz, miałam jechać na urlop. Dobrze, że bez problemu mi go cofnęli w kadrach. Jak się skupię na pracy, to nie będę miała czasu na myślenie o głupotach. A ty co robisz? – Teraz ja wskazuję ruchem głowy na jego biurko.

– Sklep internetowy.

– Jaki?

Uśmiecha się pod nosem i odpowiada:

– Gadżety erotyczne.

– Pokaż.

Podchodzi do komputera i włącza go. Po chwili prezentuje mi efekty swojej pracy.

– Dopracowuję kilka elementów, podepnę pod to blog i będzie cacy, ale już prawie gotowe. Co myślisz?

– Powiem ci, że nie spodziewałam się, że tego typu sklepy mogą mieć taką ładną oprawę graficzną. Rzeczywiście zachęca do zakupów, szczególnie samotne kobiety, jak ja.

– Głowa do góry, siostra – mówi z kuchni, skąd zaraz przynosi kawę. – Odpoczniesz sobie od facetów, a potem będę strzelał z łuku do tych, co będą się tu do ciebie ustawiać w kolejce. – Puszczą do mnie oko. Wiem, że robi wszystko, żeby mnie pocieszyć, i bardzo to doceniam.

– Powinam zacząć szukać mieszkania – oznajmiam. – Najwyżej pożyczę łuk. – Uśmiecham się porozumiewawczo. – Jeszcze chyba pamiętam, jak się strzela.

Oboje z Adrianem chodziliśmy w szkole na zajęcia, podczas których bawiliśmy się w Legolasa. Ja zrezygnowałam przed maturą, ale mój brat nadal pielęgnuje to hobby.

– Możesz tu mieszkać, ile chcesz.

– A jak będziesz chciał przyprowadzić panienkę? – pytam, unosząc brwi.

– To pójdziemy do niej.

– Nie będziecie przeszkadzać jej współlokatorom?

– Mieszka sama.

– Gdzie?

– Blisko Stadio... – Zastyga na moment. – O ty gnido. Ale mnie podeszłaś.

– Jestem tu od niedzieli – wyjaśniam, cholernie z siebie dumna. – Wracasz późno, dziś byłeś u rodziców, ale w pozostałe dwa dni przyszedłeś i siadłeś do pracy, więc założyłam, że byłeś gdzieś indziej, a praca musiała poczekać. Co może być tak ważne, żeby ślęczeć przed ekranem nocami? Druga osoba.

Ja też spędzałam wieczory z Danielem, a w nocy pracowałam. Nie przypominam jednak o tym Adrianowi. Poza tym wolę teraz myśleć, że jestem nocnym markiem, a nie że poświęcałam czas komuś, kto dziś ma to w dupie.

– Powinnaś przenieść się do działu śledczego – stwierdza mój brat.

– Jednak zostanę przy filmie – mówię, śmiejąc się. – To opowiedz o tej dziewczynie.

– Niewiele ci powiem, bo znam ją od trzech tygodni. Kumpel mnie z nią umówił, pracują razem, a ona podobno pytała go o samotnych kolegów. – Kręci głową. – Masakra, że w ogóle o tym mówię. W każdym razie ma na imię Ada i dopiero się poznajemy, więc nie musisz się martwić, że nagle się tu wprowadzi. Możesz zostać.

– Dziękuję – mówię serio. – Adrian i Ada. Ładnie.

– Pij kawę, póki ciepła – rzuca i odwraca się plecami, skupiając się na ekranie swojego komputera. Uśmiecham się i wracam do swojej pracy, a właściwie do pisania Mikołajowi, jak świetnie opiekuje się Vivien.

Od rana pada, więc przeskakuję przez kałuże, pędząc po pracy do tramwaju. Muszę odebrać lekarstwo dla Vivien i jechać do Mikołaja. W torebce mam też wydrukowane umowy, o które mnie poprosił. Cieszę się, że chce zaadoptować kotkę. Myślę, że oboje na tym skorzystają, bo znakomicie się dogadują. Muszę tylko pamiętać, że Ewa nie ma pojęcia o ananasowym domku i nowych zabawkach, bo Mikołaj opowiedział o tym jedynie Kociarze. Cholera, bycie dwiema osobami jest męczące. Jak radzą sobie ci oszuści, którzy prowadzą podwójne życie z dwiema rodzinami? Albo tajni agenci pracujący pod przykrywką?

Kiedy wychodzę z kliniki weterynaryjnej, deszcz jeszcze się nasila. Stąpam ostrożnie, żeby nie zamoczyć balerinek. Nie lubię mieć mokrych stóp. Gdy wreszcie opadam na suche siedzenie w tramwaju, z ulgą wypuszczam powietrze i sięgam po telefon, żeby sprawdzić, czy nic mnie nie ominęło. Mam tylko wiadomość od siostry, że zdała pierwszy egzamin ustny, a także informację od Lidki, że nie chce wracać pojutrze do Polski, bo na Krecie jest wspaniale. Uśmiecham się. Z tego, co Lidka wspominała, to ich pierwszy urlop od chwili, kiedy zostali rodzicami. Należy im się wypoczynek all inclusive. Na moment ścisza mnie w klatce na myśl, że ja też miałam niedługo jechać na wakacje. Odpędzam te myśli i odpisuję Moni, że jestem z niej dumna, a także proponuję wspólne wyjście na pizzę i drinka w sobotę.

Wchodzę do sieci, żeby sprawdzić, czy w filmowym świecie wydarzyło się coś ciekawego w czasie, gdy ja organizowałam tabletkę dla kota. Przyznaję, że jestem uzależniona od aktualizowania informacji, a część plotek na serio mnie interesuje. Czeka kilka sekund, aż strona się załaduje, a następnie mam wrażenie, że dostałam w głowę czymś ciężkim. Żołądek podchodzi mi do gardła, kiedy widzę nagłówek. Artykuł pochodzi sprzed kwadransa, a na dołączonych do niego zdjęciach widnieje Daniel oraz jakaś szczupła postać z kapturem na głowie. Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło i czytam krótki wpis.

Popularny aktor Daniel Werner został przyłapany dziś nad ranem w towarzystwie tajemniczej kobiety. Para wracała razem z imprezy, w której brali udział aktorzy grający w najnowszym filmie z Wernerem w roli głównej. Produkcja wejdzie na ekrany kin w grudniu i nosi tytuł „Blask uczuć”. Część osób rozpoznaje w tajemniczej kobiecie Michalinę Prostack, która również występuje w „Blasku uczuć”, ale gra tam jedynie epizodyczną rolę. Inni twierdzą, że nad ranem gwiazdor wsiadał do swojego samochodu wraz z jedną ze statystek. Dotychczas aktor informował, że jest w poważnym związku, ale trudno było przyłapać go wraz z dziewczyną, jedynie raz udało się zrobić im wspólne zdjęcie, a miało to miejsce podczas premiery poprzedniego filmu, w którym zagrał Werner. Czyżby ta relacja stała się przeszłością? Czy Daniel Werner ma nową sympatię? A może jest singlem? Ta ostatnia wiadomość zapewne ucieszyłaby rosnące grono wielbicielek przystojnego celebryty.

Z obrzydzeniem spoglądam na zdjęcie, które zrobiono mnie i Danielowi kilka miesięcy temu. Stoimy w tłumie aktorów i ich osób towarzyszących, aby dostać się na swoje miejsca podczas premierowego pokazu filmu. Miałam wtedy na sobie bardzo ładną sukienkę, którą sama wybrałam, a potem oddałam Moni, bo szła na wesele koleżanki z roku. Na mojej twarzy znajdował się mocny makijaż, pomysł Daniela. Nie czułam się komfortowo, a na zdjęciu wprawdzie prezentuję się jak dziewczyna celebryty, ale ledwo się rozpoznaję. Może Daniel miał rację, że ten styl życia to nie moje klimaty? Co nie zmienia faktu, że przecież można żyć razem, zajmując się totalnie innymi dziedzinami. Jeśli oczekiwał, że będę teraz wymalowaną dekoracją u jego boku, to po raz kolejny jestem rozczarowana tym, jak mocno zmienił się pod wpływem sławy.

Plusem tego, że na jedynym wspólnym zdjęciu nie wyglądam jak ja, jest fakt, że ludzie nie będą wytykali mnie palcami i pytali, dlaczego zniknęłam z życia ich ukochanego aktora. Bez pudru, pomalowanych na ciemno oczu, bez eleganckiej sukienki i wysokich szpilek czuję się – paradoksalnie – jakbym miała na sobie doskonale przebranie. Jeszcze brakuje, żebym odczuła skutki uboczne rozstania i musiała tłumaczyć się przypadkowym przechodniom lub dziennikarzom, którzy by mnie rozpoznali. Mam nadzieję, że Daniel uszanuje moją anonimowość i nie poda moich danych swoim kumplom z telewizji czy gazet.

– Proszę wziąć – mówi do mnie jakaś starsza kobieta, obok której siedzę. Stuka mnie w ramię, a w jej dłoni zauważam paczkę chusteczek higienicznych.

– Dziękuję – szepczę. Dopiero teraz orientuję się, że płakałam. Na szczęście siedzimy z przodu i niewiele osób widzi moją twarz. Uśmiecham się do staruszki.

– Facet? – pyta, a ja kiwam głową i wycieram łzy. – Nie warto się nimi martwić. Kiedyś byli potrzebni, bo kobiety rzadko pracowały, raczej siedziały w domu z dziećmi. Mężowie wbijali gwoździe, naprawiali dach, przynosili pieniądze na jedzenie i rachunki, dawali poczucie bezpieczeństwa. Więcej się im wybaczało, bo tak było łatwiej. Teraz to się zmieniło. Moja córka zarabia dzisiaj więcej niż zięć, sama może utrzymać swoje dziecko i siebie.

– Rozstała się z mężem? – zagajam, bo chcę być uprzejma, ale też ciekawi mnie, do czego dąży ta starsza pani.

– Tak, całkiem niedawno. Zdradzał ją, wyobrażasz to sobie? Matkę swojego dziecka – wyjaśnia i kręci głową, zdegustowana zachowaniem byłego zięcia. – Kiedyś mężczyźni nie mieli czasu na głupoty, bo pracowali na utrzymanie rodziny, robili coś w domu.

– Pewnie ma pani rację. Przykro mi z powodu małżeństwa córki.

– Jej też było przykro na początku, ale moja Jola jest silna. Pracuje jako prawniczka, wiesz? – Znowu się uśmiecham, żeby potwierdzić, że słucham mojej rozmówczynie. – Sama może spłacać kredyt i zająć się synem. Powiedziała, że nie da rady wybaczyć zdrady i udawać, że wszystko jest w porządku. Poparliśmy ją z mężem, bo przecież takie życie w kłamstwie to bez sensu.

– Zgadzam się. Bardzo dobrze zrobiła.

– I tobie się ułoży – zapewnia, klepiąc mnie po dłoni. – Jeśli trzeba przez kogoś płakać, to bez sensu. Ja nigdy nie płakałam przez swojego męża, a jesteśmy razem czterdzieści lat.

– Szczęściara z pani – mówię i uśmiecham się przez łzy.

– Każdemu pisane jest szczęście. Trzeba tylko wyjść mu naprzeciw, dać znać, że czekasz.

– Jest pani taka mądra.

– Jestem stara – zauważa i chichocze. – Doświadczenie to mądrość. Teraz po tym przykrym doświadczeniu też będziesz mądrzejsza, kiedy poznasz nowego faceta.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. – Wstaje. – To mój przystanek. Nie płacz już. Idź na lody albo ciastko.

Obiecuję sobie, że w drodze powrotnej wstąpię do cukierni i zeżrę wielkiego ptysia, a drugiego kupię na wynos. No i jeszcze jednego dla Adriana. Podjeżdżam tramwajem jeszcze kawałek, rozkładam parasol i przemierzam odcinek dzielący przystanek od niskiego bloku, w którym mieszka Mikołaj. Naciskam przycisk domofonu, a chwilę później w windzie wycieram ostatnie łzy z policzków i poprawiam włosy. Wzdycham, po czym wędruję pod drzwi, które niemal natychmiast stają otworem. Uśmiecham się szczerze, widząc zadowolonego Mikołaja z małą Vivien na ręku. Kot mieści mu się w dłoni, co wygląda niesamowicie słodko. Mikołaj zabiera ode mnie parasol i rozkłada go w wannie.

– Aua, nie drap! – woła z łazienki.

– Pewnie się wystraszyła parasola – odpowiadam, zdjawszy buty i wilgotny żakiet.

– Bardzo możliwe. Muszę się jeszcze sporo nauczyć. – Pojawia się przede mną i posyła mi uśmiech. – Kawy? Herbaty?

– Herbaty. Jeśli masz, to poproszę zieloną. Bez cukru.

Kiwa głową, stawia kota na podłodze i idzie do kuchni. Zabieram się za to, po co przyszedłam. Szukam tabletki w torebce i wyjmuję z portfela pęsetę, którą rano spryskałam środkiem odkażającym. Mikołaj z przerażeniem patrzy, jak łapię kota i aplikuję mu lekarstwo. Vivien, niewiele się przejmując, ucieka do pokoju i atakuje kolorową myszkę ze sznurka.

– Znowu masz nowe zabawki? – pytam kotkę, idąc za nią. Muszę udawać, że nie wiem nic o kolejnych zakupach. Wie Kociara. – O cholera, ale pałac!

– Przeżynam, wiem – odpowiada z kuchni Mikołaj.

– Biorąc pod uwagę, że postanowiłeś ją zaadoptować, to to wcale nie jest dziwne.

– Dziękuję, że wspierasz mnie w moim kocim szaleństwie zakupowym – wyznaje i oboje chichoczą.

Bawię się chwilę z Vivien. Kotka jest cudowna, daje się głaskać, ale ma też energię do zabawy. Jej maleńkie białe łapki chwytają piórko tkwiące w zadku zabawki, którą aktualnie macham. Do pokoju wchodzi Mikołaj i od razu uśmiecha się na widok kocięj zabawy. Stawia na ławie dwa kubki z herbatą i zaprasza mnie gestem do stołu. Przysuwam się bliżej, ale zostaję na podłodze. On szybko idzie do kuchni i wraca z talerzykiem pełnym ciastek. Nieświadomie pomaga mi z chandrą po rozstaniu. Staruszka z tramwaju miała rację – słodczyce zawsze pomagają uporać się z problemami z facetem.

– Ewa, nie chcę się niepotrzebnie wpięprzać, więc wybaczone pytanie, ale czy wszystko w porządku? Chyba płakałaś – zauważa Mikołaj, siadając obok mnie na podłodze. Jego szczerść mnie rozbraja, więc znowu drży mi podbródek, a oczy robią się wilgotne. – Kurwa, przepraszam, nie chciałem. Wybaczone.

Kręcę głową, że nic się nie stało, a dłońmi wycieram łzy z policzków. Mikołaj podaje mi chusteczkę z opakowania stojącego na biurku. Osuszam twarz, po czym uznaję, że nie ma sensu kłamać, bo przecież wkrótce i tak wszystkiego się dowie z mediów. Jestem zdziwiona, że jeszcze nie wie. Chyba opieka nad kotem absorbuje go bardziej, niż sądziłam. Wyjmuję telefon i drżącym palcem przesuwam po ekranie, odnajdując artykuł, który czytałam w tramwaju. Podaję aparat Mikołajowi i widzę, jak jego oczy robią się coraz szersze, kiedy czyta tekst i ogląda zdjęcia.

Rozdział dwudziesty trzeci

Mikołaj

Ewa sięga po ciastko w czekoladzie, a ja czytam to, co mi pokazała. Ja pierdolę, nie do wiary. A więc Werner okazał się kolejnym kutasem, któremu sława uderzyła do głowy. Niejednokrotnie słyszałem o takich sytuacjach od kogoś z otoczenia aktorów. Wierność nie jest ich mocną stroną, mimo że zdarzają się wyjątki. Rozumiem, że pokusy czyhają. Wśród popularnych aktorek zawsze znajdzie się ktoś ładniejszy, szczuplejszy lub mający większy biust niż aktualna dziewczyna. Przykro mi jednak, że uwielbienie powierzchowności, któremu widocznie uległ Werner, sprawiło smutek Ewie. Jest ładną i sympatyczną kobietą, może chwilami pyską, ale w tej zadziorności tkwi spora część jej uroku. Szkoda mi jej, bo w tym momencie całą sobą wyraża przygnębienie. Do tej pory kojarzyła mi się raczej z niesłabnącą energią i skłonnością do żartów. No i z rozpychaniem się w kolejce.

– Przykro mi – mówię. – Cholera, w niedzielę pytałem, czy go znasz, a dzisiaj czytam, że cię oszukuje. Ludzie są okrutni.

– Tak naprawdę to ten artykuł tylko mnie dobił – wyznaje, nie patrząc na mnie. Głaszcze skaczącą obok Vivien. – Rozstaliśmy się w niedzielę. To znaczy Daniel mnie wtedy poinformował, że musimy zrobić sobie przerwę.

– Co? – Gapię się na nią. Powracają do mnie negatywne emocje z czasu, gdy sam zostałem przez kogoś zrobiony w chuja. – Jaką przerwę?

– Widocznie taką – odpowiada i wskazuje swój telefon, który nadal trzymam w dłoni.

– Przykro mi, naprawdę. Mogę ci jakoś pomóc? – pytam, oddając jej aparat.

– Nie, dzięki. – Posyła mi uśmiech, ale jej oczy nadal są wilgotne i smutne. – Siostra wspiera mnie emocjonalnie. Mieszkam u brata. Przynajmniej zanim nie znajdę czegoś dla siebie i trochę się nie pozbieram.

– Wiem, jak się czujesz, bo sam przez to przechodziłem – mówię, czym przykuwam jej uwagę. – Dwa lata temu dziewczyna, z którą wiązałem wielkie nadzieje, zdradziła mnie z kolegą z dzieciństwa. Rozstaliśmy się, bo nie umiałem wybaczyć.

Przez moment Ewa przetwarza moje słowa. Mam ochotę ją przytulić i pocieszyć, ale nie wiem, czy sobie tego życzy, więc trzymam łapy przy sobie. Wreszcie pyta:

– Żałujesz?

– Proszę?

– Że rozstałeś się wtedy z tamtą dziewczyną.

– Nie – zapewniam. – Dzisiaj wiem, że to był dla mnie dobry wybór.

– Ja też mam nadzieję, że niedługo się z tym wszystkim pogodzę.

– Na pewno. Musisz sobie tylko dać trochę czasu. – Podsuwam jej talerzyk. – I trochę czekolady. Uśmiecha się, tym razem szczerze. Bierze kolejne ciastko i dziękuje mi skinieniem głowy.

– Nie mówiłam jeszcze Lidce. Nie chcę jej psuć urlopu.

– Jeśli w niedzielę Werner będzie miał poprzebijane opony i porysowaną karoserię, to udawaj, że nie wiesz, kto to był – mówię i puszczam jej oko. Chichocze, więc zdaje sobie sprawę, że moja siostra byłaby zdolna do aktu wandalizmu.

– Lidka na pewno mnie wesprze – stwierdza. – Zresztą ostrzegęła mnie, jakby coś przeczuwała. Ale nie gadajmy o tym, żeby nie psuć sobie humoru. Mam dla ciebie umowę.

Przechodzimy do formalności. Nie ukrywam, że podpisanie umowy adopcyjnej to dla mnie emocjonujące wydarzenie. Teraz jestem za kogoś odpowiedzialny. Wprawdzie już dawno skończyłem osiemnaście lat, ale w tej chwili czuję się, jakbym dojrzywał po raz kolejny.

– A więc jesteś starszym bratem Lidki – mówi Ewa, przepisując dane z mojego dowodu.

– Tak bardzo to widać? – pytam.

– Nie było tematu. – Nie patrzy na mnie, ale uśmiecha się znacząco. – Poza tym to tylko dwa lata. W takich sytuacjach nie czuć różnicy wieku. Mam siostrę młodszą o dziewięć lat i dogadujemy się

w większości kwestii.

– Jak jej idą egzaminy? – zagaduję, przypominając sobie nasze spotkanie w bibliotece.

– Dziś zdała pierwszy – odpowiada i wreszcie na mnie spogląda.

Przez moment gapimy się na siebie, ale chyba robi się zbyt intymnie, bo Ewa wraca do wypełniania umowy adopcyjnej, a ja jestem lekko skonsternowany i tracę wątek naszej rozmowy. Rzadko mi się to zdarza. Na szczęście Viv skupia na sobie uwagę, więc zajmuję się turlaniem piłki.

– Mogę cię o coś prosić? – zagaja Ewa, kiedy pół godziny później wychodzi z mojego mieszkania.

– Słucham.

– Mógłbyś nie wykorzystywać w pracy tego, co powiedziałam ci o mnie i Danielu?

Wiem, że ludzie nazywają nas hienami i sądzą, że dziennikarze oddadzą duszę, aby tylko pozyskać jakieś informacje i móc je przekazać dalej. Tak naprawdę jesteśmy jednak zwyczajnymi ludźmi i większość z nas posiada sumienie oraz poczucie przyzwoitości. Ewa też jest dziennikarką i zapewne o tym wszystkim wie, dlatego apeluje teraz do mojego sumienia.

– Obiecuję, że to zostanie między nami – oznajmiam, patrząc jej w oczy.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Ja dziękuję za papiery na tę szuję. – Wskazuję ruchem głowy Viv, która dumnie siedzi na mojej dłoni. – Teraz może będzie mniej pyskować.

– To była czysta przyjemność – mówi Ewa i głaszcze koci łebek. Muska przypadkiem moją dłoń i przechodzą mnie ciarki. Mam nadzieję, że tego nie zauważyła. Odwykłem od kobiecego dotyku. – Przekażę umowę adopcyjną do fundacji, a Lidka powie ci, co dalej w kwestii szczepień i tym podobnych.

– Gdybyś chciała czasem odwiedzić Vivien, to się nie krępuj – wypalam. Jakoś mi dziwnie ze świadomością, że ona tak po prostu zaraz stąd wyjdzie i już więcej nie zapuka do moich drzwi. Czy spotkam ją ponownie w kolejce do wywiadu?

– Będę pamiętać – odpowiada, uśmiecha się jeszcze raz i wychodzi, zostawiając mnie i kota w przedpokoju.

Kiedy mój prywatny zwierzak układa się do spania, otwieram laptop i przerabiam listę pytań, które mam przygotowane na jutrzejszy wywiad. Werner, trochę mnie wkurwiłeś.

– Minęła godzina dwudziesta druga. Słuchacie *Mikołaj Movie* – witam się ze słuchaczami w piątkowy wieczór. – Dziś pomówię z aktorem, którego nazwisko rozpoznawalne jest w całym kraju. Liczę na wasz udział i ciekawe pytania do naszego gościa. Moi drodzy, już po przerwie na antenie pojawi się Daniel Werner.

Olaf włącza muzykę, a Werner uśmiecha się dumnie, siedząc obok mnie. Generalnie jest sympatycznym gościem, ale cały czas patrzę na niego przez pryzmat tego, co od wczoraj piszą o nim w sieci, a także tego, co zrobił Ewie. Jaki facet proponuje tymczasowe rozstanie po pięciu latach? Przecież mieszkali razem. Miała iść spać na balkon, żeby tam przeczekać tę przerwę, której on potrzebuje?

Może to źle, ale dla mnie takie sytuacje zawsze były czarne albo białe: chciałem z kimś być lub nie chciałem. Kto wymyślił odpoczywanie od siebie w związku? Przecież nie robi się wszystkiego razem, więc każdy ma czas dla siebie, swoją przestrzeń. Na co komu przerwa? Jeśli żadne z nich niczego nie wywinęło, nie widzę powodu, aby musieć zostać samemu i zarządzać tymczasowe rozstanie. Od czego tu odpoczywać, skoro wszystko się układało?

Chyba że Werner to taki typ, co to nawet do kibla z kobietą chodzi, nie pozwala jej pisać SMS-ów do innych ludzi, ma to samo hobby, co ona, żeby przypadkiem nie wyszła sama z domu, a wieczorem nie zaśnie, jeśli jego druga połówka nie leży obok i nie podnieca się, jak mu powieki pięknie opadają. Wtedy chyba można chcieć od tego odpocząć. Bardziej przypomina to niewolnictwo niż związek. Znam takich i współczuję ich partnerkom. Psychologowie chyba nazywają to narcyzmem, a moja siostra na pewno stwierdziłaby: „No po prostu kretyń”.

– Zaczynamy od najnowszego filmu, tak? – dopytuje Werner.

– Tak – potwierdzam, a po chwili już jesteśmy na antenie. – Moi drodzy słuchacze, a dziś chyba przede wszystkim słuchaczki, w naszym studiu Daniel Werner. – Kiwam głową i mój gość wita się ze

wszystkimi. – Daniel, powiedz nam o najnowszym filmie. Wczoraj zakończyliście zdjęcia do *Blasku uczuć*, a my wszyscy odliczamy dni do grudniowej premiery. Kim jest twój bohater?

– To postać, w którą dość łatwo było mi się wczuć, bo obaj żyjemy w blasku fleszy. Mój bohater jest nieprzystępną gwiazdą, broni się przed emocjami, taki zimny drań. Nagle spotyka na swojej drodze uroczą kobietę i jego świat wywraca się do góry nogami. Więcej nie zdradzę. Zapraszam do kin.

– Powiedziałeś, że to zimny drań. Czy ty też trzymasz dystans, czy może dość łatwo nawiązujesz nowe relacje? Kim jest Daniel Werner? Samotnikiem czy duszą towarzystwa?

– Raczej tym drugim, ale nie było mi trudno zagrać kogoś, kto ma inny charakter. Ja szybko nawiązuję kontakt i ludzie mnie lubią, mój bohater trochę odstrasza od siebie innych, ale myślę, że sobie poradziłem. Lubię wyzwania, a aktorstwo to moje życie.

– Jak oceniasz współpracę z reżyserem? Pierwszy raz spotkaliście się na planie.

– Dogadaliśmy się natychmiast. Od początku miał jasną wizję, jaki powinien być mój bohater, i w zupełności się z nim zgodziłem. To bardzo utalentowany człowiek. Doskonale wie, czego chce, i potrafi się porozumiewać z aktorami. Nie trzeba mu czytać w myślach – mówi i się śmieje, więc i ja się uśmiecham. – Czasem się starasz, a komuś coś nie pasuje, bo po prostu nie potrafi określić, czego oczekuje od aktora. Tutaj nie mieliśmy takich problemów.

– Po przerwie zapytam cię o plotki, które krążą aktualnie po sieci. Nasze słuchaczki niecierpliwie czekają, aż zdradzisz nam, czy jesteś singlem.

Daję znak i w słuchawkach rozbrzmiewa muzyka. Werner wydaje się zrelaksowany. Możliwe, że wraz ze swoim managerem ustalił już wersję dla mediów i za chwilę usłyszę to, co przez najbliższe tygodnie będzie powtarzał do znudzenia każdemu innemu dziennikarzowi. Zerkam do skrzynki mailowej i notuję dwa najciekawsze pytania. Mój gość w tym czasie popija wodę i z ciekawością spogląda na moją kartkę. Pokazuję mu pytania, a on unosi palec, że jest okej. No to świetnie. Później zastrzelę go tym, czego nie ma na kartce.

– Wracamy po przerwie. Daniel, odniesiesz się do najnowszych plotek z sieci? – pytam.

– Jasne – odpowiada wesoło. Szkoda, że Ewie nie było do śmiechu, kiedy zobaczyła te jego fotki. – Nie mam żadnego romansu. Podwoziłem do domu koleżankę z planu, a ktoś rozkręcił aferę z powodu zdjęcia, jak wsiadamy razem do mojego samochodu.

– Czyli to nie twoja dziewczyna? – dociekam.

– Absolutnie nie.

– Dostaliśmy pytanie od słuchaczki – oznajmiam. – Czy jesteś do wzięcia? – rzucam i się uśmiecham, a Werner chichocze.

– Tak – odpowiada radośnie. – Po raz kolejny powtarzam, że z kobietą ze zdjęcia nic mnie nie łączy. Jesteśmy tylko znajomymi z planu. Jestem singlem.

A ja jestem w szoku, jak szybko przestawił się na życie w pojedynkę. Jeszcze kilka dni temu chciał jedynie przerwy w pięcioletnim związku, a teraz oświadcza, że jest do wzięcia. Nie mam za grosz szacunku do osób, które kończą relację, udając, że tego nie robią.

– Zaraz pewnie rozdzwonią się telefony od kobiet – żartuję, uśmiechając się fałszywie.

– Jestem tu po to, żeby rozmawiać z fanami – zapewnia mój gość i znowu chichocze.

– Kolejne pytanie od wspomnianych fanów – mówię, zerkając na kartkę. – Kiedy odkryłeś, że chcesz być aktorem?

– Od zawsze to czułem. Już w przedszkolu chętnie brałem udział w przedstawieniach, na przykład na Dzień Matki, w liceum udzielałem się w teatrze, potem chodziłem na kursy i przesłuchania. Aktorstwo od zawsze było moim największym marzeniem. Cieszę się, że mogę je realizować. Mam nadzieję, że widzom spodoba się mój najnowszy film.

– Posłuchajmy teraz, co o pracy nad *Blaskiem uczuć* mówią twoi znajomi z ekipy filmowej, a później wrócimy do pytań od naszych słuchaczy.

Razem przysłuchujemy się wypowiedziom osób, z którymi udało mi się porozmawiać przedwczoraj. Zauważam, że Werner uśmiecha się za każdym razem, kiedy ktoś z nich wspomina jego nazwisko. Można by pomyśleć, że to naturalne, ale dla mnie w tej chwili śmierdzi zarozumiałstwem. Kilka minut później na antenie wybrzmiewa popularny utwór, a ja znowu zagłębiam się w skrzynkę

mailową. Uderza mnie fakt, że nie mam wiadomości od Kociary, ale może znowu odsłucha audycję później. W mojej głowie rodzi się myśl, że Kociara może nie wzdycha do Wenera, więc po prostu olewa zadawanie mu pytań. Taka opcja bardziej mi się podoba. Lubię myśleć, że ta kobieta jest wyjątkowa. A potem przypominam sobie, że znamy się jedynie z wiadomości mailowych. Wielu szczerych i miłych wiadomości mailowych.

– Jeden ze słuchaczy pyta o twój ulubiony film – mówię do mikrofonu.

– Od lat jestem fanem *Mission: Impossible* – wyznaje Daniel Werner. – Lubię kino akcji.

– Właśnie chciałem poruszyć temat gatunków. Grywasz głównie w filmach romantycznych. Czy nie boisz się, że przyłgnie do ciebie łątka amanta i będziesz postrzegany jako kandydat do jednego rodzaju ról?

– Nie, nie mam takich obaw. To, że kilka razy wystąpiłem w komedii romantycznej, nie znaczy, że nie umiem zagrać innej postaci. Dwa lata temu zaczynałem w serialu kryminalnym.

– O właśnie – mówię, ciesząc się w podły sposób, bo nadeszła pora na mój atak. – Nie jesteś po szkole aktorskiej. Zaczynałeś od zera, bez pomocy profesjonalistów, tak?

– Tak, jestem niejako samoukiem. Mam za sobą mnóstwo przesłuchań i prób.

Trochę ściemnia, bo wiem, że chodził na liczne lekcje, ale skupiam się na tym, do czego chcę dojść w tej rozmowie.

– Na pewno nie było łatwo przebić się w aktorskim świecie.

– Zdecydowanie nie. To ciężka praca.

– Miałeś pomysł, żeby się poddać?

– Jasne. Takie chwile słabości zdarzają się chyba każdemu, kto próbuje coś osiągnąć.

– Czy miałeś kogoś, kto cię wspierał, motywował do udziału w kolejnych przesłuchaniach?

Na chwilę zastyga i marszczy brwi. Patrzy na mnie, a ja nie daję po sobie poznać, że wiem o jego związku z Ewą. Wskazuję ruchem głowy mikrofon, bo w radiu nie ma miejsca na długie pauzy. Wiem, że lubi przerwy, ale tutaj to nie przejdzie.

– Rodzina zawsze była obok mnie – oznajmia bez energii.

– Ktoś konkretny? Gdybyś miał dzisiaj podziękować komuś za wsparcie w tamtych chwilach, kto by to był? Jedni mają mentorów, nauczycieli, inni swoje drugie połówki, rodziców. A ty?

Myśli. Chyba nie jest przyzwyczajony do wdzięczności. Mojej mamie by się to nie spodobało.

– Myślę, że mój agent – stwierdza Werner, a ja wstrzymuję parsknięcie. – Poznaliśmy się podczas jednego z przesłuchań i regularnie dzwonił pytać, co u mnie. Zawsze powtarzał, że jak już zostanę wielką gwiazdą, to chce mnie reprezentować. – Zaczyna chichotać. – No i tak się stało.

Pokazuję Olafowi, że wchodzimy z muzyką. Po przerwie pytam Wenera o ulubionych aktorów, bo takie pytanie trafiło na skrzynkę, o jego dzieciństwo, plany zawodowe i sposoby radzenia sobie ze stresem, a potem kilka osób dzwoni i wychwala go na antenie. Widzę, jak ocieka samozadowoleniem. Nie mam nic przeciwko radości z własnych osiągnięć, ale on zachowuje się trochę tak, jakby był gwiazdą światowej klasy. Jestem pewien, że w domu bierze dezodorant i ćwiczy przed lustrem przemówienie na galę Oscarów. Zagajam go o kolejne projekty i dowiaduję się, że wkrótce będzie pracować z Michaliną Prostak, z którą to rzekomo go sfotografowano. Poznałem tę kobietę podczas wywiadów. Muszę przyznać, że ma niemal tak idealnie dopasowane nazwisko jak moja siostra, albo po prostu pozuje na taką osobę.

– Daniel, na koniec chcę cię zapytać o twoją wymarzoną rolę – mówię, gdy wchodzimy na antenę dziesięć minut przed końcem audycji. – Kogo chciałbyś zagrać?

– Mam nadzieję, że będę mógł przebierać w ofertach – żartuje, a ja jedynie słabo się uśmiecham. Z każdą minutą lubię go coraz mniej. Właściwie to w ogóle go nie lubię, ale póki tu siedzi, to muszę udawać zainteresowanie. – Marzy mi się rola detektywa, policjanta, coś w tym klimacie. Kino akcji, zdecydowanie.

– I tego ci życzymy. Moi drodzy, zbliża się północ. Dziękuję za uwagę. Tobie, Danielu, dziękuję za przybycie do studia i rozmowę. Przypominam, że w grudniu zobaczymy Daniela w *Blasku uczuć* na ekranach kin.

– Tak, zapraszam do kin. Dziękuję za wszystkie pytania. Było mi bardzo miło.

– Drodzy słuchacze, *Mikołaj Movie* dobranoc.

Rozbrzmiewa muzyka, a ja zdejmuję słuchawki z uszu. Werner idzie w moje ślady, po czym jeszcze raz zapewnia, że było miło. Kłamię, że mnie również. W reżyserce przejmują go dziewczyny, które chyba moczą majtki na jego widok. Ja podaję mu dłoń i zbieram swoje rzeczy. Kiedy zostajemy sami, odzywa się do mnie Olaf:

– Nie sądziłem, że można być tak zakochanym w sobie.

– Też to zauważyłeś? – zagajam, uśmiechając się znacząco.

– Chłopie, jaka z niego gwiazda, będzie przebierać w ofertach i w ogóle na pewno zrobią z nim

Mission: Impossible część siedemdziesiątą ósmą. – Prycha. – Ile on jest na rynku?

– Dwa lata, no lekko ponad, licząc ten epizod w serialu.

– Ma mniemanie o sobie, jakby odebrał co najmniej ze trzy Oscary. – Pochłania kilka żelków. –

Myślisz, że ściemnia z tymi fotkami z neta?

– Nie mam pojęcia i, szczerze mówiąc, mam to w dupie. Góra chciała z nim wywiad, zrobiłem.

Teraz chyba będę go raczej omijał. Toksyczny koleś.

– Moja żona mówi, że on posuwa wszystko, co na drzewo nie ucieka. Według niej te fotki pokazują dwoje kochanków. Nie ma na to dowodów, ale twierdzi, że to po nim widać.

– Bardzo możliwe, że ma rację – mówię, śmiejąc się. – Wydaje mi się, że gość ma się za boga, więc każda wyznawczyni może zaznać jego łaski... tfu, łaski.

Olaf śmieje się, pożerając ostatniego żelka. Wyrzuca opakowanie, ale nie trafia do kosza, więc z westchnieniem podnosi je z podłogi i wyrzucam za niego.

– A kiedy ty okażesz swoją łaskę jakiejś kobiecie? – pyta, szczerząc się. – Jesteś trochę spięty, więc wnioskuję, że brakuje ci rozrywki.

– Wyobraź sobie, że mam kota – rzucam, a on unosi brwi. – Zapewnia bardzo dużo rozrywki.

Nie zdajesz sobie sprawy, jakie szalone może być sprzątanie kuwety.

– Ty tak serio z tym kotem?

– Tak. Nazywa się Vivien.

– Pokaż zdjęcie – mówi i zakłada ręce na piersi. Rzuca mi wyzwanie. Chce mnie przyłapać na kłamstwie, ale ja nie kłamię. – Udowodnij.

Prycham i wyciągam z plecaka telefon. Mam w nim kilka fotek Viv, bo przecież regularnie wysyłałem je Kociarze. Teraz pokazuję Olafowi, jak mój zwierz wielkości kajzerki śpi w swoim ananasowym domku.

– O kurwa. Masz kota – stwierdza, wyrywając mi telefon. Przesuwa zdjęcia i zaczyna się śmiać. – Jak te stare panny, co to im komina nikt nie czyścił od dawna.

Parskam śmiechem.

– Dobranoc, Olaf – odpowiadam, zabieram telefon i wychodzę. W domu czeka na mnie stęsknione i głodne zwierzę.

Rozdział dwudziesty czwarty

Ewa

Siedzę i wpatruję się w ekran komputera. Chcę napisać maila do Mikołaja, żeby wiedział, że nadal jestem fanką jego audycji, jednak nie wiem, co mogłabym mu powiedzieć. Rozmawiał z moim byłym chłopakiem, który na antenie ogólnopolskiej rozgłośni przyznał się, że jest singlem. Nie ukrywam, że się wkurwiłam, bo oznajmił to bardzo radośnie, a przecież jeszcze tydzień temu byliśmy razem i nie spodziewałam się ciosu. Życie zaskakuje. Ludzie zaskakują. Wzdycham i zaczynam uderzać w klawisze laptopa.

Mikołaju,

przepraszam, że nie zadzwoniłam podczas audycji. Nie jestem fanką tego aktora i nie miałam do niego żadnych pytań, ale muszę przyznać, że bardzo ciekawie prowadzisz rozmowę. Może nawet wybiorę się na ten film w grudniu ;)

Kociara

Za chuja nie pójde tego oglądać, ale przecież to Ewa jest teraz cięta na Daniela, a nie Kociara. Wysyłam wiadomość i się uśmiecham, bo podobało mi się, jak Mikołaj zagiął tego bubka pytaniem o wsparcie na etapie budowania kariery. Wiem, że nawiązywał do mojego zwierzenia, i nie jestem zła. Szkoda tylko, że nie mogę mu tego od razu napisać, bo przecież Kociara o tym nie wie. Cholera, chyba muszę wymazać jedną z moich osobowości, bo zaczyna to być uciążliwe.

Kociaro,

nie powinienem tego pisać, ale mam wrażenie, że mogę Ci zaufać i mnie nie wydasz; ja też nie lubię Wenera. Musiałem jednak zadać mu kilka pytań, bo przecież jednym z moich obowiązków jest rozmawianie z gwiazdami kina. On jest gwiazdą, a przynajmniej we własnym mniemaniu. Proszę, nie wysyp mnie za tę prywatną opinię.

Mikołaj

Uśmiecham się szeroko. Coraz bardziej go lubię. Nie tylko dlatego, że dzielimy antypatię do Daniela. Mimo że Mikołaj początkowo dokuczał mi w pracy, to teraz mam wrażenie, że nawiązała się między nami jakaś nić przyjaźni. Muszę tylko usunąć z jego życia Kociarę, żeby mieć jasny umysł i widywać go jedynie jako Ewa. Nie będzie to łatwe, bo wydaje mi się, że z moim alter ego trochę się zżył, a nie chcę stracić tej relacji. Przesuwam dłonią po twarzy. Ale narobiłam.

Niedzielne popołudnie spędzam z Lidką w jej mieszkaniu. Wrócili z Krety niespełna dobę temu, więc oglądałam zdjęcia i wysłuchuję opowieści o uroku greckiej wyspy i smakach tamtejszej kuchni. Kiedy informuję ją o tym, że jestem porzuconą kobietą, mówi:

– Co? Ty tak na serio? Ja ci tu pierdołę o Krecie, a ty trzymasz w tajemnicy taki hit? Opowiadaj. Mam mu obić mordę?

Parskam śmiechem, wyobrażając sobie filigranową Lidkę podskakującą i machającą rękami, żeby uderzyć postawnego Daniela. Z drugiej strony wiem, że zaskoczenie jest istotnym elementem skutecznego ataku, a przecież taki facet nie spodziewa się, że naskoczy na niego szczupła i niewysoka kobieta. To mogłoby się udać.

– Tydzień temu stwierdził, że musimy od siebie odpocząć, a przedwczoraj na antenie radia zapewniał, że jest singlem. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że twój brat to prowadzący *Mikołaj Movie*?

– Nie zmieniaj tematu. O Mikołaju później. Zastrzelił mnie tym info z kotem, ale ciesz się. – Macha dłonią. – Mów dalej o tym złamasie. Jak to rozegrał?

Lidka słucha pilnie, co jakiś czas rzucając soczystym komentarzem. Relacjonuję jej wszystko, przyznając się do płaczu, bo przecież jest kobietą i na pewno to zrozumie.

– To bardzo dobrze, że nie błagałaś go o wybaczenie i że tam nie zostałaś. Tchórz jebany! Nawet zerwać nie umiał, tylko poszedł w banał o przerwie w związku. Nie spodziewałam się, że taki z niego kutas. Ale trzymasz się jakoś? – pyta, dotykając mojej dłoni.

– Tak, zadziwiająco dobrze – wyznaję i wzruszam ramionami. – Pierwsze dni były najgorsze, ale

nigdy nie lubiłam zbyt długo pielęgnować negatywnych emocji. Przeszłam do działania, poszłam do fryzjera – dotykam włosów – kupiłam nową sukienkę, bo siostra wmawia mi, że mam lichą garderobę. Skupiam się na pracy, to mi mocno pomaga odciągać myśli od tego, co już się nie odstanie. Brat mówi, że mogę u niego mieszkać długo.

– Jestem z ciebie dumna.

– Dzięki – mówię i posyłam jej uśmiech. – To teraz wróćmy do twojego brata.

– A co? Masz na niego ochotę? – pyta i uśmiecha się wymownie.

Uderza we mnie gorąco. Nie ukrywam, że Mikołaj jest atrakcyjny, co na początku mi umknęło, bo byliśmy zbyt zajęci obdarowywaniem się złośliwościami. Nie należy może do tej grupy, co Daniel, czyli do wymuskanych przystojniaków, ale zdecydowanie ma w sobie coś intrygującego. No i adoptował kota – to mu dodaje milion punktów na skali bycia fascynującym.

– Mam ochotę na ptysia – odpowiadam, bo muszę jakoś wybrnąć z sytuacji. – Wyciągam z lodówki te, które przyniosłam.

Kiedy dostaję do ręki talerzyk z ulubionym ciastkiem, od razu mi lepiej. Lidka jednak nie odpuszcza i dalej draży temat.

– Mikołaj jest wolny i zapewniam, że nie należy do tych oszukujących kobiety. Sam został wystawiony do wiatru przez laskę, której od tamtej pory nienawidzę.

– Wspominał.

– Był miły? – Wpatruje się we mnie uważnie.

– Generalnie tak. – Marszczy czoło. – Tak, był miły, ale chyba oboje lubimy sobie pożartować.

Nie przeszkadza mi jego... zادیorność.

– Widzę, że wasza znajomość szybko się rozwija – mówi i chichocze, pożerając swojego ptysia.

– Kazałaś mi tam iść ze zwirem i kocią karmą. Miałam z nim nie rozmawiać?

– Nie, nie. Oczywiście rozmawiaj. – Cały czas się uśmiecha. – Po prostu wiem, że umie być złośliwy, ale cieszę się, że mimo to nawiązaliście porozumienie. Nie mam nic przeciwko, jeśli chcesz się z nim umówić. Macie moje błogosławieństwo.

– Czy ty możesz się uspokoić? Wspólnie zajmowaliśmy się kotem, więc trochę się poznaliśmy.

– Ty go namówiłaś na adopcję? – Mruży oczy, patrząc podejrzliwie.

– Coś ty. Sam do mnie napisał, że poprosi o umowę, bo chce zatrzymać Vivien.

– Zaskoczył mnie. Chyba się starzeje i musi na kimś wyładować emocje. Przydałaby mu się dobra kobieta – papla, patrzy na mnie i porusza brwiami.

– Chyba muszę już iść – odpieram.

– Poczekaj, Krzysiek wróci i cię odwiozę. Pojechał oddać Mikołajowi walizkę, bo za tydzień mój brat wyjeżdża. Chcesz się zająć kotem? – Znowu ten uśmiech.

– Niestety w następny poniedziałek ja też wyjeżdżam, więc teraz ty się wykażesz. Miłej zabawy w kuwecie.

– Mam dzieci, nie boję się kuwety. Dokąd jedziesz?

– Przesunęli mi urlop na lipiec, więc wykorzystam go, odwiedzając brata w Londynie. Lecimy razem z siostrą, o ile ona zda wszystkie egzaminy, ale jest na dobrej drodze.

– Mikołaj też leci do Londynu – szepcze i puszcza mi oko.

– Chyba naprawdę muszę już iść – mówię, kręcąc głową.

W poniedziałek po pracy spaceruję po galerii, żeby znaleźć jakiś prezent dla Eryka. Ma niedługo urodziny, więc chcę mu kupić coś fajnego i zabrać ze sobą za tydzień. Chyba za szybko na koszulki z napisem *Najlepszy tata*, więc wędruję od sklepu do sklepu i oglądam to, co wpadnie mi w ręce. Monika nie ma pomysłu i kupuje czekoladki, jak zwykle. Pisałam do Maisie, ona kupiła koszulę, ale oni generalnie robią sobie praktyczne prezenty, bo są parą i znają swoje bieżące potrzeby. Ja widziałam brata w ubiegłym roku i nie wiem nawet, jaki nosi numer kołnierzyka. Piszę do Adriana, ale on odpisuje jak zwykle: jakaś książka. No dobra, ale jaka?

Postanawiam udać się do księgarni, podążając tropem „jakiejś książki”. Przemierzam korytarz galerii, gdy nagle niemal wpadam na faceta wychodzącego ze sklepu zoologicznego.

– Przepraszam – mówi Mikołaj, po czym się uśmiecha. Chyba też dopiero po chwili się

zorientował, że nie wpadł na kogoś nieznanego. – Co za spotkanie.

– Widzę, że w przeciwieństwie do mnie masz konkretną listę zakupów – odpowiadam, wskazując ruchem głowy na trzymany przez niego transporter. – Kobiety kochają kupować. Wygląda na to, że twoja księżniczka nie próżnuje i szasta twoją forszą. Ananasy, piłki, teraz kareta.

– Muszę ją w coś zapakować na wycieczkę na szczepienie, ale racja, jest rozrzutna – przyznaje i oboje się śmiejemy. – Ty dopiero przysłaś? Ja zaliczyłem pierwszy przystanek, jeszcze jadę na górę.

– Szczerze mówiąc, nie mam pomysłu na prezent dla brata, więc się tak snuję od sklepu do sklepu i pewnie chwilę mi zejdzie.

– To chodź na kawę – proponuje wesoło. Unoszę brwi z zaskoczenia. – Przecież cię nie zjem.

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to „a szkoda”, ale odsuwam nagły atak kosmatych myśli i kiwam głową, zgadzając się. W sumie od rana wypilałem dopiero jeden kubek kawy, więc dawka kofeiny nie zaszkodzi. Może pobudzi moje szare komórki i nagle wpadnę na genialny pomysł, co podarować Erykowi na urodziny. Poza tym przywykłam pielęgnować swoje kawowe uzależnienie.

– Kim jest twój brat? – zagaja Mikołaj, gdy idziemy do kawiarni.

– Ten, u którego mieszkam, czy ten, któremu kupuję prezent? – Posyłam mu uśmiech.

– Proszę, proszę, to już wiem, skąd u ciebie takie umiejętności walki wręcz. Świetnie rozpychasz się w kolejkach, bo byłaś szkolona przez braci – zauważa i wciąż się śmieje.

– Jesteś całkiem bystry jak na kogoś, kim rządzi stworzenie wielkości kubka.

– Uznam to za komplement. A teraz powiedz o braciach. Moją siostrę znasz, więc bądź fair i wyrównaj poziom informacji. O siostrze wspominałaś. Studiuje coś na Biegunie.

– W Warszawie, filologię polską – przypominam, chichocząc. Uwielbiam tę jego zadziorność. – Brat, u którego mieszkam, robi strony internetowe. Drugi mieszka w Londynie i jest dziennikarzem. Ma niedługo urodziny, a mnie brak pomysłu na prezent.

– Jesteście blisko?

– Jest najstarszy z naszej czwórki. Zawsze był moim bohaterem, trochę mentorem.

– Chciałbym, żeby moja siostra tak mnie wielbiła – stwierdza.

– Myślę, że jesteś teraz jej idolem, bo uratowałeś Vivien.

– Jeśli pamięć mnie nie myli, to ty ją uratowałaś.

– Tak, ale to ty dałeś jej dom.

– Strasznie się rządzi, musiałem skapitulować. – Wzrusza ramionami.

– Lidka to docenia. – Patrzę mu w oczy. – Ja też.

– Chyba powinnaś zostać kimś w rodzaju matki chrzestnej Viv.

– Zaprosisz mnie na jej urodziny? – żartuję.

– Jesteś mile widziana w każdej chwili. Tylko przynieś ze sobą paszteciki, bo to stworzenie pochłania niebywale ilości jedzenia.

Śmiejąc się, zajmujemy stolik. Mikołaj idzie złożyć zamówienie, a po chwili wraca z dwoma kubkami kawy. Wsypuje saszetkę cukru do jednego z nich i przysuwa mi pod nos. Wtedy zajmuje się słodzeniem swojego napoju. Tłumię uśmiech, bo to takie miłe. Nie wiem dlaczego, ale czuję się w jego towarzystwie bardzo swobodnie. On widocznie w moim też, bo rozmawiamy jak starzy przyjaciele, a przecież znamy się od miesiąca, choć większość naszej znajomości polegała na pyskowaniu sobie podczas pracy.

– Chyba muszę kupić drapak – mówi Mikołaj i spogląda na mnie wyczekująco. Potrzebuje porady.

– Opowiadaj, co zniszczyła – rzucam, a on referuje poczynania swojej podopiecznej.

Świetnie się bawię. Pokazuję mu w sieci rodzaje drapaków, wymieniamy informacje dotyczące najbliższych planów i okazuje się, że lecimy do Londynu tego samego dnia, a potem opowiada mi kilka anegdot o siostrzeńcach, nabijając się przy okazji z Lidki. Pogawędka z Mikołajem pozwala mi oderwać myśli od własnych problemów. Wciąż boli mnie to, jak potraktował mnie Daniel, ale już nie tęsknię za tym, co mieliśmy. Staruszka z tramwaju miała rację; jeśli muszę przez kogoś płakać, to bez sensu. Wytłumaczyłam sama sobie, że pora na nowy początek. No dobra, trochę pomogły ptysie. Tu też staruszka się nie myliła.

– Idę do księgarni. A ty? – pyta mój towarzysz, kiedy opuszczamy kawiarnię.

– Ja też. Może wybiorę jakąś książkę dla Eryka.

Przez moment marszczy brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

– No to chodźmy – mówi w końcu i rusza, dzierżąc w dłoni transporter z rysunkami kotków i serduszek. Powstrzymuję parsknięcie śmiechem, bo wysoki facet z takim czymś wygląda bardziej słodko niż sterta ptysi.

W księgarni Mikołaj kieruje się do kasy, informując mnie, że musi odebrać zamówienie złożone internetowo.

– Będę tutaj – mówię, wskazując dłonią na przypadkowy regał. Wchodzę pomiędzy książki i przeglądam ich grzbiety, próbując cudem natrafić na coś odpowiedniego.

– Znalazłaś coś? – pyta Mikołaj, zjawiając się obok. Podaje mi transporter. – Potrzymasz?

– Co to? – Wyciągam rękę po książkę, którą ma zamiar schować do plecaka.

– Opis brzmiał fajnie, więc kupiłem. Niedawno była premiera.

Czytam informacje na okładce. A więc to poniekąd książka interesująca facetów. Rzeczywiście wygląda ciekawie. Chyba tego właśnie szukam.

– Kupię to bratu – oświadczam, oddając mu książkę.

– To weź z półki, a ja dam ci kod rabatowy, bo mam w telefonie – mówi swobodnie Mikołaj, jakbyśmy nie pierwszy raz robili razem zakupy.

Czuję, jak coś ściska mnie w okolicy serca. To miłe uczucie. Mam wrażenie, że jest między nami przyjaźń. Nagła, ale szczerza i wartościowa. Kiedyś złapałam taki kontakt z Lidką. Nie sądziłam, że to powtórzy się z jej bratem. Ciekawe, czy jego też to zaskoczyło.

– Wszystko okej?

Mrugam, wracając na ziemię z krainy myśli.

– Tak, po prostu... tak sobie myślałam...

– No wyrzuc to z siebie – mówi i uśmiecha się szeroko.

– Nie sądzisz, że szybko się zaprzyjaźniliśmy? O ile oczywiście... można tak to nazwać. Mam wrażenie, że znamy się od lat. – Wzdycham i oblewam się rumieńcem. – Nie wiem, co chciałam ci przez to przekazać.

– Masz rację – przyznaje i wciąż się szczerzy. – Mnie to odpowiada. A tobie?

– Tak. Mnie też.

Przez moment wpatrujemy się w siebie, uśmiechając się nie wiadomo z jakiego powodu. Jego oczy mnie hipnotyzują, a kiedy robi mi się zbyt gorąco, kaszlę i informuję:

– To ja pójdę poszukać tej książki.

Znikam z transporterem Vivien i próbuję ochłonać. Nie pamiętam, kiedy ktoś patrzył na mnie tak intensywnie, jak robi to Mikołaj. Chyba nigdy mi się to nie zdarzyło. Czekam pomiędzy regałami, aż moje policzki odzyskają naturalny kolor, a potem ruszam do kasy. Mikołaj skanuje kod, a potem coś naciska i zauważam, że na tapecie swojego telefonu ma zdjęcie Vivien. Po raz kolejny tego dnia zalewa mnie fala słodkiego ciepła.

Rozdział dwudziesty piąty

Mikołaj

Lot przebiegł bez niespodzianek. Na szczęście. Pewnego razu gdy leciałem do Londynu, jakieś dziecko wylało na mnie sok marchewkowy. Za cholere nie mogłem sprać plamy, więc po powrocie musiałem wyrzucić koszulę do śmieci. Dzisiaj, bez plam, wysiadam z samolotu i udaję się do pociągu, aby dostać się do serca tego fascynującego miasta. Przypominam sobie, jak nazwała je Kociara: miasto ze starą, pociągającą duszą. To prawda, jest tu coś, co niesamowicie przyciąga, a wręcz namawia do poznawania kolejnych zakamarków. Kiedy po południu wychodzę z hotelu, aby trochę pooddychać Londynem, szczerzę się jak idiota. Byłem tu mnóstwo razy, ale wciąż odkrywam coś nowego.

Udaję się do knajpy, którą bardzo lubię. Mam stąd widok na rzekę i na tłum spacerujący nad Tamizą. Widzę też imponujący The Shard oraz finezyjny budynek ratusza. Zamawiam kawę i napawam się klimatem otoczenia, podziwiając znany, ale wciąż zachwycający widok. Gdybym miał wybrać zagraniczne miasto, w którym czuję się swobodnie i w którym mógłbym zamieszkać, to Londyn znalazłby się na szczycie mojej listy. Uśmiecham się, bo przypominam sobie, że Ewa też w tej chwili tutaj jest. Wprawdzie ja tylko w pracy, a ona łączy ten wyjazd z urlopem i odwiedzinami u rodziny, ale jednak los sprowadził nas w to samo miejsce.

Kiedy tydzień temu powiedziała, że ma tu brata, i podała jego imię, nasunęło mi się pytanie, które chyba powinienem był wtedy zadać: czy jej bratem jest Eryk Szerszeń. To dziwny zbieg okoliczności, że Ewa pracuje w redakcji razem z moim ulubionym dziennikarzem, a jej brat nosi takie samo imię jak on. Pozwoliłem jej zachować odrobinę tajemniczości, ale pewnego dnia przeprowadzę swoje śledztwo. Moja przyjaciółka coraz mocniej mnie ciekawi. Tak bardzo, że w ciągu ostatniego tygodnia kilka razy specjalnie udałem głupka i zadzwoniłem do niej z pytaniami odnośnie do opieki nad kotem. Śmiała się wprawdzie, ale odpowiadała, czy mogę zmienić karmę, które mięso najczęściej uczula, ile wody powinna pić Vivien oraz czy powinienem pozwalać kotu lizać się po głowie. Rozmowy z Ewą sprawiły mi mnóstwo radości, a ona przynajmniej mogła się z kogoś ponabijać.

Ucieszyło mnie, że być może spotkamy się w Londynie. Napisałem jej, dokąd się wybieram, i cicho liczę na to, że się zjawi, mimo że nie odpisała na moją wiadomość. Popijam kawę i rozglądam się co chwilę, bo moje głupie serce wciąż ma nadzieję na towarzystwo. Jeszcze nie wiem, jakie dokładnie mam oczekiwania, ale lubię spędzać czas z Ewą. Rozmowa z nią jest tak samo przyjemna jak wymiana maili z Kociarą. Coraz bardziej jednak skłaniam się ku zerwaniu przyjaznej więzi ze słuchaczką, która mimo wszystko jest jedynie wirtualną znajomą. Ewa jest rzeczywista i chcę rozwijać naszą relację, bo po prostu sprawia mi to przyjemność. Utwierdzam się w swoim przekonaniu w chwili, kiedy widzę Ewę maszerującą wzdłuż Tamizy w moim kierunku.

Wstaję, żeby się z nią przywitać. Podchodzi do mnie i uśmiecha się szeroko, zdejmując okulary przeciwsłoneczne. Nachylam się i lekko cmokam jej policzek, na co ona głośno wciąga powietrze. Podoba mi się ta reakcja. Ewa ma na sobie ładną zieloną sukienkę, a jej włosy rozwiały wiatr znad rzeki. Wygląda zjawiskowo. Tutejszy klimat ewidentnie jej służy.

– Przyniosę sobie coś do picia – mówi, wskazując ruchem głowy na moją kawę.

– Nie ma mowy – odpowiadam, a ona patrzy na mnie zaskoczona. – To ja tu jestem facetem. Niejako zwabiłem cię do tej knajpy, więc ja stawiam. Czego się napijesz?

– Tego samego. – Ponownie wskazuje kawę.

– Już się robi.

Ruszam do środka, a kiedy spoglądam przez ramię, widzę, że Ewa rozsiada się na wygodnej kanapie i z uśmiechem na twarzy podziwia ten sam widok, którym ja się zachwyciałem jeszcze przed chwilą. Teraz zdecydowanie wolę patrzeć na nią. Cholera, co się ze mną dzieje? Jeszcze żadna kobieta nie zafascynowała mnie sobą w takim tempie.

– Jestem taka podjarana – opowiada Ewa, gdy oboje popijamy swoje kofeinowe nektary. – Moja redakcja nie szasta forszą, jeśli chodzi o kino, a tutaj nagle dostaję informację, że premiera w Londynie

i że mam lecieć. Wiesz, ile to dla mnie znaczy? Rozumiem, że ty jesteś dziennikarzem popularnej stacji radiowej i pewnie latasz na wszystkie eventy, ale ja pracuję tutaj zaledwie półtora roku i dla mnie to jak awans.

– Mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawić – mówię, śmiejąc się z jej radosnego gestykulowania. Dziwne, że jeszcze nie potrąciła szklanki. – Praca w takich miejscach to przyjemność.

– Na pewno. Ja bujam się głównie na wywiady z polskimi celebrytami, więc jutro chyba wybuchnę z podniecenia.

– To brzmi dwuznacznie – informuję i uśmiecham się wymownie.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Macha lekceważąco dłonią. – Długo zostajesz?

– Pojutrze rano wracam. Muszę to wszystko zmontować do piątkowej audycji, a poza tym jest jeszcze sporo lokalnych wydarzeń filmowych. Twój były ogłosił na Instagramie, że niedługo znowu zaczyna kręcić. – Krzywię się. – Będziesz robić z nim wywiad?

– Nie, mamy w redakcji świeżaka i to jemu przypadł w udziale ten zaszczyt. – Wywraca oczami. – Mam tylko nadzieję, że wśród tego całego zamieszania wokół Daniela nie oberwę rykoszetem.

– Myślisz, że mógłby wyjawić jakieś informacje, które ci zaszkodzą? Chyba nie jest aż takim chujem, no nie?

– Wiesz, jak to jest – mówi i spogląda mi w oczy. – Kiedy osoba, z którą żyjesz, okazuje się kimś, kogo nie znasz, to spodziewasz się po niej wszystkiego.

– Masz rację – przyznaję. – Wierzę jednak, że obędzie się bez głupich zagrywek Wenera. Przecież jest świadomy, że mogłabyś mu się odwdziżyć jakimiś kompromitującymi szczegółami. Już wiemy, że nie jest idealny, bo ma uczulenie na kocią sierść. – Unoszę palec wskazujący, a ona chichocze. – Na pewno ma więcej wad. No nie wiem. – Drapię się po brodzie. – Może chrapie? Albo nie opuszcza deski? Dłubie w nosie? Nie mówi „dzień dobry” sąsiadom?

Ewa śmieje się głośno, a ja podziwiam jej jasne oczy i wylewający się z nich blask. Cholera, ona coraz bardziej mi się podoba. Nie tylko jako przyjaciółka, bohaterka mojej kotki, koleżanka z branży, ale też w ten sposób, w jaki kobieta podoba się mężczyźnie. Robi się niebezpiecznie. I trochę ciasno w portkach.

– Dlaczego wybrałeś radio? – pyta nagle, a ja wracam myślami do rzeczywistości, w której Ewa nie patrzy na mnie jak na łakomy kąsek. Pora się otrząsnąć, chłopie.

– Zawsze miało dla mnie szczególny wymiar – zaczynam. – Kiedy byłem młodszy, uwielbiałem słuchać radia wieczorami i nocami. Pewnie będziesz się nabijać, ale miałem wrażenie, że jestem wyjątkowy, że ten prezenter mówi do mnie, zwraca się do jednego słuchacza, a reszta tylko podsłuchuje. Takie miałem odczucia, kiedy słuchałem audycji, szczególnie przez słuchawki. Ten głos wsiąkający w moje uszy. – Wzdycham. – Nie umiem tego inaczej wyjaśnić, ale radio zawsze było mi bliskie i miało w sobie niewytłumaczalną magię. A poza tym lubię wyzwania.

Uśmiecham się szeroko, a Ewa marszczy brwi i pyta:

– Wyjaśnij, bo nie łapię. Chodzi ci o to, że trudno znaleźć pracę w radiu? O takim wyzwaniu mówisz?

– To też nie jest łatwe, ale miałem szczęście i akurat trafiłem na rekrutację, w dodatku potrzebny był ktoś od rozrywki. Mówiąc o wyzwaniu, mam na myśli przebicie się do słuchacza.

– Nie czaję. Wytłumacz jak dziecku.

– Kiedy słuchasz radia?

– Jak gotuję, jadę samochodem, tramwajem, jak sprzątam – wylicza.

– No właśnie. To medium towarzyszące. Rzadko poświęcamy mu sto procent uwagi. Ja miałem ambicję, żeby słuchacze porzucili to, co robią, i skupili się na tym, co brzmi w głośniku.

– Chyba ci się udało – stwierdza i posyła mi uśmiech. – Twoja audycja cieszy się zainteresowaniem.

– Szpiegowalaś czy słuchasz mnie regularnie? – pytam, poruszając brwiami z zadowoleniem.

– Coś tam mi się obilo o uszy. – Ucieka wzrokiem. – Rozumiem twoje zamiłowanie do radia. Jestem pod wrażeniem, jak dobrze wykonujesz swoją pracę.

Teraz znowu na mnie spogląda, a ja chyba się rumienię. Przerzywa nam dźwięk przepływającego

promu, na który Ewa lekko się wzdryga.

– Muszę zaraz iść na pociąg, bo umówiłam się z siostrą na zakupy – informuje, a mnie ogarnia smutek. – Spotkamy się jutro podczas premiery? Możemy potem gdzieś wyskoczyć. – Przygryza wargę. – Oczywiście jeśli masz czas... i ochotę.

– Jestem do twojej dyspozycji – mówię, patrząc jej w oczy, a wtedy znowu przeskakuje pomiędzy nami ta dziwna iskra rozpalająca moje romantyczne nadzieje oraz uśpione libido. Ciekaw jestem, czy ona też to czuje, czy może to tylko moja wyobraźnia zbyt się rozkręca.

Rozdział dwudziesty szósty

Ewa

Makaron gotuje się powoli, a ja wsłuchuję się w odgłosy londyńskich ulic, które dobiegają przez otwarte okno. Eryk jest w pracy, Maisie wyszła z Moniką na zakupy spożywcze, a mnie powierzono misję przygotowania obiadu. Na szczęście wszyscy chętnie głosowali na makaron, który osobiście mogłabym jeść na śniadanie, obiad i kolację niemal każdego dnia, robiąc sobie czasem przerwę na coś innego niż kluski. Wzdycham, machając łyżką w gotującej się wodzie. Podobno Keanu Reeves kiedyś zajmował się dokładnie tym samym. Mam nadzieję, że ja w tej chwili też jestem tylko na jednym z etapów prowadzących do lepszego życia. Mrugam, żeby odgonić powracające obrazy tego, co zobaczyłam rano w sieci.

Po raz kolejny sfotografowano Daniela z jakąś kobietą. Tym razem nie ma wątpliwości, że to Misia, bo popatrzyła prosto w obiektyw aparatu, gdy ktoś robił zdjęcia. Nie wygląda to na podwożenie znajomej po imprezie, więc tym razem Daniel musi wymyślić inną wymówkę dla mediów. Wiem, że to podłe, ale mam nadzieję, że w tej chwili w Warszawie każdy dziennikarz czyha na jakikolwiek ruch mojego byłego. Powinnam czuć się winna, myśląc w ten sposób? Możliwe, że czułabym się, gdybym nie zobaczyła rano fotek, jak mężczyzna, który jeszcze trzy tygodnie temu był dla mnie wszystkim, trzyma łapy na tyłku innej kobiety. W dodatku tej samej, która siedziała ze mną przy jednym stoliku w kawiarni i udawała miłą. Ciekawa jestem, czy już wtedy łączyło ich coś więcej niż przyjazne stosunki zawodowe.

Warczę, odcedzając makaron. Jestem wkurzona, bo być może zaślepiło mnie moje zaufanie do Daniela i nie dostrzegałam jakichś sygnałów tego, co nadchodziło. Teraz nie ma sensu się nad tym zastanawiać, ale mimo wszystko jestem na siebie zła, że tak bardzo byłam go pewna, broniłam go przed Lidką, tłumaczyłam przed Adrianem, dostosowywałam się do jego planów, a on okazał się niewart moich wysiłków. Byłam głupia. Teraz muszę zacząć wszystko od nowa. Mam na to energię. Popłakałam sobie, a teraz pora podnieść się z kolan i zapieprzać przed siebie. Uśmiecham się na wspomnienie rozmowy z Lidką, kiedy przyjaciółka pozazdrościła mi, że jestem singielką i mogę przebierać „na rynku samców”, a także „puszczać się na prawo i lewo z samymi przystojniakami”. Może tak właśnie powinnam zrobić? Czy mam na to ochotę? Trochę tak.

– Jesteśmy! – woła Monia, kiedy razem z Maisie wchodzi do mieszkania, przerywając mój potok myśli. – Jak u ciebie?

– Pytasz o obiad czy o poranne fotki?

– No raczej o fotki, bo obiad pachnie aż tutaj – oznajmia, wchodząc do kuchni i węsząc.

– Jest w porządku. Trochę się wkurzyłam, ale to chyba jeszcze przez jakiś czas będzie tak wyglądać. Nie myśl jednak, że za nim tęsknię – zaznaczam, celując w nią palcem.

– To kutas – stwierdza Maisie, pojawiając się w kuchni tuż za Moniką.

– Uwielbiam, kiedy mówisz po polsku – zwracam się do niej i zostaję obdarzona promiennym uśmiechem. – Mam nadzieję, że jesteście głodne, bo chyba przesadziłam z ilością sosu.

– Eryk zje wszystko – zapewnia bratowa, machając lekceważąco dłonią. – Czasem myślę, że on też jest w ciąży, tylko... Jak to się u was mówi?

– Spożywczej – podpowiadam, chichocząc.

Biorę głęboki wdech, wchodząc do budynku. Rozglądam się w tłumie, żeby odnaleźć znajomą twarz. Nie jest to łatwe, bo przybyło mnóstwo osób. Chłonę atmosferę tej chwili, próbując zapamiętać ją na zawsze. Moja pierwsza premiera w Londynie. Z trudem powstrzymuję się przed podskakiwaniem z radości, po czym ruszam przed siebie, żeby odnaleźć Mikołaja. Kiedy go zauważam, rozmawia z jakimś wysportowanym facetem w granatowym garniturze. Jakby wyczuł moją obecność, Mikołaj rozgląda się, rzuca mi szeroki uśmiech, a następnie przeprosza swojego rozmówcę i podchodzi do mnie zważym krokiem.

– Wyglądasz rewelacyjnie – mówi i całuje mnie w policzek, jak wczoraj nad Tamizą. Podoba mi

się to. – Podekscytowana?

– Jak cholera – wyznaję.

– Przedstawię cię kilku znajomym dziennikarzom. Będziesz miała nowych kolegów i koleżanki, a nie tylko te pingwiny z Bieguna – oznajmia i puszcza mi oko.

– Ktoś musi ci to powiedzieć – zaczynam i robię zatroskaną minę, a on poważnie. – Na Biegunie Północnym nie ma pingwinów.

– Cholera, mój świat właśnie runął. – Cmoka, a następnie kąciki jego ust wędrują do góry. – W każdym razie ci tutaj to nie pingwiny i warto ich znać. Zawsze można kogoś poprosić o materiał, jeśli na przykład twój sprzęt zawiedzie.

– O kurwa, nawet mnie nie strasz – mówię, chwytając go pod ramię, które mi podsuwa. – Tobie się to zdarzyło? Twój sprzęt zawsze działa?

Wybucham śmiechem, a ja dopiero po chwili orientuję się, że to zabrzmiało trochę jak cytat z reklamy środka dla impotentów. Sama zaczynam się śmiać, ale już po chwili opanowuję wesołość, bo docieramy do przystojniaka w garniturze i Mikołaj dokonuje prezentacji. Przez kolejne kilkanaście minut poznaję jego znajomych z całego świata i jestem pod coraz większym wrażeniem jego osoby, jego zdolności nawiązywania kontaktów i jego rozeznania w temacie. Czuję się trochę tak, jakbym była stażystką, a starszy kolega oprowadzał mnie po świecie, który będzie moim drugim domem.

Staram się wykorzystać wszystkie zmysły: wdycham zapachy perfum, oglądam otoczenie w blasku fleszy, słucham mnóstwa głosów, dotykam obić foteli kinowych, delektuję się nawet smakiem wody, którą mi podsuwają. W głowie już układam tekst, który napiszę na temat tego wydarzenia. Robię kilka zdjęć, rozmawiam z ludźmi, zachwycom się gwiazdami, zadaję pytania, co chwilę sprawdzam, czy nagrywanie działa, bo komentarz Mikołaja trochę mnie zaniepokoił. Film bardzo mi się podoba i już nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o nim czytelnikom. Jestem taka podekscytowana, że kiedy nadchodzi moment zakończenia imprezy, nie umiem się odnaleźć, a emocje wciąż mnie nakręcają. Na szczęście obok pojawia się Mikołaj i ciągnie mnie za rękę w stronę taksówki. Kiedy opadam na siedzenie, jestem w stanie wydusić z siebie kilka słów.

– To było zajebiste. Dokąd teraz?

– Mam nadzieję, że nie musisz wrócić przed północą, bo obiecałaś mi wspólne wyjście – odpowiada, wpatrując się we mnie tym swoim przenikającym wzrokiem.

– Okej – rzucam tylko przez ściśnięte gardło, a następnie oboje sprawdzamy swoje nagrania. Na szczęście sprzęt mnie nie zawiodł.

Gdy wsiadamy z taksówki, dowiaduję się, że pójdziemy coś zjeść, a potem pospacerujemy nad rzeką, bo Mikołaj musi nasycić się tym widokiem przed wyjazdem. Wtedy dociera do mnie, że przecież za kilka godzin zadzwoni jego budzik, a on zabierze swoją walizkę i uda się na lotnisko. Ja tymczasem zostaję w Londynie do końca tygodnia.

– Szkoda, że musisz jutro wracać – mówię, kiedy siedzimy w knajpie i opychamy się cholernie genialnym kurczakiem.

– Będziesz tęsknić? – pyta żartobliwie. Spuszczam wzrok, żeby nie widział mojego zakłopotania. – Upaćkałaś się – dodaje, chwytając serwetkę i wyciera nią moją brodę. Po raz kolejny uzmysławiam sobie, jak swobodnie czujemy się w swoim towarzystwie.

– Lubię sos grzybowy – wypalam, a Mikołaj chichocze.

– To widać – przyznaje. – Opowiedz, z kim dzisiaj rozmawiałaś.

Wdajemy się w dyskusję na temat dzisiejszego wydarzenia, w którym było nam dane wziąć udział. Gestykułuję tak żywiołowo, że tym razem brudzę sosem nie swoją brodę, a biały obrus. Zaciskam usta w wąską linię i udaję przerażenie. Mikołaj stawia na płamie swoją pustą szklankę i mruga porozumiewawczo. Tym samym zostaje moim współnikiem w zbrodni.

– Chciałbym zapytać, jak sobie radzisz po tych rewelacjach, które dziś wrzucono do sieci – pyta, kiedy wychodzimy z lokalu i zmieramy w stronę jaśniejącego w mroku Tower Bridge.

– Pytasz o Daniela?

Potakuje.

– Najpierw szargały mną emocje, ale się uspokoiłam. – Głośno wypuszczam powietrze z płuc. –

Wiesz, jeszcze niespełna trzy tygodnie temu byliśmy parą, a dzisiaj on obmacuje tyłek innej kobiety. Trochę mną to wstrząsnęło. W dodatku chyba wylizywał jej przełyk.

Mikołaj wybucha głośnym śmiechem i odrzuca głowę do tyłu, a mnie udziela się jego wesołość.

– Przepraszam, nie bawi mnie sytuacja, tylko te twoje komentarze – mówi, wycierając łzy.

– Wybacz.

– Wybaczam. I cieszę się, że trochę mniej cierpisz po rozstaniu.

– Ktoś mi powiedział, że czas pomoże – przypominam i patrzę na niego wymownie. – Chciałam ci też podziękować za to, że zagiąłeś Daniela podczas wywiadu. No wiesz, tym pytaniem o to, kto go wspierał w budowaniu kariery. Zrobiło mi się miło, kiedy zamilkł.

– Zaczęłaś sobie wyobrażać jego zakłopotaną minę?

– Skąd wiesz?

Uśmiecha się do mnie i odpowiada:

– Mówiłem, że radio jest magiczne. Działa na wyobraźnię lepiej niż telewizja.

Wchodzimy na Tower Bridge i wolnym krokiem przemierzamy jego długość. Spoglądam na Mikołaja, który z uwielbieniem patrzy na rzekę i stojące po obu jej stronach budynki. Wiatr rozwiewa mu włosy, a z ust nie schodzi mu wyraz zadowolenia. Podziwiamy niknącą w mroku Tamizę, wiekowe wieże mostu, wyłaniające się z ciemności sylwetki budynków, rozświetlone okna hotelu. Nurtu rzeki strzegą nowoczesne zabudowania umieszczone pomiędzy pamiątkami przeszłości: wybijający się swoją wysokością The Shard, milcząca Tower of London oraz przykuwające uwagę nagromadzeniem czerwonych światełek innowacyjne wieżowce zebrane w zwartą grupę, na tle której zdecydowanie wyróżnia się popularny The Gherkin, czyli 30 St Mary Axe.

Schodzimy z mostu, gdy nagle Mikołaj chwyta mnie za rękę i przebiegamy na drugą stronę ulicy. Czuję się dobrze, gdy trzyma moją dłoń, ale po kilku sekundach wypuszcza ją, a ja protestuję w ciszy. Chwilę później zatrzymujemy się na jednym z półokrągłych balkonów Tower Bridge i podziwiamy otulony ciemnością Londyn. Mija nas jakiś wysoki facet, mniej więcej w moim wieku, i rzuca mi powłóczyście spojrzenie, uśmiechając się przy tym uwodzicielsko.

– Myślałem, że zagada o numer telefonu – komentuje wesoło mój towarzysz, który zauważył całe zajście.

– Twoja siostra byłaby ze mnie dumna – informuję i unoszę brwi.

– Wyjaśnij.

– Według niej nie powinnam tracić czasu na rozpamiętywanie zakońzonego związku, tylko korzystać z pozycji singielki. Mam chodzić na imprezy, umawiać się na randki i całować z chłopakami – recytuję przykazania Lidki.

– Od kiedy zaczynasz? – pyta, po czym odwraca się w moją stronę, rezygnując z podziwiania Tamizy.

– Proszę? – Marszczę brwi. Czuję ciepło bijące od stojącego blisko Mikołaja.

– Kiedy startujesz z tym całowaniem?

– Nooo... nie wiem – mówię cicho, bo zasycha mi w gardle.

– Proponuję zacząć od razu.

Zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, a nawet pomyśleć, przyjemnie miękkie i chłodne usta dotykają moich warg. Mikołaj czule muska moją skórę, a ja natychmiast chcę więcej i – odsuwając od siebie wszelkie wątpliwości – daję się ponieść temu pragnieniu. Na swojej talii czuję długie palce Mikołaja i ich ciepło. Kładę dłonie na jego piersi, żeby nie przewrócić się od nadmiaru doznań, a potem odwzajemniam pocałunek. Nie śpieszymy się. Powoli pieścimy nawzajem swoje usta, a nasze języki zaczynają własny taniec. Jest lekko i intensywnie zarazem. Gdzieś w oddali kręci się wielki świat, a my zamykamy się we własnej maleńkiej krainie przyjemności.

Błogą chwilę przerywa przebiegająca obok nas grupka kobiet. Odsuwam się od Mikołaja, potrącona delikatnie przez jedną z nich. Chyba nocny jogging. Przez moment uspokajam oddech, patrząc w błękitne oczy, których blask wydaje się przebijać przez ciemność nocy. Nie czuję się źle z tym, co się przed chwilą stało, nie ma między nami skrępowania, raczej rosnące napięcie, które – jak się okazuje – nie zostało rozładowane pocałunkiem. Wreszcie Mikołaj uśmiecha się i oświadcza:

– Nie jestem przekonany, czy namawiając cię do całowania chłopaków, moja siostra miała na myśli akurat mnie, ale cieszę się, że zadebiutowałaś właśnie ze mną.

Odwzajemniam uśmiech i oblizuję usta.

– To był udany debiut – przyznaję, próbując uspokoić krążącą szybko krew, która na pewno wywołała już rumieniec na moich policzkach.

– To może zejdziemy nad rzekę po tej stronie i jeszcze chwilę pospacerujemy?

– Namówiłeś mnie.

Chwytam go pod ramię, bo trochę chwieję się na szpilkach po emocjonującym debiucie w całowaniu, i wędruję za nim w londyńską ciemność. Nie mam pojęcia, czy ten pocałunek zwiastuje coś więcej, czy też był tylko kolejną szaloną chwilą w towarzystwie tego nieprzewidywalnego mężczyzny, ale wiem jedno – cokolwiek Mikołaj zaproponuje, jestem niemal pewna, że się na to zgodzę. Pragnę jego towarzystwa i coraz mocniej pragnę jego samego. Nie wiem, jak rozwinie się nasza znajomość, ale czekam na kolejne spotkanie. Tymczasem wspólnie chłoniemy niepowtarzalną magię miasta, z którego on wyjedzie za kilka godzin.

Rozdział dwudziesty siódmy

Mikołaj

Postanowiłem obrócić to w żart, bo ogrom uczuć, które we mnie uderzyły, niemal zwałił mnie z nóg. Rozładowałem sytuację hasłem o debiucie, a Ewa na to poszła. Później włączyliśmy się nocą po obcym mieście, napawając się jego cudownością. Teraz, kiedy samolot odrywa się od ziemi, czuję zarówno radość, że wracam do domu, gdzie wreszcie ktoś na mnie czeka, ale też przygnębienie, że Ewa została w Londynie. Nie chcę, aby nasza relacja stanęła w miejscu, pragnę ją rozwijać. Muszę tylko wyczuć, czy Ewa jest już gotowa na coś więcej niż pocałunki na balkonie, czy może wołałaby póki co mieć we mnie tylko przyjaciela. Idioto, jakiego przyjaciela? Przecież w nocy całowałeś ją, jakby była ostatnią kroplą wody na pustyni. Śmieję się sam z siebie, odwracając twarz do okna.

Londyn znika gdzieś pod nami, stając się coraz mniejszy, aż wreszcie przykrywają go chmury, pośród których od kilku godzin przebywa moja głowa. Czy to, co przyciąga mnie do Ewy, to tylko chwilowa fascynacja? Prycham, a jakaś dziewczynka z rzędu po lewej patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi. Nigdy nie doświadczyłem chwilowej fascynacji. Jeśli zaczynałem interesować się jakąś kobietą, to narastało i w końcu robiło się poważnie. Teraz wraz z Ewą potrafiliśmy przejść od pocałunku do wesołej przyjacielskiej pogawędki, ale czy poradzę sobie, jeśli zaczniesz mi zależeć jeszcze bardziej? Czy będę umiał się nie angażować emocjonalnie? Nie, nigdy nie umiałem. Czy powinienem brnąć w relację z Ewą, ryzykując, że ona nagle powie: „Tylko przyjaciele”?

– Jestem w dupie – oświadczam cztery godziny później, siedząc w swoim fotelu. – Co mam robić? Zaprosić ją na randkę czy poluzować kontakt?

Patrzę na Vivien, która przekrzywia swój mały szary łebek. No tak, pewnie pomyślała, że jej właściciel oszalał, bo gada do siebie.

– Mam nadzieję, że Lidka dobrze się tobą zajmowała – dodaję, a w odpowiedzi otrzymuję ciche miauknięcie.

Wzdycham, jeszcze raz głaszczę wierzące się futro, a następnie wstaję z fotela i udaję się pod prysznic. Nie oszukujmy się, przywitanie się z kotem po powrocie do domu to teraz mój priorytet.

Wieczorem siadam do pracy. Przy okazji przeglądam najnowsze plotki w sieci, bo z oczywistych powodów interesuje mnie teraz to, co dzieje się u Daniela Wernera. Widocznie Michalina Prostack mocno zawróciła mu w głowie, skoro postanowił zostawić dla niej tak intrygującą i fantastyczną kobietę, jaką jest Ewa. Wiem, że po kilku latach do związku wkrada się nuda, ale przecież można sobie z tym poradzić. Nie trzeba od razu szukać rozrywki w ramionach kogoś innego. To egoistyczne, ale w sumie w przypadku Wernera mało zaskakujące. Wydaje się, że od kiedy został gwiazdą, jego ego puchło, aż w końcu przytłoczyło zdrowy rozsądek. Przykre, ale niestety nie jest tajemnicą to, jak potrafi odjechać sławnym i bogatym.

Przygotowuję sobie kolację, a Viv płacze mi się pod nogami. Proponuję jej pasztecik w zamian za chwilę spokoju. Idzie na to. Cały dzień nosiłem ją na rękach, bo chyba tak się cieszyła z mojego powrotu, że nie odstępowała mnie na krok i robiła okrutną aferę za każdym razem, kiedy jej nie przytulałem. Ale ją rozpuściłem, i to w tak krótkim czasie. Ostatnio jestem dość łatwy, jeśli chodzi o kobiecy urok, widocznie dotyczy to przedstawicielek każdej rasy. Chyba na serio się starzeję. Czy trzydzieści cztery lata to czas kryzysu wieku średniego?

Vivien podnosi łebek znad talerzyka. Rozbawia mnie widok jedzenia, które przyczepiło się do jej futerka, imitując brodę. Szybko sięgam po telefon i robię kotce zdjęcie. Dodaję je jako załącznik i zastygam z palcem nad ekranem. Uderza we mnie myśl, że pierwszy raz nie mam zamiaru wysłać wiadomości o poczynaniach Viv na adres mailowy Kociary, ale na whatsappowe konto Ewy. Biorę głęboki wdech i stukam w wyświetlacz, uśmiechając się do siebie. Cholera, ale wpadłem.

– Widziałeś dzisiejsze fotki Wernera? – pyta Oliwia, kiedy w czwartek stoimy przed wejściem do budynku, w którym za chwilę mamy rozmawiać z aktorami grającymi w *Blasku uczuć*.

– Widziałem.

– Ale jazda. Koleś robi wokół siebie niezłe zamieszanie. Do kin przyjdą tłumy.

Patrzę na nią, marszcząc brwi, bo ma trochę racji. Możliwe, że Werner wykorzystuje szum wokół siebie i Prostak, żeby skupić uwagę ludzi na filmie. U mnie w audycji zaprzeczył, jakoby cokolwiek łączyło go z laską ze zdjęcia, a półtora tygodnia później ścisnął jej pośladki pod jednym z barów. Może ta relacja dopiero się rozkręcała, kiedy go o nią pytałem, więc nie chcę oceniać jego słów, którymi zapewnił, że jest singlem.

– Gadałeś już z nim, no nie? – dopytuje Oliwia, o której na moment zapomniałem.

– Tak, w radiu, niecałe dwa tygodnie temu. Wtedy twierdził, że jest singlem.

– Ciekawe, co będzie nam wmawiał dzisiaj. – Prycha. – Jak dla mnie, to pewnie posuwa Prostak od początku zdjęć.

Nie neguję tej tezy. Oliwia jest kobietą, a one przecież mają swoje sposoby wyczuwania relacji tam, gdzie facet by się jej za cholerę nie dopatrzył. Pytam ją, czy widziała kogoś z redakcji portalu, dla którego pracuje Ewa.

– Jest tu takie świeże ciasteczko – oznajmia, poruszając brwiami.

Kiedy lokalizuję chłopaka, odkrywam, że jest nawet bardzo świeży. Nie wygląda na więcej niż dwadzieścia pięć lat. Zagaduję go, przedstawiam się i pytam, czy jest nowy, żeby jakoś nawiązać rozmowę. Trochę trzęsie portkami, ale opowiada, że studiuje na ostatnim roku dziennikarstwa i że to praca jego marzeń. Daję mu kilka wskazówek, za które serdecznie dziękuje, a ja mam wrażenie, że zaraz rzuci mi się na szyję w ramach wdzięczności. Zmywam się, kiedy do młodego podchodzi Oliwia, kręcąc biodrami. Ona na pewno nie przyszła pogadać o pracy w branży.

Pół godziny później siadam przed Michaliną Prostak i po kilku pytaniach o pracę nad filmem oraz plany na przyszłość przechodzę do tematu, który najbardziej mnie interesuje.

– Niedawno Daniel Werner zapewniał, że jest singlem. Rozumiem, że to, co jest między wami, wybuchło niespodziewanie. Czy zbliżyła was wspólna praca?

– Tak, zdecydowanie zaiskrzyło na planie. Potem tylko się nasiliło i oto jesteśmy – odpowiada podekscytowana.

– Czyli zdjęcia, które krążą po sieci i ukazują wasze intymne chwile, to nie fotomontaż?

– Absolutnie nie. Nie chcieliśmy się obnosić z naszym związkiem, ale tak wyszło.

– Długo jesteście parą?

– Jakieś trzy tygodnie, ale już wcześniej czuliśmy do siebie miętę. Chcieliśmy być jednak w porządku, więc najpierw zakończyliśmy poprzednie związki.

– Z kim byłaś związana? – pytam serio, bo nie mam takich informacji.

– Z jednym ze scenarzystów, ale to już przeszłość. Nie chcę o tym gadać.

Chyba przypadkiem odkrywam, jak Misia – bo tak kazała do siebie mówić – dostała rolę w filmie. Ciekaw jestem, jak wypadła w *Blasku uczuć*, bo jedynym, co dotychczas widziałem z jej udziałem, była reklama kondomów. Wkrótce zagra główną rolę w komedii romantycznej, gdzie będzie partnerować Wernerowi. Ludzie na pewno pójdą do kina, żeby zobaczyć bohaterkę plotkarskich portali. Wtedy okaże się, czy Misia była ukrytym talentem, czy też pomógł „jeden ze scenarzystów” i romans z Wernerem.

Ten ostatni nie jest tak skory do rozmowy jak ostatnim razem, kiedy pojawił się w mojej audycji. O filmie mówi dokładnie to samo co ostatnio, czyli że nie może wiele zdradzić i zaprasza do kin.

– Twój status singla chyba uległ zmianie od naszego ostatniego spotkania, prawda? – pytam.

– Myślę, że to nie jest sprawa dziennikarzy – burczy i rzuca mi ostre spojrzenie.

– To ciekawe – zauważam, mrużąc oczy – bo Michalina Prostak bardzo chętnie o tym opowiada. Chcesz zaprzeczyć temu, co mówi o waszym związku?

Unosi brwi. Chyba nie przewidział, że Misia będzie taka chętna do rozmowy z dziennikarzami. Chrząka, bierze łyk wody, po czym mówi:

– Nie wiem, co mówi Misia, ale nie nazywałbym tego szumnie związkiem.

Wernerowi chyba przydałby się słownik, bo rozstania z Ewą też nie nazwał po imieniu, tylko określił je jako „przerwę”.

– Jak więc byś to nazwał? – dopytuję szybko, bo kończy mi się czas.

Wzrusza ramionami, krzywi się, a potem rzuca:

– Romans.

– Dziękuję za rozmowę – mówię, potakując w odpowiedzi na jego wypowiedź.

– Spoko – odpowiada, ale nie jest zbyt zadowolony.

Wracam do domu i zabieram się za montaż, bo wiadomości kulturalne czekają. Ciekaw jestem, jak ludzie odbiorą sprzeczne zeznania Prostak i Wenera. Po południu wymieniam kilka wiadomości z Ewą, która wciąż jest w Londynie. Pyta o Viv, a ja chętnie opowiadam, co wyrabia mały nicpoń. Później postanawiam zagrać *va banque*.

Mikołaj:

Czy możesz zapoznać mnie z Erykiem Szerszeniem? Zrobię wszystko.

Denerwuję się, czekając na odpowiedź, bo możliwość poznania mojego idola mocno mnie ekscytuje. Wreszcie rozlega się dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Ewa:

Pasuje Ci w poniedziałek o dziesiątej rano? Kawa tam, gdzie ostatnio?

Niemal dostaję zawału. O kurwa, poznam Szerszenia. To chyba nie jej brat, skoro spotkanie ma się odbyć w Warszawie. A może przylatuje tu razem z nią? Natychmiast odpisuję, że się zgadzam. Cholera, zgodziłbym się nawet na spotkanie w klubie typu Błękitna Ostryga z *Akademii policyjnej*. I założyłbym skórzane spodnie, jeśli tego wymagałaby sytuacja. Jestem niesamowicie nakręcony. Uśmiecham się do kota, który ponownie olewa moje uczucia i gryzie zabawkową myszkę. Ciągle myślę o poniedziałkowym spotkaniu i rozpiera mnie radość. Wieczorem mój wesoły nastrój przysłania jednak afery, którą zwiastują artykuły na portalach plotkarskich. Przymykam powieki i wzdygam. Myślę o Ewie, która jednak oberwie rykoszetem.

Rozdział dwudziesty ósmy

Ewa

Londyn mnie uspokaja. Rozmowy z Erykiem i Maisie również. Ich życie jest tak szczęśliwe, mimo że niepozbawione problemów, ale widzę moc łączącego ich uczucia, które wszystko im ułatwia. Teraz dodatkowo patrzą na siebie jak na początku znajomości, bo niedługo ich rodzina się powiększy i chyba to ekscytuje ich mocniej, niż przypuszczałam. Pijemy we czwórkę herbatę, kiedy Mikołaj pyta mnie na WhatsAppie o możliwość spotkania z Erykiem Szerszeniem. Patrzę z uśmiechem na brata, który trąca mnie stopą.

– Co się tak szczerzysz? – pyta.

Wzruszam ramionami, że niby nic takiego się nie dzieje, a potem proponuję Mikołajowi spotkanie w poniedziałek rano. Tym razem ja mam zamiar stawiać kawę. Nie lubię zależności, bycia sponsorowaną przez faceta. Jak raz na jakiś czas postawię coś do picia, to korona mi z głowy nie spadnie, a podbuduję swoją pozycję. Tym bardziej że przecież nie jesteśmy parą i nie spotykamy się na randkach, żeby to cały czas Mikołaj za wszystko płacił. Czy umówiłabym się z nim? Pewnie tak, bo w końcu oboje jesteśmy singlami, a w dodatku zbyt dobrze się dogadujemy, aby nie sprawdzić, czy coś z tego wyjdzie. Czy powinnam zaproponować wspólne wyjście o charakterze romantycznym? W tej kwestii chyba jednak nie zależy mi na równouprawnieniu. Uważam, że randka jest prawdziwa i wartościowa, jeśli to mężczyzna ją inicjuje. W pewnych sferach warto walczyć o to, by być traktowaną równo z płcią męską, ale przecież nie chcę stać się facetem, wolę zostać zaproszona na randkę, niż ją wymuszać na mężczyźnie. Jak zechce, to zaprosi.

– Proponuję wyjść i zjeść coś słodkiego – odzywa się Monia, przerywając moje wewnętrzne starcie feministki z księżniczką pragnącą księcia. – Maisie, wiem, że się zgadzasz.

Bratowa uśmiecha się szeroko, gładząc swój rosnący powoli brzuch. Podobno ma ochotę na słodycze, co – według mojej mamy – potwierdza, że urodzi córkę.

– Korzystajcie z cukierni, póki możecie – mówię, chichocząc. – Jak końcem miesiąca przyjedzie tu mama, to będziecie chodzić tylko do sklepów z artykułami dla niemowląt. Ona wam nie odpuści.

– Pierwszy wnuk – zauważa Monika, robiąc wielkie oczy. Ona zostaje tutaj na całe wakacje. – O nie, ja z nią oszaleję.

Śmiejąc się, szykujemy się do wyjścia. Popołudnie mija nam w wesołej atmosferze. Spacerujemy, jemy, znowu spacerujemy. Kiedy wieczorem wracamy do mieszkania, Maisie informuje, że pora spać. Macha nam i idzie do sypialni. Gdy zasypia, szepczemy z rodzeństwem w salonie, wspominając beztroskie czasy dzieciństwa. Razem z Erykiem robimy Moni quiz, pokazując w sieci zdjęcia przedmiotów, których może nie rozpoznawać, jak np. kaseta magnetofonowa, odtwarzacz video czy okrągły prodiż. Oczywiście dowiadujemy się, że „jesteśmy okropni”, co nie sprawia, że przestajemy się śmiać. To ostatnie następuje dopiero w momencie, kiedy Aldona i Mikołaj niemal w tym samym czasie wysyłają mi link do artykułu na jednym z plotkarskich portali. Robi mi się słabo, kiedy czytam tekst widniejący pod zdjęciem moim i Daniela z dnia premiery jego poprzedniego filmu.

Ostatnie zdjęcia Daniela Wernera i Michaliny Prostak mówią same za siebie. Nie trzeba być geniuszem, aby dostrzec, że parę aktorów łączy lub łączył gorący romans. Tak też nazywa to Werner, który dzisiaj na antenie jednej z rozgłośni radiowych użył właśnie słowa „romans”. Będąc gościem tej samej stacji, niespełna dwa tygodnie temu wyznał, że jest singlem, a dziś ponownie wydaje się negocjować fakt, że jest z kimś związany. Nie spodobało się to Michalinie Prostak, która w wywiadzie udzielonym Mikołajowi Lenartowi (prowadzącemu audycję „Mikołaj Movie”) stwierdziła, iż łączy ją z Wernerem coś silnego i że są w związku. Dodaje też, że oboje zakończyli poprzednie relacje, aby być razem. Prostak zamieściła na swoim facebookowym profilu wpis, w którym zarzuca rzekomemu partnerowi bagatelizowanie ich relacji. Fani żądają wyjaśnień, co tak naprawdę łączy aktorską parę. Jak całą sytuację postrzegają byli partnerzy aktorów? Osoba z bliskiego otoczenia Daniela Wernera zdradziła nam, że jego była dziewczyna nie mieszka już w mieszkaniu gwiazdora. Czyżby Werner próbował ukryć

związek z Prostak, dla której zostawił poprzednią partnerkę? A może już się znudził i pragnie zakończyć romans z koleżanką z planu? Co na to eksdziewczyna najgorętszego aktora w kraju i kim jest mężczyzna, którego dla Wenera zostawiła Michalina Prostak? Postaramy się odpowiedzieć na te pytania.

Odkładam telefon na kolana, bo drżą mi ręce. A więc jednak. Mam przejebane. Podaję telefon siostrze, a brat nachyla się i czyta jej nad ramieniem. Trochę mi niedobrze.

– Ja pierdolę – komentuje Monia, a ja w pełni się z nią zgadzam.

Rodzina, próbując oderwać moje myśli od najgorętszego tematu plotkarskich portali w Polsce, zabiera mnie w piątek na nocną wycieczkę po Londynie. Maisie oczywiście odpada w przedbiegach, ale wybaczam, bo przecież jest w ciąży. Niech się wyśpi na zapas. Razem z Erykiem i Moniką zajmujemy miejsca w autobusie, który ma nas przewieźć po mieście. Przewodnik bardzo angażuje się w przekazywanie nam ciekawych informacji, więc już po chwili pozwalam się porwać w świat londyńskich zabytków i najbardziej atrakcyjnych miejsc.

Kiedy widzę Tower Bridge, wraca do mnie magiczny moment sprzed trzech dni, kiedy to stałam na moście z Mikołajem, a jego miękkie usta całowały moje. Pamiętam jego zapach, dotyk jego dłoni, przyjemność rozlewającą się po moim ciele. Przemykam oczy i uśmiecham się, pozwalając sobie na beztroską ucieczkę do tego pięknego wspomnienia. Chciałabym wrócić do tamtej chwili, przeżyć ją jeszcze raz, mocniej, bardziej, żeby teraz nie żałować, że skończyła się tak szybko.

– Jak ci się podoba? – pyta cicho Eryk.

– Bardzo – odpowiadam, mając jednak na myśli coś innego niż udaną wycieczkę.

Kiedy wracamy do mieszkania, na palcach rozchodzimy się do łóżek. Nie chcemy obudzić Maisie. Wskakuję w piżamę i wsuwam się pod cienką kołdrę na materacu, który przypadł mi w udziale. Monia szybko zasypia na kanapie. Słyszę jej głęboki i spokojny oddech nad moją głową. Sięgam pod poduszkę, gdzie wcześniej wsadziłam słuchawki. Wkładam je do uszu, podłączam do telefonu i odsłuchuję najnowszą audycję Mikołaja. Uzmysławiam sobie, że powinnam zerwać z nim kontakt jako Kociara lub przyznać się, że to ja do niego pisałam, ale byłam tchórzem i nie umiałam powiedzieć mu tego na samym początku, bo jego prywatne wyznania mailowe zbytnio mnie pociągały. Jestem okropna. Cicho wzdycham i pozwalam, aby głos Mikołaja wnikał w moje myśli przez słuchawki.

Opowiada o premierze, na której byliśmy kilka dni temu. Przedstawia fragmenty wywiadów. Ja swój artykuł wysłałam już do redakcji, powinien się dziś ukazać, ale nawet tego nie sprawdziłam, zbyt zajęta obserwowaniem doniesień o romansie Daniela i Misi. Teraz odpędzam od siebie złe emocje i daję się uwieść temu, co słyszę. Uśmiecham się na wspomnienie premiery, z zainteresowaniem słucham wywiadów i porównuję je z tymi, które sama przeprowadziłam, wychwytyuję szum rozmów w tle, myślami wędruję w tamto miejsce i tamten czas, kiedy moje życie wydawało się mniej skomplikowane niż teraz, gdy dziennikarze w kraju zastanawiają się, kim jestem, a w sieci krąży moje zdjęcie w pełnym makijażu, zupełnie niecodziennej fryzurze i eleganckiej sukience. Oby to wystarczyło, żeby nikt mnie nie rozpoznał. Mam nadzieję, że w niedzielę wysiądę z samolotu i odkryję, że nie czekają na mnie kiepskie wiadomości.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Mikołaj

W poniedziałek pogoda płata figla i od rana leje. Jest też trochę chłodno. Niby standard w lipcu, ale jednak co roku łudzę się, że lato będzie gorące i przyjemne. Siostra już o szóstej rano wysłała mi zdjęcie ze słonecznej Krety z informacją, że chce tam wracać. Odpisałem jej, że walizka już wolna i mogę pożyczyć ponownie. Nakarmiłem kota, który chyba postanowił przespać resztę dnia, bo od razu zwinął się w kłębek w swoim ananasowym domku. Chwyciłem parasol i ruszyłem w drogę. Teraz wchodzę do kawiarni, w której umówiłem się z Ewą. Jestem podekscytowany, bo ma mi przedstawić Eryka Szerszenia, ale też martwię się o moją przyjaciółkę, bo internetowe hieny wciąż jej szukają. Mam tylko nadzieję, że Werner nie będzie chujem i nie poda jej nazwiska dziennikarzom.

Cztery minuty po dziesiątej Ewa wchodzi do kawiarni i rozgląda się, szukając mnie wzrokiem. Uśmiecha się na mój widok i sądzę, że jest to szczere. Ja też cholernie się cieszę, że ją widzę. Poprawiam bluzę, żeby ukryć radość rosnącą pod rozporkiem spodni. Jestem romantykiem, ale nadal facetem. Gdy Ewa podchodzi, wstaję i cmokam ją w policzek, jak zwykle. Nie umiem jej nie dotykać.

– Pójdę coś zamówić – proponuję.

– Pozwól mi to zrobić. Głupio mi, że zawsze ty stawiasz kawę – prosi i wpatruje się we mnie swoim jasnyniebieskim spojrzeniem, które bardzo mocno na mnie działa.

– Dobrze, ale chcę usłyszeć, że mimo to jestem dżentelmenem.

– Jesteś dżentelmenem – zapewnia z uśmiechem, po czym pyta, co piję, i idzie do kasy.

– Jak minęła podróż? – pytam, gdy wraca z dwoma kubkami.

– W porządku, a tobie? – Dopiero teraz rozpina grubego sweter.

– Okej, nikt mnie niczym nie oblał, nie zgubiłem dokumentów.

– Zawsze mógł je znaleźć Tom Hanks – rzuca wesoło.

– Proszę?

– Słyszałeś tę historię, jak znalazł legitymację jakiejś studentki? – Marszczy brwi, ale też przygryza wargę, jakby nie była pewna swoich słów.

– Ano tak, słyszałem – mówię i uśmiecham się. – Mojego paszportu niestety nikt nie znalazł, więc musiałem wyrobić nowy.

– Zgubiłeś na lotnisku?

– Raczej ktoś mi gwizdnął z kieszeni w tłumie. Zauważyłem dopiero, jak wsiadłem do autobusu pod lotniskiem.

– Przykre.

– Trochę tak, ale to było pięć lat temu, więc już się z tym pogodziłem.

– Czasem trzeba się po prostu pogodzić z tym, co nas spotyka – wyznaje, wlepiając spojrzenie w kubek kawy.

– Mówisz o swojej aktualnej sytuacji? – Unoszę brwi, a ona kiwa głową. – Przykro mi, że to z mojego wywiadu wyciągnęli te smakowite kąski.

– To nie twoja wina – oznajmia i znowu patrzy mi w oczy. – Przecież to twoja praca. Rozumiem to. Też bym pytała dalej, gdybym wywęszyła skandal. – Uśmiecha się słabo. – Mam tylko nadzieję, że pozostanę anonimowa.

– A skoro o anonimowości mowa – rzucam, żeby zmienić temat na weselszy. – Gdzie Szerszeń? Przyniosłem długopis, chcę autograf.

– Gdzie chcesz ten autograf? – pyta, a jej oczy wreszcie się śmieją.

Wyciągam z plecaka długopis i podsuwam rękaw bluzy.

– Może być na ręce. Nie będę jej mył.

Chichocze, a następnie zabiera mi z ręki długopis i pisze coś zamasyście na moim przedramieniu. Czytam, a potem marszczy brwi, patrząc pytająco na moją towarzyszkę.

– Ewa Samborska – wyjaśnia. – E, es. Pierwszym imieniem na e, o którym pomyślałam, było

Eryk, bo tak nazywa się mój brat. Szerszeń, na es, brzmiało po prostu klawo, a naczelnemu się spodobało.

Przez moment łączę kropki, a moje oczy robią się coraz większe. Wreszcie wyduszam z siebie:

– To jesteś Erykiem Szerszeniem.

– Tadam. – Rozkłada dłonie, jakby coś prezentowała. – Chciałam ci powiedzieć już w Londynie, ale... jakoś były ciekawsze rzeczy – przyznaje i zaciska usta. Założę się, że nawiązuje do naszego pocałunku, bo ja też właśnie tam odleciałem myślami. – Jesteś zawiedziony?

– Nie. Po prostu...

– Drzemie w tobie szowinista? Kobieta nie powinna pisać dobrych artykułów? – pyta, uśmiechając się przebiegle.

Drzemiący szowinista? Gdzieś już to słyszałem, ale nie zastanawiam się nad tym, tylko gorliwie zapewniam, że po prostu mnie zaskoczyła.

– Dlaczego wybrałaś męski pseudonim?

– Myślę, że ludzie mają sporo uprzedzeń, między innymi dotyczących płci. W mojej redakcji same najlepsze stanowiska zajmują mężczyźni, artykuły z największymi nagłówkami też piszą właśnie oni. Pomyślałam, że będzie mi łatwiej się przebić, jeśli ludzie będą myśleli, że jestem facetem. Wiesz, słowo „ekspert” to rodzaj męski.

Uśmiechamy się w tym samym momencie, a ja jestem pełen podziwu dla determinacji tej kobiety, aby robić to, co kocha, i nie dać się ściągać w dół. Dotykam jej palców, a ona nie odsuwa dłoni, więc gładzę jej skórę, a moje ciało przeszywa prąd. Przykrywam jej dłoń swoją i czuję wypełniające mnie ciepło.

– Uwielbiam twoje artykuły – szepczę.

– Wspominałaś. Dlatego bałam się, że przestaniesz patrzeć na nie z takim uwielbieniem, jak się dowiesz, że napisała je kobieta.

– Naprawdę nie jestem szowinistą – powtarzam, a ona zaczyna się śmiać.

– Myślę, że gdybyś był, to Lidka już dawno wybiłaby ci to z głowy.

– Racja – przyznaję, wciąż trzymając ją za rękę. – Z taką siostrą powinienem raczej być feministką.

Nagle nasz kontakt zostaje zerwany, bo Ewa zabiera dłoń, aby sięgnąć do torebki po dzwoniący telefon. Zerka na wyświetlacz, wzdycha i odrzuca połączenie. Kiedy wrzuca aparat do torebki, zauważam zaciśniętą szczękę. Wkurzyła się.

– Co się dzieje? – pytam delikatnie.

– Od rana dzwoniło do mnie już trzech znajomych dziennikarzy. Odrzucam połączenia, ale domyślam się, że rozpoznali mnie na tych zdjęciach w sieci – mówi cicho, a potem oplata palcami kubek. – Chciałam spokoju, Mikołaj. Naprawdę. Chciałam zostawić to za sobą, zacząć od nowa, nie rozpamiętywać. Jak mam o tym nie myśleć, kiedy wszystko wokół mi przypomina?

Podnosi na mnie spojrzenie, w którym widzę żal. Domyślam się, że jest zmęczona psychicznie. Pamiętam, jak fatalnie ja czułem się po zerwaniu, ale mi nie przypominały o nim artykuły i zdjęcia w internecie. Mogłem w spokoju lizać rany, bo nie dzwonili do mnie dziennikarze, żeby zapytać o to, co myślę o nowym partnerze Anity i jak to naprawdę było z naszym rozstaniem.

– Może chcesz odwiedzić Vivien? – proponuję, bo nic lepszego nie przychodzi mi do głowy. – Podobno kocie mruczenie ma działanie relaksujące.

Ewa się uśmiecha.

– Możemy obejrzeć jakiś fajny film. Ja najbardziej lubię thrillery, ale zgodzę się nawet na cholerny *Pamiętnik*, jeśli to ci poprawi humor. Wolę, jak mi dogryzasz, niż jak jesteś smutna – dodaję i też posyłam jej uśmiech.

– W sumie mogę zająrzeć wieczorem – przyznaje i wzrusza ramionami. – Przytulanie kota na pewno mi pomoże. Dawno jej nie widziałam.

– Na pewno się ucieszysz. Pochwali się nowymi zabawkami.

– Co tym razem?

Krzywię się, bo wyszło na jaw, że nie umiem niczego odmówić kotu i chyba trochę mi odjechało na jego punkcie. Kręcę głową nad własnym zachowaniem i odpowiadam:

– Szeleszczący tunel.
Śmiech Ewy wypełnia moje serce radością.

Rozdział trzydziesty

Ewa

Rozstajemy się na przystanku, gdzie wskakuję w autobus i jadę do redakcji. Część pracy ogarnęłam rano w domu, ale muszę obgadać kilka artykułów z szefem. Spotkanie z Mikołajem dobrze mi zrobiło. Wciąż czuję dotyk jego ciepłych palców na skórze swojej dłoni. Lubię, kiedy mnie dotyka, więc mu na to pozwalam. Rozmowa z nim idzie tak gładko, że chwilami trudno mi uwierzyć, jak niedługo się znamy. Może to u nich rodzinne, że wzbudzają w człowieku zaufanie, bo z Lidką miałam to samo. Choć w jej przypadku oczywiście odpada kwestia dotykania i całowania.

Prawie się wyspałam, kiedy wspomniałam o Hanksie. Wiem, że to jego ulubiony aktor, ale przecież Mikołaj opowiedział o tym Kociarze, nie mnie. Gryząc wargę, czekałam, aż skojarzy fakty, ale na szczęście się to nie stało. Może wieczorem zdobędę się na odwagę i wyznam mu, że tak naprawdę wtargnęłam do jego życia jako dwie różne osoby. Oby tylko chciał mi to wybaczyć. Przecież może poczuć się oszukany i obnażony. Zrozumiem, jeśli się wkurzy, ale liczę na to, że jednak się dogadamy.

– Jak się czujesz? – pyta Aldona, kiedy tylko przekraczam próg redakcji i strzepuję krople deszczu z parasola.

– Mogło być gorzej. – Krzywię się. – Szef u siebie?

Kiwa głową, więc kieruję się do gabinetu naczelnego. Przedstawiam mu kilka propozycji artykułów na najbliższy czas i wysłuchuję pochwał za relację z Londynu. Też jestem z niej dumna. Wreszcie przychodzi pora na temat, którego się obawiałam.

– Ewa, pewnie widziałas, że świeżak ogarnął wywiady z aktorami *Blasku uczuć*.

– Tak, nieźle mu poszło, choć pewnie powinien dorzucić odrobinę więcej plotek i... obłapiania – oznajmiam, a szef się uśmiecha. – Teraz to jednoznaczne ujęcia oraz rozbieżność zeznań tej dwójki są głównym tematem, a nie film.

– Cieszę się, że zachowujesz poczucie humoru w tej sytuacji. – Wzdycha. – Moja żona powiedziała, że przestanie mi gotować, jeśli narażę cię na spotkanie z byłym, ale niestety będę musiał wysłać cię na pokaz prasowy. Świeżak chyba sobie jeszcze nie poradzi, a musimy mieć rzetelny materiał, żeby nie odstawać od innych.

– Rozumiem – zapewniam. – Do tej pory powinnam pozbyć się odruchu wymiotnego na myśl o spotkaniu z Danielem. I tak już rzuciliśmy młodego na głęboką wodę. Jak on w ogóle ma na imię?

– Ten nowy? Czekaj – zerka w papiery na biurku. – Fryderyk.

– Pogadam z nim. Podszkolę go trochę.

– Na to liczyłem – oznajmiam z uśmiechem. – Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że twój artykuł z okazji urodzin Toma Hanksa jest rewelacyjny. Co za polot. – Unosi oczy do nieba. – Pójdzie na główną stronę.

– Naprawdę? – Otwieram szeroko usta.

– Zasłużyłaś.

– Dziękuję – mówię, otrząsnąwszy się z szoku.

Chwilę później z uśmiechem wychodzę z gabinetu szefa i od razu zabieram się do pracy. Mam energię. Pochwały dobrze na mnie działają, mobilizują mnie, aby sięgać po więcej. Biorę głęboki wdech, puszczam oko do spoglądającej z troską Aldony, a potem skupiam się na tekście, który wystukuję na klawiaturze.

Chwilowo przestało padać, ale czuję, że to jeszcze nie koniec. Idę mokrym chodnikiem, wdychając świeże powietrze. Wiruje mi w głowie od natłoku emocji. W ciągu dnia jeszcze osiem razy odrzuciłam połączenia od znajomych dziennikarzy, którzy widocznie rozpoznali mnie na zdjęciach. Następnie nękali mnie SMS-ami z prośbami o wypowiedź odnośnie do tego, co dzieje się teraz w życiu uczuciowym Daniela. Nie mam zamiaru się wypowiadać na temat czegoś, co mnie nie dotyczy. Poprosiłam też, aby dali mi spokój i nie przekazywali nikomu moich danych kontaktowych.

Dzwonię domofonem, a kiedy wchodzę do klatki i przemierzam kolejne stopnie, moje serce

przyśpiesza. Z jednej strony czuję się przy Mikołaju bardzo swobodnie, z drugiej moje zainteresowanie nim jako mężczyzną wzrasta, więc do głosu dochodzi ekscytacja podsycana pożądaniem, jakie on we mnie budzi. Gdy otwiera mi drzwi i widzę jego potarganą fryzurę oraz rozespiane spojrzenie, mrowiące ciepło rozlewa się po zakamarkach mojego ciała, które łaknie bliskości tego mężczyzny.

– Obudziłam cię? – pytam, wchodząc do mieszkania.

– Planowałem krótką drzemkę, a wstałem kwadrans temu, wybac. Chyba przez tę pogodę. Ale przygotowałem się.

– To znaczy?

– Zobacz. – Prowadzi mnie do pokoju, w którym na ławie czeka otwarty laptop, a obok niego opakowanie z płytami DVD. Wybucham śmiechem, biorąc do ręki pudełko.

– *Mamma Mia!* to coś, co na serio chcesz oglądać? – zagajam, a on tylko wzrusza ramionami i uśmiecha się do mnie.

– Pożyczyłem od siostry. Pomyślałem, że to ci się spodoba.

– Lubię ten film.

– Czyli trafiłem – mówi z dumą. – Mam też to – dodaje i wskazuje na Vivien, która zaspana wychodzi ze swojego ananasowego pałacu. – Często się.

Nie musi mi dwa razy powtarzać. Chwytam kota i wtulam twarz w jego futerko. Głaszczę Viv, która zaczyna cicho mrużyć. Przytulam ją mocniej i posyłam Mikołajowi zadowolony uśmiech. Miał rację, że kocie mrużenie dobrze na mnie wpłynie. Zgadzam się na herbatę, po czym siadam na kanapie i cały czas głaszczę mruczącego kociaka. Vivien urosła, od kiedy ostatnio ją widziałam. Teraz wygląda jak szczęśliwy kot salonowy, a nie jak znajda spod śmietnika. Cieszę się, że udało nam się ją ocalić.

– Gotowa? – pyta Mikołaj, wchodząc do pokoju z dwoma kubkami, nad którymi unosi się para. – Jeszcze sekunda. – Truchta do kuchni i wraca z wielką miską popcornu.

– Rzeczywiście się przygotowałeś – zauważam.

– Znam się nie tylko na rozpieszczaniu kota – mówi i puszcza mi oko.

Obserwuję, jak Mikołaj karmi Vivien, wyciera małe białe łapki chusteczką dla niemowląt, a potem rozkłada szeleszczący tunel i ostrzega swoje zwierzątko, żeby nie przesadzało z harcami, bo zwymiotuje. Śmieję się, ale na sercu robi mi się coraz mniej do śmiechu. Czuję, że w pewnej chwili będziemy musieli przestać żartować i na poważnie porozmawiać o tym, co się między nami dzieje. A że się dzieje, zyskuję pewność, kiedy Mikołaj siada obok i muska moją skórę swoim łokciem. Wtedy między nami przeskakują iskry.

– Przepraszam – mówi.

– Nie szkodzi. To co? Pośpiewamy? – zagajam, wskazując na pudełko z filmem, żeby odwrócić jego uwagę od elektrycznego przyciągania między nami.

– Uwierz mi, wolałabyś tego nie słyszeć. – Chichocze i włącza film.

Kiedy oglądam piękne krajobrazy i słyszę cudowny głos Amandy Seyfried, od razu robi mi się miło. Powoli sączymy herbatę, komentując sceny z filmu. Odpowiadam poprawnie na pytanie o producenta, którym oczywiście jest Tom Hanks, a Mikołaj patrzy na mnie z uznaniem i wyznaje, że to jego ulubiony aktor. Wiem, ale przecież pisał o tym do Kociary, więc postanawiam zachować to dla siebie, jeszcze tylko na chwilę. Kiedy pojawiają się napisy końcowe, przystaję na propozycję obejrzenia kolejnej części. Postanawiam jednak najpierw skorzystać z toalety.

Myjąc ręce, podejmuję odważną decyzję, że muszę powiedzieć Mikołajowi o mailach do Kociary. Jeśli chcę, aby nasza relacja się rozwijała – a przecież chcę tego całą sobą – nie mogę zaczynać od zatajania pewnych informacji. Boję się jak cholera, bo reakcja Mikołaja może być różna, ale z sercem na ramieniu otwieram drzwi łazienki i wracam do pokoju.

– Muszę ci... – zaczynam, ale wtedy rozdzwonia się mój telefon. – Przepraszam, mogłam wyciszyć.

– Nic się nie dzieje. Może tym razem to coś ważnego.

Jest po dziesiątej wieczorem. Niepokoi mnie telefon o tej godzinie. Drżącym palcem odbieram połączenie, bo dzwoni Adrian.

– Halo? – dukam.

– Jeśli masz opcję, to zostań na noc u koleżanki – mówi brat, przekonany, że wyszłam do znajomej. – Ten kretyn jest pod blokiem. Już dzwonił domofonem, ale kazałem mu spadać. Od godziny jego samochód stoi w tym samym miejscu. Chyba na ciebie czeka.

– O cholera.

– Możemy wezwać policję, ale chyba nie potrzebujesz kolejnego artykułu w sieci, więc albo po ciebie przyjadę i zawiozę do rodziców, albo śpij u tej znajomej. Co sądzisz?

– Masz rację. Dam ci znać, okej?

– Jasne. I nie denerwuj się. Nie wiem, czego chce, ale to nic, czym powinnaś się przejmować.

– Dzięki.

Rozłączam się i patrzę na zatroskaną minę Mikołaja. Opowiadam mu, co usłyszałam od brata. Każe mi odpisać, że zostanę na noc, i oznajmia, że mogę zająć jego łóżko albo zadzwoni po Lidkę i ona zabierze mnie do siebie. Pokój chłopców jest wolny, bo oni spędzają wakacje u dziadków.

– Czuję się jak włóczęga – wyznaję, wyciszam telefon i odkładam go na stolik. – Po co on tam przyjechał?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Mikołaj, a potem naszą uwagę przykuwa jaśniejący wyświetlacz mojego telefonu. To Daniel. – Chcesz z nim gadać?

– Nie – zapewniam.

Mikołaj wstaje i odkłada telefon na biurko, gdzie stoi moja torebka i leżą jakieś jego dokumenty. Teraz, nie widząc ekranu, nie muszę się zastanawiać, czy odbierać. Po co Daniel zawraca mi głowę? I po co nęka mojego brata? Skąd w ogóle wie, że tam mieszkam? To za dużo pytań i za dużo nerwów. Wstaję i podchodzę do okna. Uchylam je, bo trochę mi słabo. Słyszę, że za szybą znowu się rozpadało. Szum kropli miesza się z dźwiękami warszawskich ulic.

– Wszystko okej? – pyta Mikołaj, podchodząc do mnie.

– Tak, tylko potrzebowałam świeżego powietrza – mówię i zamykam okno, po czym chowam twarz w dłoniach, bo chyba zaraz się rozplączę z nerwów. – Przepraszam za zamieszanie.

– Chodź tu. – Mikołaj przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej, otacza ramionami i otula swoją obecnością, dzięki czemu przez głowę przebiega mi myśl, że wszystko się ułoży. Czuję się bezpiecznie w jego objęciach, wtulona w jego szyję, słysząc jego mocno bijące serce. – Lepiej?

– Bezpieczniej – szepczę i wiem, że się uśmiecha.

– Co mogę zrobić, żebyś się tym nie zadręczała? – pyta, odsuwając się lekko.

Patrzy mi w oczy, nasze twarze dzieli odległość oddechu. Rozczuła mnie jego troska. Próbuję się uśmiechnąć, ale udaje mi się tylko unieść kącik ust. Spojrzenie Mikołaja lśni w mroku od blasku lampki, która świeci się na biurku. Podnoszę dłoń i przesuвам opuszkami palców po policzku tego mężczyzny, który stał mi się bliski w ciągu ostatnich tygodni. Tym gestem próbuję mu pokazać, że jestem wdzięczna za to wszystko, co dziś dla mnie zrobił, aby oderwać moje myśli od Daniela. Spojrzenie błękitnych oczu mętnieje i skupia się na moich ustach. Oddycham coraz płycej, błędę palcami po zuchwie, na której wyczuwam lekki zarost, a potem przesuвам opuszkami po rozchylonych wargach Mikołaja. Daję mu tym samym przyzwolenie na to, co następuje sekundę później. Jego usta przykrywają moje, wywołując we mnie eksplozję pożądania.

To już nie jest grzeczny pocałunek na moście w Londynie. Oboje rzucamy się na siebie jak spragnieni kochankowie. Moje ręce są na jego twarzy, szyi, potem bezwstydnie przesuważą się po klatce piersiowej i żebrach. On wsuwa palce w moje włosy, ciągnąc za nie z wycuciem, a mnie zalewa kolejna fala przyjemności. Całujemy się tak, jakby jutra miało nie być, jakbyśmy byli swoim ostatnim doznaniem na tym świecie. Gdy dłonie Mikołaja zaciskają się na moich pośladkach, wsuвам ręce pod jego koszulkę, pragnąc, aby ją zdjął, żeby ułatwić mi dostęp do rozpalonej skóry. Kiedy odrywamy się od siebie na moment, dysząc i świdrując się spragnionymi spojrzeniami, Mikołaj wraca do rzeczywistości i oznajmia cicho:

– Nie mam gumki.

– Co? – pytam, próbując zrozumieć przekaz, bo moja głowa nadal jest w świecie, w którym rządzą pragnienia i dotyk, a nie słowa.

– Nooo... – zaczyna i lekko się zawstydzta. – Sądziłem, że to, co robimy, dąży do...

– Do tego właśnie dąży – przerywam, a on uśmiecha się z ulgą. – Ja chyba mam. – Z bólem odsuwam się od niego i grzebię chwilę w torebce, bo zwykle noszę kondomy w kosmetyczce. Tym razem też tam są. Unoszę opakowanie niczym zwyciężczyni w kategorii Najlepsza Aktorka na gali oscarowej, a potem wyciągam z niego małą paczuszkę. – Mam zamiar przelecieć twojego pana, więc idź spać – informuję kota, który unosi łebek i wygląda z ananasowego domku.

– Vivien, jak nie będziesz przeszkadzać, to kupię ci, co zechcesz – błaga Mikołaj, a ja chichoczę.

Wtedy on zdejmuję koszulkę, po czym chwytam mnie za szlufkę w spodniach i przyciąga do siebie. Znowu całuje mnie tak, jakby nie mógł się mną nasycić. Wyswobodzając się ze spodni, docieramy na kanapę, na którą popycham Mikołaja. Siadam na nim okrakiem, zdjęwszy wcześniej bluzkę. Rzucam opakowanie z prezerwatywą obok nas, wpijam się ustami w cudowne wargi Mikołaja, a moje dłonie znowu rozpoczynają wędrówkę po – tym razem niemal nagim – męskim ciele.

Zwinne palce rozpinają mi stanik, a po chwili ugniatają moje piersi, w efekcie czego z gardła wyrывa mi się jęk rozkoszy. Czuję, że Mikołaj jest już cholernie twardy, ale mimo to mocno się o niego ocieram. Chwytam mnie za biodra i przygryza moją dolną wargę. Chyba zaraz oszaleję. Pozbywamy się ostatnich elementów odzieży, a kiedy bielizna łąduje gdzieś na podłodze, Mikołaj wsuwa we mnie palec. Odkrywszy, że jestem gotowa, uśmiecha się przebiegle i z werwą rozrywa opakowanie, po czym nasuwa kondom na swojego solidnego penisa. Kilka sekund później również ja się na niego nasuwam, wzdychając rytmicznie, bo tak mi dobrze.

Narzucam tempo. Podoba mi się, że Mikołaj nie porusza moimi biodrami, przyspieszając moje ruchy, jak to niejednokrotnie robią mężczyźni, dążąc do własnego spełnienia. Cały czas czuję, że jesteśmy w tym razem. Unoszę się i opadam, czerpiąc z tego maksimum przyjemności, ale zarazem zwracam uwagę, czy na twarzy mojego kochanka też maluje się ekstaza. Całuje moją szyję, dekolt i piersi, a ja poruszam się tak, aby dać mu jak najwięcej rozkoszy. Nie do wiary, że nawet podczas seksu doskonale się dogadujemy, mimo że nie używamy słów. Kiedy Mikołaj drży, dochodząc, nie przestaje go ujeżdżać, a po chwili mięśnie mojej pochwy zaciskają się na jego fiucie, pulsując wskutek orgazmu. Opadamy na oparcie kanapy, zdyszani i złani potem. O kurwa, to było niezwykłe.

– Film był fajny – mówi Mikołaj – ale to było dużo lepsze.

– Mogę skorzystać z prysznica? – pytam, śmiejąc się cicho.

Wstaje, przyciskając mnie do siebie. Niesie mnie w stronę łazienki i tłumaczy:

– W mojej ogromnej rezydencji prysznic ma tak dużą liczbę zakamarków, że mogłabyś się zgubić. Lepiej pójde z tobą, tak dla bezpieczeństwa.

Wciąż się śmieję, a kiedy docieramy do celu, schodzę z niego i podziwiam jego szczupłe ciało, kiedy on pozbywa się gumki. Pod strumieniem wody zostaję zasypana pocałunkami, a potem wyganim Mikołaja z łazienki, bo chcę skorzystać z toalety. Gdy wychodzę, podchodzi do mnie w samych spodenkach i podaje mi jedną ze swoich koszulek. Nie wstydę się swojej nagości, ale koszulka mężczyzny, który cię pociąga, to bezcenny dar. Przyjmuję ją z uśmiechem i wyruszam na poszukiwanie swoich majtek.

– Zjesz kolację? – pyta Mikołaj, a do mnie dociera, że jest tak zwyczajnie, mimo że niedawno robiliśmy niezwykłe rzeczy. – Jesz chleb? Lubisz parówki?

– Poproszę – odpowiadam, śmiejąc się z tego wywiadu spożywczego.

– Jest coś, czego nie jesz?

– Nie przepadam za cebulą. Przerażają mnie też te wszystkie zielone rzeczy: brukselka, brokuł, szpinak, jarmuż.

– Nie mają tu wstępu, więc jesteś bezpieczna – informuje, przygotowując garnek z wodą.

– Ty czegoś nie jesz?

– Mam uczulenie na truskawki.

– Biedactwo.

– No nie wiem, czy biedactwo. Pół godziny temu przeleciała mnie fajna dziewczyna, więc nazwałbym się raczej szczęściarzem – mówi i się szczerzy. – Cieszę się, że śpisz dzisiaj u koleżanki – dodaje z błyskiem w oku, nawiązując do SMS-a, którego wysłałam bratu.

– Ja też – przyznaję otwarcie.

Do kuchni wkracza Vivien, obwieszając swoje przybycie miauknięciem. Natychmiast proponuję, że się nią zajmę, co według mnie oznacza najpierw głaskanie i przytulanie, a dopiero potem karmienie. Kiedy godzinę później wszyscy jesteśmy najedzeni, jest już po północy. Viv układa się w swoim pałacu, a ja leżę na rozłożonej kanapie i nakrywam się kołdrą, która po chwili zostaje ze mnie zdarta. Patrzę zaskoczona na Mikołaja, a on rzuca obok mnie prezerwatywę, którą zapewne wyjął z pudełka na biurku. Gasi lampkę, a w następnej sekundzie czuję jego usta na swoim udzie.

– Pamiętaj, że jestem dżentelmenem. Ty przeleciałaś mnie, więc teraz chcę się odwdzińczyć.

Hamuję śmiech i szybko zdejmuję z siebie koszulkę pachnącą Mikołajem. Gdy on przykrywa mnie swoim ciałem, jestem wdzięczna samej sobie, że zgodziłam się na nocowanie u koleżanki.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Mikołaj

Budzę się z nogą przerzuconą przez moje biodra. Właścicielka nogi otwiera jedno oko i rozgląda się za dzwoniącym budzikiem. Uciszam alarm i daję sobie jeszcze minutę na przytulanie ciepłego kobiecego ciała, które w nocy doprowadziło mnie na szczyty rozkoszy i przypomniało, jak fajny może być seks. Przez dwa lata zdążyłem zapomnieć, że dorośli mogą spędzać czas w ten sposób. Teraz, rozochocony, mam chęć na więcej, ale Ewa gramoli się z łóżka i oznajmia, że musi do łazienki. Ledwo stawia stopę na podłodze, a głośne miauczenie przypomina mi, że też powinienem wstawać.

Wchodzę do kuchni, przecierając twarz. Viv znowu miauczy. Taka mała, a drze się niesamowicie głośno. Jak to możliwe? Siedzi przy swoim talerzyku i wbija we mnie spojrzenie. Nie proszące – przecież to kot – ale oskarżycielskie. Jak mogłem do tej pory nie przedstawić jej menu śniadaniowego? Dobrze, że nie ma telefonu, bo już pewnie by na mnie doniosła jakiejś fundacji. Wyciągam z szafki trzy paszteciki i łyżeczkę i siadam na podłodze.

– Który smak sobie życzysz na śniadanie? – pytam, a kotka szturcha nosem jedno z opakowań. Uśmiecham się, bo przynajmniej tej sztuczki udało mi się ją nauczyć. O ile to w ogóle sztuczka. – Proszę bardzo, smacznego – mówię, nakładając na talerzyk porcję jedzenia.

– Rozmawiacie sobie? – Dociera do mnie rozbawiony głos Ewy. – Jakie to słodkie.

Wstaję z podłogi i posyłam szeroki uśmiech tej radosnej dziewczynie, która stoi teraz w mojej kuchni, ubrana w moją koszulkę, a jeszcze niedawno leżała w moim łóżku. Dopada mnie poczucie, że to, co się między nami dzieje, jest właściwe, jakby wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Nie chcę tego spieprzyć. Szturcham ją biodrem, idąc do łazienki.

– Zaraz zrobię śniadanie dla ciebie – informuję.

– Też mogę sobie wybrać? – pyta, wciąż chichocząc. – Czy muszę najpierw pomiauczeć?

Gdy wychodzę z łazienki, zauważam, że moja towarzyszka bawi się z Vivien na dywaniku w salonie. Obie wydają się zachwycone wspólnym porankiem. Moje serce też oblepia poczucie szczęścia, choć zwykle ostrożnie podchodziłem do relacji z kobietami po pierwszej spędzonej nocy. Nigdy nie wiadomo, czy ona oczekuje tego samego, czy sprawdziłem się w łóżku i czy poranne skrępowanie nie weźmie góry nad chęcią utrzymania więzi. Wydaje mi się, że w przypadku Ewy nie ma mowy o skrępowaniu. Od początku mamy taki kontakt, jakbyśmy znali się od dawna, i nawet seks tego nie zepsuł.

– Zrobiłam kawę – odzywa się, nie przestając wymachiwać jakimś piórkiem, na które poluje Vivien. – Jest w kuchni.

– Chyba będę cię częściej zapraszał – komentuję, a nasze rozbawione spojrzenia się spotykają, pobudzając we mnie mnóstwo ciepłych emocji. Najgoręcej mam w spodenkach, więc odwracam się i idę do kuchni, żeby posłodzić kawę i dolać do niej mleka. Pamiętam, że oboje taką pijemy. – Masz ochotę na jajka?

– A myte? – odpowiada z pokoju.

– Trzeba myć? – pytam, a jej głośny śmiech oznajmia mi, że nie mówimy o tych samych jajkach. – No to pojechałem.

– Jak nie umyjesz, to chyba zaczną swędzieć – mówi, wchodząc do kuchni z szerokim uśmiechem. – A co do tych kurzych to mogę zjeść.

– Jakie lubisz?

– Na miękko.

Pokazuję uniesiony kciuk i zabieram się za śniadanie, popijając kawę. Ewa bierze swój kubek i informuje, że wypije w salonie, bo przecież kot na nią czeka. Śmiejąc się, otwieram lodówkę. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, iż w tym mieszkaniu może brakować porannego rumoru i że sprawi mi on tyle radości. Zwykle piłem kawę sam i w ciszy zajmowałem się pracą. Teraz, od kiedy mam Vivien, jest weselej, a towarzystwo Ewy jakby dopełnia całości. Znowu atakuje mnie myśl, że to

cholernie właściwe, ten nasz wspólny poranek.

Po śniadaniu Ewa decyduje się sprawdzić swój telefon. Widzę, że rzadnie jej mina.

– Mam dwadzieścia sześć nieodebranych połączeń od Daniela. – Marszczy brwi. – I trzy od taty. Dzwonił niedawno. – Przykłada aparat do ucha. – Co się dzieje, tato?

Obserwuję jej zaciskającą się szczękę. Przeczesuje palcami włosy i wzdycha. Kiwa głową, słuchając rozmówcy, na koniec mówi, że to załatwi, i się rozłącza.

– Co się dzieje? – pytam.

– Daniel był u taty w pracy. Nie zastał ich wczoraj w domu, nie znalazł mnie u brata, więc nęka ojca w firmie – wyjaśnia, blednąc.

– Usiądź sobie, bo chyba mi tu zaraz zemdlejesz – proponuję. – Chcesz coś do picia? – Kręci głową. – Zamówić ci taksówkę do rodziców?

– Nie. Mieszkają za miastem. Muszę jechać do brata. Zadzwoń, czy u niego чисто – mówi i wybiera numer. Ja w tym czasie zajmuję się sprawami kota, aby nie siedzieć i nie gapić się na Ewę. Nie chcę jej krępować.

– Wszystko okej? – zagaduję, kiedy kończy rozmowę.

– Tak, pracuje dziś z domu i mówi, że Daniela tam nie ma.

– Jak nie chcesz jechać sama, to pojedę z tobą.

Podnosi głowę, odrywając wzrok od telefonu. Patrzy na mnie, jakby dopiero teraz mnie zauważyła. W końcu posyła mi słaby uśmiech i odpowiada:

– Jesteś naprawdę cudowny, ale pojedę sama. Zazwyczaj... radzę sobie.

– Nie chciałem urazić twojej kobiecej siły – tłumaczę. – Po prostu chciałbym zaoferować wsparcie. Możesz na mnie liczyć.

Wstaje i podchodzi do mnie. Staje na palcach, obejmuje mnie w pasie, więc przyciskam ją do siebie i przytulam policzek do jej skroni. Odczuwam egoistyczną potrzebę bycia tym, kto poprawi jej nastrój. Przez długą chwilę przesuвам dłońmi po jej plecach i ramionach, aż jej oddech się uspokaja. Od razu mi lepiej. Wtedy Ewa odsuwa się i wbija we mnie swoje piękne jasne spojrzenie.

– Chyba muszę skonsultować się z prawnikiem – oznajmia. – Nie wiem, czego chce Daniel, ale może mogę podciągnąć to pod stalking.

Uśmiecham się. Ewa jest twarda. Nie pielęgnuje złych emocji, tylko z nimi walczy. Nie rozmyśla, ale działa. Podoba mi się jej siła. Domyślam się, że są chwile, gdy po prostu poddaje się i płacze – w końcu byłem świadkiem takiego momentu – ale imponuje mi fakt, że zamierza radzić sobie ze wszystkim rozsądnie, zdecydowanie. Przesuвам palcami po jej policzku i proponuję:

– Mam numer do prawnika. Wisi mi przysługę. Zadzwoń?

– Jeśli możesz. – Unosi brwi zaskoczona. – Byłoby super.

Wypuszczam ją z objęć, co boli, i wygrzebuję z portfela wizytówkę. Nie sądziłem, że kiedyś mi się przyda, ale gdy Ewa wspomniała o prawniku, od razu sobie o niej przypomniałem. Chwytam telefon i wybieram numer.

– Cześć, Jolu. Tu Mikołaj... z kawiarni – tłumaczę, czując się nagle niezręcznie. Ewa marszczy brwi i przygląda mi się z zaciekawieniem. Mogłem lepiej zaplanować tę rozmowę.

– A tak, pamiętam cię – odzywa się wesóło Jola po drugiej stronie. – Miło, że dzwonisz.

– Właściwie to chciałem skorzystać z porady.

– Porada za poradę – mówi i chichocze. Brzmi dużo lepiej niż wtedy, gdy cierpiała z powodu zdrady męża. Mam nadzieję, że u niej wszystko się ułożyło. – Czego ci trzeba?

– Nie mnie, tylko komuś mi bliskiemu – wyjaśniam, nie spuszczać wzroku z Ewy. Nie wiem, czy powinienem był nazwać ją swoją dziewczyną, bo przecież nie rozmawialiśmy o tym. Wspólna noc chyba nie oznacza od razu początku związku, choć nie ukrywam, że w tej chwili bardzo bym tego chciał. – Mogę ci ją dać do telefonu?

– Jasne.

Podaję telefon Ewie, która lekko kaszle, a potem przedstawia się i naświetla Joli sytuację. Wychodzę do kuchni, żeby nie przeszkadzać. Vivien drepcze za mną i domaga się uwagi. Biorę ją na rękę, a właściwie jedną rękę, a drugą układam umyte naczynia w szafkach. Trwa to kilka minut, kot

z zainteresowaniem obserwuje moje ruchy, a ja próbuję nie podsłuchiwać rozmowy dobiegającej z pomieszczenia obok. W końcu głos Ewy milknie, a jej kroki cichutko zbliżają się do kuchni.

– Już wszystko wiem – mówi, stając w wejściu. – Dziękuję ci za pomoc.

– To Jola ci pomogła – rzucam i uśmiecham się.

– Kim ona jest? Mikołaj z kawiarni? – Marszczy brwi i też się uśmiecha.

– To nie była moja popisowa rozmowa telefoniczna – zapewniam i wzdycham wymownie. – Nie sądzę, że chcesz słuchać tej historii, ale zapewniam, że między mną i Jolą do niczego nie doszło.

– Dlaczego mi to mówisz? – pyta, podchodząc do mnie powoli. Opieram się o meble i czekam.

– Bo ty i ja spędziliśmy razem noc i dla mnie to nie było jednorazowe – wyznaję, na co Ewa przygryza wargę.

– Czyli chcesz więcej seksu? – zagaja zadziornie.

– Chcę więcej ciebie – wyjaśniam, nie spuszcżając z niej wzroku.

Bierze głęboki wdech. Jej uśmiech się poszerza. Wsuwa mi ręce pod koszulkę i nachyla się tak, że mogę ją pocałować. Robię to z przyjemnością. Przesuwam wargami po jej wargach, nie śpiesząc się, delektując się tym doznaniem.

– Pojadę do brata – szepcze Ewa. – Potem trochę popracuję, a wieczorem może znowu zaprosisz mnie na film. Co ty na to?

Uśmiech wypełza mi na usta, a erekcja pojawia się zniemacka.

– Czuj się zaproszona – mówię, a potem symuluję kaszel, bo łapie mnie chrypa. – Zamówić ci taksówkę?

– Pojadę tramwajem. Ale najpierw... – Zabiera mi z ręki Vivien. – Potrzebuję więcej przytulasków i mrużenia.

Przewracam oczami i śmieję się, kiedy Ewa tuli kota, zdecydowanie zachwyconego tą sytuacją. Wtedy przypominam sobie o czymś, co mnie uwiera, więc pytam:

– A te gumki... – Ewa spogląda mi w oczy z ciekawością. – Czyżbyś korzystała z rad mojej siostry i, no wiesz...

– No nie wiem. – Uśmiecha się przebiegle i mruży oczy.

– Jak by to powiedzieć...

– Czyżby panu prezenterowi zabrakło słów? – Chichocze.

– Dobrze wiesz, o co pytam.

Patrzy na mnie w ciszy, przedłużając moje męki. Vivien wije się w jej dłoniach, próbując ugryźć ją w palec.

– Nie, nie zaczęłam chodzić na randki, jeśli o to pytasz – mówi w końcu, a mnie zaczyna zalewać ulga, zastępując zazdrość.

– Bardziej mnie ciekawi, czy zaczęłaś sypiać z mężczyznami.

– Zaczęłam – wypala, a ja czuję, jak moja krew odpływa z twarzy. – Dzisiaj w nocy.

Kwituję wszystko uśmiechem, a Ewa kręci głową i coś szepcze do kociego ucha. Pewnie mnie obgadują, bo Vivien też się odzywa. Odwracam się, żeby przetrzeć blat.

– Zawsze mam gumki w torebce, bo mój eks wiecznie o nich zapominał – dorzuca nagle Ewa i poważnieje, gdy na nią spoglądam. – Dzisiaj sobie za to dziękuję, bo gdybym miała dziecko z tym dupkiem, byłoby mi teraz dużo trudniej.

– Myślę, że radzisz sobie znakomicie – wyznaję szczerze. – Jesteś silną kobietą.

– Dziękuję – szepcze i znika z Viv w salonie. Po chwili dobiega mnie stamtąd szelest zabawek.

Rozdział trzydziesty drugi

Ewa

Po południu docieram pod drzwi firmy, w której jestem umówiona z Lidką. Ona wysiada energicznie z samochodu i podchodzi do mnie, szukając czegoś w telefonie. Jest wzburzona. Pokazuje mi ekran, nawet się nie witając.

– Po co on cię szuka? – pyta i patrzy na mnie wyczekująco.

– Skąd wiesz?

Biorę telefon z jej ręki i warczę ze złości, kiedy przebiegam wzrokiem artykułu. Na dołączonym do niego zdjęciu widnieje Daniel wchodzący do siedziby firmy budowlanej, w której mój tata jest szefem zaopatrzenia. Robi mi się trochę słabo.

Daniel Werner wyszedł dziś z firmy budowlanej z pustymi rękami, więc raczej nie planuje remontu. Zasięgnęliśmy języka i źródło z otoczenia aktora twierdzi, iż Werner szuka swojej byłej narzeczonej, która podobno zapadła się pod ziemię i unika aktora. We wspomnianej firmie pracuje ktoś z rodziny dziewczyny. Czyżby plotki o zerwaniu i romansie z Michaliną Prostack były przeszłością? Może jednak stara miłość nie rdzewieje? Kibicujemy Danielowi Wernerowi, aby odnalazł swoją ukochaną i wyjaśnił z nią wszelkie nieudomówienia.

– Jakie, kurwa, nieudomówienia? Jaka narzeczona? – pytam sama siebie.

– Nie mam pojęcia, ale nie podoba mi się to, Ewa. – Lidka głośno wypuszcza powietrze z płuc. – Jeśli on cię szuka, to może ruszyło go sumienie, że zerwał z tobą w tak chujowy sposób.

– Myśli, że do niego wrócę?

– Chyba tak myśli, skoro cię szuka. Nie sądzę, żeby robił to, żeby oddać ci coś, czego zapomniałaś z jego mieszkania.

– Jedyne, co tam zostawiłam, to przykre wspomnienia – mówię, oddając jej telefon. – Mam tylko nadzieję, że tata nie będzie miał przeze mnie problemów w pracy.

– Tu akurat bym się nie martwiła. Wizyta gwiazdora i zdjęcie w sieci to darmowa reklama. Prędzej dostanie awans, niż go zwolnią.

– Obyś miała rację.

– Wiesz, co za kutas kabluje mediom?

– Domyślam się – przyznaję, po czym sięgam po swój telefon. Wybieram numer. – Cześć, Patryk. Tu Ewa.

– O, hej. Fajnie cię słyszeć – rzuca wesoło agent Daniela.

– Nie sądzę. Posłuchaj, po raz kolejny czytam o sobie w sieci. Nie życzę sobie tego, rozumiesz? Jesteś jedyną osobą, która ma stały kontakt z mediami i która wie, kim jestem. Domyślam się, że to właśnie ty przekazujesz informacje na mój temat.

– Ale, Ewa...

– Nie ewuj mi tu! – warczę, podnosząc głos. – Jeśli jeszcze raz zobaczę cokolwiek na swój temat, co dziennikarze dostali od kogoś „z otoczenia aktora” – cytuję artykuł – to przysięgam, że spotkamy się w sądzie. Dajcie spokój mnie i mojej rodzinie!

– Na co się gapisz? – pyta Lidka jakąś starsuszkę, która właśnie nas mija i przygląda się mojemu wybuchowi, robiąc oburzoną minę.

– Zapewniam, że niczego się od nas nie dowiedzą – duka Patryk po drugiej stronie.

– Mam nadzieję. – Wzdycham. – I przekaz Danielowi, że nie życzę sobie, żeby nachodził moich bliskich i mnie szukał. Skończyłam z nim.

Lidka obdarza mnie bezgłośnymi oklaskami i kiwa głową z uznaniem.

– Jasne – odpowiada Patryk, a ja się rozłączam.

– Ale mnie wkurwili – wyznaję.

– To chodź na górę – mówi Lidka, wskazując wejście do budynku. – Zabierzemy te dary dla

kociaków i pojedziemy do cukierni na największe ptysie na świecie.

– Jesteś najlepsza – informuję.

Drżę z nerwów, ale odpędzam negatywne emocje, jak zwykle. Staram się skupić na tym, co mamy do zrobienia. Wchodzimy do windy i udajemy się na piętro, na którym mieści się siedziba firmy, której pracownicy zorganizowali zbiórkę dla podopiecznych fundacji. Jakiś uprzejmy chłopak pomaga nam przetransportować do samochodu kilka worków żwiru, trzy wielkie opakowania karmy i kilkadziesiąt puszek. Jest nawet legowisko, z którego kociaki na pewno będą zadowolone. Dziękujemy wylewnie za pomoc. Od razu poprawia mi się nastrój, kiedy widzę, że są na tym świecie dobrzy ludzie, chcący wspomóc bezdomne zwierzęta. Gdy wsiadamy do samochodu, Lidka nakreśla plan:

– Odwozimy to wszystko, gdzie trzeba, karmimy koty na działkach, a potem cukiernia. Spoko?

– Nawet bardzo spoko – przyznaję i uśmiecham się do niej.

Gdy wreszcie łądujemy przy stoliku, dochodzi godzina dwudziesta. Lidka kupuje mi ciastko i kawę, a sobie rurkę z kremem i jakąś wymyślną herbatę z dodatkami.

– Przydałaby się wódka, ale ja prowadzę, a tu chyba nie sprzedają – informuje moja koleżanka, a potem wgrza się w rurkę.

– Tak jest dobrze – zapewniam i zerkam na zegarek.

– Śpieszysz się gdzieś?

– Jestem umówiona dopiero na jedenastą – wyjaśniam. Mikołaj miał dziś sporo pracy, więc oznajmiłam, że przyjadę późno.

– Z kim? – Lidka porusza brwiami. Mój uśmiech i rumieniec chyba mówią jej wszystko, bo chichocze i kontynuuje: – Spałaś z moim bratem!

Grupa nastolatków przy stoliku obok unosi głowy niczym surykatki, a ja uciszam Lidkę gestem dłoni. Zajmuję się kawą, licząc na to, że koleżanka zmieni temat. W końcu mowa o jej bracie. Jednak Lidce zupełnie to nie przeszkadza, bo drażny:

– Mówił, że macie oglądać film.

– Oglądaliśmy.

– Porno na żywo – kwituje i znowu głośno się śmieje.

– Przecież dałaś nam błogosławieństwo – przypominam, celując w nią łyżeczką.

– Nie w mówisz mi, że bez niego byście się wstrzymywali. – Prycha. – Mam tylko nadzieję, że to nie dla sportu, a tak na serio.

– Odniosłam wrażenie, że Mikołaj nie uprawia seksu dla sportu.

– Nie gadamy o tym, ale jeśli spojrzeć na jego relacje z kobietami, to masz rację, zawsze chce łączyć seks z próbą budowania związku. Pasuje ci to? – pyta i spogląda podejrzliwie.

– Lubię go – odpowiadam i wzruszam ramionami. – Też nigdy, no wiesz... Nie praktykowałam jednorazowych numerków albo relacji *friends with benefits*.

– To świetnie, bo jego złamanego serca nie zaleczyłabym ptysiami.

Powiedziałam bratu, że ma wolną chatę, a on chyba wszystkiego się domyślił, bo skwitował moje wyjście tajemniczym uśmiechem i pytaniem:

– Znowu śpisz u... koleżanki?

Teraz, kiedy wchodzę na górę, czuję wszechogarniającą ekscytację. Najmocniej ogarnia ona moje majtki. Przekraczam próg mieszkania, śledzona rozpalonym spojrzeniem Mikołaja. Zdejmuję buty, rozglądam się za Vivien, a gdy wbiega do przedpokoju, od razu biorę ją na ręce i przytulam. Jest cudowna. Nagle na mojej talii łądują silne dłonie, za mną wyczuwam twarde męskie ciało, a ekscytacja w majtkach się reaktywuje.

– Mam nadzieję, że mnie też potem poprzytulasz – szepcze mi do ucha Mikołaj, a potem składa długi pocałunek na mojej szyi. Przeszywa mnie dreszcz. – Napijesz się czegoś? Jesteś głodna?

– Byłam z twoją siostrą w cukierni. Będę to trawić do jutra.

– Czy ona...

– Tak, zorientowała się. Mamy jej błogosławieństwo.

– Jakbyśmy go potrzebowali. To może wody?

– Wody chętnie. – Zasycha mi w gardle, gdy patrzę na jego nagi tors. – Dlaczego chodzisz

w negliżu?

- Tylko częściowym – zauważyła ze śmiechem.
- Gorąco ci? Na zewnątrz wciąż trochę chłodno.
- Rozgrzewały mnie brudne myśli.

Uśmiecham się szeroko, bo podoba mi się, że tak jawnie ze sobą flirtujemy. Cenię w Mikołaju to, że zawsze mówi wprost, nie bawi się w podchody. Nagle przypominam sobie, że ja nie do końca jestem z nim szczerą, więc po raz kolejny zbieram się na odwagę, żeby powiedzieć mu o Kociarze. Głaszczę Vivien, która następnie wędruje do ananasowego domku. Pewnie moje przybycie przerwało jej drzemkę. Biorę głęboki wdech i idę w stronę kuchni. Gdy tylko się tam zjawiam, Mikołaj podaje mi szklankę wody. Upijam łyk, bo znowu mam sucho w gardle. Tym razem ze zdenerwowania. Odnajduję jego spojrzenie w półmroku, bo w pomieszczeniu świeci się tylko mała lampka pod szafką.

– Mikołaj, ja...

– Później – mówi i przyciąga moje biodra do siebie. Zabiera mi szklankę i odstawia na niewielki stolik pod oknem.

Nie mówię nic więcej, bo Mikołaj zamyka mi usta pocałunkiem, w którym się zatracam. Unosi mnie i sadza na blacie, a następnie oplata sobie biodra moimi nogami. Jestem na straconej pozycji, bo pod wpływem jego dotyku mój rozsądek zamienia się w gorący słodki budyń. Długie palce błądzą po moim ciele, wnikają pod materiał bluzki i wywołują gęsią skórkę. Jego język muska mój, a z mojej piersi wydobywa się jęk zachwyty. Obejmuję jego szyję i przyciągam go do siebie, jakby wciąż był niewystarczająco blisko, mimo że przez ubranie czuję gorąco jego skóry, a jego twardy penis napiera na moje krocze. Mikołaj przyciska mnie do siebie, unosi i niesie w stronę łóżka, zerkając po drodze pod nogi, czym jeszcze bardziej mnie rozczuła. Gdy odkrywa, że kot śpi w swojej budce, rzuca mnie na pościel i wyrabia ze mną takie rzeczy, że zasypiam pewna, iż rano będę miała zakwasy. Wcale też nie żałuję, że nie obejrzelśmy filmu.

Rozdział trzydziesty trzeci

Mikołaj

– Minęła godzina dwudziesta druga. Na antenie *Mikołaj Movie*. Dzisiaj mówię o aktorze, którego szczerze podziwiam i szanuję, przede wszystkim za to, że jest normalnym gościem. Myślę, że się ze mną zgodzicie, iż trudno go nie kochać. Moi drodzy, Tom Hanks.

Muzyka wypełnia moje myśli, które próbuję skupić na pracy, ale nie jest to łatwe, bo od dwóch tygodni krążą nieustannie wokół pewnej kobiety. Nie sądziłem, że Ewa tak bardzo zawróci mi w głowie. Kiedy niespełna dwa miesiące temu wepchała się przede mną w kolejkę do wywiadu, nie spodziewałem się, że połączy nas cokolwiek poza pyskówką w czasie pracy. Dzisiaj nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. Przez ostatnie dni Ewa dzielnie walczyła z plotkarskimi portalami, cierpliwie odrzucała połączenia od dziennikarzy i wręcz fachowo lekceważyła zaczepki na ulicy. Sam byłem świadkiem, jak po wyjściu z pracy naskoczyło na nią dwóch gości z kamerą. Na szczęście szybko zareagowała ochrona budynku, a Ewa natychmiast wskoczyła do taksówki, którą dla niej trzymałem.

Dzisiaj wydaje się, że sytuacja nieco się uspokoiła. Jola trochę postraszyła Wenera i przestał skamleć w mediach, jaki to jest zagubiony i nieszczęśliwy. Michalina Prostack obraziła się na niego i ich wspólny udział w najnowszej produkcji stoi pod znakiem zapytania. W przyszłym miesiącu Prostack ma się pojawić w mojej audycji, więc mam nadzieję, że dowiem się jakichś detali, a przy głośnikach zbierze się nowe grono ciekawskich par uszu. Wzrost słuchalności jest mile widziany, choć nie narzekam na brak zainteresowania słuchaczy.

– Kiedyś czytałem, że Hanks pomógł jakiemuś facetowi, któremu zepsuł się samochód – mówi Grzesiek, który dzwoni jako pierwszy. – Fajnie, że gość nie jest bufonem zapatrzonym w siebie.

– Zgadzam się. Ujmuje swoją życzliwość – przyznaję.

Audycja biegnie dość wartko, bo okazuje się, że wielu słuchaczy uwielbia Hanksa. Nie dziwi mnie to. Obgadujemy kilka filmów, zachowań spoza ekranu, sytuacji z dzieciństwa. Nie mogę nie wspomnieć o słynnym maluchu, na co dostaję mnóstwo maili od osób, które dorzuciły się do zbiórki na fiata 126p dla Toma Hanksa. Dość długo wysłuchuję westchnień zachwytu nad *Bezsennością w Seattle*, która to podbiła serca słuchaczek. Panowie natomiast zgodnie głosują na *Szeregowca Ryana*, który również dla mnie jest wyjątkowym filmem. Czas mija szybko, kiedy wciąż dostaję wiadomości od ludzi po drugiej stronie mikrofonu. Uwielbiam to, że niby jestem sam w spikerce, ale jakby otaczał mnie tłum.

Czekam na telefon lub mail od Kociary, ale milczy. Dziwię się, bo przecież to jej ulubiony aktor. Wrzuciłem Kociarę do szufladki „przyjaciele”, bo przecież trochę się do siebie zbliżyliśmy, wymieniając wiadomości. Może to i dobrze, że przestała się odzywać, bo w tej chwili czułbym się niezręcznie, spoufalając się z jakąś kobietą. Mam Ewę. Zależy mi na niej. Nie chcę wchodzić w zażyłe relacje z innymi dziewczynami. Szkoda mi jednak, że straciłem słuchaczkę. Mam nadzieję, że to chwilowe i że Kociara jednak słucha mojej audycji.

– Dziękuję wam za dzisiaj – mówię, gdy zbliża się północ. – Za tydzień porozmawiamy na temat, którego wam nie zdradzę, bo mam nastrój na niespodzianki. Oczywiście czekam na maile i telefony. A tymczasem *Mikołaj Movie* dobranoc.

Olaf przygląda mi się dziwnie od momentu, gdy przekroczyłem próg studia. Teraz, gdy wchodzę do reżyserki, uśmiecha się przebiegle i pyta:

– Bierzesz coś?

– Słucham? – Unoszę brwi, bo chyba się przesłyszałem.

– Masz dostęp do narkotyków?

– Na serio myślisz, że przyznałbym się do tego w pokoju pełnym sprzętu do nagrywania?

– To mrugnij dwa razy, jeśli odpowiedź jest twierdząca.

– Nie muszę. Nie mam dostępu do narkotyków.

– A wyglądasz, jakbyś był na haju.

– Czyli? – dociekam, zarzucając plecak na ramię.

– No wiesz, śmiejesz się jak głupek, sam do siebie. Jesteś wyluzowany. – Wzrusza ramionami. – Ostatnio też tak miałeś, ale to się pogłębia.

– Poznałem kogoś – przyznaję.

– Czyli wróciłeś do gry?

– Jakiej gry?

– Traf do dziury – rzuca i chichocze.

– Dobranoc, Olaf – mówię, macham do niego i wychodzę, śmiejąc się do siebie.

W domu czeka na mnie Ewa z Viv na rękach. Ta pierwsza wita mnie pocałunkiem, a ta druga machnięciem łapy, jakby chciała mnie pacnąć. Mam nadzieję, że jak podrośnie, to nie będzie wobec mnie stosować przemocy.

– Cieszę się, że nocujesz u koleżanki – mówię, ponownie całując usta Ewy.

– Fajna ta koleżanka.

– Głodna? Mam w lodówce zimną pizzę.

– Uwielbiam zimną pizzę, ale przygotowałam ciepły makaron z sosem grzybowym.

– O cholera, czym sobie zasłużyłem?

– Potem pogadamy o rekompensacie – oznajmia i puszcza mi oko.

– Przyjmujesz zapłatę w naturze?

– Od ciebie innej nie biorę.

Śmiejąc się, idziemy do kuchni, gdzie po chwili robi się bardzo przyjemnie. Na talerzach ląduje ciepły posiłek, a w kociej misce – prezencie od Ewy – porcja karmy dla kociąt. Słysząc uderzenia sztućców, mlaskanie Viv, szum Warszawy zza okna. Podoba mi się. Bardzo mi się podoba. To jest to, za czym tęskniłem, gdy byłem samotny. Wprawdzie spotykamy się z Ewą zaledwie od dwóch tygodni, ale moje serce już wyrывa się do wspólnej przyszłości, bo zakosztowało obecnego szczęścia.

– Skończyłaś pisać? – pytam.

– Tak. Ostatnie zdania pisałam, słuchając audycji.

– Podobała ci się?

– Bardzo. Prowadzący ma seksowny głos – stwierdza i wymownie porusza brwiami. – Znasz go może?

– Może znam – odpowiadam i uśmiecham się do niej. – Przedstawić cię?

– Pewnie. Wolny jest?

Patrzę jej w oczy, poważnieję i oświadczam:

– Zajęty. Ma dziewczynę.

Jeszcze nie nazwaliśmy po imieniu tego, co się między nami narodziło. Dla mnie jesteśmy parą, ale żadne z nas nie kłopotowało się do tej pory nomenklaturą. Teraz Ewa oblizuje wargi i bierze głęboki wdech. Czekam w napięciu, co odpowie.

– Szczęściara z niej – mówi w końcu, a moje serce próbuje wyskoczyć z piersi.

Rozdział trzydziesty czwarty

Ewa

Dni mijają mi jeden za drugim. Poświęcam się pracy, podnosząc swoje notowania w oczach szefa, szkołę Fryderyka i pozyskuję nowych czytelników rzetelnością i jakością swoich artykułów. Noce mijają mi jeszcze szybciej, bo spędzam je z Mikołajem. Jesteśmy razem od miesiąca, a ja czuję się, jakbyśmy wrócili z pierwszej randki, a gąsienice w moim brzuchu dopiero co zamieniły się w piękne motyle. Z każdą wspólnie spędzoną chwilą coraz mocniej włada mną uczucie, które się między nami narodziło. Ani ja, ani Mikołaj nie nazwaliśmy go jeszcze głośno, ale jestem pewna, że coraz głębiej zakochuję się w tym mężczyźnie. Urzekają mnie jego dobroć, bezpośredniość, a nawet chwilowa złośliwość. No i zdecydowanie jestem na tak, jeśli chodzi o jego popisy łożkowe.

Wciąż jednak nie zdobyłam się na odwagę, aby powiedzieć mu o Kociarze. Przestałam do niego pisać i udzielać się podczas audycji. Jedna część mnie wierzy, że temat rozejdzie się po kościach, druga jednak przeczuwa, że stanie się inaczej. Wiem, że to złe, ale tak bardzo pragnę tych naszych wspólnych, niczym niezakłóconych chwil, że tchórz drzemiący we mnie każe mi milczeć. To tak, jakbym rozwaliła mu samochód i zamiast się przyznać, próbowała zamaskować szkodę u mechanika. Może też łudzę się, że im mocniej się zżyjemy, tym łatwiej Mikołajowi będzie przejść do porządku dziennego nad tym, co mu wyznam. Kurwa, gubię się w swoich myślach, dlatego próbuję nie myśleć i z chęcią oddaję się rozkoszom cielesnym.

– Kiedy? – pyta Mikołaj, całując mnie tuż pod pępkiem.

– Co kiedy? – pytam, lekko rozkojarzona jego dotykiem.

– Ta kolacja – precyzuje, a jego usta schodzą coraz niżej, muskając skórę tuż nad koronką mojej bielizny.

– Podwójna randka?

– Tak, z twoim bratem i jego dziewczyną – dodaje i powoli zsuwa mi majtki.

– W sobotę – mruczę, czując jego gorące usta na swojej cipce. – Ale jeśli nie chcesz...

O cholera...

– Chętnie poznam twojego brata – przyznaje, wodząc językiem wokół mojej lechtaczki.

– Yhm.

– To była zgoda? – pyta z błyskiem w oku.

– Na wszystko – zapewniam przez ściśnięte gardło.

Kolejne doznania sprawiają, że zaburza mi się czasoprzestrzeń. Nie wiem, czy Mikołaj pieści mnie językiem pół minuty czy pół godziny, bo jestem jedną wielką przyjemnością. Kiedy wybucham, mój cichy krzyk odbija się od ścian pokoju. Opadam na pościel i próbuję wyrównać oddech.

– Jesteś niesamowicie utalentowany – mówię, wciąż dysząc.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – informuje i słyszę, że szeleści opakowaniem kondomu.

Gdy się we mnie wsuwa, znowu brakuje mi tchu. Jego spocone ciało przyciska się do mojej rozgrzanej skóry. Sierpniowa noc zagląda przez okno, wpuszczając do środka nikły blask ulicznych latarni, a ciche kocie chrapanie wdziera się w ciszę, którą przerywają nasze niespokojne oddechy. Mikołaj porusza się we mnie rytmicznie, kradnąc kolejne pocałunki, a moje dłonie wbijają się w jego plecy, jakbym wciąż chciała mieć go bardziej, więcej, mocniej. Budzi we mnie zachłanność, zazdrość i potrzeby seksualne, które chwilami wydają się niemożliwe do zaspokojenia – tak cholernie go pragnę.

– Jeszcze – szepczę, kiedy zbliżam się do drugiego dziś orgazmu.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odpowiada cicho Mikołaj, mimo słyszalnej chrypy, nieco rozbawiony.

Gdy przyśpiesza, jestem na ostatniej prostej. Jego biodra poruszają się w tempie, w jakim rośnie moje spełnienie. Docieram na szczyt, wtulając się w jego szyję, a chwilę później czuję, jak on też drży, ostatni raz wbijając we mnie swojego penisa. Sapiąc, jakbyśmy przebiegli wszystkie schody w budynku, wpatrujemy się w siebie poprzez ciemność nocy. Czasem myślę, że dogadujemy się nawet bez słów, bo

w tej chwili jestem pewna, co chce mi przekazać. Uczucie, które iskrzy między nami, rozjaśnia jego spojrzenie. Uśmiecham się, unoszę dłoń i przykładam ją do policzka Mikołaja. Ma lekki zarost, który przyjemnie drapie moją skórę. Ciepłe usta całują wewnątrz mojej dłoni i wtedy wiem, po prostu wiem, że jestem cała jego. Moje ciało i moje serce należą do tego mężczyzny.

Adrian wybrał przyjemną knajpę, w której chyba serwują coś smacznego, bo po przekroczeniu progu lokalu od razu wyczuwam niebiański zapach jedzenia. Głośno wciągam powietrze, a Mikołaj śmieje się i kręci głową. Wzruszam ramionami. Co poradzę, że jestem takim łakomczuchem?

– Tam są – mówię, wskazując na brata i jego towarzyszkę, którą wreszcie będę miała okazję poznać.

Zmierzamy w ich stronę, a kiedy zerkam na Mikołaja, mój uśmiech znika. Jego mina wydaje się zacięta, jakby wcale nie cieszył się na spotkanie. Gdy docieramy do stolika, uprzejmie wita się z Adrianem i obdarowuje go słabym uśmiechem, ale gdy ma podać dłoń Adzie, przez moment się waha, a jego szczeka się zaciska.

– Co się dzieje? – pytam, totalnie zdezorientowana.

– My się znamy – informuje Mikołaj, nie spuszczać wrogiego spojrzenia z dziewczyny mojego brata.

– A to ciekawe – stwierdza Adrian i patrzy na Adę, próbując przyciągnąć jej uwagę.

– Może usiądziemy i opowiecie? – proponuję, próbując rozładować napięcie.

Z Adrianem wdychamy z ulgą, gdy nasi partnerzy postanawiają zająć miejsca przy stoliku. Natychmiast zjawia się kelner i przyjmuje zamówienia na coś do picia. Atmosfera gęstnieje, mimo że każdy studiuje menu. Wreszcie szturcham łokciem Mikołaja i posyłam mu pytające spojrzenie, gdy patrzy mi w oczy. Wzdycha, odkłada menu i informuje:

– Dwa lata temu zakończyłem trzyletni związek. – Adrian wpatruje się w niego z ciekawością, a Ada spuszcza głowę. – Spotykałem się z Anitą, przyjaciółką Ady. – Teraz wszyscy gapimy się na towarzyszkę mojego brata. – Kiedy wyszło na jaw, że Anita mnie zdradziła, zerwałem, a Ada zrobiła mi awanturę na środku ulicy, że nie szanuję uczuć jej przyjaciółki i nie doceniam faktu, że od razu przyznała się do zdrady.

– O kurwa – szepczę. – Serio? – pytam Adę.

– Przepraszam – mówi ona i patrzy na Mikołaja. – Nie powinnam była się tak zachować. – Wzdycha, a jej dłonie się trzęsą. – Naprawdę cię przepraszam. Dopiero po waszym rozstaniu dowiedziałam się, że Anita zdradzała cię od tygodni, a przyznała się, bo ruszyło ją sumienie.

– Co? – Mikołaj unosi brwi. Szkoda mi go, bo właśnie doznaje szoku.

– Przykro mi, że się o tym teraz dowiadujesz, w dodatku ode mnie – wyznaje Ada i się krzywi. – Zerwałam kontakt z Anitą, bo oszukała wszystkich. Mi też wmawiała, że to był jednorazowy błąd, a potem po pijaku odkryła wszystkie karty.

– Przepraszam na chwilę – rzuca Mikołaj i idzie do toalety.

– Ale jazda – odzywa się Adrian. – A mieliśmy się spotkać i miło pogadać.

– Wybacz. Nie spodziewałam się – mówi Ada.

– Świat jest mały – dodaje. – Może pójde go poszukać.

Adrian wstaje razem ze mną i gestem dłoni każe mi usiąść z powrotem.

– Nie chcę, żeby ochrona wyprowadzała cię z męskiej toalety – wyjaśnia i puszcza mi oko. – Ja pójdę.

– Dzięki. – Wzdycham. – Mam nadzieję, że Mikołaj sobie z tym poradzi – mówię do Ady, gdy zostajemy same.

– Głupio mi. Chciałam cię poznać, bo Adrian dużo o tobie mówi, a tutaj taka wtopa.

Wpatruję się w drzwi, zza których za chwilę wychodzi Mikołaj. Wraca do stolika i oświadcza:

– Myślę, że powinniśmy zakopać topór, skoro zostaliśmy oszukani przez tę samą osobę.

– Tak, zgadzam się – odpiera z ulgą Ada i uśmiecha się do niego, co on odwzajemnia.

Minutę później zjawia się Adrian. Nie wiem, czy to za jego sprawą Mikołaj się uspokoił, czy może tylko spotkali się w łazience i nie zamienili ani jednego słowa. Nie pytam. Grunt, że rozmowa powoli się rozkręca, a kiedy na stół wjeżdża jedzenie, atmosfera wyraźnie się poprawia. Ada wydaje się

zachwycona tym, że niejako pracujemy z Mikołajem w jednej branży. Czuję się znakomicie, kiedy docieramy do deseru. Wydaje się, że dawne życie Mikołaja nie kładzie się już cieniem na jego codzienności. Kiedy jednak powolnym krokiem wracamy do jego mieszkania, odzywa się:

- Nie do wiary, że dawałem się ciąć w chuja tyle czasu.
- Czasem widzimy oznaki dopiero, kiedy patrzymy z dystansu.
- Jak ty i Daniel?

– Tak. Przez kilka tygodni czułam się podle, ale zrzucałam to na jego przepracowanie, aż w końcu zrozumiałam, że nasz związek chylił się ku upadkowi, bo przestaliśmy widzieć wspólne życie w tych samych kolorach. Szkoda tylko, że mi o tym nie powiedział jak człowiek.

- Akcja z przerwą była kiepska, to prawda.

– Jak się czujesz z tym, co powiedziała Ada? Wracasz myślami do związku z Anitą i analizujesz, czy dawała ci sygnały?

– Trochę tak, ale to było dawno i próbuję o tym nie myśleć. To niczego nie zmieni, choć boli fakt, że nie umiem wyczuć kłamstwa.

- Jak się kogoś kocha, to nie widzi się wyraźnie – próbuję go pocieszyć.

- Obiecuj, że nigdy mnie nie okłamiesz – prosi nagle, zatrzymując się na chodniku.

Obok nas przejeżdża autobus, ciepłe powietrze lepi się do skóry, a nieliczne kroki na chodniku odbijają się od pogażonych w mroku ścian budynków. Przełykam ślinę, bo wiem, że to ten moment. Pora wyłożyć wszystkie karty, powiedzieć o tym, co uwiera, a potem liczyć na to, że Mikołaj uzna to za mało istotne.

- Jestem Kociarą – wyrzucam z siebie szybko i wstrzymuję powietrze.

- Wiem, przecież uwielbiasz koty – zauważa i się uśmiecha.

- Nie tylko – tłumaczę, a on natychmiast poważnieje. – Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć.

- Dlaczego? – pyta i widzę, że jest zły.

- Bałam się, że właśnie tak zareagujesz – wyznaję. – Przepraszam.

Przeciąga dłonią po włosach i głośno oddycha. Czekam jak na wyrok, choć już wiem, że wszystko się zmieniło. To nie skończy się tak, jak w *Masz wiadomość*. Mam za swoje. Za długo to ukrywałam. Zbiera mi się na płacz, ale powstrzymuję łzy, bo przecież sama doprowadziłam do tej sytuacji. Nie mam prawa płakać, bo Mikołaj pomyśli, że biorę go na litość.

– Ewa – mówi i wzdycha. – Czuję się... cholera... obnażony. Rozmawiamy o kłamstwie sprzed lat, a tymczasem... to za dużo rewelacji na jeden dzień. Muszę zostać z tym sam.

Kiwam głową, bo nie umiem wydusić słowa. Odwracam się i na miękkich nogach robię kilka kroków w kierunku szosy. Macham dłonią, zatrzymując taksówkę, która jakimś cudem się napatoczyła. Otwieram drzwi auta i jeszcze raz patrzę na Mikołaja. Wtedy on odwraca wzrok i rusza w kierunku swojego domu. Nie umiem opisać, jaki to dla mnie ból.

Wsiadam do samochodu, podaję kierowcy adres, a wtedy tamy puszczaają. Po moich policzkach płyną łzy, które rozcieram dłońmi, pewnie razem z tuszem do rzęs, ale mam to w dupie. Przez okno widzę szybko idącego Mikołaja, którego zraniłam. Nie wiem dlaczego, ale na własne życzenie zniszczyłam coś pięknego, co kwitło między nami. Byłam egoistką, chciałam mieć go dla siebie i bez żadnych przeszkód, więc usunęłam przeszkodę, jaką była trudna rozmowa. Trudne rozmowy mogą przerwać sielankę. Mam na to dowód. Skrzywdziłam kogoś, kogo Kocham. Nienawidzę sama siebie.

Rozdział trzydziesty piąty

Mikołaj

Wchodzę do mieszkania, które od razu wydaje mi się puste, mimo że w progu wita mnie podskakująca Vivien. W przedpokoju wciąż unosi się zapach delikatnych perfum, którymi Ewa spryskała się przed wyjściem. Wdycham znajomą owocową mieszankę, niepotrzebnie dodatkowo się katując. Viv zaczyna się pazurkami o nogawkę moich spodni. Biorę kota na ręce, wzdycham i opadam na fotel w salonie. Ciężko mi, cholernie mi ciężko, szczególnie na sercu. Głaszczę wyginające się ciało, a gdy małe ząbki wbijają mi się w palec, wyrywam się z zawieszenia, w którym tkwiłem od rozmowy z Ewą. Kręcę głową z niedowierzaniem, jeszcze raz głaszczę futro Viv i mówię:

– Kobiety mnie okłamują. Dlaczego? – Kot nie odpowiada, wciąż próbując zamordować mojego kciuka. – Nikt nie obiecał, że związki będą łatwe, ale nikt też nie ostrzegł, że będą takie skomplikowane. Czy przesadzam, licząc na bezgraniczne zaufanie i szczerłość? – Zero reakcji z jej strony, więc opieram głowę o fotel i przymykam oczy.

Vivien podskakuje na dźwięk wiadomości. Wyjmuję telefon z kieszeni, a serce na moment przestaje bić, choć nie wiem, dlaczego boję się SMS-a od Ewy. Zrywa ze mną? Pyta, czy zrywam z nią? Otwieram wiadomość i orientuję się, że to od siostry. Pyta, czy wpadniemy jutro z Ewą do nich na ostatni wieczór bez dzieci. Odpisuję, że raczej nie, bo moja relacja z Ewą jest teraz skomplikowana. Kurwa, a więc to oznaczają te wszystkie wpisy przy profilach internetowych, kiedy ktoś ma się wypowiedzieć na temat swojego związku. Nigdy nie przypuszczałem, że użyję tego słowa. Dla mnie związki zwykle były proste: chciałem z kimś być lub nie chciałem. Teraz sam nie wiem, czego chcę.

– Tak? – odbieram dzwoniący telefon.

– Ty chyba sobie żartujesz – informuje Lidka, nie bawiąc się w powitania.

– Uwierz, że nie jest mi do śmiechu – zapewniam, po czym na jej prośbę wyjaśniam przyczynę mojego kiepskiego samopoczucia. Słucha uważnie, głośno wciągając powietrze w kluczowych momentach.

– I co teraz? – pyta.

– Nie wiem, muszę się z tym przespać. Ale nie czuję się dobrze ze świadomością, że znowu ktoś mnie oszukiwał.

– Mikołaj, jestem twoją siostrą, więc powiem wprost. – Wzdycha. – Nie bądź upartym osłem. To, że jedna kobieta oszukała cię po całości, nie znaczy, że masz zawsze być nieszczęśliwy i samotny, a do tego właśnie dążysz, szukając sobie problemów z dupy.

– Z dupy?

– Wiem, że nie jestem na twoim miejscu, bla, bla, bla, ale uważam, że to, co zrobiła Ewa, jest zdecydowanie mniej istotne niż zdrada, której dopuściła się Anita. Nie sądzisz?

– Może i sądzę, ale mimo wszystko mnie to uwiera. A co do Anity to mam dla ciebie hit.

– Ja pierdołę – szepcze, a potem cicho kaszle. – Siedzę. Mów.

– Spotkałem dziś jej przyjaciółkę.

– Tę, co się na ciebie wydarła wtedy na chodniku?

– Tę samą. Spotyka się z bratem Ewy. Byliśmy na podwójnej randce.

– O kurwa, czyli miałeś wieczór pełen nieprzyjemnych sytuacji.

– Zgadza się, dlatego zrozum mój nastrój.

– Rozumiem, choć wciąż uważam, że powinieneś odpuścić Ewie. Pomyśl, jak ty byś się zachował na jej miejscu. Ale najpierw opowiadaj o tej krzykaczce od Anity.

– Krzykaczka poinformowała mnie, że tak naprawdę byłem zdradzany tygodniami, aż w końcu Anita się przyznała.

– Co?! Wiedziała o tym i pierdołnęła ci takie kazanie na środku ulicy? – Lidka się wkurzyła.

– No właśnie nie wiedziała. Odkryła to po jakimś czasie.

– Co za suka z tej Anity. Jak tak można?

– Zdradzać? Wiesz dobrze, że ludzie często to robią. Masz znajomych po takich przejściach.

– No mam, ale mimo wszystko dla mnie to chore. Nie chcę z kimś być, zrywam, a nie ukrywam się z kochankiem. – Razem z siostrą patrzymy na związki w ten sam sposób. Pewnie kwestia wychowania.

– Jak widać, nie każdy ma takie podejście.

– Mikołaj, nie wiem, co ci jeszcze powiedzieć. Przykro mi, że to wszystko tak na ciebie spadło w jeden wieczór, ale wiem, że sobie z tym poradzisz. W poniedziałek jadę po dzieci, ale jutro jestem do twojej dyspozycji, jakbyś chciał z kimś pogadać albo się najebać.

Żegnając się z siostrą i ruszając do kuchni, a za mną drecze głodny kociak. Nakładam Viv kolację na talerzyk i idę pod prysznic. Muszę zmyć z siebie cały ten dzień. Staję pod strumieniem wody i po raz kolejny odtwarzam w głowie to, czego dowiedziałem się od Ewy. Cholera, nie umiem udawać, że nic się nie stało. Musiała wiedzieć od początku, kiedy tylko przekroczyła próg mojego mieszkania i mnie rozpoznała. Wiedziała, że to ze mną wymienia wiadomości. Stałem się dla niej twarzą dopasowaną do wirtualnych rozmów. Jak ja zachowałbym się na jej miejscu? Ja pierdolę, nie wiem i nie mam ochoty się nad tym teraz zastanawiać, bo jej zachowanie mnie zabolalo. Władają mną emocje. Powinienem kierować się rozsądkiem, ale głośniejsze krzyczy serce, więc to jego słucham i postanawiam postawić na samczą dumę. Nie pozwolę kobiecie po raz kolejny wejść sobie na głowę.

Przez kilka dni odrzucałem połączenia od Ewy. Przeczytałem jej wiadomość, w której informuje, że chce mnie przeprosić. Obawiam się jednak, że jak ją spotkam, to wszystko wybaczę, zapominając o swoim bólu. Poprosiłem, aby zostawiła mnie samego na jakiś czas, a ona to uszanowała. Od wczoraj nie dzwoni. Nie umiem jej wyjaśnić, jak bardzo się zawiodłem. Była Kociarą, czyli poznawała mnie wirtualnie, ale przecież była też Ewą, która fizycznie pojawiła się w moim życiu. Wtedy powinna była połączyć kropki, a nie udawać, że niczego o mnie nie wie. Czuję się nagi, nie jest to pozytywne wrażenie. Lidka mówi, że jestem idiotą. Bardzo możliwe, bo tylko idiota pozwala kobietom tak motać w swoim życiu.

W środę spędzam popołudnie u siostry i szwagra, gram z siostrzeńcami w gry komputerowe, a potem smętnie popijam herbatę, czujnie obserwowany przez Lidkę. Wiem, że widziała się z Ewą, bo nie omieszkła oświecić mnie, że nie tylko ja cierpię. Fajnie, ale to nie moja wina, że przez dwa miesiące żyliśmy w niedopowiedzeniu, delikatnie rzecz ujmując. Tęsknię za Ewą, ale muszę ochłonać emocjonalnie i dopiero wtedy podjąć decyzję, co dalej z naszą relacją. Póki co jest na to za wcześnie, bo wciąż rządzą mną urażona duma i poczucie zdrady.

– Wujku, jesteś smutny? – pyta Dominik, siadając obok mnie ze swoim kubkiem.

– Tak – przyznaję.

– Zakochałeś się? – docieka.

Unoszę brwi. Mam zapytać, skąd wie, ale w tej chwili moje serce skręca się z bólu, bo pierwszy raz ktoś nazwał po imieniu moje uczucia do kobiety, którą odtrąciłem. Czy umiem jej wybaczyć? Zaufać bezgranicznie? Czy związek z uszkodzonym zaufaniem ma szansę przetrwać i być szczęśliwy? Biorę głęboki wdech i przybijam siostrzeńcowi piątkę, bo wciąż czeka na moją reakcję.

– Popilnujcie mi kota przez weekend? – pytam, żeby zmienić temat. – Jadę na wywiady.

– Jasne – mówi siostra, a potem wyjaśnia zaskoczonym chłopcom: – Wujek ma kota.

Podnosi się wrzawa, Robert prawie się zapowietrza z radości, Dominik klaszcze, a Krzysiek śmieje się i kręci głową. Siostrzeńcy przerzucają się zapewnieniami, jak to będą bawić się z Viv, nosić ją na rękach, głaskać i karmić. Wygląda na to, że po najbliższym weekendzie Vivien będzie rozpieszczona do granic możliwości. A czy ja wrócę gotowy do podjęcia decyzji? Czy umiem i chcę znowu zaufać pewnej kobiecie?

Rozdział trzydziesty szósty

Ewa

Audycja rozpoczyna się w standardowy sposób, a moje serce krwawi. W piątkowy wieczór siedzę sama w mieszkaniu, bo Adrian spędza noc u Ady. Cieszę się, że im się układa. Mam na sobie cienką piżamę, bo sierpień daje popalić, jeśli chodzi o temperatury. Powstrzymuję łzy, gdy pokój wypełnia spokojny głos Mikołaja – kochany, a tak daleki. Mikołaj i wszystko, co przeżyliśmy, wydaje mi się niemal nierealne. Jeszcze tydzień temu mogłam dotykać go i całować, a jego usta szeptały mi do ucha. Dzisiaj jest nieosiągalny. Poprosił mnie o trochę spokoju i rozumiem, że musi wszystko przemyśleć. Mam za swoje. Zasłużyłam sobie na to, żeby teraz móc tylko słuchać jego głosu i tęsknić za nim tak, że aż czuję fizyczny ból w klatce piersiowej.

Trzy miesiące temu nawiązałam z nim znajomość jako Kociara i zaczęłam wymieniać z nim kąśliwe uwagi w kolejkach do wywiadów. Nie spodziewałam się, ile ten mężczyzna będzie dla mnie znaczył, tym bardziej że zjawiał się w moim życiu w kilku różnych odsłonach. Miesiąc później stał się dla mnie całością, którą ja też powinnam stać się dla niego, zamiast to ukrywać. Jestem tchórzem. Wstyd mi przed samą sobą. Lidka mówi, że Mikołaj przesadza z reakcją, ale przecież kiedyś został zraniony, oszukany, zdradzony. Te uczucia nadal w nim siedzą, a moje bezmyślne zachowanie tylko je ożywiło. Wiem, że może nie chce mnie więcej widzieć, ale muszę go przeprosić, bo na to zasługuje. Byłam głupia i jestem tego świadoma, chcę mu to powiedzieć. Choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką ode mnie usłyszy.

– Jak się czujesz? – pyta ostrożnie Aldona, siadając na wprost mnie w pokoju socjalnym w poniedziałkowy poranek. Chyba przyszyliśmy pierwsze.

– Chujowo – odpowiadam szczerze i ruchem głowy proponuję jej kawę.

– A zrób, napiję się z tobą.

Wstaję, żeby ponownie uruchomić ekspres. Aldona obserwuje moje ruchy.

– Idziemy dzisiaj razem na tę imprezę? – pyta.

– Tak, szef stwierdził, że Fryderyk musi się podszkolić, choć ja uważam, że świetnie sobie radzi z wywiadami podczas imprez.

– Myślę, że szef po prostu widzi, że lekko skapcianałaś przez ostatni tydzień, i oferuje ci rozrywkę pod przykrywką pracy.

– Myślisz, że się tam rozerwę i przestanę myśleć o Mikołaju? – pytam, stawiam przed nią kubek kawy i siadam na swoim miejscu. Opowiedziałam Aldonie o mojej wpadce, kiedy w ubiegłym tygodniu przyłapała mnie we łzach w toalecie. Bardzo kibicuje mi i Mikołajowi, choć ja przestaję już wierzyć w to, że możemy znowu być razem.

– Nie wiem, czy się rozerwiesz, ale będą tam drinki. Ja stawiam – mówi i puszcza mi oko. Odpowiadam słabym uśmiechem.

Wieczorem maluję rzęsy, jak zwykle nie kłopotując się maskowaniem swojej twarzy, sprawdzam baterie w dyktafonie, zakładam elegancką marynarkę i wsuwam stopy w szpilki.

– Umówiłaś się w końcu z Mikołajem? – pyta Adrian, wyłaniając się z kuchni z talerzem kanapek.

– Idę na otwarcie nowej knajpy, ma być sporo celebrytów.

– A więc praca – stwierdza.

– Tak.

– Ewka, a co z nim? Odzywacie się do siebie?

– Chciał trochę czasu dla siebie. Jest poza miastem.

– Skąd wiesz?

– Przyjaźnię się z jego siostrą – wyjaśniam. Lidka stała się dla mnie ostatnio ogromnym wsparciem; przede wszystkim dzwoni i opowiada, co słychać u Mikołaja. – Donosi mi.

– Aha. Czaję. Choć zastanawiam się, które z was ustrzelić z łuku. On uparty, a ty nabroiłaś.

– On jest niewinny. Oszczędź go. – Uśmiecham się słabo. – Będę późno – informuję i naciskam klamkę.

– Baw się dobrze.

– Spróbuję.

W drodze do celu uciekam myślami do Mikołaja. Wiem od Lidki, że nie będzie go dziś na imprezie, bo jeszcze nie wrócił z delegacji. Sama nie wiem, jak się z tym czuję. Gdyby lekceważył mnie przez cały wieczór, pewnie umarłabym tam na oczach tłumu, ale z drugiej strony mogłabym go wreszcie dorwać i powiedzieć, jak bardzo żałuję swojej głupoty. O ile zechciałby mnie wysłuchać. Wczoraj Lidka próbowała wyrwać mnie na ptysie, ale nie mam apetytu. Przeplakałam pół nocy, bo wysłała mi zdjęcie Vivien, którą opiekują się pod nieobecność Mikołaja. Tęsknię nawet za kotem. We dwoje stali się dla mnie najważniejsi.

Odbieram wiadomość od Aldony, że trochę się spóźni. Obiecuję poczekać na nią na zewnątrz. Gdy docieram na miejsce, atakuje mnie gwar rozmów i seria fleszy. Wypatruję naszego fotografa, który macha do mnie, a potem dalej pstryka fotki. Zerkam na zegarek. Aldona wkrótce powinna się zjawić. Staję z boku, chowając się nieco za wysokimi roślinami dekorującymi wejście do lokalu, w pobliżu którego płacze się kilka sław. Nie widzę żadnego aktora, więc mam wolną chwilę.

– Miło cię widzieć – odzywa się ktoś za moimi plecami. Czuję ścisk w żołądku, gdy odwracam się powoli i spoglądam na uśmiechniętego Daniela. – Cześć.

– Cześć – dukam, bo nie spodziewałam się tego spotkania.

– W pracy? – zagaja.

– Tak.

– Ewa, tak sobie myślę, że może... moglibyśmy w spokoju pogadać.

– O czym chcesz gadać? – pytam zdezorientowana, bo ja nie mam mu już nic do powiedzenia.

– O nas.

– Przecież zostawiłeś mnie ponad dwa miesiące temu. – Marszczę brwi. O co mu chodzi? – Misia chyba znudziła ci się jeszcze szybciej, bo niedawno widziałam w sieci twoje zdjęcie z kolejną koleżanką z planu.

Nie ruszają mnie już podboje Daniela, ale wciąż nie mogę się nadziwić, jak bardzo zmienił się przez te kilka lat i jak trudno rozpoznać mi w nim tamtego chłopaka, którym był, gdy się w nim zakochałam. Kolejne plotki w sieci tylko potwierdzają, że tamtego faceta już dawno nie ma.

– Ewa. – Gryzie wargę i zastanawia się, jak wybrnąć. Powodzenia. – Myślałem, że one będą do mnie lepiej pasować. Rozumiesz? – Kręcę głową, że nie rozumiem. Kątem oka zauważam nadchodzącą Aldonę. Przysuwa się i przysłuchuje, zapewne gotowa interweniować. – One nic dla mnie nie znaczą. Sądziłem, że będzie fajnie, jak będę miał u boku kogoś pasującego do mnie, ładnego, w markowych ciuchach – pogrąża się Daniel. – Ale to nie to. Brakuje mi ciebie. Może damy sobie jeszcze jedną szansę?

Biorę głęboki wdech, poprawiam torebkę na ramieniu, a potem mówię:

– Miałeś rację, Daniel. Ta przerwa, którą zaproponowałeś w czerwcu, była nam potrzebna. Ty nauczyłeś się, że nie warto oceniać człowieka po wyglądzie, a ja zrozumiałam, że nie chcę być z kimś, kto traktuje mnie jak rzecz.

– O czym ty mówisz? – Jest zaskoczony.

– Potraktowałeś mnie jak... no nie wiem... pierdolony wazon. Najpierw go wybierasz spośród innych, a potem chowasz do szafy, bo ci się znudził, a sam kupujesz nowy. Z tamtym macie przerwę – syczę. – Później nudzi ci się nowy wazon, więc wyjmujesz stary z szafy i wszystko jest super. Otóż nie, Daniel. Nie jest super. Tak się nie traktuje ludzi.

– Możemy to naprawić – rzuca i podchodzi bliżej.

– Ale ja nie chcę – przyznaję, patrząc mu w oczy. Widzę w nich niedowierzanie. – Nie chcę naprawiać czegoś, co ty zepsułeś, bo... bo co?

– Bo byłem głupi.

– Ja byłabym głupia, wracając do ciebie. Wybaczam ci to, co mi zrobiłeś, ale nie umiem zapomnieć tej krzywdy, nie umiem udawać, że nic się nie stało. To nie była błahostka. – Wzruszam ramionami, dając znak, że to wszystko, co mam do powiedzenia. – Życzę ci wszystkiego dobrego, ale

nie zaczepiaj mnie więcej.

Mijam oszołomionego Daniela i ruszam w stronę Aldony, która najpierw szczyrzy się do mnie, ale potem z jej twarzy znika uśmiech. Podążam za jej spojrzeniem i robi mi się słabo. Za jedną z wielkich donic zauważam Oliwię z konkurencyjnego portalu. W jej ręku widzę dyktafon. Podchodzi do Daniela, o coś go pytając, a ja domyślam się, że wszystko słyszała. Mam tylko nadzieję, że nie rozpęta się kolejna medialna afera ze mną w roli głównej. W przeciwieństwie do mojego byłego ja nigdy nie miałam parcia na szkło.

Rozdział trzydziesty siódmy

Mikołaj

Idę za Dominikiem, który wrzuca do koszyka zeszyty z bohaterami kreskówek na okładkach. Mam tylko policzyć, ile wziął, a w tym samym czasie Lidka przeprowadza tę samą misję w towarzystwie Roberta. Jest wtorek, w nocy wróciłem z delegacji, ale chłopcy tak prosili mnie, abym z nimi poszedł, że nie mogłem odmówić. Obiecałem jednak Vivien, że wrócę i się z nią pobawię, więc ciągle powtarzam sobie, że sen jest dla cieniasów. Tłumię ziewnięcie i podsuwam koszyk w stronę Dominika, który wyłowił ze sterty kolejny zeszyt do swojej kolekcji. Informuję go, że już mamy wszystkie. Za kilka dni szkoła, więc siostrzeńcy przygotowują się do pakowania plecaków.

– Dorosłeś przez weekend? – pyta mnie siostra, kiedy stoimy w kolejce do kasy.

– Chyba stało się to kilkanaście lat temu. Dopytaj mamy – odpowiadam.

– Pogodziłeś się z Ewą? – Kręcę głową, a Lidka wzdycha. – Czyli nadal gniewasz się jak dzieciuch?

– Już trochę mniej – oznajmiam, bo to prawda. Powoli dociera do mnie, że trochę wyolbrzymiłem sprawę, bo jestem przewrażliwiony w kwestii zatajania czegośkolwiek w związku. Może, gdybym otrzymał informację, że Ewa to Kociara, w innym dniu, w innym momencie, mniej rozemocjonowany, to podszedłbym do tematu spokojniej. – Zadowolona?

Siostra tylko się uśmiecha, ale widzę, że kamień spadł jej z serca. Rozumiem, że jest trochę między młotem a kowadłem, bo przecież przyjaźni się z Ewą z własnego wyboru, a poza tym – już niekoniecznie dobrowolnie – jest moją rodziną, na której powinienem móc polegać. Nie zazdroszczę jej tej sytuacji, więc nie dziwi mnie jej radość, gdy oświadczam:

– Jutro pójdę z nią pogadać. Tylko ani słowa komukolwiek – uprzedzam, wskazując palcem w jej stronę. Kiwa głową i znowu się do mnie szczyrzy.

– Wujek jest bardzo mądry – tłumaczy chłopcom, kiedy rzucają nam pytające spojrzenia.

W środę po południu stoję w pobliżu miejsca pracy Ewy. Czuję zarówno dreszcz podniecenia, jak i pełnący po kręgosłupie strach. Sam poprosiłem ją o czas, więc teraz to ja powinienem przerwać dystans, który między nami powstał. Ona już kilkakrotnie prosiła mnie o rozmowę. Boję się jak cholera. Fryderyk, z którym zakumplowałem się podczas kilku wywiadów, doniósł mi, o której Ewa kończy, więc wiem, że jestem tutaj w idealnym momencie. Atmosferę chwili trafia jednak szlag, gdy widzę Wernera wysiadającego z taksówki i dzierżącego w dłoni wielki bukiet kwiatów. Co, do chuja?

Dosłownie minutę później w drzwiach budynku pojawia się Ewa z jakąś koleżanką. Przełykam ślinę, bo na widok dziewczyny, dla której bije moje serce, krew zaczyna mi szybciej krążyć i robi mi się sucho w gardle. Ewa unosi brwi, kiedy podchodzi do niej Werner i wręcza jej bukiet. Koleżanka przysłuchuje się przez moment, ale Ewa daje jej znak dłonią i tamta odchodzi w swoją stronę. Tymczasem mnie żołądek skręca się w supeł. Daniel Werner niemal zasłania mi całą postać swojej byłej dziewczyny i chyba coś do niej mówi, bo żywo gestykuluje. Ona nie odchodzi, wpatruje się w niego, a w końcu się uśmiecha. Wtedy moje serce rozpada się na kawałki. Wygląda na to, że dawne uczucie nie wygasło, a moje zniknięcie ułatwiło Wernerowi ponowny podbój.

Odwracam się na pięcie, bo nie mogę na to dłużej patrzeć. Ze ściśniętym gardłem idę szybko do tramwaju. Chcę stąd zniknąć, zaszyć się w mieszkaniu i odciąć się od świata, w którym nie radzę sobie emocjonalnie. Zatopiony w myślach, które boją, niemal przegapiam swój przystanek. Gdy docieram do mieszkania, kot śpi i olewa moją obecność. Siadam do komputera, żeby zająć czymś myśli. Wtedy atakują mnie artykuły, które tylko jeszcze mocniej mnie ranią. Na zdjęciu widnieje Ewa znajdująca się wśród wysokich roślin i mówiąca coś do stojącego blisko niej Wernera.

Podczas poniedziałkowego otwarcia restauracji Bosca Toscania, która reklamuje się jako najnowocześniejsza w stolicy, wśród gości pojawił się m.in. Daniel Werner. Aktor stał się ostatnio ulubieńcem plotkarskich portali za sprawą swoich miłosnych uniesień oraz poszukiwań byłej narzeczonej. Okazuje się, że para spotkała się wreszcie podczas otwarcia lokalu, gdzie przyłapało ich

czujne oko fotoreportera jednej z gazet. Czyżby dawne uczucie odżyło? Wam też się wydaje, że wyjaśniają sobie niedomówienia? Miejmy nadzieję, że gwiazdor wreszcie zrozumiał, z którą kobietą chce spędzić życie, bo przez ostatnie tygodnie widywano go z kilkoma różnymi dziewczynami. Trzymamy kciuki za stabilizację.

Z trzaskiem zamykam laptop i chowam twarz w dłoniach. Ja pierdolę. A więc pogadała z nim i wszystko sobie wyjaśnili, bo ja byłem zbyt uparty, żeby... pogadać z nią i wszystko wyjaśnić. Lidka miała rację, że zachowałem się jak dziecko, a nie dorosły facet. Werner to wykorzystał, odnalazł swoje jaja, kupił kwiaty i teraz Ewa uśmiecha się do niego, a nie do mnie. Jestem idiotą.

Informuję kota, żeby spał dalej, piszę rozwlekłą wiadomość do siostry, żeby była w temacie, a potem otwieram szafkę i wyciągam to, co czekało na właściwy moment, który właśnie nadszedł. Idealne rozwiązanie na męską chandrę. Dzięki, szwagier, za prezent urodzinowy. Nalewam whisky do szklanki i zabieram butelkę ze sobą, a potem siadam w fotelu, włączam telewizję i po prostu się upadlam.

Rozdział trzydziesty ósmy

Ewa

Wsiadam do samochodu Lidki i ruszamy nakarmić dzikie kociaki na działkach. Jest dziwnie cicho. Nawet radio jest wyłączone. Przez chwilę sądzę, że Lidka ma coś do przemyślenia, ale gdy na nią patrzę, zauważam, że odwraca ode mnie wzrok i ma nietęgą minę. Aż się wzdrygam.

– Wszystko okej? – pytam.

– Zapytam wprost – rzuca i słyszę, że jest wkurzona. – Wróciłaś do gwiazdora?

– Czy ciebie pogięło? – dukam, bo zatyka mnie, gdy słyszę jej przypuszczenia. – Skąd ci to przyszło do głowy?

Zatrzymuje się na światłach, sięga po swój telefon, odblokowuje ekran i już z daleka widzę zdjęcie, które wkurwiło mnie niezmiernie wczoraj wieczorem. Odbieram aparat i przebiegam wzrokiem tekst. Teraz wszystko jasne. Lidka pewnie przejrzała wszystkie artykuły, tylko nie ten jeden, z którego dowiedziałaby się prawdy. Wzdycham i odnajduję go w sieci. Czekam, aż dotrzemy na działki, co zajmuje nam jakiś kwadrans.

– Masz, przeczytaj – mówię, podając jej telefon. – Ja zajmę się kotami.

Rozpakowuję karmę, głaszczę futra, słucham zadowolonego mlaskania, a kiedy wracam do samochodu, Lidka patrzy na mnie z miną zbitego psa. Opadam na siedzenie i oznajmiam:

– Artykuły z tą fotką pojawiły się wczoraj. Dzisiaj dopiero wrzucili ten. Widocznie ta dziennikarka nie jest taka szybka jak jej koledzy. Nie jestem jej fanką i trochę się wkurwiłam, że przytoczyła fragmenty rozmowy, ale przypadkiem wyświadczyła mi tym przysługę i zdementowała plotki, które pojawiły się wczoraj wieczorem.

Wypuszczam głośno powietrze i patrzę na Lidkę, która wciąż gapi się w ekran.

– Ewa, ja pierdolę, przepraszam, że tak pomyślałam.

– Nie przejmuj się. Nawet moja mama dzwoniła z tym samym pytaniem, a dzisiaj o siódmej obudził mnie brat z Londynu, bo musiał poznać prawdę. Wszyscy we mnie zwątpili – dodaję cicho.

– Nawet Mikołaj.

Robi mi się zimno. Z trudem biorę kolejny wdech.

– Czytał to? – pytam szeptem.

– Ewa, on był wczoraj pod budynkiem, kiedy wychodziłaś z pracy. Nie mów mu, że ci powiedziałam, ale widział, jak Daniel...

– Kurwa – syczę i przesuwam dłońmi po twarzy. – Po co przyszedł? – W moim głosie słychać wyraźną nadzieję.

– Chciał wszystko naprawić, ale zobaczył Daniela, kwiaty i jak się uśmiechasz do tego wrednego chujka.

Mimo wszystko parskam śmiechem. Lidka też się uśmiecha. Atmosfera się rozluźnia.

– Daniel przyszedł mnie przeprosić i obiecać, że nie będzie mnie już dręczył – wyjaśniam. – To było miłe, chyba oboje potrzebowaliśmy oczyścić atmosferę. Zrozumiał, że do niego nie wrócę.

– Nie ma już dla niego miejsca w twoim sercu? – pyta cicho Lidka, jakby chciała się upewnić.

– Moje serce umie pomieścić uczucia tylko do jednego faceta – odpowiadam, a jej usta układają się w uśmiech. – Muszę go gdzieś złapać, powiedzieć mu wszystko, wytłumaczyć. Myślisz, że jak zaczną się w klatce, to mnie wysłucha?

Lidka gryzie wargę. Myśli. Wreszcie uderza w kierownicę, na szczęście nie trafiając w klakson, dzięki czemu koty mogą spokojnie dokończyć posiłek.

– To uparciuch, w dodatku zraniony. Może unikać konfrontacji, ale jest jedno miejsce, z którego ci nie zwieje, a w dodatku mamy pewność, że tam będzie – oznajmia odkrywczco moja towarzyszka.

Od razu wiem, co chce powiedzieć. Uśmiecham się do niej, a moje serce zrywa się do lotu. Zrobię to. Już wiem jak. Odważnie przypomnę Mikołajowi, że należę do niego, że razem tworzymy całość, a osobno jesteśmy tylko kłębkami tęsknoty i nieprzespanych nocy. Staruszka z tramwaju miała rację: każdemu pisane jest szczęście. Trzeba tylko wyjść mu naprzeciw, dać znać, że czekasz.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Mikołaj

Przekraczam próg studia i widzę Olafa wpatzonego w ekran telefonu. Czyta coś w sieci. Ja omijam internet od wielu godzin, bo najpierw piłem, potem byłem pijany i wszystko rozmazywało mi się przed oczami, a na koniec odsypiałem jednoosobową imprezę z butelką whisky. Wczoraj dokończyłem flaszkę, więc dzisiaj też boli mnie głowa, ale przynajmniej ten ból tłumi inny, dużo mocniejszy.

– Widziałeś to? – pyta Olaf, odwracając ekran w moją stronę. Zauważam dobrze znane mi zdjęcie Ewy i Daniela. Zostało zrobione przed tą knajpą, do której postanowiłem nigdy nie podchodzić.

– Tak – rzucam bez entuzjazmu.

– Coś ty taki sponiewierany?

Siadam na krześle i przez moment zbieram myśli.

– Ta dziewczyna ze zdjęcia – mówię i wskazuję ruchem głowy jego telefon. To złe posunięcie, bo łeb zaczyna mnie napażać jeszcze mocniej. Muszę unikać wstrząsów.

– Była Wenera?

Chyba już nie „była”.

– Ewa.

– Co z nią? Skąd znasz jej imię?

Patrzę na niego wymownie i muszę wyglądać cholernie żałośnie, bo na twarzy Olafa maluje się współczucie.

– To w niej się zakochałeś?

– Ja...

– Nie pierdol tylko, że nie. – Olaf przewraca oczami. – Przecież widziałem, jak przez kilka tygodni tryskałeś radością, a dzisiaj wyglądasz jak chodzące zwłoki.

– Ty też byś wyglądał, gdyby kobieta, którą kochasz, wróciła do byłego – zauważam.

– To chyba jednak nie widziałeś tego, co chcę ci pokazać – oświadcza i wciska mi w dłoń swój telefon. Mrużąc oczy, zaczynam czytać artykuł pod zdjęciem. Od razu zauważam, że autorką tekstu jest Oliwia, a został on opublikowany wczoraj. Nie widziałem go, bo od środy omijam internetowe plotki, żeby nie pielęgnować swojego cierpienia.

Mimo że para na zdjęciu wielu osobom wydaje się powracającymi do siebie zakochanymi, chcemy was zapewnić, że jest inaczej. Nasze czujne ucho podsłuchiwało rozmowę, która odbyła się w poniedziałek wieczorem pomiędzy Danielem Wernerem a jego byłą dziewczyną Ewą, dziennikarką jednego z portali internetowych. Okazuje się, że Werner zostawił swoją wieloletnią partnerkę, bo potrzebował przerwy. Wiemy, że później widywano go z Michaliną Prostack oraz dwiema innymi kobietami związanymi z branżą filmową. Ewidentnie poświęcił wspomnianą przerwę na krótkie romanse z pięknymi koleżankami. Widocznie jednak Werner zatęsknił za swoją dawną miłością. Przyznał, że chciał mieć u boku kogoś pasującego do świata show-biznesu, ale teraz chce wrócić do Ewy. W odpowiedzi usłyszał, że eksdziewczyna nie chce być z kimś, kto traktuje ją jak rzecz. Porównała się do wazonu, który można schować do szafy, zastąpić nowym, a potem znowu wyjąć z ukrycia, kiedy nowy gadżet się znudzi. Zapewne wszystkie kobiety doskonale rozumieją uczucia dziennikarki i wspierają ją w decyzji o stanowczym zerwaniu z Danielem Wernerem. Dobra wiadomość jest jednak taka, że gorący gwiazdor jest teraz singlem. Co wy na to, drogie panie?

Przez chwilę próbuję sobie wszystko poukładać, ale wyręcza mnie Olaf.

– Stary, ona dała mu kosza, i to publicznie – mówi podekscytowany. – Przeczytałem to, żeby wiedzieć, o czym dziś gadasz, ale widzę, że tak się tarzałeś w swoim cierpieniu i jakimś drogim alkoholu, że nawet nie odrobiłeś lekcji. Mogłeś chociaż zaprosić na drinka, mendo.

– Dzięki – rzucam i oddaję mu telefon. – Daj gumę do żucia – dodaję, bo skoro wyczuł ode mnie

alkohol, to znaczy, że za słabo zamaskowałem woń kaca. – Dlaczego wrzucili ten artykuł dopiero wczoraj?

– Nie wiem, może czekali, aż w sieci rozpęta się burza spowodowana tamtymi zdjęciami, i chcieli rzucić bombę, odkrywając prawdę? Nie mam pojęcia, ale z tego tekstu wynika, że twoja dziewczyna nie jest zajęta. Chyba że przez ciebie.

Uderzam go w ramię, a kącik moich ust wędruje do góry. Ewa nie wróciła do Wenera. Kamień z serca. Najchętniej od razu bym do niej pobiegł, wyznał miłość i przeprosił za swoją głupotę, ale jak na złość praca, którą uwielbiam, każe mi tu zostać jeszcze przez ponad dwie godziny. Czy Ewa będzie wkurzona, jeśli obudzę ją w środku nocy? Chyba nie wytrzymam do rana.

Kwadrans później w studiu zjawia się mój dzisiejszy gość. Przedstawia się wszystkim wokół, prosi o szklankę wody i posłusznie wędruje za mną do spikerki. Zajmujemy miejsca za mikrofonami, opisuję przebieg audycji, a gdy Olaf daje znak, mówię:

– Minęła godzina dwudziesta druga. Dziś w *Mikołaj Movie* tajemniczy gość, o którym wspominałem wam tydzień temu. – Robię krótką pauzę dla lepszego efektu. – Już po krótkiej przerwie na moje oraz wasze pytania odpowie Michalina Prostack.

W słuchawkach rozlega się muzyka, a Misia z ekscytacją porusza się na swoim miejscu. Wyznała mi, że nie udziela wielu wywiadów, bo dziennikarze skupiają się raczej na Wenerze oraz aktorce grającej u jego boku, więc jest zachwycona, że dzisiaj poświęcę jej trochę uwagi podczas audycji. Miło, że chociaż jedno z nas ma ochotę tu siedzieć.

– Michalina Prostack. Wschodząca gwiazda polskiego kina, którą w grudniu zobaczymy na wielkim ekranie w produkcji *Blask uczuć*. Mamy dzisiaj rozmawiać między innymi o filmach o miłości, więc może zacznę od pytania, jaki jest twój ulubiony film o miłości – zagajam po przerwie.

– Dobry wieczór wszystkim – wita się Misia. – Chyba nie będę oryginalna, bo uwielbiam *Dom nad jeziorem*.

– Motyw różnicy czasu był bardzo interesujący – zauważam.

– No trzeba się trochę wysilić na tym filmie, przez co go lubię, bo różni się od takich prostych historii.

– A do jakich historii należy *Blask uczuć*, w którym wystąpiłaś?

– Mam nadzieję, że wzbudzi sporo emocji. To film o zarozumiałym gwiazdorze, którego nagle dopada strzała amora. Gram tam rolę epizodyczną, ale pojawiając się na ekranie kilka razy, udzielając bohaterowi porad.

– Grasz kelnerkę. Czy zdarzyło ci się prosić obsługę knajpy o rady?

– Na ekranie jestem kelnerką i barmanką. Często w filmach widzimy barmanów, którzy wysłuchują zwierzeń pijanych klientów – mówi i się uśmiecha. Ma trochę racji, wielu pijanych ludzi szuka słuchaczy. Ja na szczęście miałem Vivien, która cierpliwie wysłuchiwała moich żali przez ostatnie dwa wieczory. – Do mnie uderza bohater grany przez Daniela Wenera.

– No właśnie. Tutaj film zahaczył o rzeczywistość, bo przez pewien czas coś cię łączyło z Danielem Wenerem. – Upowiedziałem ją, że o tym pogadamy, a ona podobno nie ma nic przeciwko. – Można powiedzieć, że uderzył do ciebie i na planie, i poza nim.

– Nie ukrywam, że między mną i Danielem coś było, ale to już przeszłość. Wszystko sobie wyjaśniliśmy i niedługo zagramy razem w kolejnym filmie.

– Po przerwie porozmawiamy o twoich planach zawodowych. Mamy też pierwsze pytania od słuchaczy – mówię i daję znak Olafowi, aby włączył muzykę.

Wydaje mi się, że Misia wzbudza sporą sympatię, bo ludzie dzwonią nie tylko po to, żeby opowiedzieć o swoich ulubionych filmach o miłości, ale też zadają mojemu gościowi sporo pytań. Mimo że aktorka nie jest bardzo wygadana, swoją szczerością zjednuje sobie słuchaczy, a i ja odkrywam, że miło się z nią rozmawia. Opowiada o kolejnym filmie, o swoim dzieciństwie, o przesłuchaniach oraz o tej słynnej reklamie prezerwatyw, dzięki której ktoś ją w końcu zauważył.

Dziesięć minut przed końcem audycji dostaję cynk od Alicji, że mamy kolejny telefon. Zapewne ostatni, biorąc pod uwagę godzinę. Po powrocie na antenę informuję:

– Zbliżamy się do końca spotkania. Przypominam, że w naszym studiu rozmawiamy dziś

o filmach o miłości, a także gościmy aktorkę grającą w jednej z takich produkcji, Michalinę Prostack. Tymczasem mamy kolejny, chyba ostatni dzisiaj, telefon od słuchacza lub słuchaczki. Halo, halo?

– To ja – mówi kobiecy głos, a ja zamieram. Wzruszenie ściska mnie za gardło, a dłonie zaczynają się pocić. Przymykam na chwilę oczy, nie wierząc, że znowu ją słyszę. – Planowałam powiedzieć, że kiedy pierwszy raz cię dotknęłam, to było jak powrót do domu, jak czary, ale zdecydowałam, że zasługujesz na coś więcej niż cytowanie Toma Hanksa z *Bezsenności w Seattle*. – Uśmiecham się sam do siebie. Misia, trochę zdezorientowana, marszczy brwi. Alicja chwyta się za serce i wygląda, jakby miała się popłakać, a Olaf tylko kiwa głową. – Kiedyś nie wierzyłam w miłość z ekranu, ale teraz wiem, jak to jest, kiedy kocha się kogoś tak mocno, że nie można oddychać. Przepraszam, za wszystko. I wiedz, że cały czas na ciebie czekam.

Ciężko mi wziąć oddech. A powinienem coś powiedzieć, bo przecież jesteśmy na antenie i zapadła cisza. Wtedy moich uszu dobiega znajomy dźwięk w tle. Klakson.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– Stoję pod budynkiem – odpowiada cicho Ewa.

Podnoszę wzrok i widzę Olafa, który wskazuje palcem na mnie, a potem na drzwi do spikerki. Mrugam kilka razy i dopiero wtedy słyszę muzykę, która nie wiem jak długo gra w słuchawkach. Dołącza do niej głos Olafa:

– Idź do niej. Misia pożegna słuchaczy.

Patrzę na moją dzisiejszą rozmówczynię, która ze łzami w oczach kiwa głową i ruchem dłoni wygania mnie z miejsca. Zdejmuję słuchawki i biegiem opuszczam studio. Pędzę po schodach, bo nie mam czasu czekać na windę. Moje serce dudni w piersi, a oddech grzęźnie w płucach. Docieram na parter i szybko przemierzam korytarz. Wybiegam z budynku i widzę ją. Stoi przed drzwiami, na środku chodnika, i przytula do piersi telefon, choć połączenie pewnie już zostało przerwane. Patrzy mi prosto w oczy, a ja widzę w jej spojrzeniu blask, który rozjaśnia mi noc. W sekundzie znajduję się przy niej i biorę ją w ramiona. Z ulgą wypuszczam wstrzymywane powietrze, bo tak dobrze jest znowu czuć ją blisko. Obejmuje mnie w pasie, a jej ciepło dociera do mojej duszy. Wróciłem do domu.

– Mikołaj, ja... – zaczyna, gdy lekko się odsuwam, aby na nią spojrzeć.

Nie daję jej dokończyć. Chwytam jej twarz w dłonie i przyciskam usta do jej ust, tłumiąc słowa. Ewa poddaje się i przywiera do mnie mocno, stając na palcach. Wbija paznokcie w materiał mojej koszuli. Trwamy tak, złączeni wargami i uczuciem, które jest tak intensywne, że chwilami nie mogę oddychać.

Rozdział czterdziesty

Ewa

Nie pamiętam, jak znaleźliśmy się w mieszkaniu Mikołaja. Wszystko stało się tak szybko, a emocje zamazywały mi obraz. Ledwo kojarzę podróż taksówką, którą spędziliśmy, kradnąc sobie pocałunki. Mój umysł jest jednym wielkim szczęściem od momentu, kiedy Mikołaj wyszedł z budynku i wziął mnie w ramiona. To tak muszą się czuć bohaterowie tych wszystkich filmów romantycznych, którzy odzyskują się po latach lub długo są samotni, czekając na swoje szczęście.

Kiedy Mikołaj wciąga mnie za rękę do mieszkania i zamykają się za nami drzwi, a plecak i torebka lądują na podłodze, wciąż jestem w euforii. Przesuwam dłonią po twarzy Mikołaja, dotykam jego brwi, nosa, warg. Znowu mogę czuć pod palcami jego skórę, słuchać jego oddechu, doświadczać bicia jego serca tuż przy moim. Spoglądam w jego błękitne oczy i nie umiem wydusić z siebie słowa. Nagle on marszczy czoło i patrzy gdzieś w dół. Wędruję za jego wzrokiem i parskam śmiechem, gdy zauważam Vivien uczeptioną nogawki jego spodni.

– Moje małeństwo – mówię do kota, odczepiając małe pazurki od materiału. – Ależ ja za tobą tęskniłam.

– Ona jak zwykle kradnie show – zauważa Mikołaj i uśmiecha się ciepło, gdy tulę kota do swojego policzka.

– Jestem rozdarta – wyznaję i patrzę raz na kota, raz na jego właściciela.

– Macie pięć minut. Nałożę jej jeść.

Chwilę później kotka angażuje się w stu procentach w pałaszowanie zawartości talerzyka, a ja podchodzę do Mikołaja, który stoi przy zlewie i myje ręce. Obejmuję go ramionami i przytulam się do jego pleców. Przez koszulę czuję gorąco bijące od jego skóry, a także znajomy zapach, którego tak bardzo mi brakowało przez ostatnie dni. Przykładam policzek do miękkiego materiału, a męskie dłonie gładzą moje, przyciśnięte do twardego brzucha. Mikołaj splata nasze palce i przez długą chwilę stoimy w pograżonej w półmroku kuchni, delektując się nawzajem swoją obecnością.

– Przepraszam cię, Mikołaj – mówię cicho, jakby zbyt głośne słowa mogły rozbić nasze „teraz” niczym bańkę mydlaną. – Powinnam była od razu ci powiedzieć, ale bałam się, że trudna rozmowa zniszczy nasze szczęśliwe chwile, zakłóci spokój w rajku. Głupio wierzyłam, że to się rozwiąże samo.

– Już się nie gniewam. – Czuję, że bierze głęboki wdech. – Ja też cię przepraszam za to całe zamieszanie. Mogliśmy od razu porozmawiać, ale ja, jak dziecko – prychnę – musiałem zostać sam ze swoimi analizami sytuacji, zanim wreszcie schowałem dumę do kieszeni.

– Miałeś do tego prawo – zapewniam. – Każdy może radzić sobie z emocjami w swoim własnym tempie. Prosiłeś, żebym czekała, więc czekałam, nie naciskałam. – Uśmiecham się i mocniej wtulam w jego plecy. – Chyba gdzieś głęboko wierzyłam, że wszystko będzie dobrze, jak w tych filmach o miłości.

– Oboje trochę się zamotaliśmy – wyznaje Mikołaj.

– Tak, to prawda. Ale nie chcę cię stracić.

Ostrożnie odsuwa moje dłonie i odwraca się, żeby patrzeć mi w oczy. Jego silne ramiona przyciskają mnie do ciała, które zdążyłam tak dobrze poznać, zanim wszystko się posypało. Na szczęście znaleźliśmy drogę do siebie i znowu mogę czuć bliskość Mikołaja.

– Kocham cię – mówi, a jego błękitne spojrzenie wwierca się w moje.

– Ja też cię kocham – szepczę, a wzruszenie ściska mnie za gardło.

– Tak właśnie pomyślałem, kiedy zadzwoniłaś do radia. – Uśmiecha się i przyciska czoło do mojego czoła. – Zostawiłem w spikerce mojego gościa, żeby zakończył audycję, bo musiałem do ciebie biec.

– Poczekałabym. Byłam gotowa stać tam, dopóki nie wyjdiesz.

– A gdybym musiał pracować w nocy?

– Zamówiłabym sobie jakiegoś hamburgera – informuję i wzruszam ramionami, a Mikołaj

zaczyna się śmiać.

– Masz ochotę na hamburgera? – zagaja, cmokając mnie w nos.

– Mam ochotę, ale nie na hamburgera – przyznaję, po czym delikatnie całuję jego usta, a następnie przygryzam mu dolną wargę.

– Chyba się dogadamy – mówi, a potem rozgląda się za Viv, która wciąż je. Odsuwa się od mebli i przerzuca mnie sobie przez ramię, na co reaguję cichym piskiem. Widzę, że kot się lekko wzdryga, ale zaraz wraca do posiłku. Są priorytety.

Mikołaj niesie mnie do pokoju, rzuca na pościelone łóżko, a potem szybko chowa pustą butelkę po alkoholu, która stoi na biurku.

– Wybacz, ale nie radziłem sobie z tym, co się działo – przyznaje i się krzywi.

W odpowiedzi tylko wyciągam ramiona w jego stronę, a on rusza w moim kierunku, rozpinając po drodze guziki koszuli. Zsuwam spodnie, a gdy Mikołaj dociera do łóżka, od razu rozpinam jego rozporek i wsuwam dłoń pod materiał. Uśmiecham się, bo pod palcami wyczuwam twardego penisa. Mikołaj ochoczo zdejmuję z siebie koszulę, a potem pozbywa się spodni i bielizny. Ja w tym czasie w pośpiechu ściągam bluzkę, bo nie mam czasu na grę wstępną. Pragnę go już i natychmiast. Chyba to wyczuwa, bo uśmiecha się i przykrywa mnie swoim ciałem, obdarzając pocałunkami moje usta, policzki i szyję. Chyba zaraz spłonę.

Jego zwinne palce odnajdują zapięcie mojego stanika, który chwilę później zostaje rzucony gdzieś w przestrzeń pokoju. Usta i zęby Mikołaja są wszędzie; muskają moje obojczyki i ramiona, przygryzają skórę szyi, pieszczą sutki, doprowadzając mnie do dzikiej ekstazy. Szarpię go za włosy, bo jak zaraz nie przestanie, to dojdę, zanim zdejmę majtki. Pomaga mi się z nich wyswobodzić, a później przyciąga mnie do siebie, zamyka w uścisku i całuje, splatając swój język z moim.

Zaciskam palce na jego fiucie, przesuwam dłonią kilka razy, a Mikołaj syczy. Chyba też jest u skraju wytrzymałości. Odsuwa się ode mnie, wędruje nagi do biurka i wyciąga z szuflady opakowanie gumek. Oblizuję się, podziwiając jego szczupłe nagie ciało. Zauważa to i uśmiecha się z zadowoleniem, posyłając mi przy okazji lubieżne spojrzenie. Lubię, kiedy z fajnego chłopaka zamienia się w napalonego faceta.

Wraca do łóżka, mijając po drodze kota maltretującego szeleszczącą piłkę, a potem znowu całuje mnie tak, że brakuje mi powietrza. Tęskniłam za jego pocałunkami, za jego dotykiem, za tą bliskością i czułością, jaką dajemy sobie w takich momentach jak ten. Mikołaj zakłada prezerwatywę i wchodzi we mnie jednym pchnięciem. Jestem taka podniecona, że chyba dojdę w ciągu kilku sekund. Poruszamy się zgodnym rytmem, bez pośpiechu, napawając się chwilą, która mogła się już nie wydarzyć, gdyby żadne z nas nie wyciągnęło do drugiej ręki.

Przyciskam usta do ust Mikołaja i poddaję się obezwładniającej fali orgazmu, która zalewa moje ciało. Mikołaj też zastyga, niesiony własną falą. Słodkie mrowienie pozbawia nas tchu. Gdy próbujemy wyrównać oddechy, a obraz przed moimi oczami robi się mniej zamazany, widzę zadowolony uśmiech i błyszczące błękitne oczy wpatrzone we mnie z uwielbieniem. Chcę, żeby patrzyły tak na mnie już zawsze.

– Naprawdę porównałaś się do wazonu? – wypala nagle Mikołaj, tuląc moje zaspokojone ciało, a ja przez moment nie wiem, o co chodzi.

– Proszę?

– Przed audycją Olaf pokazał mi artykuł Oliwii.

– Kim jest Olaf?

– Moim kumplem z pracy.

– Aha. No tak, z tym wazonem to na serio.

– Jesteś bardzo kreatywna – zauważa, szczerząc się.

Przygryzam wargę, a potem próbuję go ugryźć w brodę, bo nieładnie się tak ze mnie nabijać. Wije się i moja próba kończy się fiaskiem, a następnie Mikołaj wysuwa ze mnie penisa i idzie do łazienki. Nie umiem oderwać oczu od jego kształtnych pośladków. Wzdycham, kiedy znikają mi z pola widzenia.

Gdy kilka minut później wraca i przesuwa wzrokiem po moim nagim ciele, poruszam

zachęcająco brwiami. Śmieje się i mówi:

– Naprawdę mnie kręcisz, ale chyba tylko w pornolach facet może drugi raz tak szybko.

– Nie wiem, nie oglądam pornoli – rzucam, a on tylko wymownie unosi brew. – Nie interesują mnie takie produkcje. Tam wszystko jest pozbawione emocji. Facet przychodzi i dyma, nawet kwiatka wcześniej nie kupi.

– Jak na kogoś, kto nie ogląda pornoli, całkiem nieźle znasz ich fabułę – zauważa wesoło i podnosi z podłogi swoje bokserki. – A co do kwiatków to po co Werner ci je przyniósł?

Patrzę na niego i widzę, że wciąż boli go to, co się wydarzyło. Przez kilka długich dni i jeszcze dłuższych nocy musiał zmagać się z demonami przeszłości, bo jakaś kobieta znowu coś przed nim ukryła. Siadam na łóżku i wyjaśniam:

– Przyszedł mnie przeprosić. Jasno dałam mu do zrozumienia, że do niego nie wrócę, i chyba w końcu się z tym pogodził. Nie zrobię ci takiego świństwa jak twoja była.

– Ani przez moment nie podejrzewałem cię o to, że zechcesz grać na dwa fronty – mówi i siada obok mnie. Przesuwa dłonią po mojej twarzy. – Po prostu byłem zazdrosny o tego frajera, bo śmiałaś się do niego i sądziłem, że znowu coś was łączy.

– Łączy nas przeszłość, i tyle – zapewniam, całując jego kciuk, którym przeciąga po moich wargach. – Mnie i ciebie łączy przyszłość i tylko to się dla mnie liczy.

Przytula mnie, całuje, znowu przytula, a potem jeszcze więcej całuje. Wreszcie leżę wciśnięta w bok Mikołaja, z głową na jego ramieniu, czując na sobie cudowny ciężar jego nogi i kojący zapach jego skóry. On obejmuje mnie mocno, a długimi palcami głaszcze moje ramię. Rozpływam się pod tym delikatnym dotykiem. Opuszkami kciuka muskam jego brodę, na której widzę dwudniowy zarost. Jest idealnie. Dźwięki nocy kotłują się za oknem, raz po raz wnikając w naszą słodką ciszę.

Nagle rozlega się miauknięcie, a po nim jakby szuranie. Mikołaj unosi głowę i sięga w stronę podłogi. Moim oczom ukazuje się Vivien wdrapująca się po meblu z lekką asekuracją Mikołajowej dłoni. Uśmiecham się, gdy kociak dzielnie wkracza na tors swojego pana i podchodzi do mnie, muskając noskiem mój nos. Potem ugniata łapkami klatkę piersiową Mikołaja, z zaciekawieniem spoglądając na pokrywające ją gdzieś tam włosy. Wreszcie układa się wygodnie, kierując pyszczek w moją stronę.

– Chyba trochę urosłaś przez te dwa miesiące – oznajmia Mikołaj zduszonym głosem i udaje, że mu ciężko z malutką Vivien na sobie.

– Ona ma gdzieś twoje komentarze, bo właśnie zasypia – szepczę, obserwując opadające powieki kocich oczu.

– To chyba jeszcze chwilę musimy tu poleżeć.

– Nie dasz rady jej podnieść? – nabijam się.

– Oszalałaś? Nie byłem na siłowni... hmm... pewnie ze trzydzieści cztery lata.

Chichoczę, a Vivien podnosi powiekę i spogląda na mnie znacząco. Przeszkadzam jej w drzemce. No dobra, już będę cicho, w końcu to ona ma pazury i ostre zęby. Wtulam się mocniej w Mikołaja, przykrywam nas leżącym za mną kocem, a potem we troje zapadamy w sen. Zanim odpłynę, dobiega mnie ciche mruczenie kota oraz szept Mikołaja:

– Możesz mi nie wbijać pazurków w skórę?

Uśmiecham się do siebie i wkrótce łąduję w krainie snów. Tej nocy śpię spokojnie, bezpieczna w objęciach Mikołaja i pilnowana przez małego drapieznika, dzięki któremu w ogóle mogłam poznać najcudowniejszego mężczyznę pod słońcem. Gdyby Vivien pewnego dnia nie stanęła na mojej drodze, nie trafiłaby do Mikołaja, a ja nie zjawiłabym się w życiu jej pana. Chyba powinnam jej za to kupić wszystkie szeleszczące piłki świata.

Epilog

Mikołaj

Dwadzieścia jeden miesięcy później

Wchodzę do pokoju, w którym Ewa kręci się w kółko z szerokim uśmiechem na twarzy. Przy jej nogach siedzi Vivien i liże sobie łapkę, totalnie nie przejmując się zachwytem swojej pani. Podchodzę do mojej cudownej narzeczonej i całuję ją w usta, po czym przyciągam do siebie i razem podziwiamy naszą nową sypialnię. Wczoraj przywieźli meble, a dzisiaj rano wprowadziliśmy się do naszego nowego mieszkania. Wprawdzie w sypialni zmieściło się tylko łóżko i szafa, a pomiędzy nimi mamy może metrowe przejście, ale nie przeszkadza nam to cieszyć się wspólnym gniazdkiem.

– Splącimy kuchnię i będzie fajnie – zapewnia Ewa, patrząc na mnie swoim roziskrzonym spojrzeniem. Moja kobieta nienawidzi wisieć komuś forsy. W tym wypadku bankowi.

– Lubię, kiedy mi wmawiasz, że kuchnia była osobno – mówię i śmieję się. Sporą część pokryliśmy pieniędzmi ze sprzedaży mojej kawalerki, którą zaś kupiłem dawno temu za forszę ze spadku po dziadkach. Oszczędności poszły na nowe meble, które dzisiaj od rana podziwiamy. – Splącimy ją szybko, ani się obejrzysz.

– Mam nadzieję. Nie lubię żyć na kredyt.

– Poradzimy sobie. Wyślemy Viv do pracy – żartuję, a kotka podnosi głowę, jakby chciała mi coś odpyskować. Przez niemal dwa lata jej charakter niewiele się zmienił, choć jej waga wzrosła o cztery kilogramy. Wciąż nami rządzi. Pierwszym kupionym meblem do nowego salonu był wielki drapak. – Muszę się zbierać.

– Będziemy słuchać audycji – informuje Ewa, wskazując ruchem głowy na kotkę, która ociera się o wszystko w mieszkaniu, obejmując to w posiadanie.

– Mam nadzieję. Po drodze mam coś jeszcze załatwić?

– Nie, wszystko gotowe. Zrobiłam listę. Sprawdziłam ją przy Lidce, a potem ona sprawdziła ją jeszcze raz.

– Klasyka – stwierdzam i się śmieję. – Moja siostra musi mieć kontrolę nad wszystkim.

– Nie tylko ona. – Ewa przewraca oczami. – Monia dzwoniła siedem razy, zanim wsiedli do samolotu w Londynie. Mama chyba nie przestaje pisać SMS-ów. Dobrze, że chociaż Adrian i Ada się tak nie angażują. Jako jedyni nie pytali o parapetówkę.

Adrian zaręczył się z Adą w ubiegłym tygodniu. Planują ślub na święta, bo oboje kochają zimę. Siostra Ewy dwa lata temu przerwała studia i przeniosła się do Londynu. Dzisiaj zajmuje się korektą tekstów, a także prowadzi w sieci kanał, na którym pokazuje Londyn i uczy języka angielskiego. Mieszka blisko brata, którego kiedyś podejrzewałem o to, że jest Erykiem Szerszeniem. Wtedy nie sądziłem, że mój ulubiony dziennikarz jest tak naprawdę kobietą, a już w najśmielszych snach nie widziałem tej kobiety u swojego boku. Życie potrafi zaskakiwać. Razem z Ewą odwiedziliśmy Londyn półtora roku temu, na nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Poznałem jej rodzeństwo, bratową oraz małą Annę. Rodzice wybrali jej międzynarodowe imię, aby każdy z rodziny umiał je powtórzyć. Dla mnie bomba.

– Trochę się denerwuję przez nich wszystkich – przyznaje Ewa i lekko się krzywi.

– Będzie super. Nie przejmuj się – mówię, całuję usta narzeczonej, zarzucam plecak na ramię, głaszczę kocie futro i wychodzę, bo praca na mnie czeka.

Rozglądam się po nowym otoczeniu i uśmiecham się do siebie. Jeszcze dwa lata temu nie znałem imienia Ewy, choć już zdążyła wepchnąć się przede mnie w kolejkę, nie miałem Vivien, a dzisiaj nasza trójka przeprowadziła się w nowe miejsce. Jestem szczęśliwy, cholernie szczęśliwy. Kiedy kilka miesięcy temu Ewa zgodziła się za mnie wyjść, serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Cieszyłem się jak pojebany, aż wystraszyłem kota, który uciekł na choinkę, drzewko upadło, bombki się potłukły, a ja mam nauczkę, że przy kocie nie kupuje się szklanych bombek.

W tramwaju nie ma tłumu, więc opadam na siedzenie i podziwiam Warszawę otuloną

czterwcowym mrokiem. Telefon daje sygnał, więc odczytuję wiadomość od mojej mamy, że nie może doczekać się jutrzejszego spotkania. Uśmiecham się szeroko, bo podzielam jej entuzjazm. Odpisuję i wracam do delektowania się widokami za oknem. Chwilę później wysiadam i wędruję do radia, czując, jakbym robił to poniekąd po raz ostatni w ten sam sposób, jako stary ja.

W studiu witam się z Olafem, który miesiąc temu powiększył rodzinę o psa. Dzisiaj opowiada mi, jak jego dzieci się kłóca, kto ma wychodzić z psiakiem na spacer w ciągu dnia.

– Szkoda tylko, że ten spacer o piątej rano zawsze przypada mnie – dodaje i kręci głową.

Tuż przed audycją przychodzi Michalina Prostack. Niemal dwa lata temu była świadkiem mojego pojednania z Ewą, a dzisiaj usłyszy kolejny hit. Mówię jej o tym, a ona patrzy zainteresowana, głaszcząc się po ciężowym brzuszku. Rok temu poznała pewnego reżysera, który chyba zakochał się od pierwszego wejrzenia, bo najpierw obsadził Misię w głównej roli w swoim filmie, a potem związał się z nią i spłodzili razem potomka. Mały Michał ma się pojawić na świecie za cztery miesiące.

Zapraszam aktorkę do spikerki i przynoszę jej butelkę wody. Rozmawiamy przez moment, wymieniamy się plotkami. Od tej słynnej audycji, podczas której wybiegłem ze studia, kumplujemy się z Misią. Poznałem też jej faceta i dzięki niemu mamy z Ewą wstęp na wiele imprez dla ludzi filmu. Bardzo cenię sobie takie znajomości.

Olaf daje znak, że zaraz wchodzimy. Dzisiaj Misia ma opowiedzieć o swojej ostatniej roli i o planach swojego faceta, a także poplotkować ze słuchaczami na temat wierności w świecie filmu. Sama ma pewne doświadczenia, bo przecież Werner zerwał kiedyś z Ewą, żeby być z Misią. Nawet nie wiem, co u niego dzisiaj słyhać, bo po drugim filmie jego kariera umarła, a on grywa chyba tylko w reklamach. Chociaż krążą plotki, że szykuje się do roli w jakimś wielkim hicie. Zobaczymy. Może w końcu dostanie swoją wymarzoną wersję *Mission: Impossible*.

– Minęła godzina dwudziesta druga – mówię do mikrofonu. – Dzisiaj mamy gościa i bardzo ciekawy temat, ale zanim do tego przejdziemy, trochę prywaty. Pamiętam, jak dwa lata temu w sierpniu zasypaliście mi skrzynkę mailową pytaniami o to, co stało się z dziewczyną, która wyznała mi miłość na antenie. – Uśmiecham się do wspomnień. – Otóż, moi drodzy słuchacze, jutro o tej porze będę już mężem tej dziewczyny. – Rejestruję zachwycone spojrzenie Misi. – A tymczasem wracamy do programu. Słuchacie *Mikołaj Movie*.

Muzyka.